

Zeszyty Siemczyńsko - Henrykowskie



Tom IX

FIRMY WSPIERAJĄCE FINANSOWO WYDANIE TOMU IX:
ZESZYTÓW SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKICH



Konsorcjum Andziak sp. j.
78-100 Kołobrzeg, ul. Jedności Narodowej 18

Skład maszyn:
78-123 Siemysł, Białokury 14
andziak@andziak.com
www.andziak.com



Pałac Siemczyno Adam Andziak
78-551 Siemczyno, Siemczyno 81
biuro@palacsiemczyno.pl

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie
hss@palacsiemczyno.pl
www.palacsiemczyno.pl

Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie

Tom IX

**Ze słowem wstępnym Bogdana Andziaka,
Redaktora Naczelnego Zeszytów**

Siemczyno 2016

© Copyright by Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie, 2016

Wydawca: Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie



Na I stronie okładki: Dawna altana (już nie istniejąca) na końcu alei grabowej w przypałacowym parku w Siemczynie – reprodukcja obrazu pędzla M. v. Colomb. Pierwotnie oryginał był własnością Heinz’a von Bredow syna Maschy i Hartwiga (wysłanego do RPA w czasie drugiej wojny światowej). Obecnie w posiadaniu Maschy Ainslie (z domu von Bredow). Podarowała jego reprodukcję Henrykowskiemu Stowarzyszeniu w Siemczynie za pośrednictwem kuzyna i Prezydenta rodu Mathiasa von Bredow 9 lutego 2013 roku.

ZESZYTY SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKIE. Kolegium redakcyjne: redaktor naczelny: Bogdan Andziak; zastępca redaktora naczelnego: Wiesław Krzywicki; sekretarz redakcji: Robert A. Dyduła; członkowie redakcji: dr Zbigniew Mieczkowski, prof. Andrzej Malinowski, Zdzisław Andziak, Zbigniew Januszaniec, Alina Karolewicz, Jarosław Leszczelowski, Kamil Połec, Maria Witek, Waldemar Witek.

Adres redakcji: Siemczyno 81, 78-551 Siemczyno. Tel.: 94 37 58 621
www.palacsiemczyno.pl; e-mail: zeszyty@palacsiemczyno.pl

Druk i oprawa: Drukarnia „Tempoprint”
www.tempoprint.pl

ISBN 978-83-941167-6-7

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ WPROWADZAJĄCA

Bogdan Andziak - Słowo wstępne	7
--------------------------------------	---

WYDARZENIA, SPRAWOZDANIA

XIII Henrykowskie Dni w Siemczynie:

Zbigniew Mieczkowski - Sprawozdanie z konferencji naukowo-historycznej „Z dziejów ziemi drawskiej”	13
Alina Karolewicz - Pałacowe rozrywki	17
Wiesław Krzywicki - Festyn Żeglarski nad Zatoką Henrykowską	22
Wiesław Krzywicki - Europejskie Dni Dziedzictwa w Siemczynie	29
Mathias von Bredow - Zjazd rodziny von Bredow	37
Michał Olejniczak - Wieniec dożynkowy Siemczyno 2016	41

KONFERENCJE NAUKOWE:

W CZASIE HENRYKOWSKICH DNI W SIEMCZYNIE

Referaty:

Edward Rymar - Drawa jako rzeka graniczna w XIII-XV wieku .	49
Zbigniew Mieczkowski - Spławność i żeglowność Drawy przez wieki. Flisacy na Drawie.	65
Dariusz Czerniawski - Z historii garnizonu Borne Sulinowo	91
Lidia Sudakiewicz - Pochodzenie, znaczenie i odmiana nazwiska Andziak	107
Lidia Sudakiewicz - Rodowody siemczyńskich nazwisk. Nazwiska powojennych sołtysów Siemczyna	112
Ignacy Skrzypek - Plany zagospodarowania wyspy Bielawy na jez. Drawsko w latach 60-tych XX wieku	121

**W CZASIE EUROPEJSKICH DNI DZIEDZICTWA,
Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa:
„PAMIĘĆ MIEJSC I LUDZI”**

Referaty:

Andrzej Malinowski - Biokulturowe uwarunkowania starości . . .	147
Jan Dębicki - Saga Rodu Dębickich	152
Alina Karolewicz - Pamięć miejsc i ludzi czyli Akademia Rysunku prof. Barka	188

HISTORIA

Andrzej Kuczkowski - Nowe wczesnośredniowieczne stanowiska archeologiczne w rejonie Siemczyna	197
Jarosław Leszczelowski - Frydlandzki Berlin	206
Zbigniew Januszaniec - Czaplinecki kalejdoskop historyczny cz. III	232
Krzysztof Reszta - Bulgrin – Bolegorzyn. Z dziejów majątku ziemskiego od XIV do XX w.	251

KULTURA

Ireneusz Makowski - Siemczyno we mgle	276
---	-----

INFORMACJE

Zapowiedź X tomu	295
----------------------------	-----



Szanowni Czytelnicy,

8 września 2012 r., w trakcie naukowo-metodycznej konferencji odbywającej się w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa 2012, nastąpiło uroczyste powołanie do życia popularno- naukowego periodyku „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”. Pierwszy tom, staraniem Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, ukazał się w grudniu tamtego roku. Minęły 4 lata i dzisiaj otrzymujecie Państwo tom IX, a właściwie jedenasty, bo oprócz kolejnych, numerowanych dziewięciu tomów ukazały się też dwa specjalne.

W czasie tych 4 lat zespół redakcyjny zdobył duże doświadczenie, a także nastąpiły w jego składzie istotne zmiany. Uzyskaliśmy także wielu wartościowych, stałych współpracowników.

Ważnym wydarzeniem dla Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich było też ulokowanie ich na platformie Zachodniopomorskiego Porozumienia Pism Historycznych o czym, krótko wzmiankuję poniżej.

Przez cały 2015 rok trwała dyskusja nad integracją popularyzacji problematyki wydawniczej czasopism historyczno-społecznych na Pomorzu Zachodnim i utworzenia wspólnej, internetowej platformy. Po kilku spotkaniach redakcji pism, jesienią tegoż roku w Siemczynie, postanowiono powołać do życia Zachodniopomorskie Porozumienie Pism Historycznych. W jego skład weszły:

- „Przegląd Zachodniopomorski”, kwartalnik Uniwersytetu Szczecińskiego;
- „Rocznik Chojeński”, pismo wydawane przez Stowarzyszenie „Terra Incognita” w Chojnie;
- „Stargardia”, rocznik Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Stargardzie;
- „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”, wydawanej przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę w Gorzowie Wielkopolskim;

– „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”, wydawane przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie.

Porozumienie ma charakter otwarty i mogą do niego przystępować inne czasopisma z naszego regionu. Dorobek i problematyka poszczególnych wydawnictw prezentowane są pod adresem internetowym: www.pismapomorskie.pl

Tom IX Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich zawiera sprawozdania z wydarzeń, które miały miejsce w drugiej połowie 2016 roku w Zespole Pałacowo-Folwarcznym w Siemczynie, a więc XIII Henrykowskich Dni, zjazdu rodziny von Bredow oraz szóstej edycja Europejskich Dni Dziedzictwa pod hasłem „Pamięć miejsc i ludzi”.

Szczególnie bogaty był program Henrykowskich Dni podczas których, oprócz konferencji naukowo-historycznej, odbyły się liczne prezentacje artystyczno-kulturalne, rekonstrukcje bitew z okresu potopu szwedzkiego oraz w drugim dniu zakończenie Regat o Puchar Prezesa HSS w Zatoce Henrykowskiej jeziora Drawsko, połączone z występem zespołu szantowego i biesiadą dla licznie zgromadzonej publiczności i uczestników. Sprawozdania te są bogato ilustrowane zdjęciami, nieestety czarno-białymi z powodu znacznych kosztów.

W trakcie Henrykowskich Dni 2 lipca 2016 r. odbyła się piąta konferencja naukowo-historyczna pod stałym tytułem - *Z dziejów ziemi drawskiej*.

Natomiast w dniu 17 września 2016 r. w trakcie Europejskich Dni Dziedzictwa odbyła konferencja naukowo-dydaktyczna pod tytułem *Starzenie się społeczeństwa - problemy i pożądane działania*.

W niniejszych Zeszytach prezentujemy większość bardzo interesujących wykładów i referatów wygłoszonych na tych konferencjach.

W części „Wydarzenia” z prawdziwą satysfakcją zamieściliśmy relację Michała Olejniczaka sołtysa Siemczyna o żmudnych przygotowaniach wieńca dożynkowego, który w tym roku na dożynkach wojewódzkich zdobył I miejsce i będzie reprezentował w przyszłym roku województwo zachodniopomorskie na dożynkach krajowych w Spale. Ten niemały sukces stał się możliwy dzięki wytrwałości i zmysłowi artystycznemu Michała Olejniczaka oraz jego szczególnym umiejętnościom angażowania miejscowej społeczności, a w tym młodzieży (co jest szczególnie cenne) do prospołecznych działań.

Natomiast, ze szczególnym podkreśleniem, polecam Państwu, zawarty w części „Historia” Zeszytów, artykuł Andrzeja Kuczkowskiego z Muzeum Koszalińskiego, ***„Nowe wczesnośredniowieczne stanowiska archeologiczne w rejonie Siemczyna”***. Znajdziecie w nim Państwo informacje o nowych, sensacyjnych odkryciach archeologicznych w najbliższym sąsiedztwie Siemczyna, których dokonali pracownicy Działu Archeologicznego Muzeum Koszalińskiego. Dokonali tego

dzięki zastosowaniu najnowocześniejszej technologii laserowego skaningu rzeźby terenu LiDAR. Badania te stały się możliwe dzięki podpisaniu ze Starostwem Powiatowym w Drawsku Pomorskim umowy o współpracy w ramach projektu „*Jezioro Tajemnic*”. Artykuł jest bogato ilustrowany mapkami i fotografiami wstępnych znalezisk i zapewne przyczyni się do nowego spojrzenia na historię naszej małej ojczyzny. Odkryte grodziska, do tej pory nieznane, są obiektami o olbrzymim walorze poznawczym. Stanowiły one zapewne centra lokalnych układów osadniczych wczesnego średniowiecza. W ich pobliżu można spodziewać się śladów działalności osadniczej. Nie do przecenienia jest również ich wartość jako trwałego elementu miejscowego krajobrazu kulturowego, na który składa się krajobraz naturalny wraz ze wszystkimi elementami antropogenicznymi. Obiekty te będą mogły z czasem stać się obiektami o wielkich walorach turystycznych jako pomniki dziedzictwa kultury, a jednocześnie identyfikacji, edukacji i tożsamości regionalnej.

Polecam także zawarte w IX tomie świetne artykuły naszych znamienitych regionalistów Jarosława Leszczelowskiego, Zbigniewa Januszańca i Krzysztofa Reszty. Dotyczą one burzliwych dziejów Mirosławca, Czaplinka i Bolegorzyna.

Kontynuujemy również wznowiony w tomie VIII dział kulturalny, w którym publikujemy poezję lokalnego autora Ireneusza Makowskiego.

Czytelnikom IX tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich życzę przyjemnej lektury tego wyjątkowo obszernego i ciekawego tomu. Zespołowi redakcyjnemu oraz autorom publikacji dziękuję za duży wkład pracy.

Bogdan Andziak Redaktor Naczelny

WYDARZENIA – SPRAWOZDANIA

XIII Henrykowskie Dni w Siemczynie



Zbigniew Mieczkowski

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWO-HISTORYCZNEJ „Z DZIEJÓW ZIEMI DRAWSKIEJ”

W dniach 2 - 3 lipca 2016 r. odbyły się XIII Henrykowskie Dni w Siemczynie. Tym razem trwały one 2 dni lecz ich program był równie bogaty jak w poprzednich latach. Jak zwykle organizatorami były: Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie, Gmina Czaplinek i Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Drawy”. Natomiast patronat sprawowali:

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojewoda Zachodniopomorski, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego, Wojewódzki Konserwator Zabytków, Narodowy Instytut Dziedzictwa i Biuro Dokumentacji Zabytków. Wśród licznych patronów medialnych znaleźli się: TVP S.A. Oddział w Szczecinie, TVP Historia, Gawex Media, Polskie Radio Szczecin, Polskie Radio Koszalin, Kurier Szczeciński, Głos Pomorza, Kurier Czaplinecki, Tygodnik Pojezierze Drawskie.

Wśród najznamienitszych gości znaleźli się: Senator RP Grażyna Sztark, Członek Zarządu Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego Anna Mieczkowska, Sławomir Preis, Starosta i Wicestarosta Powiatu Drawskiego Stanisław Kuczyński i Jacek Kozłowski, Burmistrz Czaplinka Adam Kośmider, Burmistrz Złocieńca Krzysztof Zacharzewski, Mathias von Bredow, sołtys Siemczyna Michał Olejniczak oraz inni przedstawiciele władz samorządowych, instytucji i organizacji.

Na program Henrykowskie Dni złożyły się:

- w sobotę:

- Konferencja historyczno-naukowa na której referaty wygłosili:

prof. dr hab. Edward Rymar, dr Zbigniew Mieczkowski, Dariusz Czerniawski, dr hab. Zbigniew Sobisz, dr Lidia Sudakiewicz i Ignacy Skrzypek.

- Otwarty plener plastyczny „Magia baroku”.
- Grupowe wycieczki piesze Henrykowskim Szlakiem w Siemczynie.
- Zwiedzanie pałacu.
- Wyprawy botaniczne.
- Otwarte warsztaty chóru męskiego (staropolskie pieśni biesiadne).
- Warsztaty gitarowe.
- Warsztaty w Kuźni Ceramicznej.
- Warsztaty tańców barokowych.
- Pokazy odtwórstwa historycznego XVII-XVIII w.
- Pokazy myśliwskie i jeździeckie.
- Wystawa myśliwska.
- Prezentacja kwiatów i krzewów baroku.
- Kuchnia staropolska.
- Występy na scenie wokalne i muzyczne.
- w niedzielę:
 - Msza św. w kościele pw. Matki Boskiej Różańcowej w Siemczynie.
 - Festyn Żeglarski nad Zatoką Henrykowską.

Otwarcia Henrykowskich Dni dokonali Prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie i jego zastępcy Zdzisław i Bogdan Andziakowie.

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI



Audytorium konferencji – „Z dziejów ziemi drawskiej”

Już po raz piąty, 2 lipca 2016 roku, Henrykowskie Dni w Siemczynie otwierała konferencja naukowo-historyczna prowadzona pod stałym tytułem - „**Z dziejów ziemi drawskiej**”.



Zdzisław Andziak otwiera konferencję

Drawa była też bohaterką kolejnego referatu pt. „**Splawność i żeglowność Drawy przez wieki. Flisacy na Drawie**”. Przedstawił go dr Zbigniew Mieczkowski. Następnym prelegentem był zasłużony dla Pojezierza Drawskiego archeolog Ignacy Skrzypek. W swym wykładzie nawiązał on do efektów prac archeologicznych i niezrealizowanego – „**Planu zagospodarowania wyspy Bielawa na jeziorze Drawsko w latach 60-tych XX wieku**”. Do zapoznania z tym bardzo ciekawym wykładem odsyłamy czytelników do materiałów po-konferencyjnych zamieszczonych w dalszej części Zeszytu.

Jej kierownikiem naukowym był dr Zbigniew Mieczkowski. Od lat konferencje te cieszą się dużym zainteresowaniem mieszkańców Pojezierza Drawskiego. Tak było i w tym roku. Głównym jej celem jest wymiana i popularyzacja wiedzy z zakresu historii lokalnej. Dlatego głównymi jej prelegentami są regionaliści. Dla wzbogacenia ich warsztatu metodologicznego kolejny raz konferencję inaugurował referat wielkiego autorytetu. Tym razem był to wybitny znawca dziejów Nowej Marchii i Pomorza Zachodniego – prof. dr hab. Edward Rymar. Jego sylwetkę prezentujemy w dalszej części Zeszytu w podsumowaniu artykułu z jego wykładem zatytułowanym – „**Drawa jako rzeka graniczna w XIII-XV wieku**”.



Dr Zbigniew Mieczkowski – kierownik naukowy konferencji



Prof. dr hab. Edward Rymar

Ostatni referat nawiązywał do historii najbliższej – siemczyńskiej. Jego autorką była dr Lidia Sudakiewicz. Zatytułowany był on – **„Rodowody siemczyńskich nazwisk”**. Jego autorka w bardzo ciekawej formie przedstawiła pochodzenie nazwisk wszystkich, kolejnych siemczyńskich sołtysów oraz obecnych właścicieli zespołu pałacowo – folwarcznego. Zapraszamy do lektury materiałów pokonferencyjnych.

Po długich staraniach udało się nam zaprosić na konferencję mgr Dariusza Czerniawskiego. Jest on znanym regionalistą zajmującym się dziejami garnizonu i obozów jeńcieckich w Bornem Sulinowie. Jego pełen pasji referat jest zapowiedzią kontynuacji tego tematu w przyszłych konferencjach i artykułach publikowanych na łamach Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich.



Dr Lidia Sudakiewicz

Pułkownik doktor Zbigniew Mieczkowski (ur. 1952), emerytowany oficer Wojska Polskiego. W armii zajmował liczne stanowiska od „zielonego garnizonu” do szefa oddziału w Dowództwie Wojsk Lądowych w Warszawie. Najdłużej, bo 17 lat spędził na poligonie drawskim. Absolwent Akademii Obrony Narodowej z tytułem doktora. Z licznych odznaczeń najwyższemu ceni „Gryfa Pomorskiego – Za zasługi dla Pomorza Zachodniego”. Po zakończeniu służby wojskowej osiadł w Linownie pod Drawskiem Pomorskim, gdzie stworzył swój matecznik „Ranczo pod Mieczem”. Żyjąc w symbiozie z naturą uprawia las, hoduje ryby, danielę i jelenie. Swoim bogatym doświadczeniem wynikającym z zarządzania dużymi zespołami ludzkimi oraz wiedzą wyniesioną z pięciu uczelni dzieli się wykładając w szkole wyższej.



Alina Karolewicz

PAŁACOWE ROZRYWKI

W sobotę 2 lipca już po raz trzynasty Pałac Siemczyno zaprosił na pełen atrakcji festyn historyczno- artystyczny.



Jedna z grup rekonstrukcji historycznych

Od godziny 11 na terenach wokół pałacu można było wziąć udział w interaktywnym plenerze plastycznym (malarstwo, rysunek, fotografia) pod artystycznym kierunkiem prof. Radosława Barka i Jadwigi Adrianowskiej. Turyści lubiący piesze wyprawy plenerowe mogli z przewodnikami zwiedzić niedawno otwarty Henrykowski Szlak związany m. in. z potopem szwedzkim lub obejść pałacowe zakamarki, słuchając barwnych opowieści właściciela – Bogdana Andziaka.

Od godziny 16 do późnego wieczora pałac i park wypełniły koncerty, pokazy historyczne rekonstruujące obyczaje, stroje, walki i zabawy z XVII i XVIII w., otwarte warsztaty wokalne dla mężczyzn, gitarowe dla miłośników piosenki turystycznej, taneczne dla ciekawych kultury barokowej, prezentacje myśliwskie i jeździeckie. Wszystko to działo się w cudownym, skąpanym w zieleni, naturalnym amfiteatrze z malowniczymi stawami i mostkiem niczym w Avignon w środku, czyli na tyłach pałacu, w przestrzeni między zabytkiem a kilkusetletnim parkiem. Tam ustawiono scenę i ławki dla widowni, tam rozłożyli swoje sztalugi i szkicowniki artyści plastycy, tam na publiczność czekały grupy rekonstrukcyjne i tańcząca w barokowych strojach kontredansa młodzież z zespołu Pałac Siemczyno. Skąpany w słońcu i zieleni zakątek wydawał się być jakby przeniesiony z dawnych, bajkowych czasów. Do czasu... Chwilę przed inauguracją festynu lunął deszcz, potem przysła burza z piorunami i tak do samego wieczora. Co robić? Tłumy gości nieco się rozproszyły, ale zostało jeszcze mnóstwo tych, których pogoda nie wystraszyła – wiernych odbiorców pałacowych propozycji kulturalnych. Trzeba było znaleźć rozwiązanie zgodne z zasadą: „Rób to, co możesz tam, gdzie jesteś i tym, co masz”. W tej sytuacji prezentacje artystyczne przeniesiono do Sali Ceglanej, gdzie szybko zaaranżowano przestrzeń sceniczną z niewielkim nagłośnieniem i wygodne miejsca dla niezłomnej widowni. Poooszło!



Zdzisław Andziak wita gości w Sali Ceglanej



W Sali Ceglanej – przy mikrofonie Marszałek woj. Zachodniopomorskiego Anna Mieczkowska

Inauguracja, mimo trudnych warunków, była niesłychanie widowiskowa. Przed publicznością stanęła kilkudziesięcioosobowa grupa w strojach historycznych – kontuszowa, imponująca fantazją i klasą familia Andziaków, pastelowy zespół taneczny i licznie zgromadzone wojska XVII – i XVIII-wieczne różnego autoramentu, czyli zaproszone grupy rekonstrukcyjne z Warszawy i Poznania. Z taką ekipą z pewnością nikt się nudzić nie będzie!



Wprowadzenie do rekonstrukcji historycznej

I rzeczywiście – udało się. Historyczne Grupy Amatum i Walhalla zachwyciły prezentacjami w bezpośredniej bliskości z publicznością. Stroje wojsk polskich, szwedzkich, francuskich, a nawet tureckich mieniły się kolorami i urzeły precyzją wykonania, ale największe zainteresowanie budziła broń, którą panowie dysponowali i którą chętnie udostępniali ciekawskim widzom płci obojga. Można było nie tylko zobaczyć inscenizację pojedynku, ale też w niej wziąć udział, oczywiście pod czujnym, fachowym okiem rekonstruktorów. Cięcie szablą (jabłka) ćwiczyły też panie, budząc tym powszechny entuzjazm, podobnie jak nagrodzeni monetami mistrzowie utrzymywania broni w równowadze. Nie ma się co dziwić, że kiedy przyszedł czas na wielką bitwę historycznych wojsk polskich ze Szwedami, deszcz nikomu nie przeszkodził w jej oglądaniu i kibicowaniu właścicielowi pałacu, Bogdanowi Andziakowi, który osobiście do działań bojowych się włączył.



Rekonstruktorzy w akcji

Popularyzacja wiedzy o historii regionu to ważny aspekt działalności Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, dlatego tego popołudnia przybierała ona różne formy. Jedną z nich były legendy związane z magnackimi rodami Goltzów i Arnimów, władającymi naszymi terenami w XVIII i XIX wieku, czyli w czasach świetności pałacu. Opowieści o złotowłosym chłopcu Fryderyku i jego podziemnym, łączącym pałac z kościołem, korytarzu, a także o duchu starego utracjusza - barona von Arnim zostały pięknie przedstawione i zilustrowane w najnowszym wydawnictwie Stowarzyszenia, zatytułowanym „Legendy Heinrichsdorf”, a tego popołudnia odczytane przez samą autorkę i częściowo uteatralizowane przez barokową młodzież pałacową, czarowały zasłuchaną publiczność. Z pewnością taka forma ożywienia historii ma szansę pozostać w pamięci na dłużej.

Henrykowskie Dni w Siemczynie słyną nie tylko z obrazów przeszłości, ale też z wysokiego poziomu prezentacji artystycznych. Tegoroczne lipcowe, deszczowe godziny także i pod tym względem były niezwykle atrakcyjne. Zna- ne i lubiane arie Mozarta oraz popularną pieśń „Besame mucho” zaśpiewała dla nas zaprzyjaźniona z Pałacem Magdalena Ulrich, która nieco później za- prezentowała jeszcze, akompaniując sobie na gitarze, wiązanek tradycyjnych romansów rosyjskich. Znakomity muzyk i dyrygent Antoni Gadzina przez pół godziny bawił publiczność wspólnie ze swoim zięciem wykonywanymi utworami rockowymi, soulowymi i jazzowymi. Mieszkający w Siemczynie Piotr Świadek kilkakrotnie wykazał się świetną grą na akordeonie, a znany z miłości do poezji śpiewanej Jacek Bateńczuk w ciągu kilku godzin przygo- tował z młodzieżą prezentację kilku piosenek turystycznych.

Prawdziwa uczta muzyczna czekała najwierniejszych widzów późnym wieczorem. W Sali Kamiennej rozgościła się Orkiestra Filharmonii Kosza- lińskiej pod dyрекcją Rubena Silvy, która przez niemal dwie godziny bawiła miłośników muzycznej klasyki najwspanialszymi dziełami światowymi. Naj- jaśniejszą gwiazdą tej części koncertu był wybitny tenor Dariusz Stachura. Jego krystalicznie czysty i dźwięczny głos w połączeniu z niebanalnym po- czuciem humoru i cudownym darem nawiązywania kontaktu z publicznością sprawiły, że Pałac Siemczyno w ten deszczowy wieczór rozpromienił się niekłamanym zachwytem i radością uczestnictwa w wydarzeniu kulturalnym najwyższej jakości.

Tegoroczna festynowa, historyczno-kulturalna część Henrykowskich Dni w Siemczynie była z pewnością dość nietypowa, bo musiała zmieścić pod da- chem ogrom atrakcji godnych największych plenerów. Deszczowe, burzowe popołudnie i wieczór udało się jednak wypełnić żywymi obrazami przeszło- ści naszego regionu i artystycznymi perełkami, których nie da się znaleźć na innych imprezach masowych. A zielony, parkowy amfiteatr ze stawami w środku i trzystuletnim pałacem w tle jeszcze nie raz zaprosi swoich kulta- ralnych gości na duchowe przeżycia najwyższej klasy.

ALINA KAROLEWICZ, nauczycielka języka polskiego w gimnazjum czaplineckim. Jej pasje artystyczne to teatr, recytacja, historia regionu, a przede wszystkim śpiew białym głosem dawnych, ludowych pieśni, pochodzących z terenów przedwojennych polskich Kresów. Od kilkunastu lat gromadzi wo- kół siebie utalentowaną i wrażliwą młodzież z Czaplinka, z którą realizuje kolejne projekty artystyczne. Z Teatrem Kotelioty, Grupą DRA i ostatnio Grupą Artystyczną „Wypożyczalnia Skrzydeł” występowała na ogólnopol- skich i międzynarodowych festiwalach teatralnych, konkursach recytatorskich i krasomówczych; śpiewała m.in. w krakowskiej Piwnicy pod Baranami i na Festiwalu Muzyki Folkowej Polskiego Radia „Nowa Tradycja”. 2012 laureatka nagrody „PRO ARTE”, przyznanej przez Marszałka Województwa Zachodnio- pomorskiego „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki i kultury”.



Wiesław Krzywicki

FESTYN ŻEGLARSKI NAD ZATOKĄ HENRYKOWSKĄ

Drugi dzień Henrykowskich rozpoczął się tradycyjnie mszą św. w kościele pw. Matki Boskiej Różańcowej w Siemczynie po zakończeniu której jej uczestnikom wykonano na tle pałacu zdjęcie zbiorowe.



Zdjęcie zbiorowe uczestników drugiego dnia Henrykowskich Dni w Siemczynie

Stąd uczestnicy Dni przeszli na brzeg Zatoki Henrykowskiej, gdzie o godzinie 15.00 rozpoczął się Festyn Żeglarski. Teren został

przygotowany przez sołtysa Siemczyna Michała Olejniczaka i pracowników Pałacu Siemczyno.



Puchary

Główną częścią festynu żeglarskiego był finał Henrykowskich Regat Długodystansowych Czaplinek 2016 oraz młodzieżowych regat w klasie Optimist oraz wręczenie nagród zwycięzcom.



Regaty w klasie Optimist



Przed wręczeniem nagród żeglarzom z Optymistów



Mathias von Bredow wręcza puchar młodemu żeglarzowi

Organizatorem regat było Czaplineckie Bractwo Żeglarskie oraz Referat Sportu i Rekreacji Gminy Czaplinek. Czaplinecka drużyna WOPR zapewniała bezpieczeństwo regat. W regatach uczestniczyło 6 jachtów w klasie T-1 (do 6,5 m) i 6 w klasie T-2 (powyżej 6,5 m długości). W dwudniowych regatach rozegrano biegi o Puchar Burmistrza oraz wyścig o Puchar Prezesa Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.

Sponsorami regat byli: Burmistrz Czaplinka Adam Kośmider, Prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie i Mathias von Bredow i to oni wręczyli puchary zwycięzcom.



Zdzisław i Bogdan Andziakowie ze zwycięzcami w klasie T-1 Regat o Puchar Henrykowski



Mały puchar ale puchar!



Ahoj!

A oto wyniki Regat Henrykowskich 2016:

T-1

1. Janicki Dariusz jacht „Zagadka”
2. Nakonieczny Wojciech jacht „FOX”
3. Bilewicz Wojciech jacht „Hakuna Matata”
4. Mroczek Zbigniew jacht „Maja”
5. Stafanik Antoni jacht „Punt”
6. Życzko Janusz jacht „Wagabunda”

T-2

1. Bączkiewicz Andrzej jacht „Bączek”
2. Jabczanik Roman jacht „Tu Tam”
3. Zasławski Gerhard jacht „Z-1”
4. Lisowiec Jacek jacht „Biegnąca po falach”
5. Żurański Feliks jacht „Bryza”
6. Kujawski Grzegorz jacht „Dino”

Natomiast w klasie Optimist zwycięzcami zostali:

1. Mateusz Cogiel
2. Tobiasz Życzko
3. Hieronim Norkiewicz

Puchar Prezesa HSS zdobył jacht „Zagadka” (Flajer 550) ze sternikiem Dariuszem Janickim.

Po zakończeniu regat, wręczeniu pucharów i nagród oraz pamiątkowych zdjęciach ich uczestników odbyła się Żeglarska Biesiada Henrykowska dla żeglarzy, zaproszonych gości i mieszkańców wsi. Słońce przygrzewało, wiaterek chłodził, wyśmienite potrawy z grilla i z kotła smakowały, a doskonale piwo ... gasiło pragnienie. Zgodnie z żeglarską tradycją biesiadnikom towarzyszyła muzyka szantowa w wykonaniu czaplineckiego zespołu GRUCHA BAND.



Bogdan Andziak ... śpiewa szanty



Do przyszłego roku!

I tak, tą prawdziwie żeglarską lipcową henrykowską przygodą, zakończyły się XIII Henrykowskie Dni w Siemczynie. Będziemy czekać na następne.

Wiesław Krzywicki (ur. w 1937 r.) w Grodnie. Inżynier, organizator czaplineckiego przemysłu. Społecznik, żeglarz, fotografik, członek redakcji „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”, działacz Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Honorowy członek Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.



Wiesław Krzywicki

*Starość może być sklerozą i umysłową dekadencją,
ale również dojrzałością, światłem i łatwością.
Zenta Maurina (1897-1978 łotewska pisarka)*

VI EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA W SIEMCZYNIE

Europejskie Dni Dziedzictwa to największy w Europie projekt społeczny i edukacyjny, najważniejsze święto zabytków kultury Starego Kontynentu. Ich idea narodziła się 3 października 1985 r. w Granadzie w Hiszpanii podczas II Konferencji Rady Europy, na której minister kultury Francji zaproponował zorganizowanie w całej Europie zainicjowanych we Francji w 1984 r. Dni Otwartych Zabytków. Wówczas to po raz pierwszy bezpłatnie udostępniono zwiedzającym obiekty, do których dostęp dotychczas był ograniczony. Inicjatywa cieszyła się tak dużym zainteresowaniem, że w 1991 r. zainspirowała Radę Europy do ustanowienia Europejskich Dni Dziedzictwa.

Głównym celem Europejskich Dni Dziedzictwa jest promowanie regionalnego dziedzictwa kulturowego oraz przypominanie o wspólnych korzeniach kultury europejskiej. Imprezy skierowane są do bardzo szerokiej i różnorodnej grupy odbiorców, co nadaje im wymiar uniwersalny. Właśnie takie inicjatywy sprawiają, że idea EDD zyskuje nowych zwolenników, stając się tym samym najważniejszym wydarzeniem kulturalnym Starego Kontynentu.

Tegoroczne Europejskie Dni Dziedzictwa w Polsce odbywały się w naszym województwie pod hasłem ***Pamięć miejsc i ludzi.***

W Siemczynie obchodziliśmy je już po raz szósty. Patronowali im:

- Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz,
- Przewodniczący Rady Miasta i Gminy Czaplinek Wacław Mierzejewski,
- Senator Sławomir Preiss z żoną.

Media reprezentowali Krzysztof Bednarek z „Głosu Pomorza” oraz Anna Rawska z Radia Koszalin.

Dużą część uczestników EDD stanowili członkowie czaplineckiego koła Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów z przewodniczącym Marianem Sujeckim. Ich grupowy przyjazd umożliwił właściciel firmy IRAS pan Ireneusz Gacki, który udostępnił darmowy autobus.

Tegoroczna edycja EDD w Siemczynie składała się z 2 części. W pierwszej odbyła się konferencja naukowo-dydaktyczna, której tematem było *Starzenie się społeczeństwa - problemy i pożądane działania*.



Zdzisław Andziak otwiera Audytorium konferencji
EDD 2016

Konferencję otworzył Zdzisław Andziak Prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie (było ono organizatorem Dni), który powitał zaproszonych gości.

Na wstępie Alina Karolewicz przedstawiła, zrealizowany w Czaplinku we wrześniu tego roku, projekt edukacyjny, opracowany i przeprowadzony przez siebie i prof. Radosława Barka z Poznania pod nazwą *Akademia Rysunku profesora Barka*. Dzielnie ją przy tym wspomagali uczniowie czaplineckiego Gimnazjum, których prace zostały nagrodzone: Nadia Kozłowska, Aleksandra Pita, Julia Dul, Jagoda Zasławska, Jakub Harańczyk i Miłosz Krella. Ich prace wystawione w sali konferencyjnej mogli obejrzeć uczestnicy konferencji. W dalszej części Zeszytów prezentujemy sprawozdanie Aliny Karolewicz o realizacji tego wartościowego projektu.



Alina Karolewicz prezentuje osiągnięcia Akademii Rysunku prof. Barka
Uczestnicy Akademii Rysunku

Kolejno Wiesław Krzywicki przedstawił 2 prezentacje multimedialne korespondujące z tegorocznymi wiodącymi hasłami EDD. Pierwsza z nich nosiła tytuł ***POLSKIE LOSY. Trudna droga Jana Dębickiego do Polski*** i dotyczyła losów Polaków, którzy po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. znaleźli się poza jej granicami, przeszli gehennę przymusowej kolektywizacji i Wielkiego Głodu na Ukrainie, antypolskie represje oraz dramatyczne wydarzenia II Wojny Światowej. Jednym z nich był Jan Dębicki, który po wojnie osiadł w naszej gminie i wniósł duży wkład w jej rozwój, a także założył liczną, wartościową rodzinę polską. W dalszej części Zeszytów znajdziecie Szanowni Czytelnicy tę historię napisaną własnoręcznie przez Jana Dębickiego.

Druga prezentacja pod hasłem ***Pamięć miejsc i ludzi*** nosiła tytuł ***Skąd nasz ród*** i dotyczyła losów Polaków z terenów zajętych w wyniku napaści na Polskę 17 września 1939 r. przez ZSRR. Zamieszkiwało je 13,2 mln ludności, w tym 5,3 mln Polaków, której nadano przymusowe obywatelstwo radzieckie.

Gdy pod koniec wojny okazało się, że te tereny pozostaną w granicach ZSRR, duża część Polaków w latach 1944-1947 (tzw. I repatriacja ludności polskiej) oraz w latach 1955-1957 (II repatriacja) wyjechała do Polski

Rok	Ogółem, w tym żołnierze	Z Litwy	Z Białorusi	Z Ukrainy	Z łagrow i zesłania
1944	117.212	-	-	117	-
1945	723.488	53.899	135.654	212	22.058
1946	644.437	123.443	136.419	511.877	226.140
1947	10.801	671	1.090	158.435	7.325
1955-1957	245.501	46.522	100.630	76.059	22.260

Zdecydowana większość repatriantów, a właściwie przesiedleńców oraz żołnierze powołani do Ludowego Wojska Polskiego z tamtych terenów, osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych, w tym w naszym powiecie i gminie. Część z nich trzymała poniemieckie gospodarstwa i dla wielu z nich był to znaczący postęp cywilizacyjny. Większość z tych pierwszych osadników już nie żyje lecz wiele rodzin wie o nich swój ród. Oto kilka nazwisk pierwszych osadników w gminie Czaplinek z terenów obecnej Białorusi: Chrybowicz, Dzieńis, Filipowicz, Jankowski, Jaśkiewicz, Jurewicz, Kapusta, Kościukiewicz, Kudzin, Łodziato, Makarewicz, Okulewicz, Orlicki, Pilniewicz, Putresza, Sienkiewicz, Stankiewicz, Suchoń, Tarmasewicz, Wodejko, Zajac.

Przesiedleńcy zasiedlający Ziemię Odzyskaną podnieśli je ze zniszczeń wojennych, a następnie pięknie rozwinęli, czego ewidentnym przykładem jest Czaplinek.

Także autor prezentacji wywodzi swój ród z terenów obecnej Białorusi - z Grodna, gdzie jego prapradziadek Piotr Batorowicz był majstrem tkackim w manufakturach Antoniego Tyzenhauza w podgrodzieńskich Wierciliszkach (z racji prawosławnego wyznania uznano by go dzisiaj za Białorusina). Jego syn był adwokatem w Grodnie i tam urodziły się jego dzieci, a w tym moja matka. Tam w barokowej farze (ufundowanej przez Stefana Batorego) moi rodzice brali ślub, a ich dzieci, w tym ja, były chrzczone. Tam wreszcie moja rodzina przeżyła piekło okupacji, niemieckie więzienie i cudem uniknęła rozstrzelania. Jednak, te odwieczne polskie ziemie, zostały nam odebrane i rodzina Krzywickich w styczniu 1945 r. ewakuowała się do Białegostoku.

Kolejnym prelegentem był prof. dr hab. Andrzej Malinowski którego referat ***Biokulturowe uwarunkowania starości*** wzbudził żywe zainteresowanie słuchaczy (jak zawsze gdy on występuje). Mówił o ontogenezie, czyli przemianach anatomicznych i fizjologicznych, które w miarę starzenia się człowieka stają się inwolucją, czyli rozwojem wstecznym.

Cały ten proces można podzielić na umowne podokresy:

- 1 –przedstarczego 50-64 lata – spada siła, wytrzymałość, pojawia się siwizna czy łysienie;
- 2 –wczesna starość 65-74 lata - ustaje aktywność zawodowa,



Prof. Andrzej Malinowski

społeczna, pojawiają się patologie narządów, spada sprawność i aktywność fizyczna. Umowną granicą naturalnego trwania życia jest wiek 75 lat.

3 – Późna starość 75-84 lata. Spada zdolność samodzielnej egzystencji, konieczna staje się opieka, socjoterapia, rehabilitacja.

4 – Sędziwość, po 85 r. życia. Wymagana jest stała opieka geriatryczna. U podłoża procesów starzenia stoją różne czynniki, genetyczne, środowiskowe, tryb życia, nawyki żywieniowe, nałogi.

Wykład prof. A. Malinowskiego prezentujemy w dalszej części niniejszych Zeszytów.



Prof. Andrzej Jopkiewicz

W dalszej części konferencji prof. dr hab. Andrzej Jopkiewicz przedstawił referat ***Sprawność fizyczna ukierunkowana na zdrowie***, który zaprezentujemy w następnym X tomie Zeszytów. Za przesłanie tego wystąpienia można przyjąć słowa Wojciecha Oczki nadwornego lekarza królów polskich: Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy: „*Ruch może zastąpić niemal każdy lek, ale żaden lek nie zastąpi ruchu.*” Współczesne badania naukowe w pełni potwierdziły tę dawno znaną prawdę. Okazało się, że większy wysiłek fizyczny przedłuża życie. Wieloletnie badania wykazały, że ruch nie tylko poprawia stan układu krążenia, ale także obniża ciśnienie tętnicze, zapobiega cukrzycy, obniża poziom lipidów we krwi, poprawia nastrój. Potrzeba ruchu jest zakodowana w genach człowieka.

Wykład ten zakończył część teoretyczną konferencji. Przed częścią praktyczną dr Renata Orawiec i dr Stanisław Tuzinek przedstawili zebranym ABC treningu dla zdrowia. Zajęcia praktyczne odbyły się na błoniach pałacowych w 3 grupach prowadzonych przez dr Stanisława Nowaka, dr Renatę Orawiec i dr Stanisława Tuzinka. W grupach tych wykonywano:

- ćwiczenia wzmacniające i rozciągające mięśnie,
- ćwiczenia poprawiające równowagę ciała,
- ćwiczenia poprawiające postawę ciała.



Dr Renata Orawiec i dr Stanisław Tuzinek zapoznają z planem ćwiczeń praktycznych



Dr Renta Orawiec z dzielnymi pomocnicami



Instruktarz przed ćwiczeniami



Dr Stanisław Tuzinek ze swoją grupą

Dr Rencie Orawiec dzielnie pomagały w prowadzeniu ćwiczeń 3 uczennice czaplineckiego gimnazjum, mieszkanki Siemczyna.

Mimo początkowych obaw, że mało będzie ćwiczących, okazało się, że prawie wszyscy uczestnicy konferencji wzięli w nich udział, traktując ćwiczenia jako zdrową zabawę i praktyczny instruktaż do ćwiczeń domowych.



W roli instruktora Zdzisław Andziak



To dla zdrowia!



Pogoda i humor dopisały

Po zakończeniu ćwiczeń ich uczestnicy wzmocnili nadwątlone siły serwowanymi przez organizatorów potrawami i napojami pod namiotem. Uczestniczący w konferencji członkowie zespołu „Marianki” z Mariannem Sujeckim, grającym na akordeonie, zainicjowali śpiewanie piosenek biesiadnych i tegoroczne Europejskie Dni Dziedzictwa w Siemczynie zakończyły się piękną tradycyjną polską biesiadą.

Tematyka starzenia się, przedłużenia aktywności ludzi starych i ich dobrostanu była już po raz drugi wiodącym zagadnieniem EDD w Siemczynie. Polska od wielu lat plasuje się w pierwszej trzydziestce krajów

demograficznie starych na świecie. W 2014 roku było w Polsce ok. 7,3 mln osób w wieku poprodukcyjnym. Z prognoz demograficznych GUS wynika, że liczba osób w wieku emerytalnym zwiększy się do 9,6 mln w roku 2030. Polacy należą do najszybciej starzejących się społeczeństw UE.

Coraz bardziej istotne stają się relacje między poszczególnymi grupami wieku ekonomicznego ludności, co obrazuje współczynnik obciążenia demograficznego. Obecnie na 100 osób w wieku produkcyjnym przypada 30 osób w wieku nieprodukcyjnym, podczas gdy w 2000 r. było ich 24, a w 1990 r. 22. Prognozy demograficzne mówią, że w roku 2050 na 100 osób w wieku produkcyjnym będzie przypadały 52 osoby w wieku poprodukcyjnym.

Przed starzeniem się nie ma ucieczki - ale mamy wpływ na to, jak ten proces będzie przebiegał. A może nawet uda się trochę go opóźnić... Jedno z fundamentalnych założeń chińskiej medycyny brzmi: ***„Człowiek, jako całość składa się z ciała, umysłu i ducha, jeśli te 3 elementy są ze sobą w równowadze czujemy się dobrze”***.

Jestem przekonany, że takie konferencje jak tegoroczna, w czasie Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie, mają głęboki sens i powinny być kontynuowane i wzbogacane o nowe elementy jak Akademia Trzeciego Wieku czy też Akademia Sportowa Trzeciego Wieku.

Wyrazy podziękowania składam Henrykowskiemu Stowarzyszeniu w Siemczynie, Adamowi Andziakowi firma Pałac Siemczyńno oraz Ireneuszowi Gackiemu właścicielowi firmy IRAS za organizację EDD 2016 oraz przewóz emerytów do Siemczyna.



Mathias von Bredow

ZJAZD RODU VON BREOW – NIEMIECKO-POLSKIE SPOTKANIE ROCZNICOWE W SIEMCZYNIE

W Siemczynie istnieje stara tradycja, powstała w początkach powstania wsi, która wtedy nazywała się Heinrichsdorf. W czasie, kiedy mieszkała tu rodzina von Bredow, pałac był miejscem uroczystości i ceremonii takich jak śluby, urodziny, chrzty, bierzmowania, polowania czy bale. Także nowi właściciele pałacu, parku oraz zabudowań folwarcznych Andziakowie stali się kontynuatorami tej starej tradycji. W dawnych budynkach folwarcznych utworzono hotel oraz sale wystawienniczo-konferencyjne w których rokrocznie mają miejsce różne znamienite wydarzenia, jak spotkania karnawałowe połączone z Walnym Zgromadzeniem Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, Europejskie Słoneczne Dni, Henrykowskie Dni w Siemczynie, Europejskie Dni Dzieiectwa oraz wiele innych...

Jestem przywiązany do tych starych pomorskich tradycji Heinrichsdorf, tak jak i do moich obecnych polskich przyjaciół z Siemczyna. Dlatego też tu, trzy lata temu, obchodziliśmy z moją żoną Beatą jubileusz naszych Srebrnych Godów. A w tym roku, moje 60-te urodziny! Uroczystości urodzinowe trwały od 28 lipca do 1 sierpnia, a uczestniczyło w nich około 40 osób z Niemiec i Polski, a wśród nich rodzeństwo Beaty, bratankowie, bratanice, siostrzeńcy i siostrzenice, przyjaciele sprzed lat z wyższych uczelni, niektórzy z dziećmi tak jak rodzina von Arnim (nie jest ona jednak spokrewniona z właścicielami pałacu z 19-go wieku).

Byli także obecni nasi nowi polscy przyjaciele Bogdan i Zdzisław Andziakowie z żonami. Wszyscy cieszyli się wspaniałym weekendem i dobrą, pogodną atmosferą.



Rodziny Arnimów i Bredowów patrzą w przeszłość

Uroczystości zaczęły się już w czwartek wieczorem, kiedy przyjechała większość gości. Pogoda była letnia, więc wszyscy siedzieli na restauracyjnym tarasie, korzystając z kolacyjnego bufetu i zmniejszając znacznie zapasy butelek piwa w barze Adama.

Od rana następnego dnia padał deszcz, ale na szczęście potem niebo przejaśniło się i mogliśmy rozpocząć zajęcia w plenerze, czyli wycieczkę odkrytym powozem po pięknych terenach Pojezierza Drawskiego.

Inna grupa wybrała się na spływ kajakowy rzeką Drawą.

Po południu dotarła reszta gości i wraz z nimi zwiedzaliśmy pełni podziwu pałac i przypałcowy park, gdzie znajduje się głaz z tablicą upamiętniającą Hartwiga i Maschę von Bredow.



Młodzi pasażerowie powozu Fritz von Bredow (z lewej) i jego kuzyn



Krótki odpoczynek na spływie kajakowym po jeziorze Krosino



Fotografia uczestników urodzin po zwiedzaniu pałacu

Uczestnicy zjazdu, którzy przyjechali tu już po raz drugi, z zadowoleniem dostrzegli postępy w renowacji pałacowego dachu. Spotkanie przy grillu przed restauracją zwieńczyło udany dzień.

Po zakończeniu sobotniego programu plenerowego z kajakami, żeglowaniem po jeziorze Drawsko i piknikiem na wyspie Bielawie rozpoczęła się w restauracji uroczysta kolacja przy świecach, a każdy uczestnik zasiadał przy stole według ustalonego porządku. Zgodnie z tradycją tzw. „Tischordnung” (rozporządzenie stołowe) małżeństwa nie siedziały obok siebie. Kuchnia pani Grażyny, jak zawsze, okazała się doskonałą, a tort urodzinowy udekorowany sztucznymi ogniami był istnym dziełem sztuki.

Dodatkową atrakcją tego wieczoru był, w przerwie uroczystej kolacji, koncert w sali konferencyjno-koncertowej na fortepian przy akompaniamencie fletu. Były też życzenia od rodziny Andziaków wygłoszone w języku niemieckim przez śliczną wnuczkę Bogdanę Karolinę. Była to niespodzianka, która zrobiła ogromne wrażenie na „chłopcu” obchodzącym w tym dniu urodziny.



Doskonale współdziałanie Beate i Mathiasa



Miła niespodzianka dla Mathiasa - wnuczka Bogdana Andziaka Karolinka wygłasza po niemiecku życzenia urodzinowe

Kolejno prezentowane były skecze przygotowane przez Beatę z dziećmi tj. Felicitas, Fritz'a i Ferdynanda, którzy przedstawili śmieszne scenki rodzajowe „docinające” ich ojcu. Następnie rozpoczęły się tańce przy pięknej muzyce: walce, stare utwory, aktualne przeboje oraz bardzo ładne polskie utwory.

Po sobotnim wieczorze pozostało w Siemczynie ponad 20 gości. Rozsmakowali się oni w cudownym pomorskim pstrągu, podanym w małym ogródku przy restauracji w Rzepowie nad Drawą. I wszyscy obiecali sobie, że wrócą do tego wspaniałego miejsca!



Fritz von Bredow opowiada śmieszne historyjki o ojcu

(tłumaczenie z j. ang.: Robert A. Dyduła)

Baron dr Mathias von Bredow (ur. 1956 r. w Hannover, Niemcy) - studiował na Uniwersytecie w Goettingen i Bonn. Tematem jego dysertacji było prawo islamskie. Jego kariera zawodowa rozpoczęła 2-letnią pracę w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W 1989 roku zajął się relacjami publicznymi i do dzisiaj pracuje jako konsultant prowadząc już swoją własną firmę. Ożenił się z Beate, z którą ma 3 dzieci. Jego ojciec Wichard urodził się w Siemczynie (Heinrichsdorf) w 1912 roku i dorastał w pałacu. Po pierwszych odwiedzinach Siemczyna wraz z rodzicami w 1985 roku ponownie odwiedził to miejsce w 2012 roku i od tamtej pory jest w Siemczynie kilka razy rocznie. W 2012 roku zorganizował pierwsze spotkanie potomków rodu von Bredow w Siemczynie (Heinrichsdorf). Jest honorowym członkiem Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie i prężnie wspiera wszystkie działania związane z pałacem realizowane przez rodzinę Andziaków.



Michał Olejniczak

WIENIEC DOŻYNKOWY SIEMCZYNO 2016

Kiedy zostałem sołtysem Siemczyna nie miałem pojęcia jak się robi wieńce dożynkowe. Wcześniej uczestniczyłem w korowodzie dożynkowym, ale o technice plecenia wieńca nie miałem pojęcia. Okazało się więc, na pierwszych moich dożynkach jako sołtysa, że nasz wieniec ma na szkielecie za mało zbóż. Wtedy zacząłem studiować literaturę w tym temacie i już następnego roku umieściliśmy na szkielecie dużo kłosów zboża. Ale jeszcze nie byłem zadowolony z naszej pracy, więc wybrałem się na dożynki wojewódzkie, by podejrzeć tych, którzy mają już jakieś doświadczenie i sukcesy. I tam zauważyłem, że samo uplecenie wieńca to nie wszystko, że trzeba go jeszcze dobrze zaprezentować i obśpiewać.

W następnym roku wykorzystaliśmy zdobyte doświadczenie i na dożynkach gminnych odbyła się próba generalna naszego nowego wieńca. Zajęliśmy wtedy drugie miejsce w gminie, ustępując jedynie sołectwu Rzepowo. Ale prezentacja wieńców na dożynkach wojewódzkich to nie to samo co na gminnych, czy powiatowych. Na gminnych, czy powiatowych, wieniec stawia się przed sceną i odchodzi, a następnie komisja go ocenia. Natomiast na dożynkach wojewódzkich, oprócz tego, że komisja ocenia wieńce wizualnie, to jeszcze należy je obśpiewać i w końcu przejść w korowodzie przed trybuną honorową. I nie jest to zwykły przemarsz, ale przede wszystkim pokaz naszej tradycji, strojów i wieńca. Ważne jest aby wszystkie te elementy były spójne.

Za trzecim razem postanowiliśmy wystartować na dożynkach wojewódzkich. Znając już ich regulamin zastanawiałem się jaką formę ma

przyjąć wieniec. Kupiłem drut zbrojeniowy i na kowadłe stojącym w budynku folwarcznym (Pałac Siemczyno) pobijając pręt młotkiem (jak to robił kiedyś mój dziadek, który był kowalem) metodą prób i błędów ukształtowałem go tak, jak sobie to wcześniej naszkicowałem. Daniel Kowalewski połączył mi to wszystko w jedną całość. Kiedy szkielet wieńca był już gotowy, zobaczyłem przypadkiem na osiedlu zdemontowaną starą bramę, w której były elementy nadające się do jego wzbogacenia. Pomógł mi w tym Jerzy Latosiński, który nie tylko wyraził zgodę na wykorzystanie elementów, ale i doposażał te ozdoby do szkieletu.

Teraz mając szkielet, rozpoczęliśmy zbieranie różnych gatunków zbóż. To bardzo ważne, kiedy je trzeba zbierać, wyczuć ten moment, kiedy jest najlepsze. Zbiera się przeważnie w największe upały, a wtedy ciężko jest znaleźć chętnych do zbierania. Jest to zajęcie bardzo pracochłonne. Zbieraliśmy i segregowaliśmy zboże przez dobre dwa tygodnie. Teraz zebrane kłosy trzeba było wysuszyć, a jeszcze w międzyczasie zebrać dodatkowo zioła i trawy jak: zatrzian, suchotki, len, trawy, czarnuszkę, słoneczniki i wiele innych. Większość z nich zebraliśmy w przydomowych ogródkach Jadwigi Fulczyńskiej, Anny Kocharńskiej, Elżbiety Olejniczak i Wiesławy Syty, a w zbieraniu pomagały mi właścicielki oraz Halina Kazimierzczak, Stanisława Hopa i Justyna Fulczyńska.

Z początkiem sierpnia rozpoczęliśmy plecenie wieńca. Pierwszego dnia opracowaliśmy wspólną koncepcję, a potem dzień po dniu uplataliśmy na stelażu zboża. Powoli wyłaniał się obraz, jak wieniec będzie wyglądał. Potem jeszcze tylko kwiaty, warzywa, owoce, chleb z tegorocznego zboża i wieniec był gotowy. Zachęcałem wszystkich do plecenia wieńca i nawet jeśli ktoś mówił, że nie potrafi czy nie umie, to i tak znalazło się dla niego zajęcie. Trzeba było również przycinać kłosy na odpowiednią długość. Przy pleceniu wieńca i układaniu zbóż pomagały Jadwiga Fulczyńska, Justyna Fulczyńska, Wiesława Syta, Wiesława Kosińska, Elżbieta Olejniczak, Magdalena Kowalewska, Magdalena Olejniczak, Małgorzata Turowska i Anna Kocharńska.



Korowód dożynkowy

W międzyczasie przygotowaliśmy również stoisko promujące naszą miejscowość oraz tradycyjne wyroby, takie jak wędliny, nalewki i swojskie pieczywo, a pracowali przy tym Justyna Słomińska, Anna Kochańska, Zuzia Kazimierczak, Halina Kazimierczak, Ewa Więckowska, Daniel i Magdalena Kowalewscy, Wiesław Sobol i Stanisław Słomiński.



Wieniec dożynkowy

Przy pleceniu wieńca pomagała nam również siemczyńska młodzież, ucząc się tajników tej sztuki. Była to też doskonała forma międzypokoleniowej integracji. Przy okazji nauczyliśmy się też śpiewać i szyć stroje. Także w przygotowaniu prezentacji wieńca przybyła nam z pomocą młodzież, która nie bała się przebrać w ludowe i historyczne stroje, mimo, że to dzisiaj, mówiąc językiem młodzieżowym, obciach lub siara. W naszym przypadku było inaczej, może dlatego, że nasza młodzież utożsamia się z naszą miejscowością, dużo wie o jej historii i nowo rodzącej się tradycji. Historyczne stroje udostępniło Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie.



Siemczyńska grupa na Dożynkach Wojewódzkich 2016 w Barzkowicach

W prezentacji wieńca brali udział Magdalena i Kajetan Kowalewscy, Wiesława i Edward Syta, Wiesława Kosińska, Julia i Kinga Domasat, Sandra Łebek, Magdalena, Cezary, Michał-junior, Grzesiu i Michał Olejniczakowie, Wiesław Sobol, Stanisław Słomiński, Elżbieta Olejniczak, Oliwia Hajewska. Rekwizyty wykonał Edward Syta.

Ważny był też aspekt finansowy. Bo trzeba było pozyskać środki na transport do Barzkowic i posiłki na cały dzień pobytu. Zespół nasz był dobrze dobrany i nikt w ostatniej chwili się nie wycofał, mimo że była to niedziela, którą niejeden woli spędzić przed telewizorem. Potraktowaliśmy to jako formę zabawy. Mieliśmy się tym bawić i nie dać się zjeść tremie.



Siemczyńskie stoisko

A jednak przeżywaliśmy niemalże emocje przy prezentacji wieńców i ogłaszaniu wyników. W pierwszej kolejności były wyczytywane zespoły, które brały udział, ale nas w tej grupie nie było! Potem wyczytywano wyróżnienia i zaczęliśmy się emocjonować, gdy nas w tej grupie też nie było. Pozostała najlepsza trójka. Mówimy między sobą, że mamy trzecie miejsce, ale czytają trzecie, a nas nie ma. To w takim razie drugie - czytają drugie, a nas znów nie ma. A więc zostało tylko pierwsze miejsce, ale my nie wierzymy, że moglibyśmy je zdobyć. Członkowie naszej grupy mówią - idź sołtys i reklamuj, bo nas pominęli i żeby nam chociaż dyplom dali za udział. W tym czasie była chwila ciszy, a po chwili ogłaszają, że sołectwo Siemczyno zajęło pierwsze miejsce. Radość była przeogromna. Wspaniale było widzieć radość całej naszej grupy i pozostałych uczestników wyjazdu. Gratulacje i podziękowania, to wszystko takie spontaniczne i naturalne. I oczywiście pierwsze chaotyczne wiadomości na Facebooku.

W drodze powrotnej na żywo relacje, jak każdy to odebrał i zareagował, a przy tym śmiech i żarty. Fajnie było widzieć wszystkich szczęśliwych, że wyprawa przyniosła wielki sukces w historii naszej miejscowości i jeszcze to, że będziemy w szesnastce najlepszych i będziemy reprezentować nasze województwo na przyszłorocznych dożynkach prezydenckich w Spale. To jest bodziec dla wszystkich, bo na przyszły rok trzeba wypaść jeszcze lepiej. I pragnę z tego miejsca podziękować wszystkim tym, którzy pomagali w osiągnięciu tego sukcesu. Muszę także wspomnieć moją siostrę Ewę Front, która przyjechała na dwa tygodnie



Wręczenie I nagrody i gratulacje dla Michała Olejniczaka



Zdobywca I miejsca



Michał Olejniczak z nagrodą za zajęcie I miejsca

na urlop, a brat zagonił ją do plecenia wieńca. Ale gdy zatelefonowałem do niej, że wygraliśmy i zaproponowałem jej znowu urlop w Siemczynie, to z zadowoleniem przyjęła moją ofertę. Taki sukces, wyzwała tak wielkie, pozytywne emocje i daje tak dużo pozytywnej energii do dalszych wspólnych działań, że trudno to wyrazić słowami.

Michał Olejniczak – sołtys od lutego 2011 roku. Urodził się 18.11.1970 r. w Czaplunku. Od urodzenia mieszkaniec Siemczyna. Dziadkowie po wojnie przybyli na te tereny z Wielkopolski (Zaniemyśl). Uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Siemczynie. Absolwent Technikum Górniczego w Jastrzębiu Zdroju. Kilka lat pracował w w kopalni „Zofiówka” w Jastrzębiu Zdroju na poziomie 550 m pod ziemią. Po odbyciu służby wojskowej wrócił w 1994 r. do Siemczyna, gdzie podjął działalność gospodarczą. W 1995 roku wstąpił do OSP Siemczyno, gdzie pełni funkcję naczelnika straży i jest opiekunem Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. W 2010 r. został wybrany na Sołtysa Siemczyna i aktualnie pełni tę funkcję.

**KONFERENCJA NAUKOWA
W CZASIE
HENRYKOWSKICH DNI
W SIEMCZYNIE**



Edward Rymar

DRAWA JAKO RZeka GRANICZNA W XIII-XV WIEKU

Duża pomorska rzeka Drawa wypływa z Doliny Pięciu Jezior 12-15 km na pñ.- zach. od Czaplinka i jeziora Drawsko, przez które następnie przepływa. Uchodzi do Noteci na terenie pól wsi Drawsko koło Drezdenka¹. Zdaniem Jana Długosza, a więc piszącego w Krakowie przed 1480 rokiem, rzeka wypływała z jez. Drawsko i uchodziła do Noteci. Ogólnikowo, z krakowskiej perspektywy, ujście Drawy lokalizował on między Czarnkowem i Gorzowem (u niego to Lemberg). W innym miejscu napisał jednak poprawnie, że jez. Drawsko jest zasilane przez Drawę, od której też bierze swą nazwę².

Po trzecim polskim podboju Pomorza (z lat 1100-1122) przez Bolesława Krzywoustego, granica podzielonej w 1138 r. Polski sięgnęła wówczas daleko na północ od doliny Noteci, mniej więcej po pas wododziału Bałtyku i ujścia Noteci do Warty. Po 1222 roku sięgają tam, właśnie w dorzecze górnej i środkowej Drawy, dzierżawy książąt wielkopolskich sąsiadujące z księstwem pomorskim. Książę Władysław Odonic, wznowiając walkę ze stryjem o swą ojcowiznę w 1223 r., zrazu jako „książę na Ujściu” nadaje w 1233 r. cystersom z Lubiąża 3000 łanów frankońskich w kasztelanii wieleńskiej *circa Lupzesko et Bytin*, z prawem osiedlania

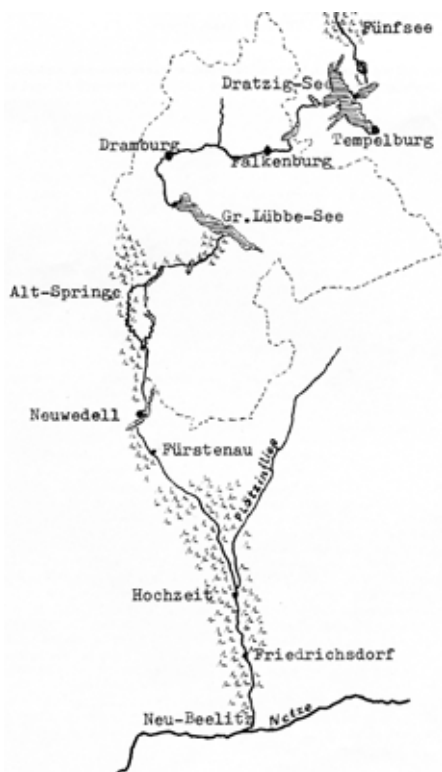
¹ E. Rymar, *Nazwy wodne dorzecza dolnej Odry cz.6: Zlewnia rzeki Drawy (I)* – „Przegląd Zachodniopomorski” 6, 1991, z. 4, s. 151 i n., wstęp i nr 1, *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu, cz. I–V*, red. A. Gąsiorowski, T. Jurek, Wrocław—Poznań 1982–2014 (dalej: SGHWPoz.) tu: cz. I, s.398, za lustracją polskich królewsczyzn.

² J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1966–2004, księga I, s.123

kolonistów na prawie niemieckim, z pełnym immunitetem ekonomicznym i sądowniczym. Uposażenie to było potwierdzone przez biskupa poznańskiego Pawła, nadającego im w 1234 roku tamże dziesięciny, przez papieża Grzegorza IX potwierdzone w 1235 i znów w 1239 r. przez Odonica gwarantowane z prawem organizowania wsi i trzech miast na terenie tych pustkowi (*deserto*), z wolnościami celnymi w ciągu 12 lat³.

Wprawdzie w dokumencie nadawczym nie określono charakteru wspomnianych obiektów, ale nie wątpię, iż chodzi o jeziora: Lubie w nurcie środkowej Drawy i Bytyń (Bytyńskie) w okolicy Tuczn, 13 km na zachód od Wałcza, a nie o dwie miejscowości.

Wspomniany przez Galla Anonima w kronice gród Bytyń (ok. 1103 r.) i wieś Lubiesz, przecież późniejszą i nie leżącą w pobliżu dużego jeziora⁴. Dla polskich autorów mikromonografii opactwa lubiąskiego z 1999 r. chodziło o jakieś „Lubczesko koło Wielenia”⁵, ale takiej miejscowości, podobnie jak Lubiesz nawet nie zna zachodnia i północna Wielkopolska! Obecna wieś Lubiesz, 6 km na północny wschód od Tuczn, należy jednak wykluczyć. To Lubisdorp w 1337, Lubestorp w 1349 roku⁶, potem, od XVI wieku, to coraz lepiej znana wieś Lubsdorf⁷. Nie określano by położenia tak ogromnej liczby łańców wokół grodu i małej osady! Wyznacznikami orientacyjnymi były dobrze znane dwa duże jeziora w kasztelanii wieleńskiej. Obecności



Przebieg Drawy od źródeł do ujścia do Noteci.

3 *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* t. I–V, Poznań 1877–1881, t. VI–XI, Warszawa 1982–1999. (dalej KDW), tu t. I, nr 147, 170, 178, 218–220, oraz w lubiąskim kopiarzysu dokument z datą 1228, tamże, nr 121.

4 Zob. P. v. Nießen, *Geschichte der Neumark im Zeitalter ihrer Entstehung und Besiedlung*, (w: „Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark”, Landsberg 1895), s. 310, SGHWPoz. I, s. 163, tak też C. Gahlbeck, *Zisterzienser und Zisterzienserinnen in der Neumark*, Berlin 2002, s. 126, gdzie *Lupzesko* to jakiś ośrodek grodowy gdzieś k. Bytnia, bo tam Lubiesz i jez. Lubow, obejmując region późniejszego Mirosławca-Kalisza).

5 A. Harc, L. Harc, E. Łużyniecka, Lubiąż, w: *Monasticon cisterciense Poloniae*, t. II, Poznań 1999, s. 205

6 *Das Neumärkisches Landbuch Markgraf Ludwigs des Aelteren aus dem J. 1337*, hrsg. v. L. Gollnert, Frankfurt a. O. 1862, s. 27, KDW II, nr 1284.

7 SGHWPoz. cz. II 1998–1991, s. 674.

cystersów potem wokół tych jezior jednak nie stwierdzamy. Tak to więc po raz pierwszy w 1233 r., w sposób pośredni, pojawia się rzeka Drawa, wyznaczając północne kresy wpływów Piastów wielkopolskich.

W 1237 r. Odonic poczynił kolejne wielkie nadanie, tym razem dla zakonu joannitów stargardzko-poznańskich, osadzając ich w Korytowie koło Choszczna. Granica ich posiadłości ciągnęła się od Recza na wschód, do Drawy w okolicy późniejszego Drawna, potem od Drawy z okolic Osieczna (po 1945 roku Stare Osieczno) na zachód do jezior: Konotop, Somite, Przeczno, Niestobno i rzeki Małej Iny⁸. W ślad za Piastami rozciągali na północy swą jurysdykcję biskupi poznańscy kosztem kamieńskich. Granice te będą długo płynne, a dorzecze Drawy traktowane będzie jako pas „ziemi niczyjej”.

Wnet graniczny charakter Drawy potwierdzają, również pośrednio, dokumenty pomorskich Gryfitów. Bo oto w 1240 r. Barnim I brał od biskupa kamieńskiego dziesięciny z 1860 łanów w kolonizowanych obcymi przybyszami kasztelaniami: cedyńskiej, pyrzyckiej, uznamskiej, przeclawskiej i szczecińskiej, w zamian za ziemię stargardzką, rozciągającą się na wschodzie *versus Poloniam*, tj. graniczącą z Wielkopolską⁹. Po śmierci Odonica (1239 r.) na krótko granicę swego władztwa oparł o dolną Noteć-Wartę Barnim I, skoro w 1244 roku naprzeciw Santoka zbudował gród konkurencyjny. Przemysł I po pewnych niepowodzeniach odtworzył granicę na północy. W październiku 1248 r. przejęta przez Barnima od biskupa kamieńskiego ziemia stargardzka graniczyła na wschodzie znów z Wielkopolską. Tego roku lokował w tej ziemi cysterki w Marianowie i uposażał dobrami aż po Drawę. Nadanie to objęło jeziora: Ińsko, Mielno, Studnica, Stubnica (dziś zwane Wisolą)¹⁰. Drugi z książąt zachodniopomorskich, książę dymiński, Wacław III, w 1254 r. poczynił dla klasztoru w Białobokach nadania 600 łanów pustkowi *Sarcthicze*. Granica opisanych pustkowi sięgała Drawy w okolicy później lokowanego Drawska¹¹.

Na flance południowej o dolną zapewne Drawę oparli granice swych nabytków zaodrzańskich w kasztelanii drzeńskiej margrabiowie brandenburscy układem z Piastem wielkopolskim z 1255 roku, żeniąc margrabica Konrada z Konstancją, księżniczkę wielkopolską. W 1265 roku toczyli walki o Drzeń (Drezdenko) widocznie z podstaw wyjściowych na północy, a nie na południu. W 1272 książę wielkopolski, brat Konstancji, zburzył umocnienia szwagra w Strzelcach, ale po zdobyciu nie obsadził nowego miasta załogą, bo widocznie miejsce uznał za brandenburskie

8 KDW I, nr 202.

9 *Pommersches Urkundenbuch*, wyd. R. Klempin, K. Conrad i in., Stettin-Köln-Wien 1868–1990 (dalej; PUB) I, nr 377.

10 PUB I, nr 476, zob. E. Rymar, *Konwent cysterek w Marianowie (XIII-XVI w.)*. [w:] *Przeszłość i teraźniejszość Marianowa*, Szczecin 1999, s. 11 i n.

11 PUB II, nr 586.

zgodnie z prawem¹². Wtedy jednak to dopiero nurt rzeki Drawy między Starym Osiecznem (Hochzeit), a ujściem nabrał granicznego charakteru. Górna i środkowa Drawa stanowiła wówczas nadal granicę Księstwa Zachodniopomorskiego z Wielkopolską. W 1257 Barnim I przekazał swemu kuzynowi, hrabiemu szweryńskiemu Guncelinowi III, 4000 łanów wokół Oleszna i późniejszego Zwierzynka Łobeskiego wraz z pustkowiami po rzekę Drawę¹³, gdzieś poniżej jeziora Lubie. Tego odcinka rzeki dotyczyła też granica ziemi stargardzkiej z maszewską na wschodzie, opisana w 1269 roku. Sięgała wschodniego brzegu jeziora Dołgie (północny zachód od jez. Ińsko), skąd biegła na wschód przez *parvum Ginz...per medium stagni magni Ginz – versus orientem directe in Drauam*, więc poprzez te jeziora (Ińsko?) dochodziła do Drawy¹⁴. Na wschód od Drawy utrzymywała się nadal władza Piastów wielkopolskich.

Margrabiowie brandenburscy przekraczali Drawę w toku swych krucjat pruskich wspierając zakon krzyżacki. W 1272 roku, w swej pierwszej wyprawie zbrojnej na Gdańsk pozytywnie odpowiedzieli oni na apel księcia Pomorza Wschodniego, Mściwoja II. Na moście na Drawie w towarzystwie biskupa kamieńskiego odbyli z nim spotkanie 3 IX 1273 roku¹⁵. Wtedy już zluźowali joannitów w ziemi choszczeńskiej. Zatem miejsce spotkania mogło być koło wsi Jaworze (Laatziger Brücke), jeśli nie w Starym Osiecznem. Margrabiowie fundując opactwo w Bierzwniku 17 września 1286 roku nadali też cystersom prawo połowu ryb na dopływach Drawy i na samej Drawie 1,5 mili w górę rzeki do brodu zwanego Stenvorde („Kamienny Bród”) w rejonie Głuska¹⁶. Przemysław II, książę wielkopolski,



Granica po Drawie w l. 1436-9.

12 E. Rymar, *Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu (do r. 1535)*, Gorzów 2015, s. 160.

13 PUB III, nr 1796.

14 PUB II, nr 889.

15 PUB II, nr 978. O spotkaniu tym szerzej ostatnio B. Śliwiński, *Mściwoj II (1224–1294) książę wschodnio-pomorski (gdański)*, Warszawa 2016, s. 199 i n. Autor uznaje spisany akt zaledwie za niezrealizowany projekt (!!).

16 PUB II, nr 1394.

w 1286 roku (1290) nadaje templariuszom pustkowia (*desertum*) nad rzeką Drawą koło jeziora Drawsko, z którego – jak błędnie napisano w akcie nadawczym – Drawa wypływa¹⁷. To początek komandorii w Czaplinku z zachodnią granicą nadania wzdłuż Drawy, zapewne do okolic jeziora Krosino i brodu zwanego „Drawskim Mostem” powyżej Złocieńca.

Drawa na długo zatraciła charakter graniczny wraz z zabójstwem Przemysła II w Rogoźnie w lutym 1296 roku i wdzierstwem margrabiów brandenburskich wraz z niemieckim rycerstwem na poddawane zaraz intensywnej kolonizacji obszary ziemi wałeckiej, a potem i na Czarnkowszczyznę, aż po rzekę Gwdę¹⁸. Już tego roku potwierdzono rycerzowi Henrykowi von Liebenow dobra otrzymane od Przemysła II na wschód od środkowej (?) Drawy¹⁹. W 1297 r. pola nadane nowemu miastu Drawsko leżą nad Drawą, sołtysi z Drawska mają wtedy prawo zbudowania młyna na Drawie, podobnie w 1303 r. pola nowego miasta Kalisza opierają się o Drawę²⁰. Potem Askańczycy zdołali oprzeć granice nabytków na wschodzie o Noteć wraz z Ujściem.

Koloniści templariuszy czaplineckich płacili od 1291 r. dziesięcinę biskupowi poznańskiemu, który dzieląc diecezję w 1298 r. na cztery archidiaconaty, czwarty zarezerwował dla ziem zanoteckich²¹. Askańczycy nie zdołali jednak zaprowadzić na Zadrawiu kościelnej jurysdykcji „swych” biskupów kamieńskich. Drawa była po 1296 roku nadal granicą diecezji poznańskiej z kamieńską. Niemniej biskup kamieński po kasacie zakonu templariuszy w bliżej nieznanych okolicznościach rozciągnie rychło władzę nawet nad ziemią czaplinecką. W rezultacie uregulowań dokonanych dopiero w 1312 roku przez margrabiego Waldemara z biskupem poznańskim Andrzejem przesądzono o przynależności obszaru między Drawą, Notecią i Gwdą, w tym okolic Kalisza, Złocieńca, Wałcza, do jego diecezji²².

Na południu, od 1310 roku Drawa była granicą Choszczeńskiego Lasu. Rzeka Świnka, dopływ Drawy, a następnie Drawa do ujścia Suchej, od 1317 roku w okolicy Starego Osieczna były ogranicznikami dóbr Ostenów z Drezdenka, wraz z puszcza rozciągającą się wzdłuż Drawy²³.

17 KDW I, nr 570.

18 Zob. też T. Jurek, *Brandenburski zabór w Wielkopolsce 1296 r. Zapoznany dokument* [w:] *Mieszczanie, wasale, zakonnicy*, pod red. B. Śliwińskiego, Malbork 2004, s. 361 i następne.

19 *Preussisches Urkundenbuch*, Knigsberg in Pr. 1882-Marburg 1964, Bd I/2, nr 558.

20 CDB XVIII, s. 215, PUB IV, nr 2110.

21 KDW II, nr 679, 770.

22 KDW II, nr 952, 959, 960, CDB B I, s. 388, *Regesten der Markgrafen von Brandenburg aus askanischem Hause*, opr. H. Krabbo, G. Winter, Leipzig–Berlin–Dahlem 1910–1933, nr 2281, E. Rymar, *Przynależność polityczna ziem zanoteckich między dolną Drawą i dolną Gwdą, oraz Wielenia, Czarnkowa i Ujścia w latach 1296–1368*, „Roczniki Historyczne” 50, 1984, s. 48 i następne.

23 *Codex diplomaticus Brandenburgensis. Sammlung der Urkunden, Chroniken und sonstigen Geschichtsquellen für die Geschichte der Mark Brandenburg*, wyd. A. F.

Sytuacja na pograniczu naddrawskim nieco się skomplikowała w XIII–XIV wieku, gdy po wymarciu dynastii askańskiej, w Nowej Marchii sadowią się książęta pomorscy (1319–1323). Jednak brak jest śladów źródłowych ich panowania na Zadrawiu, bo widocznie państwo króla polskiego (od 1320 roku) Władysława Łokietka, zapewne przesuwając granice w lewobrzeżne dorzecze Drawy. Po koronacji obowiązkiem Łokietka było wszak odzyskanie ziem świeżo utraconych, a okazją przy dezintegracji politycznej Brandenburgii ku temu się właśnie nadarzyła²⁴. Gryfici uznali prawa swego biskupa do ziemi świdwińskiej nabytej od margrabiego Waldemara, co wyraziło się układem z nim z 1 maja 1321 roku, opisującym granice posiadłości biskupa (ziemia lipieńska) z książęcymi ziemiami: maszewską, stargardzką i białogardzką, po granice Polski. Przebieg granicy ziemi świdwińskiej zapewne był identyczny ze stanem wówczas poświadczonym: najpierw z północy (między białogardzką i lipieńską) granica szła potokiem między Starym i Nowym Worowem do Drawy koło Rzepowa (na zachód od Złocieńca), do ujścia rzeki Kokny wypływającej z jez. Ostrowiec²⁵. Na Drawie było już wtedy prawdopodobnie pogranicze z Polską.

W obliczu przejmowania Brandenburgii od 1324 przez Wittelsbachów, Polska dla ratowania nad- i zanoteckich nabytków ułożyła się z podobnie zagrożonymi i wypychanymi z Nowej Marchii Gryfitami - Warcisławem IV wołogoskim oraz Ottonem I i Barnimem III szczecińskimi. Zawierając 18 czerwca 1325 roku w Nakle sojusz wojskowy, przewidziano rozbiór Nowej Marchii, ustalając Drawę na całej długości jako linię graniczną spodziewanych nabytków (widocznie zgodnie z dotychczasowym stanem posiadania), bo tereny położone „z tamtej strony Drawy”, jak napisano, tj. na zachód od niej - mają być zwrócone książętom, zaś leżące „z tej strony” - królowi Władysławowi²⁶. Do nabytków tych jednak nie doszło. Książęta od 1325 roku zajęci byli walką o spadek rugijski. Władysław Łokietek urządził w 1326 roku wyprawę na Brandenburgię, co zaowocowało podniesieniem przez cysterki wielkopolskie praw do dóbr położonych w rejonie Dobiegniew- Stare Osieczno, na zachód od dolnej Drawy.

Król niemiecki Ludwik IV z bawarskich Wittelsbachów, umocniony w 1322 roku zwycięstwem nad swym konkurentem z austriackich Habsburgów oraz cesarską koronacją ze stycznia 1328 roku, polecił brandenburskiemu synowi, od 1323 margrabiemu Ludwikowi i jego kuratorom, odebrać Polsce tereny, do tej pory – w jego przekonaniu – uzurpowane. Chodziło zatem tylko o tereny zadrawskie i nadnoteckie. Już w lutym tego

Riedel, Berlin 1838–1869: cz. I [A], t. 1–41 (cytowano podając tom, stronę); cz. II [B], t. 1–4 (cytowano: litera B, tom, strona); cz. III [C], t. 1–3 (cytowano: litera C, tom, strona); (dalej: CDB), tu: XVIII, 40, 282, KDW II, nr 990.

24 Szerzej E. Rymar, *Historia polityczna*, s. 287 i następne.

25 PUBVI, nr 3491.

26 PUB VI, nr 3855.

roku syn po raz pierwszy pojawia się poza Drawą, dysponując parafią we wsi Gudowo nad jez. Lubie²⁷. Układ landsberski/gorzowski z sierpnia 1329 r. między dyplomatami margrabiego i Władysława Łokietka oznaczał przywrócenie stanu z czasów Waldemara, gdy granica Brandenburgii biegła wzdłuż Noteci, aż po miejscowość Ujście i ujście rzeki Gwdy do Noteci na wschodzie²⁸. Drawa z całym dorzeczem znów była w Brandenburgii, stanowiąc pogranicze li tylko własności gruntowej. Dla przykładu: pola nowego miasta Złocieniec z nadania Wedlów w 1333 roku leżały nad Drawą, miasto Drawsko otrzymało w 1343 r. potwierdzenie prawa do ziem do Drawy między wsią Dalewo i jeziorem Lubie²⁹.

W latach 1332-35 Polska umacniała się znów na linii Noteci. W połowie drogi między Wieleniem i Dobiegniewem planowano wtedy spotkania króla Kazimierza z margrabią Ludwikiem³⁰, być może właśnie nad Drawą w Starym Osiecznie. Do 1337 roku Polska zapewne odzyskała Czarnkowszczyznę z Człopą na północy, przesuwając granice z Nową Marchią nad dolną Drawę. Pośrednio przemawia za tym aktywność margrabiego w tym czasie w czynnościach tyczących tego kresowego regionu³¹. Dla przykładu - 17 marca 1337 roku margrabia dał Henrykowi von Wedlowi zezwolenie na budowę zamku koło Jaworza (Gabbert) u ujścia Trzebuńskiej Strugi do Drawy, a cztery dni później Ludwik von Brederlow otrzymał od niego zamek i połowę miasteczka Stare Osieczno (Hochzeit) nad Drawą wraz z dobrami „na pograniczu z terenami podległymi zamkowi w Wieleniu”³². Umacniano więc linię dolnej Drawy. Zresztą sporządzona tego roku dla margrabiego *księga ziemska*, na zadrawiu i na północ od widocznie polskiej już Czarnkowszczyzny obejmuje tylko ziemie: tuczeńską i bytyńską, całkiem spustoszoną czaplinecką, a brak jest waleckiej, kontestowanej przez polskiego władcę.

Po akcji zbrojnej z 1367 roku w dorzeczu środkowej Drawy i górnej Iny (w rejonie Recza) z udziałem po stronie króla Kazimierza Wielkiego naddrawskich Wedlów, Hassona ze Złocieńca, Zulisa syna Henryka oraz Ludeke z Tuczna, traktatem drawskim z 13 lutego 1368 kończono walki na pograniczu drawskim. Polska odzyskała dalszą część obszarów zanoceckich, aż po jezioro Drawsko. Margrabia Otto miał nakłonić bowiem komandora joannitów z Czaplinka do podporządkowania się królowi polskiemu i potwierdził to swym aktem już z 15 lutego³³. Przyjmuje się, że Polska odzyskała wtedy ziemię walecką z Walczem, Tucznem,

27 KDW III, nr 2045, PUB VII, nr 4509, 4512, E. Rymar, *Historia polityczna*, s. 304 i n..

28 E. Rymar, *Historia polityczna*, s. 307 i następne.

29 PUB VIII, nr 5114, XI, nr 6191.

30 CDB B II, s. 99, E. Rymar, *Brandenburgowie Wittelsbachowie na dzisiejszych ziemiach polskich, zwłaszcza w Nowej Marchii i na Pomorzu w latach 1323–1373 (itinerarium). Wyd. II popr. i uzupełn.* „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 16/2009, s. 17 i następne.

31 E. Rymar, *Historia polityczna*, s. 328-335.

32 CDB XVIII, s. 108, XXIV, s. 24.

33 CDB XXIV, s. 80.

Mirosławcem, może i Złocieniec z okolicami. Król 10 maja 1368 roku potwierdzał Wąlczowi prawa miejskie z 1303 roku, a 30 listopada joannitom przywilej fundacyjny Przemysła II³⁴. Ziemią walecką testamentem króla został uposażony w Polsce jego ukochany wnuk, książę słupski poległy już w 1377 roku, Kazimierz IV³⁵, po czym przeszła ona na Koronę.

Ale granica polskiego nabytku na ścianie drawskiej oczekiwała na uregulowanie. Nie wiadomo nawet, czy joannici się Polsce podporządkowali, a do tego po śmierci króla w 1370 roku, tj. po odzyskaniu przez Marchię Santoka, Drezdenka i mogło tu dojść do strat polskich, zwłaszcza po zmianie orientacji wpływowych Wedłów. Obszary złocienieckie powróciły po 1370 roku do Nowej Marchii. *Falkenburg* (Złocieniec), *castro* (zamek) wraz z miastem Wedłów, w 1373 roku po przejściu Brandenburgii na Luksemburgów, jest już w Nowej Marchii. 28 maja 1374 r. odbierali oni hołd od klanu Wedłów, w tym Hassona Starszego z zamku, miasta i Ziemi Złocienieckiej. W zamian za hołd Wedłów z Tuczna i Mirosławca, potwierdzono im dobra, w tym pięć tysięcy łanów pustkowi (*Heide*) po Gwdę i Prusy na pograniczu z państwem krzyżackim i księstwem szczecińskim. Uczynił to widocznie Warcisława V w latach 1372-1390) wzdłuż Margrabskiej Drogi od wsi Pławno po Prussenwalde/Prusinowo³⁶ (k. Lędyczka).

W protokole z 1393 roku, w aktach szczecińskiego procesu przeciwko waldensom nowomarchijskim, wieś Gudowo przy jeziorze Lubie, ale i miasteczko Tuczo, określono jako położone w tych zadrawskich „pustkowiach”³⁷, czyli w Wedelszczyźnie. Po latach, w 1406 roku, czyli w okresie nowej aktywności na Zanoćciu po Drahim i Lędyczek, zdaniem Krzyżaków polskie roszczenia obejmują *der Heyde der Wedelischen gegen Prussen*, czyli Pustkowiec Wedelskie między górną Drawą i górną Gwdą, koniecznie z Wąlczem³⁸.

W 1378 cesarz Karol potwierdził Güntersbergom z rezydencją w Kaliszu dziedziczenie dóbr i wójtostwo między Drawą i Notecią, jakie posiadali przed 1373 rokiem od margrabiów. Potwierdził to także jego syn Zygmunt w 1399 roku³⁹. Chodziło tu też o Wedelszczyznę i Czarnkowszczyznę⁴⁰. W 1400 roku południowa granica ziemi drawskiej, sprzedanej przez margrabiego Zygmunta zakonowi krzyżackiemu, szła na wschód od Ginawy, Ińska, Nowego Łowicza poprzez miejsce zwane *Herzogenfurt* („Książęcy Bród”) na Drawie, do jezior Okonie Wielkie (*Bars*) i Lubie (*Lobeczick*),

34 KDW III, nr 1596, 1603.

35 E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*. Wyd. II, Szczecin 2005, s. 320.

36 CDB B III, s. 6, *Urkundenbuch zur Geschichte des schlossgesessenen Geschlechts der Grafen und Herren von Wedel*, hrsg. v. H. F. v. Wedel, Leipzig 1885–1891, Bd. IV, nr 5.

37 *in oppido Tüess sito in der Heyde; Pamgarten in Heyde*, (D. Kurze, *Quellen zur Ketzergeschichte Brandenburg und Pommerns*, Berlin 1975, s. 162, nr 96, s. 207, nr 143).

38 CDB XVIII, s. 324, R. Rymar, *Historia polityczna*, s. 449 i n.

39 CDB XXIV, s. 87, 102.

40 Więcej E. Rymar, *Historia polityczna*, s. 457 i następne.

dalej powyżej wsi Schönfeld/Borujsko, granicą pół wsi Wierchowów z polami miasta Mirosławiec i dalej poprzez opisane obiekty do ujścia Dobrzycy i Gwdą do Łędycka⁴¹. Zgodnie z tym po 1400 roku ewentualne polskie nabytki zadrawskie, ale i Wałcz, a także Wedelszczyzna nie były uznawane przez zakon krzyżacki. Granica znów oddalała się od Drawy.



Pogranicze Nowej Marchii i Wielkopolski w XVI w.

W 1402 roku Zygmunt znów potwierdził Güntersbergom z Kalisza posiadłości między Drawą i Notecią⁴², a następnie zastawił Nową Marchię zakonowi krzyżackiemu. W latach 1402-8 pierwszy krzyżacki wójt Nowej Marchii utrzymywał, że Drawa jest granicą z Polską tylko w dolnym biegu, tj. od ujścia Płocicznej (k. obecnego Głuska)⁴³. To wtedy, w 1406 roku, wielki mistrz Konrad skarżył się królowi Zygmuntowi na roszczenia polskie, obejmujące *der Heide der Wedelischen gegen Prussen*,⁴⁴ zatem obszar wałecki. Polakom pozostały więc rozwiązania siłowe. Korzystając z polskiej orientacji Wedłów z Tuczną i Mirosławca, postawili oni w latach 1405-8 mocno stopę w ziemi wałeckiej i czaplineckiej, odtwarzając granicę na górnej Drawie k. Złocienca. Sprawa nie była jednak przesądzona. W toku wojny z lat 1409-1411 Krzyżacy zajęli Tuczną, Mirosławiec i atakowali Wałcz. Trzeba było zwycięstwa grunwaldzkiego, by Wedelszczyzna pozostała przy Polsce.

41 E. Weise, *Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preussen im 15. Jahrhundert*, Bd. I: bis 1437, Königsberg 1939, nr 12.

42 CDB XXIV, s. 108.

43 G. Wrede, *Die Grenzen der Neumark 1319-1817*, Greifswald 1935, s. 118.

44 CDB XVIII, s. 323.

Gdy zgodnie z zapisem w pokoju toruńskim zebrała się komisja, po 6 pełnomocników stron, dla ustalania granicy z Nową Marchią, Polacy zgłosili koncepcję granicy na Drawie od jej źródeł aż do ujścia. Krzyżacy zaś w oparciu o oznakowane miejsca i nacięcia na drzewach optowali za granicą na wschód od Drawy⁴⁵. Strony rozjechały się bez porozumienia. Po krótkiej wojnie „głodowej”, w kwietniu - maju 1414 roku, podczas rokowań z krzyżakami w Grabiach (Grabiu nad Prosną) i Raciążu, Polska domaga się m.in. granicy na linii od Łędyczka po Drawę i na Drawie⁴⁶, oczywiście w całym biegu, bo istniała już wtedy granica w dolnym jej biegu, poniżej ujścia Płocicznej. Po krzyżackiej stronie pozostawały: Złocieniec Wedlów, Kalisz Güntersbergów, Drawno Wedlów, a po polskiej - Drahim z Czaplinkiem oraz Mirosławiec z Tucznem.

Po wojnie golubskiej z 1422 roku, w toku rokowań granicznych z Krzyżakami w 1424 roku, Polacy znów utrzymywali, że granica z Nową Marchią biegnie od ujścia Drawy, połową koryta tej rzeki w górę do ujścia rzeki Wzdworza – (czy to Mierzęcka Struga k. Mierzęcina?) - i wzdłuż tej rzeki do przecięcia z Dobiegniewską Drogą (Stare Osieczno). Dalej wzdłuż rzeki Suszycy (Suchej?) do Drawy. Stąd Drawą - przy czym obydwie brzegi miały być w Koronie - hen na północ do jezior Wilczkowo i Krosino k. Złocieńca. Potem między Starym (w Nowej Marchii) i Nowym Worowem, dochodząc do *Draynisky las*, gdzie następował styk z księstwem słupskim⁴⁷. „Drawski Las” lokalizowany jest w okolicy źródeł Drawy, na północ od jez. Drawsko ok. 15-16 km na pñn. od Złocieńca⁴⁸. Zdaniem Polaków pola Złocieńca, na południe od Drawy, do Polski należą, czego Zakon nie uznawał, chociaż obszar ten pozostawał w biskupstwie poznańskim⁴⁹. Krzyżacy konsekwentnie utrzymywali, że król Zygmunt zastawił im kraj w granicach maksymalnych, po Noteć do Ujścia i Gwdę. Znów negocjacje zakończyły się fiaskiem i rozjechano się z niczym. Podobnie zakończyły się mediacje arbitrów z tego roku. „Papierowa” wojna graniczna trwała nadal. W układach z lat 1426-1428 pola miejskie Złocieńca i Drawska znalazły się w połowie po polskiej stronie, czego Zakon nie akceptował.

45 A, Szweda, *Po wielkiej wojnie. Zjazdypolsko-krzyżackiew 1411* [w:] *Kancelarie wielkich mistrzów i polska kancelaria królewska w XV wieku. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej, Malbork 2-3 IX 2004*, red. J. Trupinda, Malbork 2006, s. 284 i n., M. Duda, *Kwestia granicy Nowej Marchii w polsko-krzyżackich traktatach pokojowych z pierwszej połowy XV w.* [w:] *Od traktatu kaliskiego do pokoju oliwskiego. Polsko-krzyżacko-pruskie stosunki dyplomatyczne w latach 1343-1660*, Warszawa 2014, s. 198 i następne.

46 *Codex epistolaris Vitoldi*, wyd. A. Prochaska, Kraków 1882 (dalej: CEV), nr 584, G. Wrede, *Die Grenze*, a. 82, *Repertorium der im Kgl. Staatsarchive zu Königsberg in Preussens befindlichen Urkunden zur Geschichte der Neumark*, opr. E. Joachim, wyd. P. v. Nießen, „Schriften d. Vereins f. Geschichte d. Neumark” Heft 3, Landsberg/W. 1895, nr 314a.

47 CDB B IV, 33, CEV, nr 1165.

48 SGWPoz. I, s. 398.

49 P. v. Nießen, *Geschichte der Stadt Dramburg*, Dramburg 1897, s. 17.

Oddano więc spór do arbitrażu wielkiego księcia litewskiego Witolda. Nie był on rozstrzygnięty do jego śmierci w 1430 roku⁵⁰.

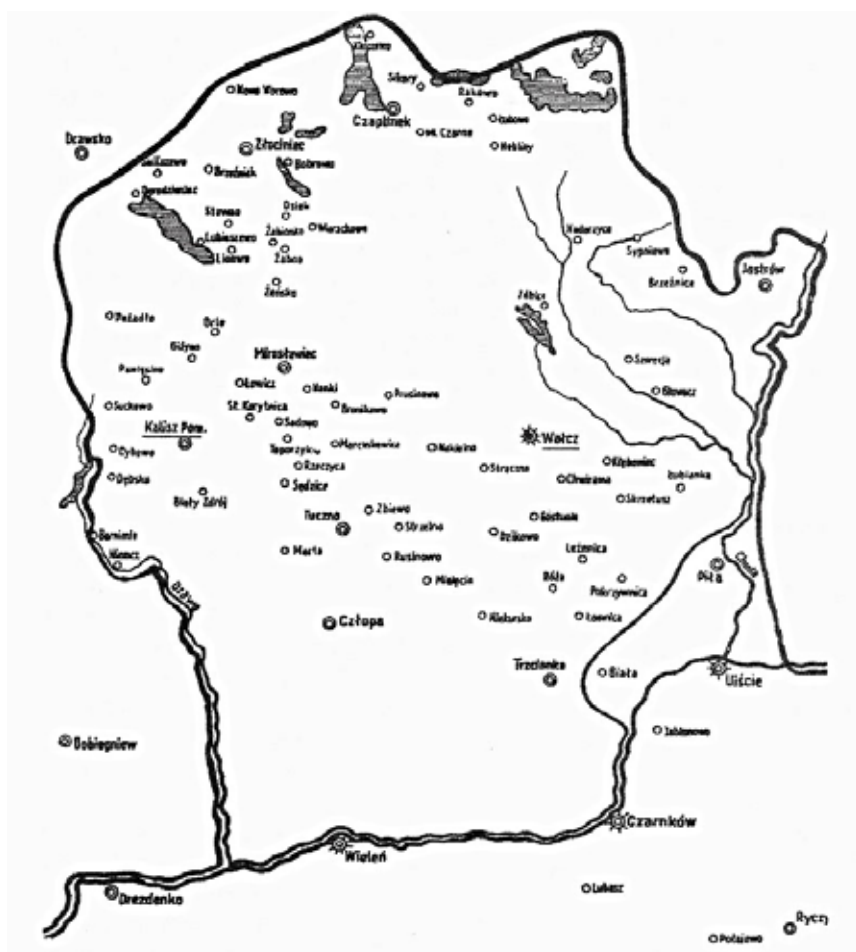
Latem 1431 roku pogranicze krajeńskie znów stało w ogniu. W 1433 roku w toku kolejnej wojny polsko-krzyżackiej, hołd lenny Polsce złożył ród Wedłów z Drawna i Złocieńca. W trakcie działań wojennych z 1433 roku zajęty został Kalisz z dobrami Güntersbergów. Eghard, głowa tego rodu, pisał 22 października 1433 roku z Drawska do wielkiego mistrza w Malborku o zajęciu Kalisza przez polskiego starostę z Wałcza i prosił go o pomoc⁵¹.

Polska nadal upierała się przy granicy na Drawie, a nawet starała się na pewnych odcinkach przesunąć ją ku zachodowi. W chwili zawierania rozejmu w Łęczycy z 15-21 grudnia 1433 roku obszar ten pozostawał pod polską kontrolą. Według polskiego projektu zgłoszonego 30 listopada 1433 roku podczas rokowań w Brześciu Kujawskim, granica Dobiegniewa i Hochzeit miała biec od ujścia Drawy do jakiegoś Przeborowa, należącego do zamku w Wieleniu. Stamtąd do [rzeki?] Wszdworza, wzdłuż niej przez miejsce (*locos*), czy raczej jezioro (*lacus*) Ossowo i miejsce o nazwie *Gosdowidal*. Dalej od kopców przy Choszczeńskiej Drodze (*Choszenka*), do rzeki *Schuschicza* (Suszyca), stąd do pustkowia (*deserta*) *Wedel* u zbiegu Noteci z Drawą i dalej połową koryta rzeki Drawy aż do jez. Drawsko, które w całości do *castro Thraheim* i do Królestwa Polskiego należy⁵². Bardzo to przypominało projekt granicy z 1424 roku. Te nadal poniekąd tajemnicze obiekty: Wzdworza, Gozdowidoł, Ossowo, Suszyca posłużyły zapewne do opisu okolic Osieczna i Dobiegniewa jako dawnego uposażenia wielkopolskich cysterek w Owińskach z nadania księcia Przemysła I w 1250 roku. Wtedy przecież granica tych dóbr, potwierdzanych przez Władysława Łokietka (1326), biegła przez Przeborowo, rzekę *Członowo*, jeziora *Tchomanchow*, *Kuchni*, Lipie, Pławno, Rokitno do Drawy. Polacy sięgnęli zatem po stare dokumenty, przy czym jakby rozróżniali Stare Osieczno nad Drawą od obecnego wtedy niemieckiego już Hochzeit! Via Choszczenska to chyba droga z Wielenia, przez przejście graniczne na Drawie w Starym Osiecznie do Choszczna, Schuschicza to rzeka Sucha, prawy dopływ Drawy (Tzuchen 1310, Czuchem 1317), a *deserta Wedel* to może Puszcza Drawska Wedłów z Drawna.

50 P. Niessen, *Geschichte dert Stadt Dramburg zur Zenit der Herrschaft ders Deutschen Ordens in der Neumark*, "Programm des Schiller- Realgymnasiums zu Stettin" 1895, s. 16 i następne.

51 *Repertorium*, nr 770. Kalisz w krzyżackim rejestrze miejscowości poszkodowanych z 1435 (tamże nr 813). Wójt donosił 28 X 1435 o zajęciu i spaleniu Kalisza przez Polaków, którzy ludzi powięzili, zamek jednak oszczędzili (*Regesta Historiae Neomarchicae*, wyd. K. Kletke, cz. 2, „Märkische Forschungen” 11, 1868 II, s. 125).

52 CDB B IV s. 133 i n. CEV s. 671, nr 1165. E. Rymar, *Nowa Marchia po wyprawie husyckiej w czasie wojny polsko-krzyżackiej w latach 1433-1435/36*, „Przegląd Zachodniopomorski” t. 9 (38) 1994, z. 4, s. 12.



Pogranicze Nowej Marchii i Wielkopolski w XVI w.

Projekt ten posiada też dodatkową, acz jeszcze bardziej zagadkową miejscami notę, zawierającą opis granicy na południowy - zachód od Drawsko, bo mającej się odchylić i tu ku zachodowi: od jeziora *Wyela* do jeziora Drawsko, od tego jeziora natychmiast przez całą Drawę i środkiem Drawy od jeziora Lubie wzdłuż rzeki *Oleschna*, do zamku *Olsembork* i miasta Drawsko. Stąd do wsi *Zołymbork*, dalej do rzeki *Ywa* i ową Iwą do mostu *Lanczbark*⁵³. Cała więc ziemia kaliska i lewobrzeżna drawska miały przypaść Polsce. Kłopot pojawia się przy identyfikacji jeziora *Wyela*. Bo *Lubyesczko* to bez wątpienia Lubie (*Lubzesko*, *Lubszesko* 1233-1239, *Lubesov* 1297), od którego nurtem obecnej Wilżnicy – wówczas Oleszny

53 Brzmi on bowiem: *a lacu, qui dicitur Wyela, protenditur usque ad lacum, qui dicitur Drawsko, a lacu Drawsko amodo per totam Drawam fluvium et infra per Drawam. Item ad lacum, qui dicitur Lubyesczko, a Lubyesczko supra usque ad fluvium qui dicitur Oleschna, ab Oleschna iterum usque ad castrum Olsembork, ab Olsembork usque ad Drambork, a Drambork usque ad villam que dicitur Zolymbork, a Zolymbork usque ad Ywa fluvium, ab Ywa fluvio usque ad pontem Lanczbark* (CDB B IV, s. 133-4).

- można dotrzeć w okolice owego *Olsembork*, czyli zamku w *Welschenburgu*, dzisiejszym Olesznie. Trudno pojąć poprowadzenie granicy od miasta Drawska do wsi *Zolymbork* i rzeki Iwy. Ponieważ notę graniczną zakończono na moście Lanczbark, musi więc chodzić o most na Warcie w Gorzowie, wcześniej i później znany jako graniczny z Polską. Zatem *Zolymbork* – to hybryda, mogąca oznaczać dobrze znane podgorzowskie wsie na warciańskim lewobrzeżu: Ulim i Borek, zaś Iwę trzeba uznać za zanikłe w XVIII-XIX wieku rozlewisko Warty w tym rejonie. Opis jest więc mocno bałamutny i nieprecyzyjny, a przez to zagadkowy.

Polska kończąc wojnę wycofała się z nowomarchijskich nabytków ostatecznie pokojem brzeskim z grudnia 1435. Układ pokojowy nie zajął się granicą na Drawie przywrócił jednak dawną granicę. Bród na rzece koło Starego Osieczna miał być wolny po wsze czasy, a gdyby most tam został przyznany zakonowi i byłby zaniedbany, wtedy Polska miała prawo go odbudować lub wybudować nowy⁵⁴. Wedlowie ze Złocieńca i Drawna musieli powrócić pod władzę zakonu.

W toku dalszych negocjacji z Krzyżakami, strona polska w 1436 roku (i 23 sierpnia 1441 r.) złożyła projekt, którego tłumaczenie z XVI wieku znane jest z oblat w 1630 i 1636 roku. Granica prowadzi z północy od styku z księstwem słupskim ku jezioru Cemino (obecnemu Siecino) na zachód od Złocieńca. Dalej, strugą od wsi Kłembów (tj. Chlebowa), do wsi Nowe Worowo, potokiem Miedznik do Drawy, następnie: *połowicą Drawy ćwierć mili w Drawę aż do jeziora, które zowią Krosino, którego połowica do zamku drahimskiego należy. Od tego jeziora idzie granica połowicą rzeki Drawy aż do końca jeziora, które zowią Telsko*” - dziś Wilczkowo. *A ponieważ zamek i miasto Falkenberg za pewnymi kontraktami i zgodami mistrzowi i konwentowi - zakonowi krzyżackiemu - do Nowego Margrabstwa, od ... najjaśniejszego i potężnego Władysława Jagiella, przywrócone są – idzie tedy granica między koroną i Nową Marchią na wprost za kopcami, rzekami i błotami, które na tych miejscach dzielą, a znowu do rzeki Drawy i stąd Drawą aż po Nowy Wedel, a stamtąd rzeka Drawa do mostu, który zowią Hakeyt* (tj. Stare Osieczno), *który most konwent albo zakon zawsze powinien w budowaniu mieć według Komnisi Wielkiej. A od tego mostu idzie granica do wsi Krańska – winno być Drawska (koło Krzyża) - Wieleniowi należącej. Tamże wpada Drawa w rzekę Noteć. Noteć za się idzie granicą po Skwierzynę, aż do miejsca gdzie zaś Noteć wpada w Wartę. Stamtąd pod Landsberg miasto do Nowej Marchii należące. Za Landsbergiem niedaleko wypada z rzeki, aż ku Szląskowi ku Zielonej Górze*⁵⁵.

W stosunku do projektu z 1433 r. ten oznaczał kolejne ustępstwo, bo dobra zamku złocienieckiego, zwane w Polsce Wierchowszczyzną (od wsi Wierchow), miały pozostać w Nowej Marchii. Granica ta

54 E. Weise, *Die Staatsverträge*, nr 181, s. 209.

55 E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski, t. II*, Poznań 1843, dodatek nr 15, s. VII-VIII, także E. Callier, *Powiat walecki w XVI w.*, Poznań 1886, s. 1 i następne.

nigdy nie została potwierdzona przez stronę krzyżacką, a po 1454 roku brandenburską. Utrwaliła się wedle projektu krzyżackiego z 1439 roku, wprowadzając do Nowej Marchii także ziemię kaliską i dobra Wedlów z Drawna (Wedelszczyznę) wzdłuż rzeki Płocicznej, z pozostawieniem w Polsce Mirosławca z okolicą. Jezioro Wilczkowo w 1505 roku za zgodą króla polskiego Aleksandra wykupione zostało przez jego dworzan od Kerstena von Borcke ze Złocieńca⁵⁶. W 1559 kopiec nad Drawą w górnym jej biegu stanowił granicę między Polską a Księstwem Pomorskim, dochodzącą w górę do jeziora *Ziemester*, z którego Drawa wypływa, a więc chodzi o Dolinę Pięciu Jezior.

Opis szczegółowy otrzymujemy w falsyfikacie, z datą 1251 właściwym dla początku XVI wieku. Granica państwowa biegnie wzdłuż górnej Drawy tylko na odcinku od ujścia Miedznika (*Vadum Ducum*) koło Rzepowa i dalej z biegiem Drawy do Drawskiego Mostu między jeziorami Krosino i Wilczkowo. Dalej, wzdłuż lewego (północnego) brzegu *lacus Voltzkouiensem* do rzeki Barten, (w 1564 roku odpowiednio: granica biegnie od jeziora Föltzkoff, a w 1653 roku jest to Foltzkower See w dobrach Złocieńca wzdłuż rzeki Barten) i dzieli wieś Siemczyno w Polsce z wsiami Bobrowo i Kaleńsko w Nowej Marchii. Przy czym miasto Złocieniec z zamkiem i ½ Drawska znajdują się w Polsce, co było tylko nigdy nie osiąganym postulatem. Jezioro Wilczkowo o 30 toniach niewodowych, użytkowane było przez margrabiego kostrzyńskiego Jana, który zbrojnie zajął dobra Borków ze Złocieńca⁵⁷. Wiemy, że później kaliski ród Güntersbergów posiadał cały bieg Drawy środkowej od młynówki ze wsi Radowo do ujścia Mąkowarki na zachód od Kalisza⁵⁸. Od jeziora Wilczkowo granica odchyłała się na wschód, okalając Wierchowszczyznę i do dolnej już Drawy powracała dopiero przy ujściu Płocicznej, by Drawą dojść do jej ujścia nieopodal wsi Bielice koło Krzyża.

Od redakcji.

W późniejszych wiekach polsko-niemiecka granica wielokrotnie ocierała się o Drawę. Na początku XVII wieku po Drawie przebiegała, podległa biskupowi poznańskiemu, zachodnia granica diakonatu zano-teckiego (kalisko-wałecckiego). Królestwo Polskie do 1701 roku przez Drawę graniczyło z Brandenburgią. Po tej dacie, do 1772 roku, tj. do I rozbioru Polski, sąsiadowało przez Drawę z Prusami. Styczność na tej rzece dotyczyła jej dwóch odcinków. Dolnego, od Płocicznej do ujścia

56 SGHWPoz. I, s. 393.

57 PUB I, nr 544:1251 r., G. Wrede, *Die Grenze*, s. 112, SGHWP I, s. 396, 727. Jezioro Voltzkow w 1624 nadal w dobrach Borków ze Złocieńca (*Geschichtsquellen des burg – und schloßgesessenen Geschlechts von Borcke*, hrsg. v. G. Sello, Berlin 1896–1912, Bd. III, nr 410).

58 E. H. Utke, *Die letzten von Güntersberg auf Kalliess und Balster. Ein Beitrag zur Orts- und Familien-geschichte des Kreis Dramburg*, „Grenzmärkische Heimatblätter” 17, 1941, s. 108.

Prof. dr hab. Edward Rymar jest wielkim autorytetem dziejów średniowiecza oraz wybitnym znawcą Nowej Marchii, Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej. Jest autorem monumentalnej pozycji „Rodowód Książąt Pomorskich” oraz monografii: Widuchowej, Bań, Pyrzyc, Lipian, Strzelec Krajeńskich i Dankowa. Autor kilkuset artykułów naukowych i komentarzy do źródeł, m.in. do „Pomeranii. Kroniki pomorskiej z 16 wieku” T. Kantzowa. Do dziejów ziemi drawskiej odniósł się w 6 artykułach w „Przeglądzie Zachodniopomorskim – „Nazwy miejscowe powiatu drawskiego” i „Nazwy wodne dorzecza dolnej Odry – zlewnia Drawy”. Obecnie przygotowany jest do druku „Atlas geograficzno-historyczny powiatu drawskiego”. Ostatnie dzieło Profesora, z pewnością nie opus wite, to „Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535)”.



Zbigniew Mieczkowski

SPŁAWNOŚĆ I ŻEGLOWNOŚĆ DRAWY. FLISACY NA DRAWIE.

1. Początki żeglowności i spławności Drawy

Spławność rzek prawdopodobnie wykorzystywana była przez człowieka od zawsze, tzn. od początku wymiany towarów, handlu. W dorzeczu Drawy rozwój transportu wodnego był związany z XIII-wiecznym napływem na te tereny kolonistów z Niemiec i w mniejszej skali osadników z Wielkopolski. Niemcy zakładali tu osiedla o zwartej zabudowie – wsie i miasta. Słowianie natomiast zaczęli skupiać się w osadach służebnych w stosunku do tych ośrodków nazywanymi chyżami, z niemiecka *Kietz*. Jednak prawdziwy rozkwit flisactwa



Pierwsze oznaki spławności rzek (Int.)

nastąpił w XVI wieku, kiedy pojawiły się folwarki, a do transportu głównie zboża, soli i drewna, nurt rzek zaczęły wykorzystywać cechy flisackie. Termin „flisactwo” zaczerpnięto z niemieckiego „fliessen” (też *flöse* i *flößerei*), co znaczyło tyle co – płynąć. Flisactwo w średniowiecznej Polsce było ważną dziedziną gospodarki, która skupiała się głównie na Wiśle i jej dopływach. Do 1945 roku ważnym portem pośrednim dla flisackich tratów był Toruń, a docelowym głównie Gdańsk. Przez wieki za flisacką stolicę Polski uważany był Ulianów nad Sanem. Nas jednak

interesuje flis na Drawie. Tym bardziej, że po II wojnie światowej nie wznowiono flisu na Wiśle, a ten na Drawie był jedynym na Pomorzu Zachodnim. Nasze rozważania ograniczamy głównie do rzeki Drawy, która jako ważny dopływ Noteci i w konsekwencji Warty, odcisnęła swe piętno w historii spławności i żeglugi w delcie tych rzek. Szlak od Starego Osieczna, poprzez Drezdenko i Sanok stał się ważnym czynnikiem rozwoju handlu w rejonie Gorzowa, który w tym czasie rywalizował z Frankfurtem nad Odrą.



Spławione drewno w Gdańsku (Int.)

Pierwsze wzmianki o spławności rzek w Nowej Marchii, na północ od Warty i na zachód od Noteci oraz w dorzeczu Drawy, pochodzą z początku XII wieku. W 1124 roku u ujścia Noteci do Warty, w rejonie Santoka, istniały dwa grody położone na przeciwnych brzegach. Wówczas to doszło w tym miejscu do spotkania

wysłannika Bolesława Krzywoustego, biskupa Ottona Bamberskiego, z księciem pomorskim Warcisławem I. Na wieść o przybyciu do Santoka misyjnego orszaku biskupa i po powitaniu go przez polskiego kasztelana Pawła, książę Warcisław tratwą przepłynął na polski brzeg „dla narażenia się” z misjonarzem polskiego króla, udającego się z pielgrzymką chrystianizacyjną na Pomorze Zachodnie ¹.

Inna wzmianka donosi, że 31 marca 1272 roku Drawą i Notecią pod jedną z bram murów w Drezdenku przypłynął Przemysław II, spalił ją i zdobył zamek². Z tego samego roku w źródłach odnotowany jest ślad, gdy Kaszubi (Pomorzanie) drogą wodną przybyli pod zamek w Drezdenku na pomoc księciu wielkopolskiemu Bolesławowi Pobożnemu³. O spławności tego traktu świadczy również odnotowana w 1317 roku w tym miejscu komora celna (Niederlage)⁴. Z reguły opłaty celne i podatek zwany „przymusem drogowym” płacone na rzecz władców terytorialnych w tamtych czasach wynosiły 10% wartości towarów. W zależności od liczby pokonywanych komór celnych rosła cena towarów. W przywileju



Dawna przeprawa przez rzekę (Int.)

wartości towarów. W zależności od liczby pokonywanych komór celnych rosła cena towarów. W przywileju

dla Choszczna z 1291 roku Stare Osieczno nad dolną Drawą odnotowano jako ważny punkt pomorskiego szlaku z Poznania do Kołobrzegu⁵. Od tej miejscowości do Drawska, gdzie skręcał na północ, przebiegał on wzdłuż Drawy. Na przestrzeni wieków zasłynął on jako „Droga Solna”, ale wyróżnił się też w handlu śledziami i zbożem.

Kalisz Pomorski w swym akcie lokacyjnym z 14 września 1303 roku otrzymał przywilej spławiania na odcinku jego pól przylegających do Drawy smoły i potażu (in pice et cinerbus). Przywilej ten rozciągał się też na zgodę składu tych towarów, które można było tu przywieść (spławić) i sprzedać, bez prawa ich wywozu bez opłaty⁶.

O spławności drewna w delcie Drawy, Noteci i Warty zaświadcza przywilej z 17 lutego 1340 roku, w którym wskazano, że cło za spław drewna budulcowego (masztowego) należy płacić w komorze celnej przy zamku w Santoku. Podobnej kwestii dotyczył przywilej dla Gorzowa z 26 września 1349 roku, który przywracał skład drzewny w tym mieście. Margrabia brandenburski zrzekał się w nim cła od spławianego tymi rzekami drewna długiego (budulcowego, masztowego) – „które spławiano tędy od najdawniejszych czasów”. Rościł sobie tylko połowę należnego cła od drewna krótkiego, opałowego. Wcześniejszym przywilejem z 14 października 1347 roku objęte było Drezdenko. Zwalniał on z cła od spławianych Notecią: maki, słoju, sukna, śledzi, ryb, drewna, popiołu i soli w górę i dół wody⁷. Zapewne tym dobrodziejstwem objęta była też nieodległa dolna Drawa i port w Starym Osiecznie. W 1345 prawo spławu towarów otrzymały położone nieopodal Noteci Strzelce. W 1350 roku wspomina się hutę żelaza w koło Starego Osieczna. Zapewne niezbędny do wytopu metalu węgiel docierał tu drogą wodną – Odrą, Drawą, Notecią i dolną Drawą⁸.

Gdy w 1404 roku Polska odnowiła swe władztwo nad całą Drawą, a granica biegła nie środkiem koryta tej rzeki, a jego zachodnim brzegiem, powrócił spór o most w Starym Osiecznie (Hochzeit). Zimą 1404/1405 Drawę w tym miejscu przekroczył wojewoda poznański Sędziwoj Świdwa z Szamotuł (możliwe, że był to jego syn, Dobrogost), który spalił most na Drawie i zniszczył zamek bez murów obronnych po niemieckiej (zachodniej) stronie rzeki. Pierwsza wzmianka dotycząca tutejszego zamku pochodzi z 1337 roku, gdy tę warownię i połowę miasteczka przypisywano Ludwikowi de Bertekowowi. Miał on obowiązek otwierania wrót zamku na każde żądanie. Prawdopodobnie chodziło w tym przypadku o namiastkę zameczku, którą stanowiła wyłącznie wieża mieszkalna na 36 prętów wysoka lub tylko dwór warowny, posadowiony na grodzisku. Prawo rozbudowy tego zamku w 1350 roku otrzymał Hasson von Wedel Rudy. Dla odtworzenia poprzedniego stanu Wedlowie w 1407 roku „...*sprowadzili budulec ze swego lasu w Puszczy Drawskiej*”, której „*byli panami*”

od 1269 roku. Zapewne wspomniane drewno było splawiane Drawą. Jego zużycie w tym okresie było duże, gdyż zgromadzony budulec został spalony podczas kolejnego najazdu Polaków, a odbudowany most został powtórnie zniszczony jeszcze tego samego roku⁹. Walki o jego funkcjonowanie w tym miejscu trwały jeszcze przez kilka wieków. Raz palili go Polacy a innym razem Niemcy. Podobnie w różnych okresach odbudowywały go obie strony. Należy zaznaczyć, że w tym słynnym punkcie granicznym, na lewym brzegu Drawy, a więc po polskiej stronie, funkcjonowało podgrodzie. Pomimo, że układ melneński z 1422 roku pomiędzy Zakonem Krzyżackim a Polską zawierał zapis, iż „most na Drawie w Hochzeit ma pozostać wolny na zawsze”,



Most na Drawie w St. Osiecznie (ze zb. ZM)

to historia jeszcze wielokrotnie go okrutnie potraktowała.

Wiosną 1410 roku, w czasie polskiej operacji wojskowej w Nowej Marchii, poprzedzającej decydujące starcie z Krzyżakami pod Grunwaldem, król Władysław Jagiełło polecił splawić Notecią wielkie ilości na wpół obrobionego drewna w rejon Drezdenka. Miało ono posłużyć do budowy tratw do zaatakowania i odzyskania tej strategicznej i uważanej za polską warowni¹⁰.

Splawność drewna w tym rejonie potwierdzono również 12 marca 1420 roku. Wówczas to wojewoda poznański i starosta generalny Wielkopolski Sędziwoj z Ostroroga oraz wojewoda kaliski Maciej z Wąsoszy, a także tenutariusz z Ujścia oskarżyli wielkiego mistrza krzyżackiego z Malborka o zamykanie drogi wodnej poddanym Jana i Kacpra Czarnkowskich, splawiających drewno Notecią przez Drezdenko, Santok i Gorzów do Szczecina. Z faktu tego wynika, że flisy drewna miały w tym czasie wymiar ponadgraniczny – od Polski, przez Nową Marchię do stolicy Pomorza Zachodniego - Szczecina¹¹.

Z okresu długich sporów o utrwalenie polskiej granicy na styku wyżej wspomnianych rzek, z okresu misji legata papieskiego Zeno w tym rejonie, pochodzi wzmianka z 1423 roku. Jan Jabłonowski donosił w niej „o spławianiu drewna z Wronek do Santoka, gdy miejscowość ta należała jeszcze do Polski”¹².

Spławność Drawy potwierdzona była także w 1519 roku, gdy Güntersbergowie otrzymali prawo pobierania podatku rzecznego i utrzymywania kłody celnej (Niederlage). Obejmowała ona odcinek tej rzeki pomiędzy jeziorem Lubie a Rościnem. Żegluga na Drawie miała związek z funkcjonującym tu wówczas szlakiem solnym. Do 1583 roku na terenie Niemiec urzędowy monopol na handel solą miały miasta Halle i Lüneburg, a później również Magdeburg i Kołobrzeg. W 1604 roku książę elektor Joachim Fryderyk założył w Dreźnie wielką warzelnię soli. Stąd krystalicznie czysta sól drogą wodną, najpierw Notecią a później Drawą, docierała do Starego Osieczna (Hochzeit) na dawnej (do 1772 r.) polsko-niemieckiej granicy. Do tego wówczas miasta, ze względu na jego znaczenie, będziemy powracali jeszcze wielokrotnie. Tu z faktorii sól przejmowali furmani, którzy drogą lądową dostarczali ją m.in. do Drawna, Kalisza, Drawska, Złocieńca i Czaplinka. Po tamtych czasach w Puszczy Drawskiej pozostała nazwa terenowa „Salzgestell” (stojak-obwód solny). Wzdłuż Drawy pomiędzy Zuchowmühle (młyn w Borowie) a Moczelnami przez „Salzfichten” (solne świerki) i po „Salzwege” (solna droga) ze Starego Osieczna przez Drawno i most Laatziger w Prostyni, wiodła „solnymi lipami” droga do Jaworza¹³. Szlak ten był szczególnie intensywnie wykorzystywany, gdy po zajęciu Szczecina przez Szwedów, zablokowano tradycyjny kierunek eksportu soli z tego portu do Wielkopolski.

Polskiemu flisactwu poświęcił w 1595 roku swój wierszowany traktat Sebastian Fabian Klonowic, zatytułowany *„Flis to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi”*. Oryginalność zastosowanego w nim języka wyjaśniał następująco – *„A te przezwiska od Niemców są wzięte i w polskich flisów porządek przyjęte. Nie dziwujże nam, że źle wymienimy, co z Niemiec mamy”*. Stąd flisacy często nazywani byli orylami, a flisactwo często określano mianem orylki.

Drawa w przeszłości była rzeką żeglowną, począwszy od Drawska, aż do jej ujścia do Noteci. Najważniejszą datą dotyczącą spławności Drawy jest edykt Fryderyka Wilhelma z 1684 rok, gdy w Drawsku ustanowił on warzelnię soli. Wzrost znaczenia szlaku solnego z Kołobrzegu w kierunku Wielkopolski, na którym leżało Drawsko, był konsekwencją ograniczenia znaczenia portu w Szczecinie, który był okupowany przez Szwedów jeszcze do 1720 roku. Wraz ze wspomnianym rozporządzeniem Fryderyka Wilhelma pojawił się w Dramburgu urząd elektorskiego faktora solnego. Posługiwał się on pieczęcią z monogramem „Bd” i elektorską

koroną. Datę dekretu Fryderyka Wilhelma należy utożsamiać z pierwszymi pracami regulacyjnymi na Drawie i urzędowym utrzymywaniem spławności tej rzeki (navigabel), która pochłaniała niemało środków¹⁴. Jednym z pierwszych przedsięwzięć było oczyszczenie Drawy z pni, konarów drzew i kamieni oraz likwidacja stacjonarnych węgorzy (paści) przegradzających tę rzekę.



Dom solny w Drawsku z 1699 r. (fot. ZM)

Równoległe z powstaniem w Drawsku warzelni soli w dzikowskim młynie, dawnym Sweinhausen Mühle, odbywało się jej rozdrabnianie i przesiewanie. Do jej transportu zbudowano tu w 1686 roku dwa statki rzeczne nazwane „Fridrich Wilhelm” i „Dorothea”. Tego roku pierwszy załadunek soli popłynął w dół Drawy do Noteci a dalej Wartą

i Odrą do Kanału Fridricha Wilhelma oraz Szprewą do Berlina. Podobnie, w 1700 roku, dwoma barkami z Drawska do Frankfurtu nad Odrą, popłynęło 25 beczek miodu¹⁵. W 1699 roku w Drawsku wybudowano stojący do dzisiaj dom solny, w którym magazynowano ten produkt po przywiezieniu go drogą lądową z Kołobrzegu. Jeszcze w 1734 roku Güntersbergowie mieli kontrolę nad biegiem Drawy od ujścia młynówki obok Wedelsdorfermühle (młyn w Radowie) do miejsca, gdzie wpada do niej Mąkowarka poniżej Prostyni¹⁶.

Projekt regulacji Drawy w latach 1720 – 1730 zawarto w opracowanych na mapie pierwszych planach melioracyjnych łąk i pól na wschód od Drawska. Kształt późniejszego koryta Drawy i jej meandrujący bieg przedstawia mapa G.O. Schultzego z 1765 roku. Jej opis dostarcza nam wielu informacji o obiektach istniejących pomiędzy Złocięncem i Drawnem. Pokazana jest tam lokalizacja 3 miast z zarysem ich planów, 8 wsi i 3 folwarków oraz 8 młynów, a także 5 mostów i brodów. Znajdujemy na niej też dość dokładne rozmieszczenie kompleksów leśnych nad środkową Drawą¹⁷. Tę oryginalną mapę umieszczono na wewnętrznej stronie okładki tej książki.

W źródłach z tamtego okresu odnajdujemy też wzmianki o połączeniu kanałem w 1712 roku Drawy z Regą i o podobnym przekopie z 1722 roku, łączącym Drawę z Iną [□]. Nie odnajdujemy tych faktów w terenie, co może wskazywać, że tamte projekty utknęły w fazie planowania. Plan ten upadł prawdopodobnie w związku ze znacznymi różnicami poziomów, które wymagały budowy kosztownych śluz. Istniało natomiast późniejsze (z 1860 roku) połączenie Drawy z Regą poprzez Brzeźnicką Węgorzę, na której funkcjonowało kilka młynów, co jeszcze bardziej komplikowało

możliwość spławiania towarów i drewna tą rzeką w kierunku Bałtyku ¹⁹. Naszą tezę, o wyłącznie planowaniu tych inwestycji już w 1712 roku, potwierdzają materiały źródłowe. W Archiwum Państwowym w Szczecinie natknęliśmy się na dokumenty z drugiej połowy XIX wieku, zawierające kalkulacje i wiele koncepcji połączenia Drawy z Iną i Regą. Odnaleźliśmy tam m.in. wykonany w maju 1875 roku w Stargardzie kosztorys budowy kanału Drawa – Ina, który miał połączyć Drawno z Reczem i przedłużyć szlak wodny do Zalewu Szczecińskiego i Bałtyku ²⁰. Miano w ten sposób znacznie skrócić ten szlak oraz ominąć liczne komory i składy celne usytuowane na Drawie, Noteci, Warcie i Odrze. Drugi projekt, budowy kanału Rega – Drawa, rozważany był jeszcze w 1860 roku. Na przełomie XIX i XX wieku wielokrotnie o tych zaniechanych projektach pisała lokalna prasa stargardzka ²¹. Prawdopodobnie oba projekty upadły ze względu na duże koszty ich budowy.

Na wartki nurt Drawy z pewnością wpływ miała regulacja jej górnego biegu. W latach 1787-8 nastąpiło pogłębienie jej koryta pomiędzy jej ujściem z jeziora Drawsko a Rzepowem. Jego skutkiem było obniżenie poziomu tego największego i najgłębszego jeziora o 5 stóp. Podobnej ingerencji człowieka na tym odcinku dokonano w rejonie młyna w Głębocku w latach 1854 – 1858. W jej wyniku jezioro Drawskie obniżyło swą taflę o dalsze 2 m. Konsekwencją tych zabiegów melioracyjnych była m.in. likwidacja młyna wodnego w Rzepowie ²².



Młyn w widłach Drawy i Wilżnicy w Dzikowie (ze zb. L. Walkowiaka)

Transport drewna na przełomie XIX i XX wieku poprzez jego spław, z niemiecka nazywany Flößerei, szczegółowo regulował m.in. dekret z 23 czerwca 1894 roku. Głównym jego założeniem było stwierdzenie, że Drawa od źródeł do ujścia do niej Płocicznej nie jest już wykorzystywana do żeglugi. Nie dotyczyło to spławiania tratw z drewnem,

a wyłącznie ruchu statków rzecznych (barek) z napędem mechanicznym (parowym). Ten zapis wielokrotnie był powtarzany w ówczesnym niemieckim prawie wodnym, wskazującym jedynie na spławność Drawy poniżej jeziora Lubie.



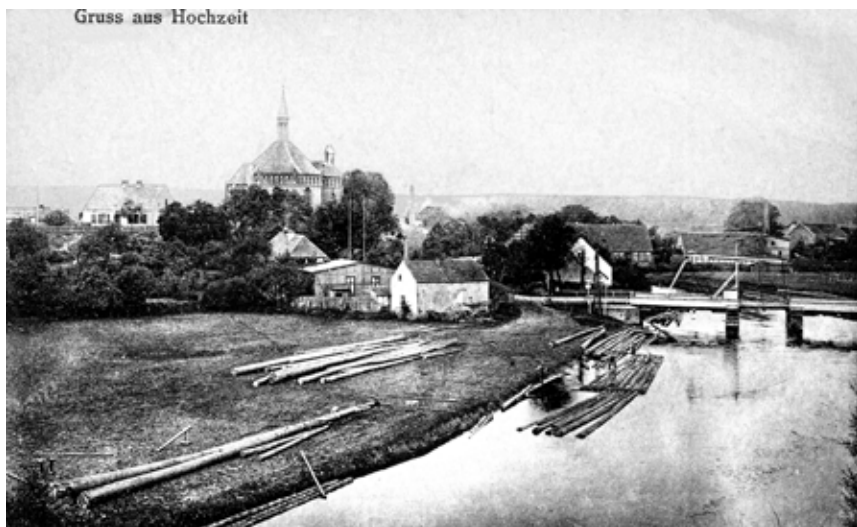
Mapa żeglowności Drawy z 1908 r. (ze zb. W. Piotrowskiego)

2. Flisacy w sercu Puszczy Drawskiej.

W 1750 roku w Niemczech państwo zaczęło nadzorować gospodarkę leśną. Zmiana dotychczasowego, chaotycznego zarządzania lasami na planowe, pociągnęła za sobą potrzebę przebudowy drzewostanów. Niepominięnie wzrosło wówczas pozyskanie drewna w Puszczy Drawskiej, które uwypukliło olbrzymi problem jego transportu na obszarze o stosunkowo małym zaludnieniu. Dlatego w grudniu 1766 roku Fryderyk Wielki nakazał meliorantowi F.B. von Brenckenhoffowi dodatkową kolonizację terenu w widłach Warty i Noteci oraz dolnego biegu Drawy. Miał on przesiedlić z rejonu Żabina, Białego Zdroju oraz Radęcina 1369 rodzin, które zajęłyby się melioracjami i flisem drewna na tych rzekach²³. Koszty postawienia im domów miały być pokryte z kasy państwowej i później odliczane od przyszłych dochodów z ich pracy. Z tego można wnioskować, że flisacy na Drawie pojawili się pod koniec XVIII wieku. Niestety poza tym faktem nie znajdujemy więcej wzmianek o nich z tego okresu. Jednak efektu pracy flisackiej możemy się doszukiwać w ogromnych ilościach drewna dostarczanego do licznych hut szkła rozsianych po Puszczy Drawskiej, tartaków i papierni położonych wzdłuż Drawy, pieców w smolarniach oraz fabrykach terpentyny, kalafonii i karbidu, a także wypalarni wapnia i manufaktur produkujących węgiel drzewny i potaż. Przykładowo jedna huta szkła w Bierzwniku (Marienwalde)

zużywała rocznie do 5000 sążni (17.500 kubików) drewna bukowego²⁴. Podobnych obiektów rozsianych po Puszczy Drawskiej było jeszcze kilkanaście, m.in. w Starym Osiecznie, Głusku i Ostrowcu.

Na przełomie XIX i XX wieku prawdziwym centrum transportu na Drawie był port rzeczny w Starym Osiecznie. To graniczne, od XIII wieku do I rozbioru Polski, miasteczko było ważnym punktem, wymianianym w ówczesnym prawie wodnym. Docierały do tutejszego portu barki i holowniki, którymi transportowano stąd do Gorzowa, Frankfurtu, Hamburga, Berlina i Szczecina płody rolne, tarcicę, cegłę, wapno, mąkę, szkło, terpentynę i kalafonię z miejscowej 16-piecowej fabryki Semmlera. Na początku XX wieku do Starego Osieczna docierały Odrą, Wartą i Notecią nawet 150-tonowe barki z ładunkami węgla przeznaczonego do rozsianych po Puszczy Drawskiej hut szkła. Mniejsze barki dostarczały ten minerał nawet do przystani w Podszklu nieopodal Głuska²⁵. Przystosowanie Drawy do żeglugi wymagało okresowego jej pogłębiania. Największą ingerencją człowieka w naturalne środowisko było „prostowanie” tej rzeki. Na wyżej wspomnianym, żeglownym odcinku Drawy, wykonano kilkadziesiąt przekopów likwidując w ten sposób ciasne jej zakola. Po tych przedsięwzięciach pozostały wypłycone starorzecza, które tworzą dziś liczne wyspy - łąki. Na mapie żeglugi szlaku wodnego Drawy od ujścia Płocicznej do jej połączenia z Notecią z 1908 roku zaznaczono wiele wcześniejszych naturalnych zakoli, które nazwano „Alt Drage” („Stara Drawa”) ²⁶.



Port rzeczny w Starym Osiecznie (ze zb. ZM)

W okresie międzywojennym w Starym Osiecznie znajdowało się też liczące 4900 hektarów nadleśnictwo, które eksploatowało część Puszczy Drawskiej, a drewno ekspediowano głównie z lokalnej bindugi, która miała dwa baseny do gromadzenia, przechowywania i manipulacji

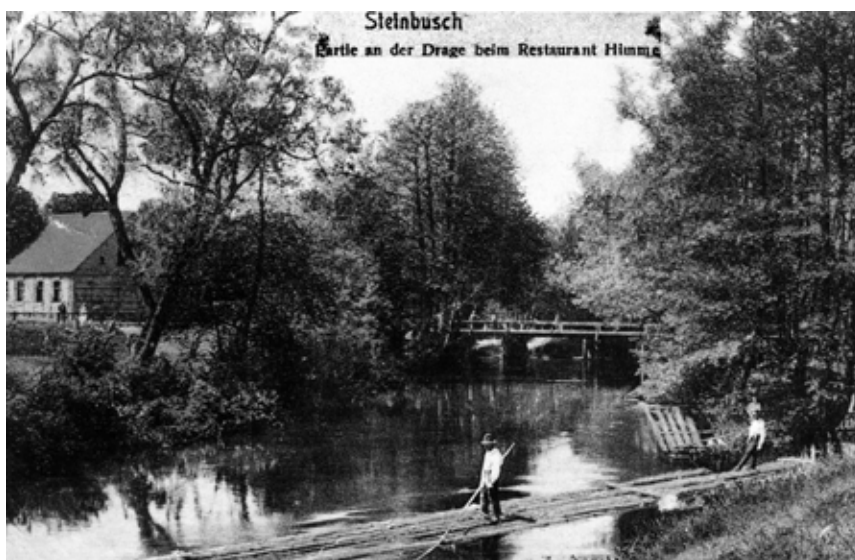
kłodami przed utworzeniem tratw płynących w dół Drawy. Docierało tu też drewno spławiane rzeką Płociczną, która wpada do Drawy ok. 1 km na północ od portu w Starym Osiecznie. Była tu też najważniejsza przystań dla flisaków eskortujących swoje tratwy ze środkowego odcinka rzeki. Cumowali oni tu swoje transporty na noc i korzystali z dwóch pobliskich karczm: „Doliny Drawy” Ericha Saabera i podobnego przybytku należącego do Hellmutha Krügera, który zajmował się także spedycją drewna. Do przełamania 4 lutego 1945 roku Wału Pomorskiego Stare Osieczno z 30 okolicznymi bunkrami było ważnym punktem oporu na tej historycznej rubieży.

Drawę w przeszłości intensywnie wykorzystywano głównie do transportu drewna do tartaków, zrazu o napędzie wodnym, z czasem napędzanych parową lokomobilą, aż wreszcie silnikiem elektrycznym. W okresie międzywojennym flisem na Drawie zajmowała się brygada niemieckiego retmana Waltera Welcka z Krzyża, która zatrudniała m.in. Polaków z pobliskiego Drowska i Drowskiego Młyna. We wrześniu 1939 roku mieszkańcy tych wsi obserwowali jak Niemcy zatrzymali w tym miejscu spławiane Notecią tratwy drewna, które posłużyły za prowizoryczny most w czasie inwazji na Polskę. Zatrudnione przez Niemców klany flisackie Musiałów i Rychlików, którzy mieszkali po wschodniej stronie Noteci, stały się prekursorami powojennych flisów na Drawie i Noteci. Szerzej o nich będzie mowa w dalszej części tego rozdziału. Szczególnie intensywny transport drewna tymi rzekami odbywał się po 1925 roku, gdy pozyskiwano olbrzymie ilości surowca po klęsce ekologicznej, spowodowanej w Puszczy Drawskiej przez brudnicę mniszkę. Staczane do wody pnie łączono przy użyciu żerdzi, drutu i gwoździ w tzw. tafle. Pojedyncze tafle zwane też tablicami, łączono stalowymi linami, łańcuchami lub drutem w olbrzymie tratwy, które płynęły Drawą do tartaków w Prostyni, w widłach Szczucznej i Drawy, Starym Osiecznie, Trzebiczu i Drezdenku oraz dalej Notecią do tartaków w Santoku, i jeszcze dalej Wartą do Gorzowa, Witnicy i Kostrzyna, a także do portów w Szczecinie i Hamburgu.

Bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej na odcinku od ujścia Warty do Odry i w górę Notecią i Drawą retmaniło kilka brygad: Schlickeisera z Santoka, Stoltza i Driesena & Vordamma oraz Meyera z Gorzowa, a także wspomniana już brygada W. Welcka z Krzyża. Największym portem flisackim na Drawie było w tym czasie Stare Osieczno (Hochzeit). Korzystały z niego brygady flisackie Welcka z Krzyża oraz liczne firmy flisackie z Zatomu (Zatten). Zatom był wówczas typową wsią flisacką. Najsłynniejszą brygadę posiadał Paul Quade, który oprócz brata Otto i syna Alfreda sezonowo zatrudniał trzech braci Schwandt (Otto, Gustav i Ernst). Ponadto z miejscowości tej wywodziła się firma flisacka Kothe & Hertelsaue, brygady Wilhelma i Roberta Kornmesse-rów oraz Hermanna i Wilhelma Braatza, Ericha Bahra, Willego Hähnke

Uwzględniając ewentualne uszkodzenia, spławiane pnie miały długość 17-20 metrów i grubość przy odziomku średnio 40 cm ²⁸.

Po stoczeniu pni do wody w bindugach ściągano 6-8 kłód do siebie, ustawiając je cieńszym końcem do kierunku spławu. Pnie zbijano trzema poprzecznymi żerdziami (szorcami) tworząc w ten sposób tablicę (taflę). Dodatkowo kłody były przeplatane i łączone grubym drutem. Ze względu na szerokość śluży flisackiej przy elektrowni Kamienna w Głusku (Steinbusch), szerokość tablicy w przednim jej końcu wynosiła 1,6 – 1,8 m, a jej część tylna maksymalnie 2,5 m. Minimum cztery połączone z sobą tablice stanowiły tratwę, tzw. tryft lub pas, którego długość wynosiła 70-80 m. Odcinki stalowych lin łączących poszczególne tablice nosiły nazwę kanatów. Pierwsza tablica w tratwie nazywana była „głową” a ostatnia „coolem” lub „cłem”. Nazwa pierwszej pochodziła prawdopodobnie od stanowiska sterowniczego retmana, a miano ostatniej zapewne nawiązywało do tablicy, na której obowiązkowo należało umieścić nazwę firmy, nazwisko retmana oraz ilość spławianego drewna. W takim szyku tratwy płynęły zakolami Drawy, aż do elektrowni wodnej Kamienna w Głusku. Tutaj przywiązywano tratwę do zachodniego brzegu i dzielono ją na tablice, które pojedynczo przepuszczano przez śluzę. Bezpośrednio przed spławem pracownik elektrowni ręczną korbą podnosił zastawę, a nurt wody porywał drewno, które z łoskotem pokonywało pochylnię i na jej końcu wbijało się w dno rzeki. Tutaj flisacy bosakami łapali swe taflę i przypinali je do zaprzęgów konnych, które, po specjalnie wykonanym nasypie wzdłuż rzeki, przeciągały je wodą do olbrzymiej bindugi przy zajeździe (karczmie) „Himmel” („niebo”), tuż za mostem na drodze Głusko – Stare Osieczno, a często i do portu w Starym Osiecznie. W drodze powrotnej konie ciągnęły barki załadowane węglem.



Tratwy flisackie przy zajeździe „Himmel” w Głusku (ze zb. ZM)

Tak więc po drodze Drawa miała swoje „piekło” nieopodal Karwic i „niebo” w Głusku, które nazywane było także Schlägerort i występowało już na mapie Schmettau z 1780 roku. Miejsce to pokrywa się ze wspomnianym w 1286 i 1305 roku kamiennym jazem Steivorde na Drawie, który dał późniejszą nazwę dla lokowanego w 1600 roku Głuska (Steinbusch). Zaznaczenie Schlägerort na tej historycznie ważnej mapie może sugerować, że w czasach wielkiego niemieckiego kartografa zbijane były tu już tratwy, które dostarczały drewno do licznych młynotartaków wzdłuż Drawy. Tutaj w wielkim zakolu Drawy flisacy powtórnie zestawiali swoje tratwy. Ponoć docierały tu też pojedyncze kłody spławiane Kanałem Siecińskim, biegnącym wzdłuż rzeki Płocicznej i zachodniej strony jeziora Ostrowiec. Ze względu na większą szerokość rzeki w Schlägerort łączono równolegle dwie tratwy. Odtąd „flisacki pociąg” liczył z reguły 8-12 tablic i około 100 kubików drewna. Z racji na zakaz flisu nocą retmani i ich brygady byli gośćmi zajazdu „Himmel” lub rowerami wracali z Głuska na nocleg do domu w Zatomiu, by następnego dnia wcześniej rano pojawić się tu ponownie i rozpocząć spław w dół rzeki. Po obfitym śniadaniu w domu, przez dzień na tratwie zjadali przygotowaną przez żony „wałówkę”. Wieczorem, po przymocowaniu tratwy do tzw. coolu, przygotowywano zasadniczy posiłek zgodny z flisackim porządkiem – „*za jednym przysiadem flisak je kolację z obiadem*”.

Odcinek od Schlägerort przy Głusku przez Stare Osieczno do Drezdenka tratwy pokonywały w 12 godzin. Tyle samo czasu trzeba było, by dotrzeć stamtąd do Santoka. Tam kończył się tradycyjny flis, a do akcji wkraczała technika - holowniki. Tratwy łączono tu w trzy rzędy i znacznie więcej w głąb niż dotychczas. Zdarzało się, że taki transport do portów w Hamburgu lub w Szczecinie liczył około 500 pni, a jego masa zbliżona była do 800 kubików. Po 36 godzinach mijano Kostrzyn, a po 80–100 godzinach docierano do Szczecina. Ze względu na liczne służby na niemieckich kanałach, Haveli i Łabie, holownik do Hamburga docierał po 14 dniach. Tu flisacy składali swój szalas i likwidowali prowizoryczne palenisko oraz prymitywne postanie ze słomy, a po przekazaniu drewna wsiadali do pociągu i wracali do Zatomu. Wcześniej jednak musieli spełnić flisacki obowiązek i zaopatrzyć się w tradycyjny prezent dla żon, zwany gościńcem²⁹.

Żegluga na dolnym odcinku Drawy, pomiędzy Starym Osiecznem a Notecią, przetrwała do końca II wojny światowej. Wycofujący się Niemcy pozostawili w osieckim porcie potężną barękę, która jako relikw przesłości stała tam przez kilka dekad. Była ona marzeniem odradzającego się na Drawie po wojnie polskiego flisactwa, o którym w dalszej części książki. Barka ta jednak nigdy nie została uruchomiona.

3. Flisacy na środkowym (poligonowym) odcinku Drawy.

Ze względu na duże koszty transportu drogą lądową flis rzeczny drewna miał duże znaczenie w okresie międzywojennym. Zainteresowani nim byli wszyscy właściciele lasów położonych po obu stronach

Drawy w środkowym, poligonowym jej biegu. Jak wspomniano wcześniej, transport drewna poprzez jego spław regulował dekret z 23 czerwca 1894 roku. Powołano się na jego zapisy, gdy 21 września 1924 roku podjęto nieudaną próbę wprowadzenia w prawie wodnym zakazu spławów drewna pomiędzy 1 grudnia a 28 lutego. Odmowę takiego unormowania uzasadniono wówczas tym, że sama natura (lód) wyklucza pracę flisaków w tym okresie.

Do czasu powstania elektrowni wodnej w Borowie i wykonania nowego koryta Drawy flis drewna odbywał się jej pierwotnym korytem, zwanym dziś Starą Drawą. Świadczy o tym zaznaczona na mapie z 1908 roku binduga, położona na północ od dworca kolejowego w Prostyni (Wildforth). Niewielka odległość, jaka dzieli ten skład drewna od dworca, wskazuje na jej wykorzystywanie do przeładunku drewna na wagony kolejowe.

Po częściowym uruchomieniu w 1917 roku elektrowni wodnej w Borowie, utrudnienia i wzrost kosztów przepraw tratw przy tym obiekcie były często kontestowane przez flisaków. Wśród skarżących znaleźli się też zarządcy majątków miejskich z Drawska (Schweinhausen), Kalisza i nadleśnictwa w Świerczynie (kompleksy leśne przy j. Lubie) oraz nadleśnictw w Radowie, Orlem i Białym Zdroju, a także właściciele majątków rycerskich z Karwic, Żołędowa, Nowego Łowicza, Pomierzyna i Suchowa, których oddziały leśne przylegały do Drawy. Najdalej na północny zachód jeziora Lubie wysuniętymi bindugami dysponowało leśnictwo miejskie Drawska, którego siedziba mieściła się w Schweinhausen, obecnym Dzikowie. Na zachowanej pocztówce z pozdrowieniami z Gudowa widać stoczysko kłód oraz skład drewna. Stojące obok dwie łodzie służyły z pewnością do manipulacji kłódami przy zbijaniu tablic, a holownik do ich przeciągania przez jezioro do ujścia Drawy, skąd nurtem rzeki i mięśniami flisaków spławiano je w dół rzeki. Drewno, głównie kopalniak, spławiano do składnicy w Prostyni, gdzie było przeładowywane na wagony kolejowe i wysyłane w głąb Niemiec. Pocztówka zapewne pochodzi sprzed 1912 roku, gdy przy ujściu Drawy postawiono stacjonarną węgornię, która jako przeszkoda urbanistyczna, może świadczyć o zaprzestaniu w tym czasie flisów drewna z jeziora Lubie.

Na mapie sztabowej z 1908 roku pomiędzy jeziorami Lubie i Dąbie Wielkie nad brzegiem Drawy, w Karwickich Borach, naniesiono dużą składnicę drewna (*Holtzablage*). Jej usytuowanie w sercu puszczy, z dala od traktów, potwierdza tezę o jedynym możliwym stąd transporcie drewna drogą wodną. Wówczas to właściciele majątków w Karwicach i Żołędowie skarżyli się na parametry śluzy dla tratw przy elektrowni w Borowie, którą oceniano jako „za krótką, za wąską i zbyt stromą”. W protokole powykonawczym budowy elektrowni z 15-16 sierpnia 1919 roku odnotowano: „**Śluza dla flisaków pozbawiona jest prowadnicy**



Składnica drewna przed spławem przez j. Lubie (ze zb. R. Kurzątkowskiego)

(rynny) do spuszczenia całych tablic drewna. Gdyby flisacy kwestionowali ten fakt, należy spełnić ich prośbę". Ten detal odróżniał dwie przeplawki dla tratw na Drawie w Borowie i w Kamiennej koło Głuska

Konstrukcja śluzy w Borowie przypomina wodospad. Jej szerokość wykluczała przepływ całych tablic, które przed tą przeszkodą należało dzielić. Średnio trzy dłużycy wprowadzano do przeplawki. Tu wraz z nurtem spadały one pionowo w dół. Po uderzeniu w dno z reguły następowało rozerwanie się zbitych 8-calowymi gwoździami tablic, a pojedyncze dłużycy przed kolejnym montażem były na dole ściągane do powtórnego montażu przez dodatkowo zatrudnioną przez elektrownię brygadę. W trakcie spadania drewno ulegało też uszkodzeniom, a najniebezpieczniejszym dla późniejszego przecierania było pozostawianie w kłódach gwoździ, które uszkadzały piły w trakach. Natomiast śluza w Kamiennej jest długą, łagodną rynną, przez którą przepuszczano całe, zbite tablice dłużyc. Jej eksploatacja nie pociągała za sobą kontrowersji, sporów i protestów, które towarzyszyły obiektowi przy elektrowni w Borowie.

Stan przeplawki w Borowie oraz trudności, które ona powodowała, ograniczył spławianie drewna z najstarszych drzewostanów z Karwickich i Żółdowskich Borów. Ograniczenia te dotyczyły zwłaszcza drewna dębowego i bukowego, które ze względu na ciężar własny zestawiano w tablicach na przemian z sosnowym. Ten fakt powodował, że flisacy żądali dodatkowej zapłaty za transport kłód liściastych. Najchętniej z tego najdalej wysuniętego na północ rejonu pozyskiwano cieńsze drewno przeznaczone do kopalni. Po spławieniu do Prostyni było ono przeładowywane na pociągi i wysyłane do Zagłębi Ruhry i Saary. Trudności ze śluzą w Borowie spowodowały liczne skargi składane głównie

do starosty drawskiego. W piśmie z 15 listopada 1924 roku właściciel majątku w Żołędomie proponował zbudowanie w Borowie nowej, dłuższej śluzy dla tratw, na wzór takiej, którymi spławiane są barki. Podobne postulaty wypływały z nadleśnictwa w Radowie. Żądania te właściciele elektrowni odpierali argumentem o braku zaliczenia środkowego odcinka Drawy do rzek żeglownych oraz o niezgłoszeniu tego problemu na etapie uzgodnień w trakcie planowania budowy elektrowni. Upadły też kolejne propozycje, by znacznie złagodzić kąt, pod którym spadały dłużyce, by ograniczyć ich uszkodzenia. Wszystkie strony łączyła jednak dobra wola rozwiązania tego problemu. Dlatego przy elektrowni zatrudniono 3-osobową brygadę robotników, którzy bez dodatkowej zapłaty udzielali pomocy przy powtórnym zbijaniu tratw po ich przepuszczeniu przez przepławkę. Ponadto elektrownia partycypowała w budowie drogi od jeziora Mielno (górny zbiornik elektrowni), gdzie nadleśnictwo Radowo dotychczas miało potężną składnicę drewna, do jeziora Prostynia (dolny zbiornik). Nad nim urządzono nową dużą bindugę, do której dostarczano drewno znad jeziora Mielno transportem kołowym i tu dopiero rozpoczynano jego spław kanałem Prostynia, zwanego też Nową Drawą.



Po lewej przepławka dla tratw przy elektrowni w Borowie (fot. ZM)

Największymi odbiorcami drewna z tego odcinka Drawy były dwa pobliskie tartaki parowe w Prostyni oraz dworzec w tej miejscowości, na którym ładowano głównie kopalniak przed jego wysyłką w głąb Niemiec. Na mapie z 1909 roku zaznaczony jest tartak z młynem parowym położony po północnej stronie wsi, nieopodal Nowego Brodu na Drawie – dzisiejszej odnodze zwanej Starą Drawą. Właścicielem tego obiektu był Hildebrandt. Surowiec do jego tartaku dostarczany był przez flisaków, a niewielki odcinek drogi od bindugi (*Holzablage*) pokonywał na wózkach szynowych.

Z chwilą uruchomienia w 1917 roku elektrowni wodnej w Borowie, dla której stworzono nowe koryto Drawy, poprzedni sposób transportu surowca do tego obiektu stał się nieefektywny ze względu na znaczne oddalenie tartaku od Kanału Prostynia. Wówczas przeniesiono młyn i tartak tej firmy o ok. 2,5 km w dół Drawy, za dzisiejszą szosę Szczecin – Bydgoszcz i linię kolejową, znajdujące się po zachodniej stronie rzeki, co odzwierciedlają późniejsze mapy i zdjęcia.

W dokumentach przechowywanych w archiwum w Koszalinie natknęliśmy się na pismo, w którym przedstawiony jest eksperyment z 15 czerwca 1925 roku, realizowany na przeprawie flisackiej przy elektrowni w Alt Springe (Borowie). W tym dniu pan Hildebrandt, właściciel tartaku i młyna w Wildforth (Prostyni), szacował rzeczywiste normy czasowe, które należało uwzględniać przy organizacji przeprawy tratw z drewnem przez tutejszą służbę. Z tego faktu można wysnuć wniosek, że flisacy byli pracownikami właściciela tartaku. Ustalono, że do spławienia dwóch tablic z górnej wody przy elektrowni potrzebna jest jedna godzina i połowa tego czasu do powtórnego ich zebrania i zbiecia na dolnej wodzie. W eksperymencie brało udział 2 flisaków i 3-osobowa brygada robotników z elektrowni. Podobny eksperyment powtórzono jeszcze 19 czerwca 1925 roku.

Po Hildebrandzie, do 5 lutego 1945 roku właścicielem młyna-tartaku przy dworcu w Prostyni był Alfred Haase, który zatrudniał mistrza młynarskiego Ericha Grützmachera. Kolejnymi mistrzami nadzorującymi produkcję w tartaku byli: Frenske, Lorenz i Kipnich. Źródłem energii dla tego obiektu była maszyna parowa, która za pomocą przekładni napędzała jednocześnie młyn, trak i prądnicę wytwarzającą energię elektryczną. Nieopodal znajdował się istniejący do dzisiaj parterowy domek właściciela, przesadnie nazywany „Villa Haase”. Mąka i tarcica z tego obiektu były ładowane do wagonów na bocznicę przy pobliskim dworcu i wysyłane w głąb Niemiec oraz później na front. Ze względu na zmilitaryzowanie zakładu podczas II wojny światowej, nie wszyscy jego pracownicy zostali wcieleni do wojska. Ich uzupełnienie w czasie wojny stanowili polscy i serbscy jeńcy, którzy mieszkali w ogrodzonym siatką baraku na dziedzińcu młyna-tartaku ³⁰.

Drugi prostyński tartak z napędem parowym, należący do firmy Brischke, znajdował się po południowej stronie mostu Laatziger Brück, na wschodnim brzegu rzeki ³¹. Dla zatrudnionych w nim robotników wybudowano w niedalekim sąsiedztwie istniejące do dzisiaj 3 budynki wielorodzinne. Był to obiekt znacznie mniejszy od młynatartaku Haase, lecz prawdopodobnie starszy, gdyż posiadał przymiotnik „alt” – „stary”. Młyn i oba tartaki oraz szkołę z plebanią, wybudowaną w 1927 roku, ilustrują przedwojenne widokówki z Prostyni.

Olbrzymie tratwy surowca spławianego do obu tartaków Drawą obserwowali w czasie wojny pasażerowie pociągów przejeżdżających przez

przeznaczający oba obiekty most kolejowy. Tartaki miały swe oddzielne „obory” (przystanie) do cumowania tratw i przechowywania drewna przed jego wyciągnięciem na brzeg.

Bezpośrednio po wojnie oba tartaki i młyn zostały zdemontowane przez Rosjan i wraz z dużymi zapasami drewna wywiezione. Fakt ten odzwierciedlają protokoły z 22 listopada 1945 roku z przejścia w powiecie drawskim 15 tartaków przez Dyрекcję Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego w Szczecinku. W nich znaleźliśmy zapis: „*Tartaki firmy Haase i Brischke w Brodach (nazwa przejściowa Prostyni) zdemontowane i wywiezione przez Sowietów*”^{xxxii}. W okresie tworzenia poligonu drawskiego i prowadzenia na dużą skalę wylesień, na miejscu dawnych tartaków powstały potężne składnice drewna, które, dostarczone transportem samochodowym, ładowano na wagony na pobliskiej boczniczy kolejowej.

4. Leśna kolejka wąskotorowa w Borowie

Przed wojną w Alt Springe (powojennym Starym Potoku, a później Borowie) funkcjonowała olbrzymia składnica drewna. Drewno gromadzono tu głównie przy pomocy leśnej kolejki wąskotorowej. Kursowała ona przez kompleks leśny od Borowa do Hetmańskiej Góry, gdzie rozgałęziała się też w kierunku Suchowa. Zapewne powstała ona przed 1914 rokiem i dostarczała drewno do tartaku w Alt Springe. Co się działo z górą pozyskiwanego i gromadzonego surowca po wschodniej stronie Nowej Drawy, gdy przestał funkcjonować tartak, na którego miejscu zaczęto budować elektrownię wodną? Otóż obok symbolicznych ilości wywózki tarcicy i drewna opałowego traktorami i zaprzęgami konnymi do tartaku w Kaliszu Pomorskim i po okolicznych wsiach, gros surowca dostarczane było wspomnianą kolejką nad brzeg jeziora Prostynia i stąd flisem rzecznym spławiano go do dwóch olbrzymich tartaków w pobliskim Wildforth (Prostyni). Do dzisiaj w leśnictwie Suchowo istnieją wyraźne ślady po dawnych nasypach kolejowych oraz rozkopy i przyczółki po rozebranych małych wiaduktach i trzech groblach przez Borowiak. Tak więc flisacy w rejonie Borowa korzystali z dwóch bindug znajdujących się po zachodniej i wschodniej stronie jeziora Prostynia. Z pierwszej transportowano drewno pozyskiwane w nadleśnictwie Radowo, a z drugiej ekspediowano surowiec z powierzchni podległej nadleśnictwu Orle. Kolejkę eksploatowała firma handlująca drewnem z Hodersleben, która przejęła majątek po von Klitzingach z Suchowa. Z umowy (pkt. 9.) przekazania terenu lasów pod powstający w 1938 roku niemiecki poligon lotniczy dowiedzieliśmy się o demontażu leśnej kolejki wąskotorowej w Alt Springe. Odcinki jej torowisk zaznaczone były jeszcze na polskiej mapie poligonu drawskiego z 1949 roku. Prawdopodobnie najpierw budowniczym elektrowni wodnej a później pracownikom leśnym służył barak położony na skraju wsi, który po wojnie wykorzystywano do kwaterowania pracowników sezonowych wylesiających polski poligon wojskowy.



Transport drewna kolejką wąskotorową (ze zb. ZM)

Transport drewna przy użyciu kolejek wąskotorowych był dość rozpowszechniony w Puszczy Drawskiej. Najstłynniejsza była konna kolejka wąskotorowa, kursująca pomiędzy Głuskiem a Krępą, gdzie przeładowywano surowiec na kolej szerokotorową. Podobnie rozwiązywano transport drewna w pruskim nadleśnictwie Wedelsdorf (Radowo) leżącym w sercu poligonu drawskiego. Leśna kolejka wąskotorowa kursowała tu od Radowa w kierunku Czertynia. Do dzisiaj pozostał po niej wyraźny przebieg torowiska i sąsiadującej z nim drogi z charakterystycznymi przekopami i nasypami. Uzupełnieniem sieci dróg żelaznych na tym terenie były dwie linie Szadzkiej Kolejki Wąskotorowej, biegnącej po północnej i zachodniej stronie obecnego poligonu wojskowego.

5. Powojenne flisactwo na Drawie

W wyniku strat, jakich doznały od Rosjan dwa olbrzymie tartaki w Prostyni, po II wojnie światowej nie odrodził się flis na środkowym, poligonowym odcinku Drawy. Pozyskiwane olbrzymie ilości drewna z powierzchni powstającego tu od 1949 roku poligonu wojskowego kierowano do okolicznych tartaków transportem samochodowym i kolejowym. Wykorzystano w tym celu rampy kolejowe w Prostyni i Jankowie oraz Szadzką Kolej Wąskotorową z jej dworcami pomiędzy Drawskiem i Ińskiem. Znikła w tym czasie potrzeba wykorzystywania służby flisackiej przy elektrowni w ówczesnym Starym Potoku, dzisiejszym Borowie. Natomiast reaktywowano rzeczny transport drewna z serca Puszczy Drawskiej, pomiędzy Drawnem i Starym Osiecznem. Już w 1948 roku, płynąc kajakiem w dół Drawy, Maria Pohorecka-Okołów mijała cumowisko trawek przed elektrownią wodną Kamienna³³. Był to jedyny flis istniejący po wojnie na Pomorzu Zachodnim.

Jak wspomniano wcześniej, przed II wojną światową i w czasie jej trwania, na Drawie pracowały dwie polskie rodziny zatrudniane przez firmę flisacką Welcka z Krzyża. Były to klany rodzinne Musiałów oraz Rychlików z Drawska i Drawskiego Młyna nieopodal Krzyża. Etosem flisackim zostały one zarażone przez Wiesława Musiałą, który spławiał drewno polskimi rzekami spod rosyjskiej granicy do Gdańska. Te dwie rodziny stały się prekursorami spławu drewna Drawą bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Henryk Rychlik i Wacław Musiał, jako pierwsi po wojnie, szczylicili się patentami retmańskimi, wydanymi przez Rejon Dróg Wodnych w Gorzowie.



POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

REJON DRÓG WODNYCH

w Gorzowie

Nr 2

PATENT RETMAŃSKI



Ob. Rychlik Henryk
(nazwisko i imię)

urodzony w Drawsku dnia 9 stycznia 1948 r.

uprawniony jest do samodzielnego kierowania tratwami.



dn. 1.2.1953 1953 r.



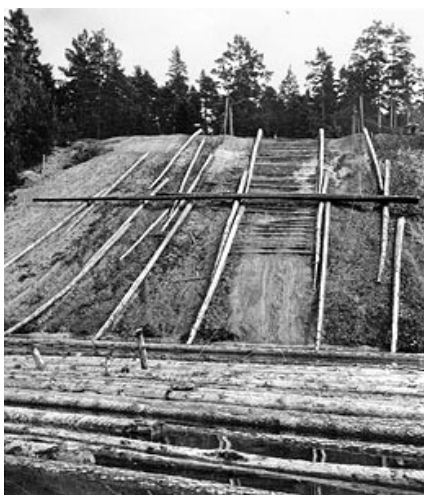
Moscownik
Rejon Dróg Wodnych

(podpis Wacław Musiał)

Flisacy byli wówczas etatowymi pracownikami lasów państwowych. Taką brygadę zatrudniało Nadleśnictwo w Wołogoszczy. Drewno, pozyskane w Puszczy Drawskiej, dostarczane było do składnicy w pobliskim porcie rzeczonym w Starym Osiecznie. Tutaj było składowane przed spławem. Kierownikiem składnicy był Pilecki, a odpowiedzialnym za budowę tablic i zestawianie z nich tratw był Michał Musiał, syn wspomnianego wyżej seniora rodu, Wiesława. Samym spławem zajmowali się retmani, szefowie tratw (brygad): Henryk Rychlik i Waław Musiał oraz ich pomocnicy – oryle, czyli flisy, rzeczni marynarze, m.in.: Feliks Rychlik oraz Feliks Musiał i Józef Nieradka. Naszą wiedzę o przebiegu powojennego flisu drewna na Drawie uzupełniliśmy dzięki nakręconemu w 1967 roku przez Ośrodek Telewizji Polskiej w Szczecinie filmowi pt. „Flisacy znad Drawy”³⁴.

Na przełomie szóstej i siódmej dekady ubiegłego wieku, w wyniku reorganizacji struktur lasów państwowych, zlikwidowano Nadleśnictwo Wołogoszcz. Jego brygadę flisacką włączono do sąsiedniego nadleśnictwa w Głusku. Odtąd rozpoczął się transport drewna z odcina Drawy położonego nieco w górę biegu tej rzeki. Zaczęto eksploatować Puszcę Drawską w jej sercu. Do składowania drewna i zbijania tratw zaczęto wykorzystywać poniemieckie bindugi pomiędzy Barnimem a Moczelami – „Barnimie”, „Nową”, tzw. „Piątkę” (przy „Wydrzym Głazie”) i „Pstrąg”. Należy nadmienić, że z przedwojennych czasów pozostała tu dość gęsta sieć dróg brukowanych, którymi transportowano drewno z oddalonych kwartałów leśnych do bindug, które miały swoje oddzielne baseny wodne do zestawiania tratw przed wypłynięciem w nurt rzeki. Dziś istnieją tu jeszcze dwie drogi rokadowe wzdłuż Drawy, po wschodniej i zachodniej stronie rzeki oraz liczne ich odnogi prowadzące bezpośrednio do stoczysk kłód w bindugach.

W nowym miejscu pracy oprócz flisackich klanów Musiałów i Rychlików brygada wzmocniła się o Pędziwiatra i Kowalczyka oraz kierowcę „busa”, Matejka, który swym samochodem częściowo eliminował dotychczasowe rowery. Drewno stąd transportowano Drawą, głównie do dwóch tartaków: w Trzebiczu koło Drezdenka i Santoka koło Gorzowa Wielkopolskiego. Jeden dzień trwał spływ od bindug do Głuska i przeprawa przez służę przy elektrowni Kamienna. Drugiego dnia flisacy mijali Stare Osieczno i płynąc w dół Drawy pod



Stoczysko kłód w bindudze w Nadleśnictwie Głusko (ze zb. ZM)

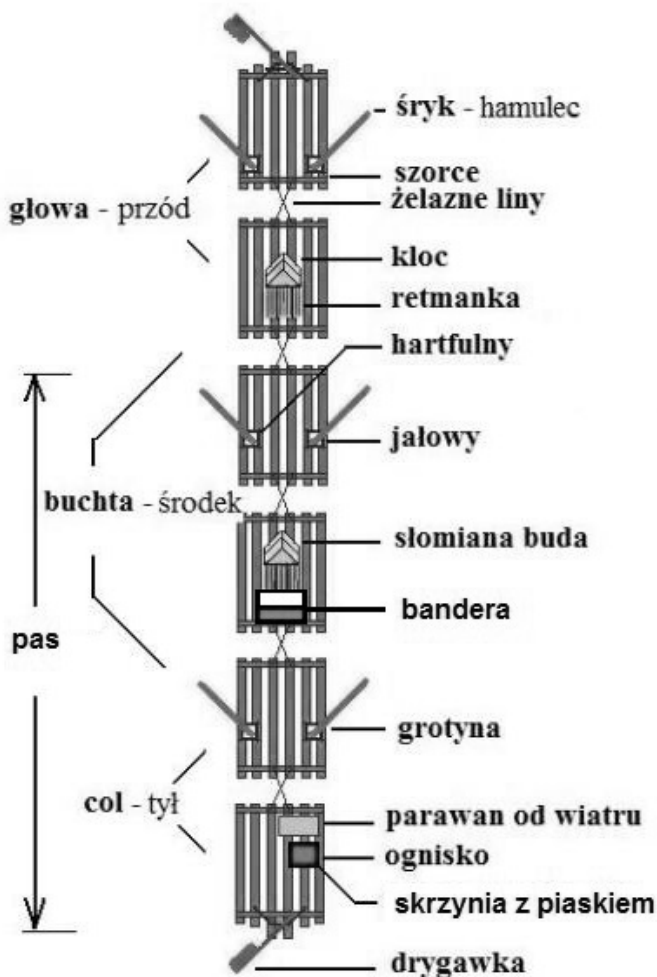
wieczór cumowali przy tzw. „coolu Musiała”, tuż przed Notecią. Ostatni, 22-kilometrowy odcinek od ujścia Drawy do Noteci i dalej do Santoka tratwy pokonywały w 7 godzin. Według ówczesnego zastępcy nadleśniczego w Głusku, Tadeusza Kohuta, flisacy byli zatrudniani do 1979 roku. Jego zdaniem flis był bardzo ciężką i najniższą płatną pracą. Wysokość poborów rekompensowała flisakom duża liczba nadgodzin spędzonych na tratwach oraz diety płacone za czas trwania podróży służbowej. Bardzo dokuczały im warunki atmosferyczne, wiosenne roztopy, rozlewiska i płycizny, odcinki wartkiego nurtu, kapryśna pogoda oraz nazbyt częste kąpiele w odzieży w lodowatej wodzie. Z rozłąki z rodziną ironizowali sobie, powtarzając humorystyczny werset:

*„Flisackowa żona,
siedzi sobie doma.
A flisaczek, nieboraczek,
robi na chleb jak robaczek ”.*

W okresie zimowym, gdy nie spławiano drewna, flisacy byli zatrudniani przy wypalaniu gałęzi na zrębach i gromadzeniu surowca przed wiosennymi flisami. Spław na Drawie uważany był za trudny ze względu na jej odcinkami bystry nurt oraz liczne mosty i dwie poważne urbanistyczne przeszkody, jakimi były tamy elektrowni wodnych w Borowie i Kamiennej. Ich budowa była dużą ingerencją człowieka w tutejsze środowisko naturalne. Największe zmiany nastąpiły w wyniku przekopu kanału Prostynia i prawie całkowite pozbawienie nurtu Starej Drawy. Po śluzach przy elektrowniach wodnych najniebezpieczniejszymi przeszkodami były filary licznych mostów na Drawie. Wielkiej koncentracji i wysiłki fizycznego załóg tratw wymagało pokonanie zakoli silnie meandrującej rzeki. W okresie roztopów należało uważać, by nie umieścić dziobu tratwy w rozmiękłym brzegu lub nie wylądować całym „flisackim pociągim” w przybrzeżnych zaroślach lub na zalanej łące. Takie zdarzenia często wymagały demontażu i powtórnego zbijania tratw w niesprzyjających warunkach.

Słynnymi miejscami gromadzenia drewna, budowania tratw i odpoczynku flisaków były bindugi. Do momentu wysiedlenia Niemców, najsłynniejsze bindugi znajdowały się nieopodal zajazdu pani Rattei „Pod Ostatnim Groszem” w Prostyni i przy wspomnianych wcześniej karczmach w Głusku i Starym Osiecznie oraz te wymienione wyżej, pomiędzy Barnimiem a Moczalami. Bindugi, od niemieckiego słowa *binden* (*wiązać*), były położonymi nad wysokim brzegiem rzeki śródleśnymi polanami do składowania drewna. Z reguły były to zakola Drawy, gdyż do rozpoczęcia flisu niezbędna była większa głębokość wody. Należała też do nich część powierzchni wody, przylegająca bezpośrednio do składowiska. Odcinek umocnionego legarami zbocza, po którym spuszczano drewno, nazywano stoczyskiem. Na całym odcinku spławiania drewna Drawą istniało około dwadzieścia bindug.

Schemat tratwy flisackiej



Do sterowania tratwą służyła zmontowana na colu, ostatniej tablicy, drygawica zwana też dragą lub drygawką. Był to prymitywny drąg zaciosany na kształt wiosła. Do hamowania służył szrek, zwany też śrykiem, straszakiem lub pięcią, umieszczony na głowie tratwy, tj. na czołowej tablicy. Była to gruba żerdź zespolona z tratwą służąca do hamowania po zanurzeniu w dno rzeki. Tratwy obowiązkowo musiały być wyposażone w „banderę” i „firmę”. Były to wywieszane na „głowie” umieszczone jedna pod drugą dwie flagi – biała i czerwona. Na górnej, białej, była informacja, czyje drewno jest spławiane. Na czerwonej pod nią było nazwisko i imię retmana, który je spławiał. Flisacy byli wyposażeni w raki

mocowane do obuwia, bosaki do odpychania od dna i brzegu oraz kantaki do obracania pni. Należy podkreślić, że raki nie były dobrym wynalazkiem przytwierdzanym do gumowego obuwia. Dlatego najczęściej stanowiły rekwizyt przechowywany we flisackim szałasie. Na tratwie urządzano prowizoryczne palenisko, a wodę do kociołka czerpano wprost z rzeki. Flisacy wyspecjalizowali się też w łowieniu ryb, które kryły się pod tablicami. Nieodzownym wyposażeniem tratwy był rower, którym oryle jeździli na zakupy do pobliskich sklepów. Drewno odstawiane było do tzw. „obór” przy tartakach, czyli szerszych odcinków rzeki, gdzie było ono wyciągane na brzeg, bądź przechowywane.

Dzisiaj na terenie Drawieńskiego Parku Narodowego i w jego bezpośrednim sąsiedztwie, w miejscach funkcjonowania dawnych flisackich bindug, urządzono pola namiotowe. Jeszcze w 1976 roku grupie obozu wędrownego ze Szczecina udało się przepłynąć z flisakami od Starego Osieczna do Santoka. Ostatni flisacy z Drawy zeszli w 1979 roku³⁵. W tym też czasie zniknął ostatni czynny relikwyt dawnego flisactwa przy elektrowni wodnej w Borowie. Jej 19-metrową służę, poprzedzającą betonowy próg przeplawki dla tratw, zasypało ziemią.



Ostatni flisacy na Drawie (ze zb. ZM)

Tradycje flisackie w Polsce w formie turystycznej kultywuje Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich. Flisacy mają swoją patronkę – św. Barbarę, którą w przeszłości prosili o opiekę na wodzie. Do dawnych flisów Wisłą nawiązuje też „Bractwo Flisackie z Ulianowa”. W 1975 roku szczecińska Centrala Paliw Naftowych zorganizowała turystyczny spław Drawą. Wówczas zainteresowanych rozmieszczono na

flisackich tratwach, płynących ze Starego Osieczna do tartaku w Santoku. Od 1996 roku na Odrze organizowany jest „Flis Odrzański”, głównie pomiędzy Wrocławiem a Szczecinem. Bywały też lata, że brał on swój początek w Kędzierzynie Koźlu i Brzegu. Uczestniczą w nim też niemieccy flisacy z Finowfurtu.

PRZYPISY.

- ¹ Rymar E., Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535), Gorzów Wlkp. 2015, s. 549.
- ² Tamże, s. 117.
- ³ Brzustowicz G., „Historia terenów nad Drawą. Ekspozowanie elementów historycznych w terenie”, Referat na konferencji „Ekomuzeum Rzeki Drawy”, Drawno 8-10 listopada 2010 r.
- ⁴ Tamże, s. 180.
- ⁵ Rymar E., Handel Gorzowa w średniowieczu i wczesnym okresie nowożytnym (do 1571 r.). W 700-lecie pierwszego przywileju handlowego (1316). Gorzów Wlkp. 2016 r., s. 20.
- ⁶ Tamże, s. 22.
- ⁷ Tamże s. 32.
- ⁸ Brzustowicz G., „Historia terenów nad Drawą, dz. cyt.
- ⁹ Tamże, s. 424 i 549.
- ¹⁰ Tamże, s. 559.
- ¹¹ Tamże, s. 585.
- ¹² Tamże, s. 598.
- ¹³ Palm W., Drageflößerei, „Heimat-Kundbrief” (Kreis Arnswalde), Nr 220/1993, s.23.
- ¹⁴ Skrycki R., Prace kartograficzne w dolinach Odry, Warty i Noteci w okresie fryderycjańskim, Szczecin 2013, s. 56.
- ¹⁵ Niessen P., Geschichte der Stadt Dramburg, (w) Festschrift zur Jubelfeier ihres sechshundertjährigen Bestehens, Dramburg 1897, s. 206.
- ¹⁶ 47 Utke E.H., Die letzen v. Güntersberg aus Kallies und Balster, Grenzmarkische Heimatblätter, Jg. 17, 1941, s. 108.
- ¹⁷ Skrycki R., Prace kartograficzne ...,dz. cyt., s. 56.
- ¹⁸ Rymar E., Nazwy wodne dorzecza dolnej Odry (dokumentacja, identyfikacja, lokalizacja), cz. VI i VII. Zlewnia rzeki Drawy, „Przegląd Zachodniopomorski”, (1): T. VI, Rok 1991, Zeszyt 1, s. 151-163; (2): T. VII, Rok 1992, Zeszyt 1, s. 133- 151; (3): T. VII, Rok 1992, Zeszyt 2, s.179-199; (4): T. VII, Rok 1992, Zeszyt 3, s. 183-214.

- ¹⁹ Niessen van P., Geschichte der Stadt Dramburg, w: Festschrift zur Jubelfeier ihres sechshundertjährigen, Dramburg 1897, s. 317.
- ²⁰ APS, Zespół Starostwo Powiatowe w Stargardzie, sygn. 641.
- ²¹ APS, Zespół Starostwo Powiatowe w Stargardzie sygn.. 639.
- ²² Unser Pommerland, Sonderheft Tempelburg/Draheim, Stettin 1932, Zeszyt 5, s.171-172 oraz Raatz L., Tempelburg. Die Geschichte einer Pommerschen Kleinstadt, 1983, s. 96-97.
- ²³ Palm W., Drageflößerei, „Heimat-Kundbrief” (Kreis Arnswalde), Nr 220/1993, s. 23-24.
- ²⁴ Tamże.
- ²⁵ Drawieński Park Narodowy, Wrocław 2006, s.80 oraz Wnuk Gławdel E., Śladami mieszkańców Puszczy Drawskiej. Wycieczka Szlakiem Solnym, Drawieński Park Narodowy, Drawno 2011, s. 74.
- ²⁶ Korzystaliśmy z 10-arkuszowej mapy znajdującej się w prywatnych zbiorach Wiesława Piotrowskiego z Drawska Pomorskiego.
- ²⁷ Palm W., Drageflößerei, „Heimat-Kundbrief” (Kreis Arnswalde), Nr 220/1993, s. 23-24.
- ²⁸ Tamże.
- ²⁹ Tamże.
- ³⁰ Niessen van P., Geschichte der Stadt Dramburg, w: Festschrift zur Jubelfeier ihres sechshundertjährigen, Dramburg 1897, s. 317.
- ³¹ Ruprecht K., Der Landkreis Dramburg, Hamburg 1976, s.188.
- ³² APSz, Zespół Starostwo Powiatowe w Drawsku, Referat Przemysłowy, sygn. 33.
- ³³ Pohorska – Okołów M., Drawa rzeka Ziem Odzyskanych, Warszawa 1948.
- ³⁴ Film pt. „Flisacy znad Drawy”, autor Ireneusz Dulęba, zdjęcia Janusz Pietrzykowski, OTVP Szczecin 1967.
- ³⁵ Czarnuch Z., Ostatni flisacy, „Ziemia Gorzowska” Nr 39 z 24.9.1992, s.13.



Dariusz Czerniawski

Z HISTORII GARNIZONU BORNE SULINOWO

Borne Sulinowo to niewielkie miasteczko, będące siedzibą gminy o tej samej nazwie, położone w województwie zachodniopomorskim w powiecie szczecineckim¹ (niem. Neustettin). Liczba mieszkańców całej gminy wynosi niespełna 10 tysięcy, a samego miasta prawie 4,8 tys. Gmina Borne Sulinowo jest jedną z najbardziej rozległych gmin w Polsce², jej powierzchnia wynosi 484 km², a średnia gęstość zaludnienia jest niewielka, gdyż wynosi 20 osób na km². Miejscowość zalicza się do grona najmłodszych polskich miast, prawa miejskie posiada od 15 września 1993 roku³, niespełna rok po pojawieniu się w wykazach polskich miejscowości. O zaistnieniu na mapach Bornego Sulinowa zdecydowała najnowsza historia i opuszczenie terenów dawnego poligonu wojskowego zajmowanych przez Wojska Federacji Rosyjskiej jesienią 1992 roku⁴. Wycofanie wojsk z terenu dzisiejszej gminy Borne Sulinowo było oczywistą konsekwencją zmian zaistniałych w Europie Środkowej i Wschodniej po 1989 roku oraz rozpadzie dawnego ZSRR. Pierwsze wzmianki dotyczące Bornego Sulinowa pochodzą z roku 1577⁵, kiedy to na gruntach będących własnością rodziny von Glasenapp pojawili się koloniści

1 http://www.stat.gov.pl/vademecum/vademecum_zachodniopomorskie/portrety_gmin/powiat_szczecinecki/gmina_wiejska_szczecinek.pdf dostęp 20.06.2016

2 tamże

3 Dz. U. 1993 nr 86 poz. 400 Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 15 września 1993 r. w sprawie nadania niektórym miejscowościom statusu miasta

4 Z. Ostrowski, M. Szczepański. *Pożegnanie z armią*. Warszawa 1992.

5 H. Rogge. *Der Kreis Neustettin*. Würzburg 1972.

miał być miejscem ćwiczeń dla oddziałów wojskowych, a w szczególności terenem, gdzie miały odbywać się manewry z ostrym strzelaniem będące praktycznym sprawdzianem wyszkolenia pruskich żołnierzy, głównie z Prus Zachodnich. W Hammerstein stworzono zaplecze nowoczesnego poligonu składającego się z budynków koszarowych, w których mieszkali żołnierze i oficerowie, tam również zlokalizowano stołówki żołnierskie, kasyno oficerskie⁷. Oprócz budynków dla żołnierzy zlokalizowano tam też stajnie, kuźnie, budynki warsztatowe i magazyny stanowiące zaplecze dużych koszar. Wraz z rozwojem poligonu wojskowego rozwijało się dynamicznie miasto Hammerstein, które już od roku 1877 dysponowało połączeniem kolejowym ze Szczecinkiem (niem. Neustettin) i Chojnicami (niem. Kohnitz). Szybki rozwój poligonu w kolejnych latach powodował potrzebę jego rozbudowy, w szczególności zaś powiększenia jego powierzchni bezpośrednio wykorzystywanej jako tereny ćwiczeń.

W niedalekim sąsiedztwie położone były słabo zaludnione tereny wchodzące w skład Prowincji Pomorskiej nazywane w tym czasie Teufels Heide (Diabelskie Wrzosowiska, Diabelskie Pustacie). Był to teren, który doskonale nadawał się dla potrzeb wojska. Próby zwiększenia obszaru poligonu podjęto tuż przed pierwszą wojną światową, budując po raz pierwszy obiekty infrastruktury wojskowej na terenie dzisiejszej gminy Borne Sulinowo ok. 15 km od dzisiejszego Bornego Sulinowa. W zamyśle ówczesnych wojskowych miał powstać tutaj nowy poligon, stanowiący uzupełnienie poligonu Hammerstein, a w perspektywie miał być poligonem zupełnie odrębnym wchodzącym w skład Prowincji Pomorskiej.



Fragment pocztówki z poligonu Borne Sulinowo (niem. Gross Born) ok. 1918 r.

Pierwszymi budynkami jakie wybudowano na obszarze planowanego nowego poligonu Gross Born były: komendantura, kantyna z wartownią

⁷ E. Bahr: Hammerstein, w E. Weise. *Handbuch der historischen Stätten. Ost- und Westpreußen*. Stuttgart 1981.

oraz kilka drewnianych baraków, w których mieli przebywać żołnierze⁸. Na podstawie ustnych przekazów dawnych niemieckich mieszkańców zamieszkujących okoliczne miejscowości można z dużym prawdopodobieństwem wskazać na ok. 1912 r. jako początek powstania nowego poligonu. Wspomniane obiekty usytuowano w pobliżu dworu Westfalahof, który znajdował się w połowie drogi między wioskami Nadarzyce (niem. Rederitz) a Sypniewo (niem. Zippnow). Najbliżej położoną miejscowością, do której wiodła bezpośrednia droga, była wioska o nazwie Gross Born, dlatego w późniejszym czasie zaczęto nazywać nowy poligon Gross Born in Pommern. Plany budowy dużego kompleksu wojskowego i nowoczesnego poligonu pokrzyżował wybuch pierwszej wojny światowej.

Po zakończeniu I wojny światowej plany budowy dużego poligonu Gross Born zostały zaniechane, ograniczenia narzucone przez Traktat Wersalski⁹ spowodowały wiadome skutki. Od polskiej granicy zachodniej, która znajdowała się w pobliżu miejscowości Piła, Ujście na rzece Noteć dzieliła odległość ok. 75 km do Bornego Sulinowa. Przez kilkanaście lat na tym terenie nie było ważniejszych zdarzeń zwiastujących nadejście czasów, które dla mieszkańców tych terenów miały w przyszłości tragiczne skutki. Zmiany związane z planami militarnymi nabrały znacznego ożywienia od 1932 roku, z chwilą podjęcia budowy linii umocnień obronnych nazwanych później Pommern-Stellung¹⁰ (Wał Pomorski). Część umocnień, bunkrów została wybudowana również w pobliżu Bornego Sulinowa, wykonano wiele prac ziemnych melioracyjnych, powstał szereg różnych obiektów o charakterze obronnym. Budowa Wału Pomorskiego była ogromnym wyzwaniem inżynieryjno-technicznym i absorbowwała znaczne środki z budżetu państwa niemieckiego.

Po zmianach w Niemczech i objęciu funkcji kanclerza przez Adolfa Hitlera oraz wprowadzenia w życie głoszonych przez niego haseł związanych z modernizacją niemieckich sił zbrojnych¹¹ oraz powszechnej służby wojskowej, powrócono do zaniechanych planów budowy ogromnego poligonu wojskowego w pobliżu Bornego Sulinowa. Pierwsze prace na tym terenie rozpoczęli geodeci już jesienią 1934 roku, przygotowując mapy do celów projektowych nowego poligonu. 1 czerwca 1935 funkcję komendanta poligonu Gross Born objął pułkownik Wilhelm Thofern, który kierował

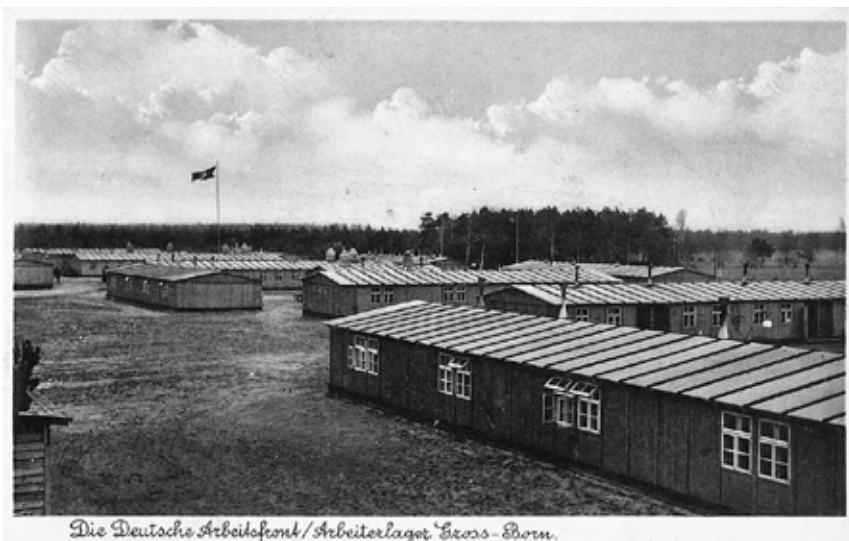
8 Poczłtówka Gross Born im Pommern. Izba Muzealna w Bornem Sulinowie – D. Czerniawski archiwum prywatne – materiały niepublikowane.

9 Batowski H., Wersal i Saint-Germain. Zagadnienia środkowoeuropejskie w związku z traktatem wersalskim. [w:] Problem polsko-niemiecki w traktacie wersalskim. Praca zbiorowa pod redakcją Pajewskiego przy współudziale J. Krasuskiego, G. Labudy, K. Piwarskiego, Poznań 1963.

10 B. Perzyk, J. Miniewicz. Wał Pomorski. Warszawa 1997.

11 G. R. Ueberschär: *Wojskowe elity III Rzeszy*. Warszawa 2004. 30 stycznia 1933. dzięki poparciu środowisk konserwatywnych, generalicji i głównych przedstawicieli przemysłu i finansjery, został kanclerzem (powołany na to stanowisko przez marszałka Paula von Hindenburga), i stanął na czele rządu koalicyjnego.

i koordynował całością robót. Skala przedsięwzięcia była nadzwyczajna, należało bowiem wytyczyć i wybudować nowe drogi, od podstaw wykonać niezbędną infrastrukturę, kanalizacyjną, sieci wodne, elektryczne, telefoniczne, wybudować budynki dla żołnierzy, stołówki, magazyny i inne obiekty wojskowe. Znajdujące się na terenie powstającego poligonu małe wioski musiały zostać opuszczone przez ich mieszkańców, wysiedlono wsie: Linde, Steinforth, Knacksee, Gross Born, Plietnitz, Barkenbrugge oraz dwory Marquardshof i Westfalenhof.



Kompleks baraków robotniczych k. Bornego Sulinowa ok. 1935 r.

Przy budowie poligonu wykorzystano tanią siłę roboczą, jaką stanowiły oddziały RAD¹² (Reichsarbeitsdienst), DAF¹³ (Deutsche Arbeitsfront) oraz sprowadzeni z głębi Niemiec fachowcy różnych specjalności i rzemieślnicy. Do zakwaterowania robotników wykorzystano infrastrukturę pochodzącą z okresu sprzed I wojny światowej, która znajdowała się w pobliżu dworu Westfalenhof (Kłomino) ok. 10 km od dzisiejszego Bornego Sulinowa (Linde).

W krótkim czasie dobudowano wiele wykonanych z drewna baraków, by pomieścić ok. 4 tysiące robotników. Utworzono małe miasteczko z drewnianych baraków, pośród których dominującą budowlą był budynek stołówki. W zamyśle wojskowych planistów miał powstać nowoczesny poligon wojskowy o powierzchni 186,9 km², głównie przeznaczony dla artylerii i piechoty w późniejszym czasie bardzo często wykorzystywany przez wojska pancerne¹⁴.

12 H. Köhler: *Arbeitsdienst in Deutschland. Pläne und Verwirklichungsformen bis zur Einführung der Arbeitsdienstplicht im Jahre 1935.* (Schriften zur Wirtschafts- und Sozialgeschichte; Bd. 10). Berlin 1967.

13 C. Selzner: *Die Deutsche Arbeitsfront.* Berlin 1935.

14 Mapa poligonu Gross Born. Izba Muzealna w Bornem Sulinowie – D. Czerniawski archiwum prywatne – materiał niepublikowane.



Truppenübungsplatz Gross-Born

Offizierheim.

Kasyno oficerskie w Bornem Sulinowie ok. 1937 r.

W północnej części nad jeziorem Pile (Grosser Pielburger See) wybudowano na powierzchni ponad 320 ha ogromne koszary nazwane Gross Born Lager Linde (dzisiaj Borne Sulinowo), gdzie znalazły się budynki koszarowe, stołówki, łaźnie, reprezentacyjne kasyno oficerskie, duży szpital, kino, szereg budynków warsztatowych i duża liczba magazynów oraz stajni. Całe koszary miały pomieścić co najmniej jedną dywizję. Nad samym jeziorem usytuowano w pewnym oddaleniu od zabudowań nowoczesną oczyszczalnię ścieków. W 1936 roku doprowadzono linię kolejową z miejscowości Łubowo (niem. Lubow), która rozwiązała problemy komunikacyjne. W południowo zachodniej części koszar powstało lotnisko o nawierzchni trawiastej. W sąsiedztwie jeziora usytuowano budynki dla oficerów i ich rodzin oraz kasyno oficerskie,



Truppenübungsplatz Groß Born

Eingang zum Truppenlager

Borne Sulinowo – wartownia nr 1 ok. 1938 r.

w którym koncentrowało się życie towarzyskie całego poligonu. Uzupełnieniem nowoczesnej infrastruktury wojskowej było zaplecze sportowe: stadion sportowy z boiskiem do piłki nożnej oraz bieżnią i kąpielisko miejskie z wyposażalnią sprzętu wodnego.

Tempo budowy było imponujące. W ciągu zaledwie dwóch lat (1935-1936) powstało najnowocześniejsze zaplecze koszarowe z niezbędną infrastrukturą i zapleczem technicznym dla 15 tysięcy żołnierzy. Pierwsze oddziały niemieckiego Wehrmachtu zostały zakwaterowane w tym miejscu 19 maja 1936 roku, był to 4 pułk piechoty z Kołobrzegu (niem. Kolberg). Na południowym krańcu poligonu zbudowano podobne lecz nieco mniejsze koszary, które nazwano Gross Born Lager Westfalenhof, usytuowane w pobliżu linii kolejowej między miejscowościami Nadarzyce (niem. Rederitz) a Sypniewo (Zippnow). Tam również znalazła się nowoczesna infrastruktura wojskowa podobna jak w Gross Born lager Linde, budynki koszarowe, kantyny, łaźnie kasyno wojskowe, magazyny, lotnisko o nawierzchni trawiastej, całość zlokalizowana w pobliżu linii kolejowej Jastrow – Tempelburg. W koszarach tych mogło przebywać 10 tysięcy żołnierzy.

Wybudowane, nowoczesne obiekty były przedmiotem dumy dowództwa Wehrmachtu, częstymi gośćmi przy okazji odbywających się manewrów i ćwiczeń były wizyty wybitnych dowódców Armii Niemieckiej. W dniach 27 kwietnia do 1 maja 1937 roku przebywał w dzisiejszym Bornem Sulinowie niemiecki bohater czasów I wojny światowej August von Mackensen. Po aferze z udziałem ministra wojny Feldmarszałka Blomberga i dowódcy wojsk lądowych generała Wernera von Fritscha, którzy zostali wskutek intryg i nie-



General Walther von Brauchitsch wita Adolfa Hitlera na dworcu kolejowym w Bornem Sulinowie

prawdziwych donosów pozbawieni najwyższych funkcji w Armii Niemieckiej, w dniu 11 sierpnia 1938 w Bornem Sulinowie odbyła się uroczystość przywrócenia do służby generała von Fritscha, który objął honorowe dowództwo elitarnego 12 pułku artylerii ze Szwerina.

Za umowny dzień zakończenia wszystkich prac budowlanych na terenie całego poligonu można przyjąć dzień 19 sierpnia 1938 roku. W tym dniu z wielką pompą i należnymi honorami podejmowany był na terenie poligonu wódz naczelny Adolf Hitler¹⁵, który przybył do Bornego Sulinowa z dwudniową wizytą pociągami

¹⁵ http://www.chroniknet.de/daly_de.0.html?year=1938&month=8&day=20

specjalnym „Amerika”¹⁶. Wodzowi naczelnemu Armii Niemieckiej towarzyszyli najwyżsi dowódcy Wehrmachtu min.: dowódca wojsk lądowych gen. Brauchitsch, dowódca II Okręgu Wojskowego gen. Blaskowitz¹⁷ oraz inni generałowie i dowódcy oddziałów biorących udział w ćwiczeniach. W ciągu dwudniowych ćwiczeń, nazwanych manewrami jesiennymi, zaprezentowano doskonale wyposażone oddziały pancerne, artylerię i lotnictwo. Obserwujący ćwiczenia z użyciem ostrej amunicji Adolf Hitler był pod dużym wrażeniem siły swoich wojsk. Były to jedne z największych ćwiczeń wojskowych, jakie zostały przeprowadzone do czasu rozpoczęcia II wojny światowej, w których udział wzięły 3 dywizje.

W sierpniu 1939 roku, tuż przed atakiem na Polskę, Borne Sulinowo było siedzibą XIX Korpusu Armijnego generała Guderiana, a dowództwo Armii Nord mieściło się w Polczynie Zdroju. 26 sierpnia 1939 roku w ramach końcowych przygotowań do wojny z Polską, na terenie poligonu utworzono obóz przejściowy dla jeńców wojennych Dulag E, w późniejszym czasie nazwę zmieniono na Dulag II E. Do tego obozu byli przywożeni już od pierwszych dni września 1939 roku polscy żołnierze wzięci do niewoli przez Niemców po ataku na Polskę. Obóz został utworzony w miejscu, gdzie dawniej znajdowały się baraki dla RAD i DAF oraz robotników budujących poligon Gross Born, które zostały otoczone zasiekami z drutu kolczastego. Ze względu na bardzo dużą liczbę jeńców część z nich umieszczono w koszarach Gross Born lager Westfalenhof. Osadzonych w niewoli umieszczono w stajniach i budynkach magazynowych.



Wrzesień 1939 r., polscy jeńcy wojenni w Kłominie (niem. Westfalenhof)

16 A. Kuffner. *Zeitreiseführer Eifel 1933–1945*, Aachen 2007

17 G. F. Heuer: *Die Generalobersten des Heeres. Inhaber höchster deutscher Kommandostellen 1933–1945*. Rastatt 1988.

W obozie umieszczano nie tylko żołnierzy, ale także cywilów. W dniu 15 września 1939 roku utworzono Stalag II B w Westfalenhof, który po kilku dniach bo 21 września przeniesiono do Hammerstein (pol. Czarne). Obóz przejściowy Dulag II E został w dniu 9 listopada 1939 przekształcony w Stalag II E, w którym przebywali żołnierze szeregowi i podoficerowie. 1 czerwca 1940 roku w miejsce Stalagu II E utworzono obóz jeniecki dla oficerów – Oflag II D Gross Born¹⁸. Od połowy czerwca do obozu przywieszono francuskich jeńców wojennych oficerów i ordynansów.



Pogrzeb francuskiego porucznika Maurice Bosquier zmarłego w Oflagu II D Gross Born 18.09.1940 r.

Oficerowie francuscy przebywali w Oflagu II D do 15/16 maja 1942, w ciągu tych 2 dni transportem kolejowym zostali wywiezieni do obozu Oflag II B Arnswalde (pol. Choszczno)¹⁹. W ich miejsce przewieziono z Choszczna oficerów polskich. Z Choszczna jeńcy przywieźli ze sobą bibliotekę, która liczyła ok. 25 tysięcy woluminów, a jej księgozbiór można określić jako wyjątkowy i bardzo przydatny do ustawicznego kształcenia w wielu różnorodnych dziedzinach.

Pośród jeńców największą grupę stanowili oficerowie rezerwisci, a najliczniejszą i bardzo dynamiczną wśród nich nauczyciele. Z ich inicjatywy utworzono Instytut Pedagogiczny wzorowany na cywilnej uczelni wyższej. W tym instytucie wielu jeńców podwyższyło swoje kwalifikacje zdobywając różnego rodzaju uprawnienia pedagogiczne. Po wojnie ukończone w obozie kursy były w pełni honorowane i wydawano stosowne poświadczenia nabytych umiejętności. Bardzo aktywną formą jenieckiego życia był sport, dzięki któremu łatwiej było znieść trudy życia w niewoli. Na terenie obozu działały kluby sportowe min. piłkarskie,

18 M. Sadzewicz. Oflag. Warszawa 1948.

19 P. Flament. *La vie à l'OFLAG IID-IIB 1940-1945. Paryż 1955*



Grupa polskich jeńców wojennych w Oflagu II D Gross Born pośrodku w pierwszym rzędzie płk. dypl. Witold Morawski – starszy obozu ok. 1943 r.

które organizowały rozgrywki między poszczególnymi blokami. Szczegółowym i wyjątkowym osiągnięciem organizacyjnym i sportowym było zorganizowanie jenieckich igrzysk olimpijskich. W dniach 30.07 – 15.08. 1944 roku w obozie rozgrywano rywalizację sportową w różnych dyscyplinach sportowych. Zawody były wzorowane na igrzyskach olimpijskich, na tę okoliczność jeden z jeńców nawet skomponował hymn olimpijski, który odegrała obozowa orkiestra. Uczestnicy olimpiady złożyli przysięgę olimpijską, zapalono znicz olimpijski, na maszt wciągnięto uroczystie flagę olimpijską.



Pocztą obozową Oflagu II D – bloczek znaczków z okazji olimpiady obozowej

Najlepszych sportowców nagradzano okolicznościowymi dyplomami i medalami, medale nie były wykonane ze złota, srebra czy brązu ale z papieru. Polscy jeńcy na terenie obozu zorganizowali własną pocztę, wykonywali znaczki pocztowe, kartki pocztowe i inne walory filatelistyczne, które urzekają swoim kunsztem i pomysłowością, mimo że były wykonywane w bardzo prymitywnych warunkach. Jednostajne i monotonne życie w obozie miało swój zwyczajowy rytm od poranka aż po zmierzch. W obozie istniała konspiracja, na której trop wpadło Gestapo na początku września 1944 roku, efektem było aresztowanie 4 jeńców z Oflagu II D Gross Born:

plk. dypl. Witolda Dzierżykraj-Morawskiego,

mjr. Bronisława Wandycza,

mjr. Zygmunta Hołubskiego,

por. Eugeniusza Kłoca,

i aspiranta Janusza Szajbo, sanitariusza ze Stalagu II B Hammerstein, których po długotrwałych przesłuchaniach wywieziono do obozu koncentracyjnego Mauthausen w Austrii, gdzie 9 listopada 1944 roku zostali rozstrzelani.

Po klęsce Powstania Warszawskiego, 16 października 1944 roku z Łambinowic przywieziono do Oflagu II D grupę 350 oficerów Armii Krajowej. 28 stycznia 1945 roku obóz został ewakuowany i w czterech kolumnach grupa ok. 4000 jeńców udała się w pieszy marsz, który liczył prawie 700 km i zakończył się w Stalagu Sandbostel. W czasie operacji pomorskiej, prowadzonej na przełomie stycznia i lutego 1945 roku, 1 Armia Wojska Polskiego dowodzona przez gen. S. Popławskiego znalazła się w pobliżu miejscowości Nadarzyce, oddalonej o 12 kilometrów od Bornego Sulinowa. Miejscowość tę zdobyły polskie oddziały po ciężkich walkach w nocy z 5/6 lutego 1945 roku ponosząc znaczne straty – 513 zabitych, rannych i zaginionych²⁰. W obozie pozostała grupa ok. 1200 jeńców polskich, oraz jeńców jugosłowiańskich, którzy zostali oswobodzeni przez żołnierzy 6 Dywizji Piechoty I Armii Wojska Polskiego, dzień wcześniej 4 lutego.

Pierwsi żołnierze Armii Czerwonej w okolicach Bornego Sulinowa pojawiają się już na przełomie lipca i sierpnia 1941 roku, są to wzięci do niewoli przez Niemców na froncie wschodnim żołnierze jeńcy, których przewieziono do znajdujących się na terenie poligonu Gross Born obozów jenieckich: Stalagu II G (323), Stalagu II H (302)²¹. W różnych okresach czasu ilość jeńców radzieckich przebywających w tych obozach była zmienna i oscylowała łącznie w granicach 6,5 tysiąca. Warunki

20 K. Komorowski. *Boje Polskie 1939 – 1945*. Warszawa 2009, s. 421-423

21 R. Otto: *Wehrmacht Gestapo und sowjetische Kriegsgefangene im deutschen Reichsgebiet 1941/42*. (Schriftenreihe der Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte, Bd. 77). Monachium 1998

w obozach jenieckich dla żołnierzy radzieckich były wyjątkowo trudne, ze względu na głód i panujące choroby, które były przyczyną bardzo wysokiej śmiertelności. O tragicznych losach i ponurych wydarzeniach sprzed lat świadczą zlokalizowane w pobliżu Bornego Sulinowa cmentarze jenieckie. Na największym z nich zostało pogrzebanych około 10 tysięcy jeńców Armii Czerwonej²².

Do chwili obecnej nie udało się odnaleźć materiałów archiwalnych dzięki, którym można by ustalić okoliczności „wyzwolenia” Bornego Sulinowa i innych sąsiednich miejscowości oraz daty zajęcia całości poligonu przez żołnierzy sowieckich. Jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej władze polskie przystąpiły do organizacji polskiej administracji. Nowo tworzona administracja polska przejmowała tereny niemieckie, zachowując dotychczasowe podziały administracyjne. Teren dzisiejszej gminy Borne Sulinowo znajdował się, analogicznie jak w czasach niemieckich, w obrębie 2 gmin wiejskich Łubowo (niem. Lubow) i Kragi (niem. Krangen). Większa część dawnego poligonu znajdowała się w granicach wymienionych gmin wchodzących w skład dawnego powiatu szczecineckiego (Neustettin) i Deutsch Krone (Wałcz).

Bliskie sąsiedztwo licznych oddziałów Armii Czerwonej stwarzało różne niebezpieczeństwa dla przybywających na te tereny polskich osadników, sytuacja pozostałych lub powracających dotychczasowych mieszkańców tych ziem (Niemców) była jeszcze bardziej dramatyczna i nieporównywalnie gorsza. Po dzień dzisiejszy dramatycznie brzmią zachowane informacje składane polskim władzom w Szczecinku przez wójtów i mieszkańców wiosek w pobliżu dzisiejszego Bornego Sulinowa. ... „*narzekańie sołtysów na grabieżę i przeszkody w pracy na tej sesji były ogólne jak również [informowano] o wzmożeniu się gwałcenia kobiet przez żołnierzy. Sołtysi z Gellen, Wilhemhorst, Auenfelde meldują o rozszerzeniu się zarazy (świerzb) również przez żołnierzy sprowadzone...*”²³. Wójtowie, sołtysi i mieszkańcy okolicznych gmin powiatu szczecineckiego na organizowanych spotkaniach w Starostwie Powiatowym prosili o pomoc i ochronę przed aktami niebywałego bezprawia Milicję Obywatelską, która była bezradna i nieskuteczna. ... „*we wsi Auenfelde zabrano krowę przez Wojska Sowieckie, interwencja żołnierzy polskich – strzelano do nich i ci odeszli nie wnosząc pomocy. We wiosce Gellin z 20/21.7.45r – 30 żołnierzy sowieckich [napadło] na wioskę [rabując] odzież, chleb, żyto, połamano szafy, drzwi, gwałcono kobiety. Wieś Graben Sowieci napadają w nocy wypędzają z wioski nie dają [pracować] spokojnie. Wilhemhorst, pobito sołtysa, zastrzelono Niemca.*

22 A. Kola. *Sprawozdanie z archeologicznych rekonesansowych badań sondażowych na terenie byłych obozów jenieckich Gross Born - Rederitz (Kłomino, gm. Borne-Sulinowo) w 2004 roku*, s. 105. ROWiM Warszawa 2004.

23 Archiwum Państwowe w Koszalinie Oddział w Szczecinku. Starostwo Powiatowe w Szczecinku 1945-1950, G. W. Kragi sygn. k. Protokół z sesji z dnia 5 maja 1945

W Jeleninie obsiano 212 ha żyta, Sowietci zabrali 150 ha obsianej roli żyta... ”²⁴. Relacje przekazywane przez pełnomocnika Rządu R.P. na obwód szczecinecki są alarmujące:

... „ gospodarstwa położone z dala od wioski (kolonie) z powodu napadów rabunkowych są niezajęte i zdewastowane. Wioski i gospodarstwa zajmowane dotychczas przez wojsko sowieckie, a obecnie opuszczone są w stanie nie do zamieszkania... ”²⁵. Akty bezprawia, przemocy, gwałty są na porządku dziennym w wielu miejscowościach na terenie całego powiatu... „ w Gross Zemin – 12 stodół spalono w dzień. Zaczyna się świerzb, dużo ludzi choruje wenerycznie. Gwałcenie 12, 13 – letnich przez żołnierzy [...] żołnierze niszczą granatami rybostan... ”²⁶. Inne relacje z tego czasu są podobne w treści: ... „, Wojsko Sowietkie nadal uprawia grabież mienia osadników (m. Barwice, Czaplinek, gminy Barwice, Grzmiąca, Krągi, Krosino, Łubowo, Szczecinek). Napady są ostatnio lepiej zorganizowane. Sprawcy posługują się samochodami, obstawiają dom zbrojnymi w automaty. Milicja mając rowery nie jest w stanie ścigać [...] 12 żołnierzy rosyjskich zostało rozstrzelanych za rabunek (Barwice²⁷”... Jeszcze inna relacja: ... „, Na terenie gminy nadal Wojsko Sowietkie uprawia nocne napady o charakterze rabunkowym. Ostatnio był jeden wypadek napadu na tle seksualno-morderczym w wiosce Dąbrowica. Bezpieczeństwo w gminie jest niezadawalające i groźne, prawie na porządku dziennym dokonują się kradzieże i rabunki przez żołnierzy Armii Czerwonej i gwałty na kobietach niemieckich... ”²⁸. Z Gross Born przyjeżdżają żołnierze Armii Czerwonej do wsi Altenwalde gminy tutejszej i zabierają młode kartofle w ilości 20 ctr. dziennie. Zabierają żyto i owies i młóć na miejscu. W kolonii Łubowo żołnierze Armii Czerwonej z Altenwalde codziennie koszą i zabierają z pól koniczynę... ”²⁹.

Z przedstawionych w oryginalnym brzmieniu relacji wyłania się obraz ponurej powojennej rzeczywistości Pomorza Zachodniego. Sąsiedztwo żołnierzy Armii Radzieckiej dużego poligonu w latach późniejszych dla mieszkańców okolicznych miejscowości stanowiło niejednokrotnie zagrożenie. Żołnierze Armii Radzieckiej po przejęciu poligonu Gross Born powiększyli jego obszar tworząc na jego terytorium wyłączoną

24 AP Szczecinek. Starostwo Powiatowe w Szczecinku 1945-1950, G. W. Krągi. Sygn. k. Protokół z sesji z dnia 12 maja 1945.

25 AP Szczecinek. Starostwo Powiatowe w Szczecinku 1945-1950. Sygn. k. Pismo do pełnomocnika Rządu R.P. na obwód Szczecinek z dnia 17.01.1946r.

26 AP Szczecinek. Starostwo Powiatowe w Szczecinku 1945-1950. 17. Sygn. k. Protokół Nr. 7 z posiedzenia burmistrzów i wójtów pow. Szczecinek z dnia 28.08.1945 r. w Sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego w Szczecinku.

27 AP Szczecinek. Starostwo Powiatowe w Szczecinku 1945-1950. 17. Sygn. k. Protokół Nr. 9 z posiedzenia burmistrzów i wójtów pow. Szczecinek z dnia 28.08.1945 r. w Sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego w Szczecinku.

28 AP Szczecinek. Starostwo Powiatowe w Szczecinku 1945-1950. Sygn. k. Sprawozdanie ze zjazdu wójtów i burmistrzów w Szczecinku za czas od 15 lipca do 15 sierpnia 1945 r.

29 AP Szczecinek. Starostwo Powiatowe w Szczecinku 1945-1950, G. W. Łubowo sygn. k. Nr/ L. dz. 5531/45 z dnia 27.8.1945 r.

spod polskiej administracji enklawę wojskową o powierzchni prawie 200 km². W Bornem Sulinowie przez lata stacjonowała 6 Gwardyjska Witebsko-Nowogrodzka Dywizja Zmechanizowana, która została utworzona jesienią 1941 roku w Przykarpacim Okręgu Wojskowym jako 325 Dywizja Piechoty, od 1943 roku jako 90 Gwardyjska Dywizja Piechoty, od 1946 roku jako 26 Dywizja Zmechanizowana, od 1957 roku 38 Dywizja Pancerna, od 1965 roku ponownie jako 90 Dywizja Pancerna, a od 1984 roku jako 6 Dywizja Zmechanizowana (6 Gwardyjska Witebsko – Nowogrodzka Dywizja Zmechanizowana). Granice radzieckiego poligonu można określić jako kawałek Związku Radzieckiego w granicach Pol-



Borne Sulinowo, ulica Chomienkowa (obecnie Al. Niepodległości) ok. 1980 r.

ski, jedyne co różniło to waluta polski złoty, wszystko inne było tak jak w Związku Radzieckim.

Obszar Bornego Sulinowa i Kłomina w czasie stacjonowania wojsk radzieckich był podzielony na wiele sektorów, w których stacjonowały różne jednostki wojskowe wchodzące w skład dywizji. W pobliżu jeziora Pile dawne poniemieckie wille zostały zajęte przez oficerów radzieckich i ich rodziny, w tej części zachowano leśny charakter tego miejsca.

W latach osiemdziesiątych wybudowano kilkanaście budynków mieszkalnych w technologii wielkiej płyty, które pospolicie nazywa się „Leningradami”. Nowo powstałe budynki znacząco poprawiły sytuację mieszkaniową rodzin oficerów i kadry oraz pracowników cywilnych całego garnizonu. Na terenie Bornego Sulinowa istniał duży szpital wojskowy, szkoła dziesięciolatka, przedszkole, cztery kina. Życie kulturalne ogniskowało się w poniemieckim kasynie oficerskim – garnizonowym domu oficera, gdzie miały miejsce różnorodne imprezy kulturalne. Z okazji świąt państwowych odbywały się tam uroczyste akademie,

koncerty, recitale. Na pobliskim poligonie nieustannie ćwiczyli żołnierze radzieccy różnych formacji, a w ramach internacjonalistycznych ćwiczeń żołnierze innych armii Układu Warszawskiego. Na terenie poligonu znajdowała się jeszcze druga miejscowość zamieszkiwana przez żołnierzy radzieckich nazywana przez nich potocznie Gródek (obecnie Kłomino), choć oficjalnie używano nazwy od pobliskiej wioski Sypniewo. Wojska radzieckie już poza terenem poligonu użytkowały obiekt, w którym składowano broń jądrową. Wśród rozległych lasów w pobliżu miejscowości Kolonia Brzeźnica znajdował się obiekt o kryptonimie 3002. Był to jeden z trzech obiektów na terenie Polski, w którym składowano broń atomową. Obiekt doskonale zamaskowano i podobnie jak pozostałe był jedną z największych silnie strzeżonych tajemnic Armii Radzieckiej na terenie Polski³⁰.

Położone wśród lasów Pomorza Zachodniego w powiecie szczecińskim Borne Sulinowo było przez dziesiątki lat leśnym radzieckim garnizonem niedostępnym dla Polaków. Oficjalnie pierwszy raz stało się bardziej znane szerszej rzeszy mieszkańców naszego kraju 8 kwietnia 1991 roku, gdzie na konferencji prasowej dowódca Północnej Grupy Wojsk generał Wiktor Piotrowicz Dubynin przekazał przedstawicielom polskiego rządu i licznej grupie dziennikarzy informację o rozpoczęciu operacji wycofywania wojsk radzieckich z Polski. Nazajutrz, w strugach ulewnego deszczu, odbyły się uroczystości pożegnania pierwszych żołnierzy radzieckich z brygady raket operacyjno-taktycznych opuszczających Polskę. Ostatni żołnierze Wojsk Federacji Rosyjskiej opuścili Borne Sulinowo 21 października 1992 roku. Opuśczone poniemieckie i poradzieckie budynki garnizonu po wyjściu wojsk rosyjskich chronili żołnierze Wojska Polskiego do czasu otwarcia, które nastąpiło 5 czerwca 1993 roku. Skala problemów jakie napotkano od początku zasiedlania miasta była nadzwyczajna, przypominała okres powojennego osadnictwa polskiego na ziemiach zachodnich i północnych. Tak jak po wojnie, tak i dwadzieścia lat temu, do miasteczka zaczęli przybywać pierwsi mieszkańcy z całej Polski. Dużą grupę w początkowym okresie stanowili pochodzący ze Śląska i okolic Lubina górnicy. Borne Sulinowo jest najbardziej na północ wysuniętą miejscowością w Polsce gdzie corocznie obchodzi się Barbórkę. Adaptacja powojennych budynków i ich przebudowa do celów mieszkalnych i innych dla nowo powstałej jednostki osadniczej sprawiała i po dziś dzień sprawia szereg problemów.

W dniu dzisiejszym Borne Sulinowo zmienia swoje oblicze, zachowując elementy przeszłości. W dawnej wojskowej komendanturze znajduje się ratusz, siedziba burmistrza i władz miejskich, funkcjonuje szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum, ośrodek zdrowia, różne zakłady pracy.

30 P. Piotrowski, T. Pompowski. Polska miała arsenał broni nuklearnej. *Polityka* 12.10.2007.

Czasami aż trudno uwierzyć, że w tym miejscu tak niedawno wszystko było pierwsze: pierwszy mieszkaniec, pierwszy sklep, pierwsza skrzynka na listy. Liczne niewyremontowane budynki coraz mniej przypominają o nieodległej wojskowej przeszłości. Poradzieckie kino adaptowane na ko-



Borne Sulinowo – cmentarz radziecki (pomnik Iwana Poddubnego)

ściół jest czytelnym świadectwem przemian, jakie zdarzyły się w Polsce w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Po dziesięcioleciach pobytu wojsk najpierw niemieckich, a później radzieckich pozostały w Bornem Sulinowie i jego okolicy nie tylko wybuchowe pamiątki. Interesującą pozostałością po dawnych radzieckich gospodarzach tego terenu jest cmentarz powstały w 1946 roku gdzie zamiast krzyży znajdują się po dzień dzisiejszy czerwone gwiazdy i groby dawnych radzieckich mieszkańców, a pośród nich 134 groby żołnierzy z okresu powojennego z napisem „nieizwiestnyj”. Znajdujący się na tym cmentarzu pomnik Iwana

Poddubnego – uniesiona ręka trzymająca skierowaną w niebo pepeszę, stanowi jeden z symboli Bornego Sulinowa i czasu niepełnej suwerenności Polski lat 1945-1993.

Dariusz Czerniawski, przewodnik turystyczny, regionalista i twórca Izby Muzealnej w Bornem Sulinowie. Absolwent Studium Pedagogicznego w Legnicy, zarządzania SWSPiZ w Łodzi oraz administracji na WPiA Uniwersytetu Gdańskiego. Z zamiłowania pasjonat historii Bornego Sulinowa, społecznik i radny miejski.



Lidia B. Sudakiewicz

POCHODZENIE, ZNACZENIE I ODMIANA NAZWISKA ANDZIAK

„Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI”¹ wieku podaje, że nazwisko **Andziak** nosi 589 osób: 363 w województwie mazowieckim, 47 w zachodniopomorskim, 44 w warmińsko-mazurskim, 30 w łódzkim, 27 w dolnośląskim, 16 w pomorskim, 13 w śląskim, 11 w małopolskim, 9 w lubuskim, 6 w kujawsko-pomorskim, 6 w opolskim, 5 w podlaskim, 5 w wielkopolskim, 4 w podkarpackim, 2 w lubelskim, 1 w świętokrzyskim.

Nazwisko *Andziak* pochodzi od nazwy osobowej *Andzia*. Nazwa osobowa *Andzia* nie jest wprawdzie odnotowana w „Słowniku staropolskich nazw osobowych”², ale z roku 1445 pochodzi nazwa osobowa *Anda* (por. tu zapis *Anda alias Andreas* Kresy południowo-wschodnie, czyli dawna Ruś Czerwona)³. Spieszczenie to powstało podobnie jak *Aleksa*, *Oleksa* od *Aleksander*, *Janta* od *Antoni*, czy *Klima* od *Klemens*. Oboczną formą nazwy osobowej *Anda* jest *Handa*, notowane już od XV wieku na Mazowszu i w Małopolsce (por. zapis: *Nobilis Georgy Handa* 1470)⁴. Nazwa osobowa *Anda* z miękką wymową dała formę *Andzia*. Zarówno *Anda*, jak i *Andzia* to hipokorystyka (czyli spieszczenia) utworzone od imienia *Andrzej*⁵.

1 *Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI*, oprac. K. Rymut, Kraków 2003 (wersja multimedialna). Słownik został opracowany na podstawie bazy PESEL.

2 *Słownik staropolskich nazw osobowych*, red. W. Taszycki, t. 1-6, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965-1981, *Suplement*, red. M. Małec, Wrocław -Warszawa-Kraków 1985-1987.

3 M. Małec, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 185.

4 Tamże.

5 Por. hasło *Andrzej* w K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*,

Imię *Andrzej* ma greckie pochodzenie i łączy się ze słowem *andreios* ‘męski, odważny, dzielny’ (a to od greckiego *anēr* ‘mąż, mężczyzna’), czyli imię to oznacza dzielnego i odważnego mężczyznę. Grecka forma *Andrèas* stanowi skróconą formę imion dwuczłonowych typu: *Androgenes*, *Andronikos*, *Andromachos*⁶. Z *Iliady* Homera znana jest żeńska postać tego imienia – *Andromacha*. Imię takie nosiła żona Hektora, syna władcy Troi Priama. Nieszczęsny los Andromachy po śmierci męża i zniszczeniu Troi stał się tematem dramatów Eurypidesa (*Trojanki*, *Andromacha*).

Z języka greckiego imię *Andrzej* przeszło do języka łacińskiego i wraz z innymi imionami biblijnymi weszło do prawie wszystkich języków europejskich. Swą popularność imię *Andrzej* zawdzięcza głównie postaci apostoła Andrzeja, brata Szymona (świętego Piotra). Święty Andrzej był rybakiem pochodzącym z Betsajdy galilejskiej, uczniem Jana Chrzciciela i jednym z pierwszych uczniów Jezusa. Zginął śmiercią męczeńską, na krzyżu ustawionym ukośnie (w kształcie litery X), z głową ku ziemi⁷ (stąd krzyż taki nazywany jest krzyżem świętego Andrzeja). Jego kult rozprzestrzenił się na całym Wschodzie i Zachodzie. Święty Andrzej uważany jest on za założyciela Kościołów wschodnich, a także patrona Austrii, Bułgarii, Burgundii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Sycylii, Szkocji i Rosji.

Święty Andrzej jest również opiekunem rybaków, podróżników, rzeźników, wozniów i rycerzy. W tradycji do niego kierowano prośby o potomstwo i orędownictwo w kwestiach matrymonialnych. Wzywano go także w przypadku bólu gardła albo ataku artretyzmu, patronował także wszystkim chorym na czerwone lub różyczkę. Na jego cześć car Piotr Wielki ustanowił w 1698 roku Order Świętego Andrzeja. Było to najwyższe odznaczenie w carskiej Rosji.

Wśród świętych noszących imię *Andrzej* jest też Polak - święty Andrzej Bobola; jezuita, kaznodzieja, męczennik.

Imię *Andrzej* weszło do języka polskiego z łacińskiego za pośrednictwem czeskim, stąd jego dostosowywanie do wymowy polskiej spowodowało, że poświadczane zostało w średniowiecznych źródłach różnoraki sposób. Od XIII wieku używano form: *Andrzej*, *Andrzejasz*, *Jędrzej*, *Jędrzych* i *Ondrzej*⁸. W średniowieczu istniały też żeńskie formy imienia *Andrzej* - to *Andrzeja* i *Ondrzeja*. Przez wieki formą oboczną imienia *Andrzej* był *Jędrzej*, stąd przyjaciele bohatera powieści Henryka Sienkiewicza „Potop” – Andrzeja Kmicica nazywali go *Jędrusiem*, a nie *Andrzejkiem*.

Współcześnie *Andrzej* i *Jędrzej* uznawane są za odrębne imiona. Warto też przypomnieć, że imię *Andrzej* jest jednym z najpopularniejszych

Kraków 1999, t. 1, s. 5-8.

6 J. Bubak, *Księga naszych imion*, Warszawa-Wrocław-Kraków 1993.

7 H. Fros SJ, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995, s. 96.

8 J. Bubak, *Księga...* dz. cyt., s. 39.

w Polsce. Według danych ze zbioru PESEL (stan na dzień 1.12.2007) imię to nosiło aż 619 563 dorosłych Polaków⁹. Jest to trzecie, po *Piotrze* i *Krzysztofie*, najczęściej nadawane w naszym kraju imię.

Z imieniem *Andrzej* związanych jest kilka przysłów: *Gdy święty Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży*, *Kiedy Andrzej po-leje, poproszy, cały rok nie w porę rolę moczy, suszy* i *Na świętego Andrzeja dziewczom z wróżby nadzieja*. Ostatnie przysłowie nawiązuje do ludowego zwyczaju obchodzonego 29 listopada – w wigilię świętego Andrzeja. To *andrzejki*. W tym dniu niezamężne dziewczęta spotykały się wieczorem, by wywróżyć sobie, kto będzie w przyszłości ich mężem. Lano na wodę roztopiony воск lub cynę i uważnie je obserwowano. Jeśli dwa kawałki wosku, krążąc po wodzie, zbliżały się do siebie – ślub był bardzo bliski; jeśli krążyły, nie dotykając się – groził kolejny rok staropanieństwa. Panny, ustawiając szeregiem swe buciki, mierzyły odległość od ściany do drzwi; której pantofelek pierwszy przekroczył noskiem próg – to i ta pierwsza miała wyjść za mąż. Przed snem pod poduszkę kładziono karteczki z imionami miłych sercu kawalerów, by rankiem wyciągnąć los z imieniem tego, który pierwszy się oświadczy. Wielką wagę przywiązywano też do snów i obok łóżka stawiano lustro, bo jeśli kawaler nie pojawił się we śnie, to po przebudzeniu jego obraz mógł się pojawić w zwierciadle¹⁰.

Od imienia *Andrzej* pochodzą liczne polskie nazwiska, takie jak na przykład: *Anders*, *Andrzejak*, *Andrzejczak*, *Andrzejczuk*, *Andrzejewicz*, *Andrzejewski*, *Andrzejko*¹¹. Nazwisko *Andrzejewski* (i kilkaset innych spotykanych na Pomorzu) omówił szeroko prof. Edward Breza w pomnikowej pracy „Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany”¹².

Imię *Andrzej* odnaleźć też można w nazwach miejscowych. Jest wieś *Andrzejewo* w powiecie elbląskim, poznańskim i średzkim oraz na ziemi suwalskiej (gmina Szypliszki). Mamy też dawne miasto *Andrzejewo* w Łomżyńskim, nad rzeką Brok; dziś to wieś. Miasto to zostało założone za zgodą króla Zygmunta Starego przez biskupa Andrzeja Krzyckiego¹³, stąd nazwa *Andrzejewo* ma charakter pamiątkowy i nawiązuje do imienia założyciela.

Podobnie jak imię *Andrzej*, tak i nazwa osobowa *Andzia* stała się podstawą wielu nazwisk, zarówno historycznych, jak i współczesnych. Z roku 1563 pochodzi pierwszy zapis nazwiska *Andzel* (notowane też w XVII i XVIII wieku w Małopolsce, Wielkopolsce i na Pomorzu), z roku 1567 pochodzi zapis nazwy osobowej *Andziolek* (notowane też w XVII wieku),

9 T. Walczak, *Imiennik. 300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008, s. 89.

10 Szczypka J., *Kalendarz polski*, Warszawa 1984.

11 Pozostałe nazwiska zob.: K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik ...*, dz. cyt.

12 Zob. hasło: *Andrzejowski, Andrzejewski, Andrzej* i podobne w: E. Breza, *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*, Gdańsk 2004, t. 3, s. 23-24.

13 Andrzej Krzycki (1485-1537), poeta doby renesansu, wybitny dyplomata i polityk, doktor praw, arcybiskup i prymas Polski.

a z roku 1636 *Andziol* (notowane też w XVIII na Śląsku)¹⁴. Od nazwy osobowej *Andzia* początek wzięły też nazwiska takie jak: *Andziewicz* (nosi je współcześnie 6 osób), *Andziński* (*Andziński* – 38 osób; *Andzińska* – 47) i *Andziul* (29 osób)¹⁵.

Nazwiska polskie ze względu na swoją budowę językową mogą być równe wyrazom pospolitym (por. nazwiska takie jak: *Głowa*, *Ptak*, *Rolnik*), imionom (por. nazwiska: *Lech*, *Jakub*, *Marek*) lub nazwom geograficznym (por. nazwiska: *Kalisz*, *Kraków*); mogą też różnić się od nich dodatkowymi elementami językowymi. Takim elementem są przede wszystkim przyrostki słowotwórcze¹⁶. Nazwisko *Markowski* od imienia *Marek* różni przyrostek *-owski*, którego dodanie do nazwy osobowej *Mark* spowodowało powstanie, pod względem struktury słowotwórczej, zupełnie nowego nazwiska.

Pod względem słowotwórczym we współczesnym nazwisku *Andziak* też można wydzielić dwie części: podstawę słowotwórczą, którą stanowi omówiona powyżej nazwa osobowa *Andzia* i przyrostek słowotwórczy *-ak*, który został do tej nazwy dołączony w części drugiej.

Przyrostek słowotwórczy *-ak* początkowo pełnił funkcję zdrabniającą (podobnie jak dziś przy wyrazach pospolitych, por. *kot* – *kociak*, *pies* – *psiak*), często wskazywał też istoty młode, małe. Po okresie średniowiecza nastąpiło rozszerzenie jego funkcji i zaczął on dodatkowo tworzyć nazwy potomków¹⁷. W średniowieczu nazwa osobowa *Pawlak*, czy *Janiak* oznaczała młodego *Pawła* lub *Jana*, zaś po XVI wieku *Pawlak* to także syn *Pawła*, a *Janiak* to syn *Jana*. Podobnie jest z nazwiskiem *Andziak*, które, gdyby było odnotowane w średniowieczu, oznaczałoby wtedy, ze względu na formant *-ak*, młodego Andzię. Dziś objaśniamy je raczej jako syna, potomka człowieka noszącego imię *Andzia*. Nazwiska z przyrostkiem *-ak*, typu: *Anastaziak*, *Marciniak*, *Janiak* czy *Pawlak* początkowo najczęściej występowały na Wielkopolsce, Mazowszu, w Lubelskim i Łódzkim, dlatego tam należałoby szukać historycznych korzeni rodu *Andziaków*.

Na zakończenie warto jeszcze dodać, że nazwisko *Andziak*, tak jak każde inne polskie nazwisko jest odmienne. Zgodnie z zasadami poprawnej polszczyzny odmieniamy je zarówno w liczbie pojedynczej jak i mnogiej¹⁸. W liczbie pojedynczej, w rodzaju męskim, odmieniamy: M. (pan) *Andziak*, D. *Andziaka*, C. *Andziakowi*, B. *Andziaka*,

14 *Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku. Wybór artykułów hasłowych oraz wykazy nazwisk wraz z chronologią i geografią*, pod red. A. Cieślukowej, Kraków 2007, t. 1: A-G, s. 138.

15 *Słownik nazwisk ...* dz. cyt.

16 K. Rymut, *Budowa językowa nazwisk polskich*, w: tenże, *Nazwiska Polaków*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 28.

17 Tamże, s. 43-44.

18 Por. tu chociażby: *Mały słownik odmiany nazw własnych*, pod red. A. Cieślukowej, Kraków 2002 oraz wskazówki dotyczące odmiany polskich nazwisk zamieszczone na stronie internetowej Rady Języka Polskiego: www.rjp.pan.pl

N. *Andziakiem*, Mc. *Andziaku*, W. *Andziak*, w rodzaju żeńskim jest tylko forma (pani) *Andziak*. W liczbie mnogiej odmieniamy: M. (państwo) *Andziakowie* (forma *państwo Andziak* nie jest uznawana za poprawną), D. *Andziaków*, C. *Andziakom*, B. *Andziaków*, N. *Andziakami*, Mc. *Andziakach*, W. *Andziakowie*.

Bibliografia

- Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku. Wybór artykułów hasłowych oraz wykazy nazwisk wraz z chronologią i geografiją*, pod red. A. Cieślukowej, T. 1, Kraków 2007.
- Breza E., *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*, T. 1, Gdańsk 2004.
- Bubak J., *Księga naszych imion*, Warszawa-Wrocław-Kraków 1993.
- Fros H. SJ, Sowa F., *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995.
- Krzyżanowski J., *Mądrej głowie dość dwie słowie. Pięć centurj przy-słów polskich i diabelski tuzin z hakiem*, t. 1-2, Warszawa 1994.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.
- Malec M., *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994.
- Mały słownik odmiany nazw własnych*, pod red. A. Cieślukowej, Kraków 2002.
- Rymut K., *Nazwiska Polaków*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.
- Rymut K., *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, T. 1, Kraków 1999.
- Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI*, oprac. K. Rymut, Kraków 2003.
- Sudakiewicz L. B., *Słownik nazwisk mieszkańców Ziemi Złotowskiej*, cz. 1: A-K, Koszalin 2011.
- Szczypka J., *Kalendarz polski*, Warszawa 1984.
- Walczak T., *Imiennik. 300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008.

Lidia B. Sudakiewicz, doktor nauk humanistycznych z zakresu językoznawstwa, adiunkt na Wydziale Humanistycznym Politechniki Koszalińskiej, pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, autorka Słownika nazwisk mieszkańców Ziemi Złotowskiej oraz licznych artykułów naukowych i popularno-naukowych, specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących antroponimii oraz historii i kultury języka.

Lidia B. Sudakiewicz

RODOWODY SIEMCZYŃSKICH NAZWISK NAZWISKA POWOJENNYCH SOŁTYSÓW SIEMCZYNA

Współcześnie nazwisko jest nazwą osobową o charakterze stałym. To nazwa będąca dziedzicznym określeniem człowieka i jako taka podlega ochronie prawnej. Dlatego nie można sposób dowolny zmieniać formy językowej (a zwłaszcza zapisu) swojego nazwiska. Szukając genezy swego nazwiska warto też pamiętać, że proces kształtowania się nazwisk polskich, jako drugiego po imieniu, dziedzicznego i prawnie chronionego elementu identyfikacyjnego każdego obywatela, trwał bardzo długo – aż do przełomu XVIII–XIX wieku. Dopiero kodeksy prawne władz zaborczych wprowadziły obowiązek posiadania nazwiska i jednocześnie zaczęły ujednolicać przepisy związane z ich używaniem i stabilizacją.

W Polsce stabilizowały się głównie nazwiska trojakiiego rodzaju: *nazwiska odapelatywne* (czyli pochodzące o wyrazów pospolitych, te nazwy osobowe uważane są za najstarszy typ nazwisk polskich), *nazwiska patronimiczne* (z łacińskiego *pater* ‘ojciec’, czyli nazwiska odojcowskie; inaczej mówiąc, wskazujące na pochodzenie od ojca) i *nazwiska odmiejscowe*.

Wśród nazwisk odapelatywnych znajduje się liczna grupa nazw osobowych, które początkowo miały charakter przezwiskowy. Charakteryzowały one człowieka ze względu na jego cechy fizyczne, np.: *Biały* (czyli ‘ten, który ma białe, jasne włosy’), *Gładysz* (: *gładysz*, *gładki*) czyli ‘piękny, urodziwy’), *Mały*; opisywały posiadane cechy charakteru lub sposób zachowania, np.: *Cichy*, *Mazgaj*, *Łakomy*; mówiły o wykonywanym zawodzie lub zajęciu, np.: *Bartnik* (: *bartnik* ‘ten który wyrabia i opiekuje się barciami; *barć* ‘ul’),

Kaletnik, *Tracz* (: *tracz* ‘ten, co trze, czyli tnie drzewo’), *Kowal*, *Zdun*. Nazwiska odapelatywne dostarczają też nam informacji o otoczeniu w którym żył człowiek, stąd w nazwach osobowych liczne odwołania do nazw roślin, np.: *Pasternak*, *Pietruszka*, *Śliwa*; zwierząt, np.: *Baran*, *Kos*, *Kogut*, *Łoś*, *Zajac*; nazw pokarmów i napojów, np.: *Skwarek*, *Kluska*, *Żur*; przedmiotów będących wytworami ludzkiej ręki, np.: *Cholewa*, *Kabat* (: *kabat* ‘kaftan’); ukształtowania terenu, np.: *Góra*, *Dolina*; czy miejsca zamieszkania, np.: *Górny* (: *górnny* ‘mieszkający na górze), *Dolny* (: *dolny* ‘mieszkający w dole’), *Konieczny* (: *konieczny* ‘mieszkający na końcu wsi’), *Grobelny* (: *grobelny* ‘mieszkający przy grobli), *Zalas* (czyli ‘mieszkający za lasem’).

Drugim, najczęściej spotykanym typem nazwisk polskich są nazwiska odmiejscowe. Ich cechą charakterystyczną jest zakończenie na *-ski*, *-cki* lub *-dzki*. Nazwy osobowe tego typu znane są już w XIV wieku, ale najbardziej popularne stają się dopiero od jego drugiej połowy¹. Historycznie są to regularne przymiotniki utworzone od nazw miejscowych (np. od nazw wsi: *Biała* – *Bielski*, *Wola* – *Wolski* lub miast: *Gdańsk* – *Gdański*, *Warszawa* – *Warszawski*). W powszechnym mniemaniu nazwiska tego typu uważane są za lepsze i ze względu na swoje zakończenie świadczące rzekomo o „szlachetności rodu”. Dlatego warto tu przypomnieć wypowiedź jednego z najwybitniejszych autorytetów w dziedzinie antroponimii – profesora Kazimierza Rymuta: *przymiotnik od nazwy miejscowej przeniesiony na człowieka mógł oznaczać mieszkańca tej miejscowości, pochodzącego z tej miejscowości, sprawującego w tej miejscowości jakąś funkcję czy godność, będącego właścicielem danej wsi czy miasta*².

Przyrostek *-ski* lub *-cki*, *-dzki* (oraz: *-owski*, *-ewski*, *-iński*) dołączany był też do innych, niż miejscowe, podstaw. W ten sposób powstawały nazwiska takie jak na przykład: *Kaczmarzski* (od nazwy osobowej *Kaczmarz*, a to od wyrazu pospolitego *karczmarz* ‘właściciel karczmy’) czy *Kowalski* (to drugie po *Nowaku* najpopularniejsze nazwisko w Polsce³ powstało od nazwy osobowej *Kowal*, a to od nazwy zawodowej *kowal*). Szczególnie dużo nazwisk z przyrostkiem *-ski* lub *-cki* zostało utworzonych od imion. Podstawą takich nazwisk bywały imiona w formie pełnej (jak na przykład: *Pawłowski* od *Paweł*, *Maciejewski* od *Maciej*, *Wojciechowski* od *Wojciech*) lub spieszzonej (jak na przykład: *Janicki* i *Jankowski* od *Janek*, *Pawlicki* i *Pawlikowski* od *Pawlik*).

Z kolei nazwiska odojcowskie są najczęściej zakończone na *-icz*, *-owicz* lub *-ewicz*. Do grupy tej zaliczyć możemy nazwiska takie jak na przykład: *Dudzicz* (od nazwy osobowej *Duda*), *Pawłowicz* (od nazwy osobowej *Paweł*), czy *Mikołajewicz* (od nazwy osobowej *Mikołaj*). Warto jednak przypomnieć, że już od XV wieku w funkcji patronimicznej (czyli

1 K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1999, s. 49.

2 Tamże, s. 50.

3 Por. J. M. Zawadzki, *1000 najpopularniejszych nazwisk w Polsce*, Warszawa 2002, s. 292..

tworzącej nazwiska odojcowskie) zaczęły występować też inne przyrostki. Najczęściej były to przyrostki : -ik, -ek oraz -ak, które dotychczas pełniły funkcje zdrobniające i nazywały istoty młode. Dlatego na przykład *Janiak* to nie tylko początkowo ‘mały, młody *Jan*’, ale później także ‘syn *Jana*’, z kolei *Cieślik* to pierwotnie ‘mały, młody *Cieśla*, a później także ‘syn *Cieśli*’, a *Wrzosek* to nie tylko ‘mały, młody *Wrzos*, ale też ‘syn *Wrzosa*’.

Powyższe uwagi pokazują jednoznacznie, że ustalenie genezy i etymologii współczesnych nazwisk nie zawsze jest łatwe. Przede wszystkim dlatego, że większość z nich nawiązuje do dawno nieużywanych, a przez to nieznanych dziś nazw osobowych. W nazwiskach zachowały się też zupełnie już dziś zapomniane i od dawna nieużywane słowa. Warto jednak pokusić się chociażby o analizę własnego nazwiska, bo dzięki temu możemy dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy nie tylko o swoim nazwisku, ale też o naszym języku.

Przedmiotem poniższego opracowania jest objaśnienie znaczenia i pochodzenia nazwisk powojennych sołtysów wsi Siemczyno. Informacje o osobach pełniących urząd sołtysa w Siemczynie zostały zaczerpnięte z artykułu Kamila Połcia pt. *Sołtysi Siemczyna od roku 1945*⁴. Artykuł ten został opublikowany w tomie piątym *Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich*.

Urząd sołtysa jako zwierzchnika społeczności wiejskiej należy do grona najstarszych urzędów polskich. Jego historia sięga XIII wieku i wywodzi się z ówczesnej organizacji wsi. Powstanie tego urzędu związane jest z przypadającym na wiek XIII okresem intensywnej kolonizacji wsi na prawie niemieckim⁵. Ówczesna kolonizacja wsi polegała najczęściej na tym, że właściciel gruntu osadzał na nim przybyłą ludność zorganizowaną w grupy. Na czele każdej grupy kolonistów stał tzw. *starszy*, którego od XIV wieku zaczęto też na wzór niemiecki nazywać *sołtysem*, albo też *sołtysem*, czy *szaltysem* (w źródłach łacińskich urząd ten zapisywany jako *scultetus*)⁶.

Niemieckie słowo *Schultheiss* (współcześnie też *Schulze*), od którego pochodzi polski wyraz *sołtys*⁷, zawiera dwa rdzenie: *Schuld* ‘wina, kara’ i *heissen* ‘nazywać, wymieniać’, co sugeruje, że pierwotnie chodziło o tego, który ‘określa winę, pilnuje wykonania kary i ustala obowiązki’⁸.

W związku z tym, że każda wieś posiadała swojego sołtysa, przez długi okres czasu sołtysi nie posiadali nazwisk, bo najczęściej identyfikowano ich właśnie za pomocą imienia i nazwania pełnionego urzędu. W dokumentach pojawiały się zapisy typu: *Paulo Szaltys* (zapis z roku 1740), *Anna Szaltyska* (czyli ‘żona sołtysa’ zapis z roku 1665), *Marianna Szaltyska de Święta* (czyli

4 K. Połć, *Sołtysi Siemczyna od 1945 roku*, Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie, Siemczyno 2014, t. V, s. 97- 101.

5 Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1988, s. 244-245.

6 O obowiązkach i pozycji sołtysów w dawnej Rzeczypospolitej pisze szerzej np. Z. Gloger w *Encyklopedii staropolskiej*, Warszawa 1978, t. III, s. 264-265.

7 Por. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970, s. 507.

8 Za: E. Breza, *Nazwiska Pomorzan*, Gdańsk 2004, t.1, s. 365.

‘żona sołtysa ze wsi Święta’, zapis z roku 1738), *Magdalena Smolarzowa procreata Sołtyszanka* (czyli ‘żona Smolarza, z domu [urodzona] córka sołtysa⁹). Współcześnie też mamy liczne nazwiska równe wyrazowi *sołtys* lub od niego pochodzące, takie jak na przykład: *Sołtysiak*, *Sołtysik*, *Sołtysek*, *Sołtysów*, *Sołtysiewicz*¹⁰.

Omówione poniżej nazwiska powojennych sołtysów Siemczyna ułożono w porządku alfabetycznym. Hasłem jest analizowane nazwisko (zapisane wytłuszczonym drukiem), następnie w nawiasie podano informację, kiedy osoba nosząca omawiane nazwisko pełniła urząd sołtysa w Siemczynie. Każdy artykuł hasłowy zawiera też informacje na temat pierwszych zapisów danego nazwiska, jego budowy i znaczenia oraz częstotliwości występowania współcześnie w naszym kraju. Frekwencja omawianych nazwisk została podana za „Słownikiem nazwisk w Polsce używanych na początku XXI wieku” K. Rymuta¹¹. Przy omawianych nazwiskach umieszczono liczne odсылaczce do literatury przedmiotu z zamiarem ułatwienia poszukiwań osobom zainteresowanym pochodzeniem i znaczeniem nazwisk. Temu samemu celowi służy zmieszczona na końcu artykułu skrótowa bibliografia.

CZERNIAK

(por. Stefan *Czerniak*, sołtys Siemczyna w latach 1946-1947)

Pierwszy zapis nazwiska *Czerniak* pochodzi z 1474 roku¹². Nazwisko *Czerniak* może pochodzić od nazwy osobowej *Czerny* z przyrostkiem *-ak*, stąd *Czerniak* to ‘syn *Czernego*’. Nazwa osobowa *Czerny* notowana jest w źródłach historycznych już od 1537 roku, zaś forma żeńska *Czerna* od 1530. Pierwsze zapisy pochodzą z Małopolski, Wielkopolski i Śląska¹³). *Czerny* to dawna forma przymiotnika *czarny*. Najczęściej mówiono tak o osobie czarnych włosach. Nazwisko *Czerniak* wywieść też można od staropolskiego wyrazu pospolitego *czerniak*, który oznaczać może roślinę, ziele lub rodzaj grzyba.

Współcześnie nazwisko *Czerny* nosi 1511 Polaków, *Czerna* – 147 Polek, a *Czerniak* – 6 766.

CZYMBOR

(por. Henryk *Cymbor*, sołtys Siemczyna w latach 1947-1949).

Nazwisko *Cymbor* jest przekształconą fonetycznie (czyli pod względem wymowy i tak zapisaną) formą nazwy osobowej *Czqber*.

9 Podane przykłady dotyczące nazwy osobowej *Sołtys* i *Szałtys* za: Lidia Bożena Sudakiewicz, *Słownik nazwisk mieszkańców Ziemi Złotowskiej*, cz. 2: L-Ż, Koszalin 2012, s. 184.

10 Zob. hasło *Sołtys* w: K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, Warszawa 2001, t. II, s. 462.

11 K. Rymut, *Słownik nazwisk w Polsce używanych na początku XXI wieku*, oprac. K. Rymut, Warszawa 2003, wersja multimedialna.

12 K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik ...* dz. cyt., t. I: A-K, s. 109.

13 *Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku*, pod red. A. Cieślukowej, Kraków 2007, t. I: A-G, s. 335.

Nazwę osobową *Cząber* zapisano po raz pierwszy w 1646 roku. Wymawiano i zapisywano ją też na przykład jako: *Czomber*, *Czembor* lub *CzyMBER*. Nazwisko to ma charakter odapelatywny, czyli jest równe wyrazowi pospolitemu.

Jak podaje „Słownik języka polskiego” pod redakcją W. Doroszewskiego *cząber* to ‘roślina jednoroczna o wonnym zapachu używana do przypraw kuchennych i leków’¹⁴ Staropolski wyraz *cząber* wymawiany był też jako *comber*, a *comber* to ‘grzbiet barani, lędźwiowa część mięsa zwierząt łownych lub bydła domowego, pieczeń z tej części’¹⁵.

W Polsce jest 11 osób noszących nazwisko *Czomber* i 85 o nazwisku *Czymbor*.

FEDOROWIAT

(por. Grzegorz *Fedorowiat*, sołtys Siemczyna w latach 1964-1972).

Podstawą nazwiska *Fedorowiat* jest imię *Fiedor*, *Fedor*. To używana na Kresach Wschodnich wschodniosłowiańska forma imienia *Teodor*. Imię *Teodor* znane było w Polsce już od XIII wieku, pochodzi ono z języka greckiego. Jego pierwotne znaczenie związane jest z greckim słowem *theós* ‘bóg’ i *doron* ‘dar, darowany’¹⁶, co można tłumaczyć jako ‘dar od Boga’. W języku polskim istnieją też rodzime odpowiedniki tego imienia: *Bożydar*, czyli ‘ten, który jest bożym darem’ i *Bogdan* oraz *Bohdan*, czyli ‘ten, który jest dany przez Boga’. Imię *Teodor* dziś jest już rzadko nadawane, ale na przykład w 2007 roku nosiło je jeszcze 6596 Polaków¹⁷. Nazwy osobowe *Fiedor* i *Fedor* zostały po raz pierwszy zanotowane w roku 1370 na Kresach Południowych, a w XV wieku w Wielkopolsce¹⁸. Od imienia *Fedor* pochodzi od niej wiele nazwisk, na przykład: *Fedorczak*, *Fedorczyk*, *Fedorko*, *Fedoros*, *Fedorów*, *Fedorowski*, *Fedorowicz*¹⁹.

Jak z nazwy osobowej *Fedor* powstało nazwisko *Fedorowiat*? Nazwisko to ma swej budowie tak zwany przyrostek złożony, wyraźnie to widać, gdy przypatrzymy się jego strukturze: *Fedor* –ow+at. Do nazwy osobowej *Fedor* dodano najpierw przyrostek –ów, który ma też postać oboczną –ow. Za pomocą przyrostka –ów tworzone nazwania odojcowskie, czyli *Fedorów* lub *Fedorow* to ‘syn *Fedora*’. Jeszcze dziś na wsi można spotkać takie nazwy osobowe; na pytanie: *A kto to ?*, można usłyszeć odpowiedź: *A Janek Szczepanów* (czyli *syn Szczepana*). Do powstałej w ten sposób nazwy osobowej *Fedorów* (współcześnie nazwisko takie nosi 8 Polaków), zapisywanej też często jako *Fedorow*

14 *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958, t. I, s. 113.

15 Tamże, s. 1038.

16 J. Bubak, *Księga naszych imion*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, s. 297-298.

17 T. Walczak, *300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008, s. 82.

18 M. Malec, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 330.

19 K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik ...* dz. cyt., t. I: A-K, s. 602.

(współcześnie nazwisko to noszą w Polsce 42 osoby) dodano przyrostek *-at* i w ten sposób powstało nazwisko *Fedorowiat*.

Współcześnie nazwisko *Fedor* noszą 562 osoby, *Fiedor* 1367, a *Fedorowiat* 94.

KUNICKI

(por. Michał *Kunicki*, sołtys Siemczyna w latach 1980-1995).

Nazwisko *Kunicki* po raz pierwszy zostało zapisane w źródłach historycznych w roku 1448. Przyrostek *-cki*, który występuje w drugiej części nazwiska *Kunicki* wskazuje na odmiejscowy charakter tej nazwy osobowej, dlatego należałoby ją wywieść od nazwy miejscowej *Kunice* w powiecie krakowskim, gm. Gdów²⁰, ale nazwisko *Kunicki* może też pochodzić od nazwy osobowej *Kuna*, którą po raz pierwszy zanotowano w roku 1340 w Wielkopolsce, a w XIV i XV wieku odnotowano je też na Małopolsce i Kresach Południowych²¹. Nazwa osobowa *Kuna* jest równa wyrazowi pospolitemu *kuna*, który ma sześć znaczeń i oznacza 1. 'zwierzę drapieżne', 2. 'futro, albo, skórę z kuny', 3. 'opłatę idącej za mąż do innej wsi', 4. 'pręgierz', 5. 'przeñośnie 'więzienie, niewolę, 6. gwarowo obłąk żelazny , drąg przy pługu'²².

W Polsce są 1 993 osoby o nazwisku *Kunicki*.

MISZEWSKI

(por. Bernard *Miszewski*, sołtys Siemczyna w latach 1949-1952).

Nazwisko *Miszewski*, podobnie jak *Kunicki*, zaliczyć należy do grupy nazwisk odmiejscowych (na co wskazuje odmiejscowy przyrostek *-ski*). Pochodzi ono nazwy miejscowej *Miszów* (dziś *Mniszów*) w Krakowskim, gmina Nowe Brzesko. Po raz pierwszy odnotowano je w źródłach historycznych w roku 1498²³. Możliwe jest też pochodzenie od nazwy osobowej *Misz* (z przyrostkiem *-ewski*). Nazwę tę raz pierwszy zapisano w roku 1430 w Małopolsce, a w XV wieku w Wielkopolsce²⁴. Nazwa osobowa *Misz* jest spieszczeniem utworzonym od imienia *Mikołaj*. Imię *Mikołaj* pochodzi z języka greckiego i składa się z dwóch członów; pierwszy *nike* o oznacza 'zwycięstwo', drugi *laos* 'lud'²⁵. W dawnej Polsce imię to znane było, w łacińskiej formie jako *Nicolaus*, już w XII wieku. Forma *Mikołaj* używana jest od wieku XIV. Jego popularność związana jest przede wszystkim z postacią świętego Mikołaja – biskupa Mitry w Azji Mniejszej²⁶. Świętego *Mikołaja* czczono na Wschodzie, gdzie nazywano go Cudotwórcą,

20 *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych* , cz.: 3: *Odmiejscowe nazwy osobowe*, oprac. Z. Kaleta, Kraków 1997, s. 95.

21 A. Cieślakowa, *Staropolskie odapelatywne nazwy osobowe. Proces animizacji*, Wrocław-Warszawa- Kraków 1990, s. 69.

22 L. Tomczak, *Słownik odapelatywnych nazwisk Polaków*, Wrocław 2003, s. 143.

23 K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik ...* dz. cyt., t. II, s. 106.

24 M. Małek, *Imiona chrześcijańskie...* dz. cyt., s. 289.

25 J. Bubak, dz. cyt., s. 231.

26 H. Fross SJ, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995, s. 417-418.

i na Zachodzie. Od VI wieku patronuje Rusi, jest opiekunem ubogich, dzieci i młodych panien, a także patronem aptekarzy, bednarzy, cukierników, gorzelników, flisaków, młynarzy, piekarzy, piwowarów, prawników, pielgrzymów i podróżnych, rybaków, żaków, a nawet więźniów.

Współcześnie w Polsce jest 1015 kobiet o nazwisku *Miszewska* i 1015 mężczyzn o nazwisku *Miszewski*.

OLEJNICZAK

(por. Michał *Olejniczak*, sołtys Siemczyna od roku 2011).

Nazwisko *Olejniczak* pochodzi od nazwy osobowej *Olejnik* (z przyrostkiem *-ak*), która została odnotowana po raz pierwszy w 1454 roku na Wielkopolsce²⁷. Nazwa osobowa *Olejnik* jest równa wyrazowi pospolitemu *olejnik*, które to słowo w dawnej polszczyźnie miało dwa znaczenia. *Olejnik* to 'naczynie na olej', ale też nazwa zawodowa: *olejnik* - inaczej *olejarz* to też 'ten, kto wyrabia olej, handluje olejem'²⁸. Dodany do nazwy osobowej *Olejnik* przyrostek *-ak* wskazuje, że nazwisko *Olejniczak* nazywało pierwotnie 'syna *Olejnika*', albo 'młodego *Olejnika*'. Współcześnie w Polsce nazwisko *Olejnik* nosi osób, a nazwisko *Olejniczak*.

POLEĆ

(por. Władysław *Poleć*, sołtys Siemczyna w latach 1972-1980).

Podobnie jak *Czymbor*, także nazwisko *Poleć* należy zaliczyć do tak zwanych nazwisk odapelatywnych, czyli pochodzących od wyrazów pospolitych. Jest to jeden z najstarszych typów polskich nazwisk. Nazwa osobowa *Poleć* po raz pierwszy została zanotowana w 1390 roku w Małopolsce, a na Wielkopolsce występuje od wieku XV²⁹. Nazwisko to jest równe wyrazowi *poleć*, które to słowo oznacza 'długi płat mięsa lub słoniny'³⁰.

W Polsce jest 3 681 osób o nazwisku *Poleć*.

POLETEK

(por. Eugeniusz *Poletek*, sołtys Siemczyna w latach 1960-1964).

Pod względem etymologicznym nazwisko *Poletek* pochodzi od nazwy osobowej *Poleć* (zob. powyżej). Dodano do niej przyrostek *-ek* i w ten sposób powstała nowa nazwa osobowa oznaczająca 'syna *Polcia*' lub inaczej 'młodego, małego *Polcia*'.

Nazwisko *Poletek* noszą współcześnie w Polsce 832 osoby.

ROSA

(por. Jan *Rosa*, sołtys Siemczyna na początku 1946 roku).

To kolejne nazwisko odapelatywne, czyli pochodzące od wyrazu pospolitego. Znaczenie słowa *rosa* jest powszechnie znane, to 'opar wodny, kropelki wody osadzające się na ziemi i roślinach', warto jednak

27 A. Cieślikowa, dz. cyt., s. 88.

28 L. Tomczak, *Słownik ...*, dz. cyt., s. 186.

29 K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik ...* dz. cyt., t. II, s. 274.

30 L. Tomczak, *Słownik ...*, dz. cyt., s. 211.

przypomnieć, że *rosą* nazywano też gwarowo ‘kwiat zboża’³¹. Nazwisko *Rosa* po raz pierwszy odnotowano w 1387 roku w Wielkopolsce, a w Małopolsce znane jest już w XV wieku.

W Polsce jest 7449 osób o nazwisku *Rosa*.

STĘPIEŃ

(por. Władysław Stępień, sołtys Siemczyna w latach 1959-1960)

Po raz pierwszy nazwisko to został zanotowane w 1678 roku.

Nazwisko to pochodzi od staropolskiego wyrazu *wstępień*, inaczej też *stępień*, czyli ‘ten, który wstępuje do domu żony, chłop przyżeniony do gruntu’, późniejszym znaczeniu też ‘nowy nabywca chłopskiej roli’³².

W Polsce jest 47 260 osób o nazwisku *Stępień*.

SZYMAŃSKI

(por. Mikołaj Szymański, sołtys Siemczyna do roku 1945)

Nazwisko *Szymański* po raz pierwszy zostało odnotowane w źródłach historycznych w roku 1759 roku³³. Najprościej można je określić jako odmiejscowe, czyli pochodzące od nazwy miejscowej. W Polsce mamy kilka wsi o nazwie *Szymany*, między innymi w powiecie tureckim, szczuczyńskim i szczycieńskim. W związku z tym *Szymański* to ‘ten, który mieszkał lub pochodził ze wsi *Szymany*’. Jeśli jednak przypomnimy sobie, że przyrostek *-ski* regularnie był dołączany do innych, niż miejscowe podstaw (zob. powyżej część wstępną artykułu), to trzeba też wskazać na drugą możliwość. Nazwisko *Szymański* może również pochodzić od nazwy osobowej *Szyman*, czyli *Szymon*. Biblijne imię *Szymon* pochodzi z języka hebrajskiego i znaczy ‘Bóg wysłuchał’³⁴. Występowało w dwóch formach, jako *Szymon* i *Symeon*, z tym, że imię *Szymon* upowszechniło się w chrześcijaństwie zachodnim, zaś *Symeon* w chrześcijaństwie wschodnim. W najstarszym zabytku języka polskiego, czyli w pochodzącej z roku 1136 „Bulli gnieźnieńskiej”, znajduje się najstarsze poświadczenie imienia *Szymon* i występuje ono właśnie w formie *Szyman*. Współcześnie imię *Szymon* należy do bardzo modnych i popularnych. W roku 2006 było czwartym najczęściej nadawanym imieniem męskim (po *Jakubie*, *Kacprze* i *Mateuszu*), a według bazy PESEL z roku 2007 nosiło je 120 954 Polaków³⁵. Równie częste jak imię *Szymon* jest też nazwisko *Szymański*, w Polsce są 42 503 osoby o nazwisku *Szymański*.

WARACKI

(por. Kazimiera Waracka, sołtys Siemczyna w latach 1995-2011)

Podstawę nazwiska *Waracki* stanowi nazwa osobowa *Wara*. Nazwę osobową *Wara* uznać można za formę zdrobniałą utworzoną od staropolskiego imienia *Warcisław*. W języku polskim mamy poświadczenia

31 Tamże, s. 227.

32 Tamże, s. 252.

33 K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik...* dz. cyt., t. II, s. 567.

34 H. Fross SJ, F. Sowa, dz. cyt., s. 493.

35 T. Walczak, *300 najpopularniejszych imion*, dz. cyt., s. 80 i 93.

wskazujące na formy tworzone w podobny sposób, np. *Wojta* od *Wojciech*, *Świema* od *Świemir* czy *Zdziema* od *Zdziemir*³⁶. Staropolskie imię *Warcisław* znane było już w XII wieku i średniowiecznych źródłach poświadczane jest w różnych formach, jako: *Wrocisław* (rok 1306), *Wracisław* (1223), *Wrocław* (1239), albo jako *Wracław* (1219)³⁷. Człon pierwszy tego imienia: *Warci-*, *Wroci-* pochodzi od czasownika ‘wrócić’, człon drugi –*sław* od słowa *sława*, czyli *Warcisław* i *Wrocisław* to ‘ten, któremu wróci sława’. Od imienia tego pochodzi nazwa miasta *Wrocław*.

Nazwę osobową *Wara* wywieść też można od wyrazu *war* ‘ukrop, wrzątek, upał’, ale jest to etymologia mniej prawdopodobna ze względu na brak poświadczenia historycznego nazwy *War*³⁸. W Polsce jest 138 osób o nazwisku *Waracki*.

Bibliografia

- Breza E., *Nazwiska Pomorzan*, t.1-3, Gdańsk 2000-2004.
- Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970.
- Bubak J., *Księga naszych imion*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993.
- Cieślak A., *Staropolskie odaplatywne nazwy osobowe. Proces onimizacji*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990.
- Fross H. SJ, Sowa F., *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995.
- Góralski Z., *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1988.
- Malec M., *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994.
- Malec M., *Staropolskie skrócone nazwy osobowe od imion dwuczłonowych*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1982.
- Rymut K., *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, Warszawa 2001.
- Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, cz.: 3: *Odmiejscowe nazwy osobowe*, oprac. Z. Kaleta, Kraków 1997.
- Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t.1, Warszawa 1958.
- Sudakiewicz L. B., *Słownik nazwisk mieszkańców Ziemi Złotowskiej*, cz. 2: L-Ż, Koszalin 2012.
- Tomczak L., *Słownik odaplatywnych nazwisk Polaków*, Wrocław 2003.
- Walczak T., *300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008.

36 M. Malec, *Staropolskie skrócone nazwy osobowe od imion dwuczłonowych*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1982, s. 164.

37 J. Bubak, *Księga...dz. cyt.*, s. 323-324.

38 Por. E. Breza, *Nazwiska Pomorzan...*, dz. cyt., t.III, s. 393.



Ignacy Skrzypek

PLANY ZAGOSPODAROWANIA WYSPY BIELAWA NA JEZIORZE DRAWSKO W LATACH 60-TYCH XX WIEKU

Jedną z najpiękniejszych części Pojezierza Zachodniopomorskiego jest Drawski Park Krajobrazowy, którego charakteryzuje m.in. bogactwo jezior. Największym i najgłębszym jest jezioro Drawsko o powierzchni 18,5 km² i głębokości ok. 83 m. Charakteryzuje go rozbudowana linia brzegowa, której długość wynosi 76 km, kilka głęboko wciętych w teren urokliwych zatok, kilka półwyspów oraz 8 (14 ?) wysp, z których największą jest wyspa Bielawa o powierzchni 79,5 ha, usytuowana w północno-zachodniej części jeziora. Przestrzeń wodna dzieląca wyspę od wsi Stare Drawsko wynosi ok. 700 m, natomiast od strony wsi Warnięg ok. 200 m.

W okresie tutaj opisywanym, część południową, południowo-wschodnią i południowo-zachodnią wyspy o powierzchni ok. 15 ha zajmowały grunty orne i zabudowania dwóch gospodarstw, natomiast środkowo-wschodnią część, pasy przybrzeżne, skarpy wzniesień, a także partie zachodnie o łącznej powierzchni ok. 20 ha stanowiły ugory, łąki i pastwiska. Pozostałe obszary, szczególnie w części północnej oraz obrzeża wyspy, porośnięte były wikliną, krzewami i drzewami liściastymi. W środkowej części wyspy znajdowało się 5 małych sezonowych „oczek” wodnych pochodzenia polodowcowego. Partie przybrzeżne ze wszystkich stron były płaskie z dogodnym podejściem do wody. W części południowej i południowo-zachodniej występuje skarpa o ok. 12 metrowej wysokości w stosunku do lustra wody.



Mapa stanowisk archeologicznych w rejonie Jeziora Dąbskiego, Opr. I. Skrzypek

Osobliwością wyspy był potężny buk – pomnik przyrody, w którego cieniu – jak głosi przekaz – odpoczywał Karol Marks, w czasie swojego pobytu na ziemi pomorskiej¹.

W rejonie najbliższej wsi Stare Dąbsko (Drahim), na przesmyku pomiędzy dwoma jeziorami rynnowymi Dąbskim i Żerdnem, wznoszą się ruiny średniowiecznego, XIV – wiecznego zamku starostów polskich, posadowionego na wczesnośredniowiecznym grodzisku słowiańskim z VIII do XII wieku². Przez pięć sezonów wykopaliskowych w latach 1963 – 1967, ekipa archeologów koszalińskich prowadziła prace archeologiczno-architektoniczne na wzgórzu zamkowym w Drahimiu, które

1 Muzeum Wsi na pomorskiej wyspie, (w:), „Kurier Polski” z dnia 30.I.1968 (nr 24).

2 H. Janocha, F.J. Lachowicz, D. Ptaszyńska, *Gród i zamek w Starym Dąbsku*, Poznań 1972; por. H. Janocha, *Badania archeologiczno-architektoniczne na grodzisku wczesnośredniowiecznym i zamku średniowiecznym w Starym Dąbsku (Drahimiu) pow. Szczeciński, stanowisko 1, w latach 1964 – 1965*, „Materiały Zachodniopomorskie”, t. 11, Szczecin 1965, s. 461 – 501.

doprowadziły nie tylko do odkrycia wielu elementów średniowiecznego zamku, ale pozwoliły też na możliwość odsłonięcia reliktywów obronnego grodu słowińskiego³

Mimo szerokiego zakresu terenowych prac archeologicznych w Drahimiu wyspa Bielawa nie była w tym czasie przedmiotem zainteresowań archeologicznych. Była jednak brana pod uwagę w założeniach zagospodarowania turystycznego województwa koszalińskiego z uwagi na to, że krzyżują się tutaj szlaki turystyczne łączące Wielkopolskę z Wybrzeżem i Pomorze Zachodnie z centralnymi krainami Polski. Dla wsi Stare Drawsko został opracowany ogólny program zagospodarowania przestrzennego, który zatwierdziło Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szczecinku dnia 12 września 1967 roku. Wyspę Bielawę nie włączono wówczas do tego opracowania z braku dla niej właściwego programu, mimo że przy wielu dyskusjach perspektyw turystycznych dla tego regionu, podnoszono wielokrotnie zasadność zagospodarowania jej przestrzeni.

Na terenie wyspy w tym czasie zamieszkiwało 2 rolników: Stanisław Terlecki z małżonką posiadający 15 ha ziemi i zabudowania gospodarcze oraz Jan Kujawski z żoną, będący właścicielami 13 ha ziemi, budynku mieszkalnego i zabudowań gospodarczych



Zabudowania jednego z gospodarstw (J. Kujawski) na wyspie Bielawa.
Fot. F.J. Lachowicz.

Trudnili się uprawą ziemi, hodowlą krów i owiec, mieli ule i obsługiwali przybywających na wyspę turystów. Żyli w trudnych warunkach, ale zawsze

3 H. Janocha, *Gród i zamek w Starym Drawsku (Drahimiu) gmina Czaplinek. Walory obronne i uzbrojenie załogi w oparciu o wyniki badań archeologicznych*, (w:) „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, Koszalin 1998, t. 22, s. 69 – 132.

mogli liczyć na pomoc zaprzyjaźnionych mieszkańców Starego Drawska. Nazywano ich „Robinsonami z Bielawy” albo „Wyspiarzami”

GWIAZDKA NA WYSPIE

ŚRODA - NIEDZIELA, 23-27.12.1998 r.

Jan ma 78 lat. Jego żona to 2 lata młodsza. Mieszkają w skromnym domu, który w czasie wojny wybudowali jeńcy francuscy. W oknach od dwórka pozostały jeszcze szyby. Na wyspie nie ma prądu. Oświetlenie w mieszkaniu zasilane przy pomocy akumulatora. Jawni rzadko używają latarki. Pan Jan do kolacji włączy tylko lampę gazową. Gdy robi się ciemno, gospodarze dają się do łóżka i oglądają telewizję.

Od kilku lat prawie nie opuszcza wyspy. Dwa razy w tygodniu odwiedza go syn, rybak ze Starego Drawska, przywozi im trochę żywności, środki czystości. Raz w miesiącu przyjeżdża do niego córka, która mieszka w Goleniowie. Gdy jezioro zaczyna zamarzać, trzeba zrobić większe zapasy. Najgorzej jak łódź jest jeszcze przy mrozie – mówi Eugeniusz Ozon. – Wtedy to już ani po wodzie, ani po lądzie nie można się dostać.

Ma pani Aleksandry są krytyczni. Mają czasem jej pomagać, ale nie przebiega to łatwo. Przeczekali „Głos Koszaliński”, „Kronikę” i „Gazetę wojenną”. Jan jawski od pewnego czasu pisze wspomnienia.

Urodziłem się w Tczewie. Działam w konspiracji. Była wyspa. Wtedy lata spędziłem w obozie wuthausen – opowiada. – Wyszutku opisuję. I tak, nikt tego nie da, bo przecież Niemcom piszę, im rentę kombatancką. Zostałem emerytowany rolniczą. Jażam żyjemy. Żeby tylko zdrowia było.

Kujawscy wychowali dwóch synów, którzy założyli własne rodziny. Pamiętają o rodzicach i do dzisiaj odwiedzają wyspę. Czasem pomogą w pobliżu gospodarza podpytywać wędkarzy. Najczęściej jednak na wyspie oprócz gospodarza nie ma nikogo. A jeszcze kilka lat temu latem na wyspie przebywało kilkaset osób.

Wśród 14 wysp jeziora Drawsko jedna – Bielawa – nie jest bezлюдna. Od 40 lat żyją tutaj Jan i Aleksandra Kujawscy

Robinsonowie z Bielawy



Dom współczesnych Robinsonów na wyspie Bielawa

gospodarstwo Polakowi mieszkającemu w Berlinie i wyjechała do córki. Wziął swoją łódź (nazywała się „Wiking”) i leżniał do Starego Drawska. W tym czasie, kto jeszcze

Gazeta „Głos Koszaliński” w sprawie mieszkańców na wyspie Bielawa (1998 r.).

Robiono wywiady i zamieszczano w pomorskiej i polskiej prasie. Nawet gazeta polska „Kurier Plus” wydawana w Nowym Yorku zamieściła w 1997 roku z nimi wywiad o trudach życia i ciekawostkach obcowania z przyrodą

Pan Jan Kujawski prowadził Księgę Pamiątkową spisywaną od końca lat pięćdziesiątych, czyli od początku pobytu na wyspie. Miał kilka wpisów ciekawych gości, m.in. późniejszego kardynała Ignacego Jeża, czy też Zbigniewa Komolowskiego, ministra pracy i polityki społecznej z początków lat 90-tych XX wieku. Żałował, że nie miał wpisu św. Jana Pawła II, naszego papieża, który zatrzymał się na wyspie ze splotem po rzece Drawie⁴.

⁴ W. Krzywicki, *Z kajaką na Barkę Piotrową*, (w:) „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”, t. VIII, Siemczyno 2016, s. 115 – 133.

Historię z węgorzą skórą wieś do dzisiaj pamięta. Kujawski rękę złamał, a na brzo nie sposób było się przeprawić. Żona mokrą skórę z węgorza naciągnęła mu na rękę i poczekała, aż wyschnie. Skóra trzymała jak gips i Kujawski do dziś ręką macha, choć 74 krzyżak ma na karku.

„KURIER PLUS”

WYSPY PIARZE

Polska kraj wyżynny, równiny i górzyste, dla niektórych jest wyspą. Przynajmniej troje ludzi mieszkających na Bielawie, największej jeziornej wyspie w Polsce, tak uważa. Bo przecież oni Polacy, ale i wyspiarze.

Ile ta ich Bielawa ma hektarów, nikt dokładnie nie wie. Raz mierzyli, było osiemdziesiąt, ale jak się woda podniosła, zostało tylko siedemdziesiąt. Żyje się tu jak wszędzie, tyle że na wyspie piękniej, bo wszystkiego na niej po trochu. Są równiny i pagórki, szmerzące strumyczki i bagna. Zwierzyń też sporo. Na łące konie, kozy, owce i psy. W lesie sarny, jelenie, wiewiórki. A w środku wieś. Kilka domów i fundamentów po przedwojennej, niemieckiej osadzie.

Tabliczka na jednej z chałup

z napisem „Stare Drawsko” przypomina i łączy ze stałym lądem. Reszta dzieli. Cywilizacja, czyli Drawsko jest od wyspiarzy dwadzieścia metrów. Daleko. Wodą to godzina machania wiosłami, a jak niepogoda, to i dłużej.

Świat według Terleckiej.

Terlecka przybyła na wyspę za drugim mężem. On był wdowcem i ona wdowa. Razem mieli ośmioro dzieci. Ona porzuciła życie na stałym lądzie w Starym Drawsku, bo na wyspie obiecali im ziemię. - Mąż ze Lwowa pochodził - wspomina - Potem w Elblągu mieszkał i na koniec tu go rzuciło. Życie wśród ludzi mu obmierzło, naprzykrzyło mu się. Tu znalazł spokój i tu umarł. Żyliśmy szczęśliwie. Bez ludzi i bez elektryczności.

Gospodarzyli Terleccy na

piętnastu hektarach, jak za czasów króla Cwiczeza. Krowy hładowali, mleko na ląd odstawiały. Kosili kosiarką, a mleko konnym kieratem, póki Terlecka silnika na ropę nie założyła.

Niedawno wdowie siedemdziesiąt stuknęło, ale radzi się dalej, bo musi. Kiedy trzeba chwytła wiosła i płynęła do Drawska. Krowy musi oporządzić twaróg zrobić. Wieczorami siada nad kołowrotkiem i przędzie wełnę z własnych owiec. Telefonizowała - „Safari 5” - ma, ale ogląda rzadko, bo u niej w domu wszystko chodzi na dwanaście voltów. - Prąd mam z akumulatorów. Wystarczają mi nawet i miesiąc - Terlecka z wprawą podłącza kabelki. - Wcześniej chodzić spać, a telewizję to trzy godziny w niedzielę oglądam.

dokończenie na str. 2

Gazeta „Kurier Plus” wychodząca w Ameryce w Nowym Jorku, informująca o mieszkańcach wyspy Bielawa (1997 r.).

Koncepcja zagospodarowania wyspy Bielawa zrodziła się w 1967 roku w okresie dobrego „milenijnego” klimatu dla rozwoju muzealnictwa na tzw. Ziemiach Odzyskanych⁵. Pomysły nabierały kształtów w trakcie wielu rozmów działaczy kultury, pracowników muzealnictwa i konserwatorstwa nad wykorzystaniem wznoszących się nad jeziorem Drawsko ruin zamku drahimskiego i pozytywnych rezultatów prowadzonych tam od pięciu lat badań archeologicznych. Nie tylko zresztą na zamku w Drahimiu realizowano wykopaliska, ale także na grodzisku łużyckim i wczesnośredniowiecznym w Starym Drawsku (stan.2), w Kluczewie na gródku strażniczym, w Machlinach na domniamanym zamku Templariuszy, w Czaplinku przy kościele św. Trójcy i w parku nad jeziorem, poszukując domniemanego grodu i zamku Templariuszy (?)⁶. Trzeba tutaj

5 H. Ostrowska - Wójcik, H. Soja, *Dzieje muzealnictwa typu skansenowskiego na Pomorzu Zachodnim*, (w:) „Konferencja Kaszubsko-Pomorska” 4 - 5 września 1998, Poznań 1999, s. 219 - 229.

6 H. Janocha, *Archeologiczne badania sondażowo-weryfikacyjne na wczesnośredniowiecznych obiektach obronnych w Starym Drawsku, stanowisko 2 i w Kluczewie, pow. Szczecinek w 1994 r.*, (w:) „Materiały Zachodniopomorskie”, t. X, Szczecin 1964, s. 183 - 201., tenże, *Czaplinek i okolice od czasów najdawniejszych do 1407*, (w:) „Czaplinek i Starostwo drahimskie”, Koszalin, 1985, s. 5 - 33.

wspomnieć, że pierwotnie prace archeologiczne na zamku drahimskim miały być zakończone w 1966 roku, jednakże w związku z projektem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie uczynienia z zamku trwałej ruiny historycznej oraz wyeksponowania go do celów turystycznych łącznie z projektowanym skansenem na wyspie Bielawa, badania archeologiczne przedłużono do 1967 r. Był to czas wielkiego rozwoju badań archeologicznych i przypadkowych odkryć na Pojezierzu Drawskim⁷. Wszystkie te poczynania nie mogły być zrealizowane bez zaangażowania, wsparcia finansowego i życzliwości ówczesnego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków woj. koszalińskiego, mgr inż. arch. Feliksa Ptaszyńskiego. Inżynier F. Ptaszyński opracował Koncepcję zagospodarowania wyspy Bielawa na jeziorze Drawskim k/Czaplinka na Muzeum Wsi⁸.



Pan mgr inż. arch. Feliks Ptaszyński – Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie – autor projektu „Muzeum Wsi” na wyspie Bielawa. Fot. F.J. Lachowicz.



Pan Feliks Ptaszyński w rozmowie z rolnikiem Janem Kujawskim na wyspie Bielawa. Fot. F.J. Lachowicz.

Projekt zakładał realizację skansenu – parku etnograficznego, w którym można by skupić cenne zabytki ginącej zabudowy wiejskiej, a także wszelkie relikty odchodzącej w przeszłość tradycji i techniki kultur ludności wiejskiej z różnych regionów Pomorza Środkowego. W ogólnych

⁷ I. Skrzypek, *Sondażowe badania archeologiczne na osadzie wczesnośredniowiecznej i późnośredniowiecznej w Starym Drawsku, pow. Szczecinek, stanowisko 3*, (w:) „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, t. 4, Koszalin 1974, s. 85 – 91.

⁸ F. Ptaszyński, *Koncepcja zagospodarowania wyspy Bielawa na jeziorze Drawskim koło Czaplinka w powiecie szczecineckim na Muzeum Wsi*, Koszalin 1967 (maszynopis w posiadaniu autora).

założeniach koncepcyjnych projektowano uczynienie z wyspy Bielawa rezerwatu muzealnego na wolnym powietrzu poświęconego architekturze i kulturze wsi pomorskiej w rozwoju historycznym, tj. od wczesnego średniowiecza do czasów nowożytnych. Generalnie miały tam być stworzone dwie ekspozycje: archeologiczna i etnograficzna. W szczególności, miały być zrealizowane dwa rodzaje ekspozycji: sezonowa (czasowa) o tematyce upowszechniania kultury rolnej, dorobku ośrodków naukowo – badawczych o specjalizacji rolniczej, osiągnięć PGR-ów w woj. koszalińskim oraz popularyzacji najlepszych projektów współczesnego budownictwa wiejskiego i producentów w rolnictwie⁹.

Ekspozycja stała miała ilustrować i podkreślać trwanie na tej ziemi walorów archeologicznych i etnograficznych, czyli rodzimych elementów kulturowych. Wobec procesów zanikania starych typów budownictwa ludowego charakterystycznych dla różnych regionów Pomorza Środkowego, ten aspekt był szczególnie ważny dla etnografów. W temacie archeologicznym miało być zrekonstruowane budownictwo wczesnośredniowieczne: chaty zrębowe z IX – X w. oraz budynki o konstrukcji plecionkowej (Kołobrzeg – Budzistwo), średniowieczne chaty słupowe rzemieślników różnych specjalności (Słupsk – Stary Rynek), rekonstrukcja chaty palowej z Parsęcka, która w trakcie późniejszych badań okazała się być typem chaty zrębowej. Miały też być wyeksponowane kopie bóstw pogańskich (Belbuk, „baba” kamienna ze Słupska), a także budownictwo grobowe z neolitu (Borkowo), z epoki brązu (kurhany kamiennie – ziemne z Grabowa) oraz kurhany wczesnośredniowieczne (Żydowo). Dzisiaj mamy rozpoznanych wiele obiektów grobowych z neolitu (Łupawa, Poganice, Kurozwęż, Mostowo).

W części skansenu etnograficznego prezentowane miało być budownictwo mieszkalne i gospodarcze,

- A) Krajny Złotowskiej (Buntowo, Głomsk, Zakrzewo, Wersk Międzybłocie, Stara Wiśniewka, Święta – chałupy wieńcowe, słupowe szachulcowe, z wnękami podcieniowymi).
- B) Budownictwo Kaszubów Bytowskich (budownictwo zrębowe i szkieletowe. Czarna Dąbrówka, Sominy, Studzienice, Kłaczno).
- C) Budownictwo Słowińców (Kluki, Żelazo, Smołdziński Las).
- D) Budynek starej poczty w Słupsku, ul. Starzyńskiego 3 (rozebrany wbrew woli konserwatorów).
- E) Budownictwo jamneńskiego regionu, tej enklawy etnograficznej (Jamno, Strzeżenice, Ustronie Morskie, Łabusz).
- F) Ponadto na wyspę Bielawa projektowano przenieść wiatrak koźlak z Daszewa, lemieszarnię z Wiesiółki, młyn wodny ze Starej Kuźnicy, a także lokomobile stosowane w rolnictwie, młockarnie i maszyny parowe.

⁹ Tamże, s. 23 – 25.

G) Przewidywano także wyeksponowanie obiektów transportu lądowego i wodnego (wozy chłopskie, bryczki, sanie, łodzie dębunki itp.).

H) Z inicjatywy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych planowano powstanie na Wyspie Bielawa „Muzeum Techniki Pożarniczej”, co zresztą poparła Wojewódzka Rada Narodowa.

Projekt zagospodarowania wyspy zakładał zrealizowanie różnych usług turystycznych, m.in. przystani i wypożyczalni dla sprzętu wodnego oraz schronisko turystyczne z możliwością sprzedaży wyżywienia dla wycieczek zbiorowych i indywidualnych. Te obiekty miały powstać we wsi Stare Drawsko. Na tym jednak nie kończyła się inwencja uczyńnienia z Wyspy Bielawa dydaktyczno-naukowego ośrodka wiedzy o dawnym i współczesnym rolnictwie. Projektowano utworzenie stacji ichtiologicznej, która zajęłaby się ustalaniem kierunków gospodarki rybnej w koszalińskich jeziorach. Ziemia orna, którą zdecydowali się przekazać na cele skansenu mieszkający tam dwaj gospodarze miała być wykorzystana do eksperymentów z zakresu stosowania uprawy roślin (m.in. winorośli) w rejonie Pojezierza Drawskiego. Ponadto zakładano też budowę „bazy pomocniczej”, m.in. pracowni konserwatorskiej i magazynów na gromadzenie zabytków, a także pracowni przygotowującej wystawy czasowe.

Opracowana koncepcja inż. Feliksa Ptaszyńskiego budowy Muzeum Wsi miała być podzielona na kilka etapów. Przewidywano, że projektem zainteresują się władze resortu rolnictwa, kultury fizycznej i turystyki oraz kultury i sztuki. Czynniki te winny dokładnie ustalić swój udział w realizacji projektu. Zdaniem autora programu tych prac, w roku 1968 miały rozpocząć się na wyspie prace archeologiczne, które w zależności od rezultatów będą kontynuowane w latach następnych. Rok 1969 miał być poświęcony realizacji prac zagospodarowania wyspy np. budowa linii elektrycznej na wyspę, budowa magazynów na materiały, na brzegu przy wsi Stare Drawsko, jak również na wyspie, urządzenie pola namiotowego przy zamku drahimskim, zorganizowanie wystawy popularyzującej program zagospodarowania wyspy. Rok 1970 mógłby być pierwszym rokiem funkcjonowania „Muzeum Wsi”. Otwarcie przewidywano na 25 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem (9.V.1970 r.). Do roku 1980 należałoby wykonać podstawowe inwestycje na wyspie.

Pod kątem budowy przyszłego skansenu etnograficznego na Wyspie Bielawa muzea w Koszalinie, Słupsku i Złotowie rozpoczęły w końcu lat 60-tych i w początkach 70-tych penetracje terenu i poczynione zostały zakupy dla wyposażenia przyszłych zagród i budynków mieszkalnych, które miały być rozebrane i zwiezione na wyspę.¹⁰

10 H. Ostrowska – Wójcik, *Z badań nad dawną kulturą ludową Jamna i Łabusza w pow. koszalińskim. Materiały z penetracji etnograficznych w latach 1969 – 1972*, (w:) „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, Koszalin 1973, t. 3, s. 337 – 358.

Orientacyjne wyliczenie kosztów wskazywały na sumę 24 mln złotych całego przedsięwzięcia. Jakże miały być efekty takiego „Muzeum Wsi”?

- a) większe ożywienie ruchu turystycznego w środkowej części woj. koszalińskiego.
- b) uratowanie najstarszych elementów budownictwa ludowego, którym przy wzrastającym postępie kultury życia na wsiach, grozi zniszczenie.
- c) wydobyte zostaną na światło dzienne dokumenty „słowiańskiego i polskiego rodowodu wsi koszalińskiej”.
- d) rozwiną się formy wypoczynku i szkolenia dla pracowników rolnictwa koszalińskiego, wyjazdy sobotnio-niedzielne na wypoczynek.

Projekt zagospodarowania Wyspy Bielawa i realizacji skansenu etnograficznego pod nazwą „Muzeum Wsi” konsultowali znani ówcześni muzealnicy: prof. dr Maria Znamierowska – Prüfferowa – Dyrektor Muzeum Etnograficznego w Toruniu, prof. dr Ksawery Piwocki – Dyrektor Muzeum Etnograficznego w Warszawie, prof. dr Stanisław Lorenz – Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie i inni¹¹. Nadesłane pozytywne opinie pozwoliły autorowi projektu na podjęcie dalszych starań administracyjnych.

Pierwsze posiedzenie Komisji Konserwatorskiej Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie w sprawie koncepcji zagospodarowania wyspy Bielawa odbyło się 19.XII.1967 roku w Ministerstwie Kultury i Sztuki w obecności Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków woj. Koszalińskiego Pana mgr inż. arch. Feliksa Ptaszyńskiego – autora projektu. Komisja Konserwatorska, po zapoznaniu się z dokumentacją zawnioskowała pozytywnie utworzenie „Muzeum Wsi” i zaleciła wykorzystanie możliwości badawczych terenu z uzasadnieniem zrealizowania badań archeologicznych. Pozytywną opinię koncepcji budowy skansenu archeologiczno-etnograficznego przekazał Wojewódzki Komitet PZPR w Koszalinie.

W początkach stycznia 1968 roku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szczecinku po konsultacji z Miejską i Gromadzką Radą Narodową w Czaplunku oraz władzami politycznymi poparła w całej rozciągłości utworzenie „Muzeum Wsi” na wyspie Bielawa, sugerując jednocześnie zainstalowanie na stałe promu za wsią Stare Drawsko i budowę przystani przy zamku drahimskim.

Mniej optymistyczne treści znalazły się w piśmie Komisji Planowania Gospodarczego PWRN w Koszalinie (11.IX.1968 r.), która ogólnie nie kwestionowała samej koncepcji zagospodarowania wyspy, ale miała praktyczne uwagi odnośnie trudności oświetlenia wyspy, proponując własny agregat prądotwórczy a także negatywnie oceniła projekt

11 F. Ptaszyński, *Koncepcja zagospodarowania...*, dz. cyt., s. 2 – 26.

wybudowania stacji naukowo-doświadczalnej jako oddziału instytutu rolniczego dla celów badawczych gospodarki rybnej. Widziała też poważne trudności komunikacyjne z wyspą.

Decyzje o sposobie wykorzystania terenu wyspy Bielawa z rolniczego na „Muzeum Wsi Pomorskiej” zapadła dnia 17 czerwca 1969 roku pismem PPRN w Szczecinku, Wydział Budownictwa i Urbanistyki. Mieszkający na wyspie rolnicy wyrazili zgodę na sprzedaż gruntów na cele skansenu i włączenie się do pracy przy organizacji Muzeum.

Cały proces przygotowania i początków realizowania koncepcji Pana mgr inż. arch. Feliksa Ptaszyńskiego śledziła w dużym stopniu prasa pomorska i ogólnopolska; jednak miało to być największe w Polsce muzeum na wolnym powietrzu. Minimalizowano przy tym trudności organizacyjne i podawano zbyt optymistyczne terminy realizacji całości przedsięwzięcia; jednak przecież był to wówczas temat sensacyjny.

Dnia 20 lutego 1969 roku Dyrektor Muzeum w Koszalinie powołał zespół d/s merytorycznej organizacji parku archeologiczno-etnograficznego, złożony z etnografów ze Słupska, Złotowa i archeologa Pana mgr Henryka Janocha z Koszalina, który został przewodniczącym grupy muzealników. Zespół opracował wykaz wszystkich zainwentaryzowanych obiektów budownictwa ludowego, a także zlecił prof. dr Ryszardowi Kukierowi z UMK w Toruniu, opracowanie wszystkich grup etnicznych w granicach ówczesnego woj. koszalińskiego, które uległy daleko idącym przekształceniom i przeobrażeniom. Równocześnie trwała zbiórka i zakup bardzo wielu obiektów etnograficznych, ruchomych, z przeznaczeniem do wyposażenia „Muzeum Wsi” na wyspie Bielawa¹².

Jednakże Skansen etnograficzny nie został zrealizowany. Wydaje się, że zasadniczym powodem było odejście w 1972 roku do innej pracy, inicjatora i autora projektu, mgr inż. arch. Feliksa Ptaszyńskiego, a w 1978 roku wyjazd jego do Warszawy, gdzie w latach 1979 – 1990 był Konserwatorem Zabytków Miasta Stołecznego Warszawy.

Sprawy zagospodarowania wyspy osłabły mimo, że od czasu do czasu pojawiały się różne propozycje modernizacji tego pierwotnego projektu. Kolejni Konserwatorzy Zabytków w Koszalinie musieli się z tym problemem zmierzyć. Następowало zabudowywanie wyspy Bielawa na „dziko” domkami letniskowymi. W 1977 roku Kopalnia węgla „Katowice” zwróciła się do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie z zapytaniem o zagospodarowanie całej wyspy zabudową campingową. Oczywiście odpowiedź była negatywna. W 1980 roku ówczesny Wojewoda Koszaliński na reakcję dotyczącą projektu budowy „Muzeum Wsi” na Bielawie, wyraził się dosadnie, że „nie będzie ochraniał niemczyzny” i tym samym sprawa na dobre zostało zablokowana. W sierpniu 1989 roku Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu

12 H. Ostrowska – Wójcik, *Z badań nad dawną ...*, dz. cyt., s. 350 – 357.

Wojewódzkiego w Koszalinie, po rozmowach z Wicewojewodą zdecydował się zwrócić Wyspę Bielawa Urzędowi Miasta i Gminy Czaplinek, z uwagi na brak funduszy na realizację tego programu. Jednak plany zagospodarowania wyspy Bielawa były nadal żywe i mają odzwierciedlenie w pismach jeszcze w 1996 roku. W latach 90-tych XX wieku, nakazano rozbiórkę domków letniskowych na wyspie, gospodarze mieszkający tam powymierali lub opuścili wyspę i tak projekt wydawałoby się „rewelacyjny” jak na tamte czasy, został tylko na papierze.

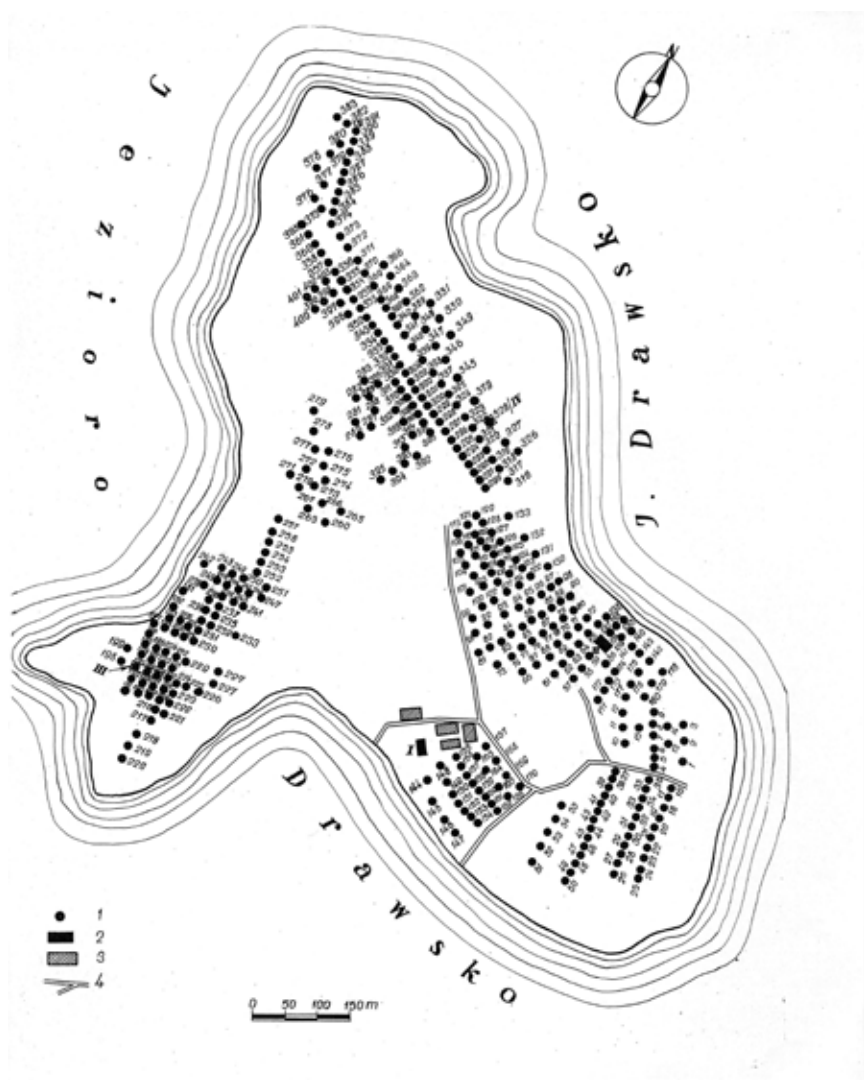
Archeologiczna część skansenu miała mieć szczególne uwzględnienie w całości ekspozycji, ponieważ właśnie od archeologii zaczął się ten pomysł. Trwające od 5 lat badania archeologiczne w zamku drahimskim i w okolicy, i plany ekspozycji w „ruinach” warowni miały być uzupełnieniem muzeum na wyspie Bielawa i miały spinać kłamrą przeszłość z czasami współczesnymi. Wiele więc zależało od rezultatów badań wykopaliskowych.

Założony plan prac archeologicznych na wyspie przewidywał objęcie badaniami wszystkie niezależne części wyspy i był rozłożony na kilka sezonów wykopaliskowych. Z uwagi na bardzo duży obszar planowany do przebadania, w pierwszym rzędzie w każdym sezonie zostaną najpierw przeprowadzone szczegółowe badania powierzchniowe na dostępnych do prospekcji terenach, a następnie sondażowe i w miarę potrzeb szeroko płaszczyznowe



Pierwszy etap zleconych i finansowych przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie badań archeologicznych na wyspie Bielawa został zrealizowany od 5 września do 22 listopada 1968 r. Pracami, którymi kierował mgr H. Janocha objęto część południową wyspy i południowo-wschodnią, głównie zajęta pod uprawy rolne o powierzchni ok. 14 ha. Ponieważ w trakcie wyprzedzających badań powierzchniowych nie wykryto skupisk materiałów zabytkowych, czyli ceramiki i artefaktów krzemiennych, postanowiono tę część wyspy pokryć siatką sondaży o wymiarach: 1 x 2 m, 1,5 x 2 m, 2 x 2 m, a następnie założono dwa wykopy o wymiarach 5 x 10 m i 10 x 10 m. Sondaże rozmieszczono co 10 – 15 m, a w kilkunastu przypadkach w części południowo-wschodniej

Archeolodzy: mgr M. Sikora i mgr I. Skrzypek – prowadzący badania archeologiczne na wyspie Bielawa w 1970 r. Fot. archiwum.



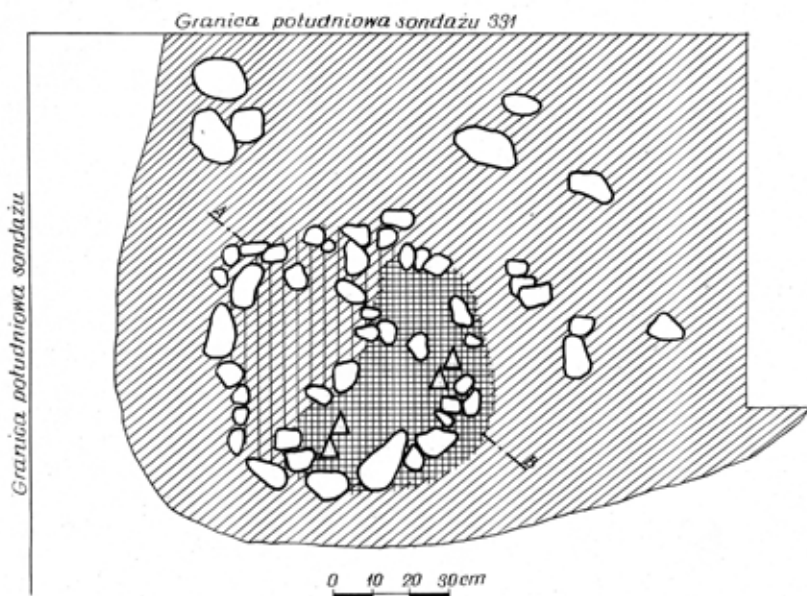
Wyspa Bielawa (stan. 4). Lokalizacja wykopów archeologicznych i sondaży w trakcie badań wykopaliskowych w latach 1968 – 1970. Opr. J. Ilkiewicz.

nawet co 5 m. Wszystkie sondáže i wykopy eksplorowano do głębokości ok. 1,20 – 1,60 m czyli do calca¹³.

Ze 180 założonych w 1968 roku sondáže tylko w 24 stwierdzono obecność materiałów zabytkowych w postaci ceramiki naczyniowej i artefaktów krzemiennych. W sondażu nr 137, u spągu warstwy III, na głębokości 0,90 m odkryto palenisko kamienne z wtrętami spalenizny w kształcie nieregularnego koła o średnicy 0,42 x 0,35 m i miąższości

¹³ H. Janocha, *Archeologiczne badania powierzchniowe i sondażowe na wyspie Bielawa (stanowisko 4) w Starym Drawsku pow. Szczecinek*, (w:) „Sprawozdania z badań archeologicznych prowadzonych na terenie woj. koszalińskiego w latach 1967 – 1968”, Koszalin 1969, s. 54 – 64.

do 0,20 m. W wypełniku znaleziono fragment ceramiki łużyckiej. Natomiast w sondażu nr 39 stwierdzono jamę paleniskową bez materiału zabytkowego. Wykop nr II odsłonił w trakcie eksploracji wyraźną warstwę kulturową o miąższości od 0,20 do 0,60 m z dużą zawartością ceramiki kultury łużyckiej z wczesnego okresu epoki żelaza (Hallstatt C), natomiast na stropie znajdowano sporo ceramiki średniowiecznej (tzw. siwaki XIII – XIV w.) i ceramiki wczesno nowożytnej z XVI – XVIII wieku. W wykopie II na uwagę przede wszystkim zasługuje odsłonięcie negatywów dwóch półziemianek, w rzucie poziomym owalnej i prostokątnej z widocznymi na obrzeżach dołkami posłupowymi. W centralnych punktach półziemianek znajdowały się paleniska kamienne, jedno o średnicy 0,90 x 0,70 m, drugie 0,50 x 0,40 m. Z eksploracji warstw I – III wydobyto ok. 450 ułamków naczyń glinianych horyzontu łużycko – pomorskiego, datowanych głównie na okres halszacki

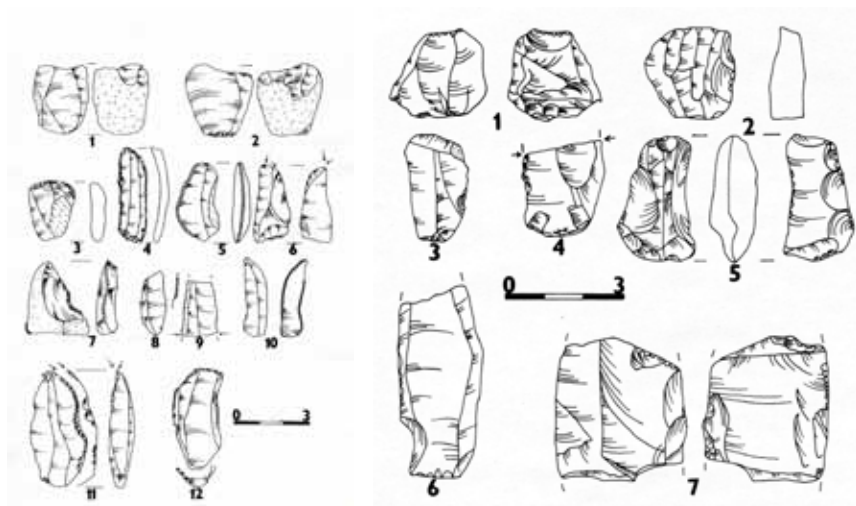


Wyspa Bielawa. Rzut poziomy i przekrój obiektu osadniczego w trakcie wykopalisk w 1969 r.

Z odkryć dokonanych tak w sondażach jak również w wykopie II należy wnosić, że mamy tutaj do czynienia z osadą stałą grupy zachodniopomorskiej kultury łużyckiej, która w okresie halszackim znajdowała się w silnym kręgu oddziaływań kultury pomorskiej.

W trakcie badań archeologicznych w 1968 roku pozyskano również narzędzia i półwytwory krzemienne, z czego 32 okazy wydobyto z warstw kulturowych w trakcie eksploracji sondażu, 19 z warstwy podczas badań wykopu nr II i 78 pozyskano luźno w czasie niwelacji warstwy

darni i humusu ornego. Przeważają odłupki negatywowe i korowe, rdzenie odłupkowe i wiórowe, odłupki i wióry mikrołuskane, a z narzędzi znaleziono 7 skrobaczy, 2 ciosaki, 2 drapacze odłupkowe, 2 obłęczniki, półtylczak, rylec, zatępiec o retuszowanej krawędzi, przekłuwacz itp. Wszystkie przedmioty krzemienne wykonano z narzutowego surowca bałtyckiego, odmiany nieotczakowej



Wyspa Bielawa. Narzędzia i półwytwory krzemienne z okresu mezolitu i neolitu, pozyskane w trakcie badań wykopaliskowych.

Wyspa Bielawa. Narzędzia i półwytwory krzemienne pozyskane w trakcie badań wykopaliskowych.

W zakresie cech wytwórczości krzemieniarskiej tego zbioru wydaje się, że zdecydowaną część omawianych krzemieni należy łączyć z tradycją technologiczną okresu mezolitu (środkowa epoka kamienia, czyli 8000 – 4200 p.n.e.), co wskazuje wyraźnie, że niektóre enklawy ludności mezolitycznej, czyli kultury chojnicko-pieńkowskiej przetrwały w głąb okresu subborealnego, najprawdopodobniej do początków epoki brązu. Potrzebę kontynuacji modelu gospodarczego determinowały w głównej mierze warunki naturalne charakterystyczne dla gospodarki myśliwsko-rybackiej. Z dotychczasowych badań archeologicznych realizowanych na terenie Pojezierza i Równiny Drawskiej (Kalisz Pomorski, Wierzchowo, stan. 1, 2 i 6, Gudowo, Prostynia, Lubieszewo) wynika, iż w początkach holocenu region ten znalazł się w zasięgu kolonizacji środowiska maglemoskiego, reprezentowaną przez kultury Svaerdborg¹⁴.

W materiale zabytkowym pozyskanym w wykopach w czasie badań wykopaliskowych w 1968 roku mamy także narzędzia krzemienne i ceramikę z młodszej epoki kamienia, czyli środkowego okresu neolitu, kiedy Pomorze i prawie całą Polskę zajmuje pochodząca z Jutlandii i z Niemiec północno-zachodnich ludność kultury pucharów lejkowatych

14 Z. Bagniewski, *Mezolit Pojezierza i Równiny Drawskiej*, Wrocław 1996.

(3500 – 2500 p.n.e.). Znalaziono fragment siekiery krzemiennej, zgrzebło odłukowo-luszczeniowe, fragment grotu oszczepu oraz wylewy pucharów lejkowatych, garnków oraz części przydennych zdobionych elementami słupka odciskowego lub odciskami palcowymi



Wyspa Bielawa. Fragmenty ceramiki wydobyte z obiektów osadniczych KPL, KLŻ.

Ułamki ceramiki KPL, KLŻ z obiektów osadniczych na wyspie Bielawa wydobytych w latach 1968 – 1970.

Terenowe prace archeologiczne w sezonie 1969 roku trwały od 20 czerwca do 23 września. Prowadził je mgr M. Sikora i antropolog dr F. Rożnowski. Poszukiwania realizowano w części południowo-zachodniej, północnej i północno-wschodniej. Założono 223 sondáže oraz 2 wykopy szeroko płaszczyznowe; jeden o wymiarach 40 x 2 m, który podzielono na 10 działek o wymiarach 5 x 2 m (część południowo-zachodnia) i drugi o wymiarach 5 x 5 m, usytuowany w północno-wschodniej części wyspy.

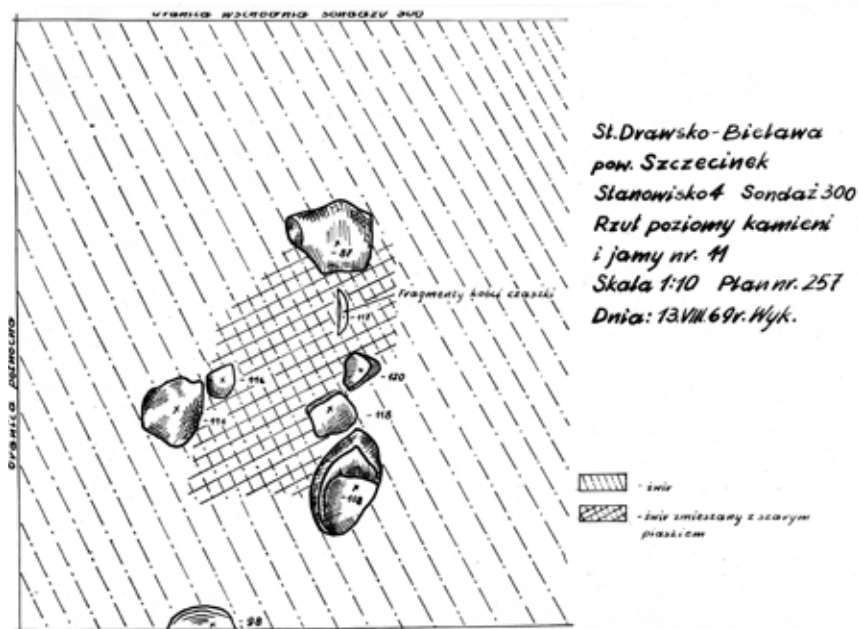


Wyspa Bielawa. Wykop V. W trakcie badań wykopaliskowych w 1969 r. Fot. F. Rożnowski.

Z ogólnej liczby przebadanych sondáže i wykopów, tylko w 64 stwierdzono obecność materiałów zabytkowych w postaci ceramiki o zróżnicowanej chronologii, razem 1.726 ułamków i 171 artefaktów krzemiennych, czyli półsurowców i narzędzi¹⁵. W trakcie badań wykopaliskowych odsłonięto co najmniej 25

15 M. Sikora, I. Skrzypek, *Archeologiczne badania na wyspie Bielawie, stanowisko 4 w Starym Drawsku, pow. Szczecinek w latach 1968 – 1969 – 1970* (maszynopis w posiadaniu autora).

obiektów osadniczych, które określono jako gospodarcze i mieszkalne (półziemianki i ziemianki), paleniska, jamy odpadkowe, a także obiekty uznane za groby szkieletowe w obwarowaniu kamiennym, zachowane szczątkowo, w których zachowały się drobne ułamki kości czaszki

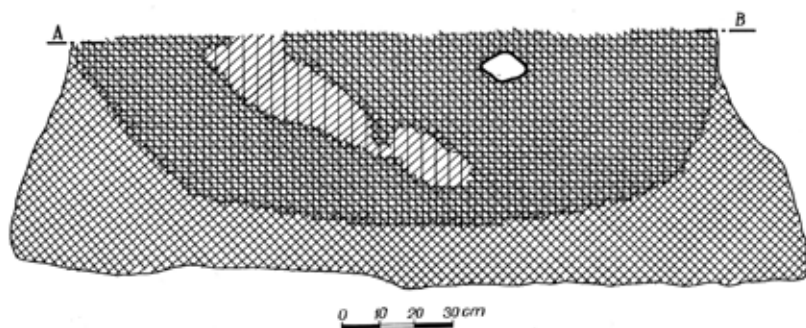
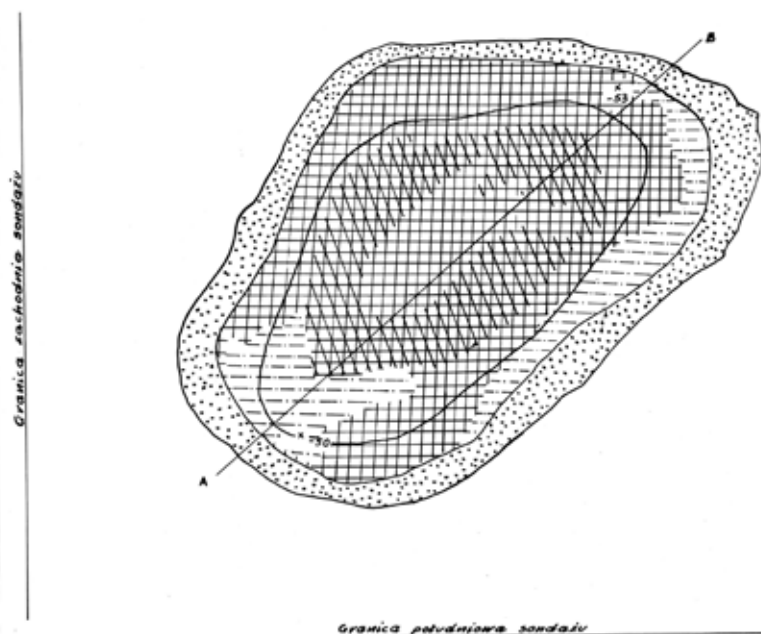


Wyspa Bielawa. Zarys grobu szkieletowego w obwarowaniu kamiennym w trakcie wykopalisk w 1969 r.

oraz obiekty nieokreślone z drobnymi szczątkami kości zwierzęcych (zęby krowy), które należy traktować jako jamy odpadkowe lub kultowe (?).

Za jamy mieszkalne (półziemianki, ziemianki) można bezspornie uznać obiekty, które posiadają w swoim obrębie paleniska (jama nr: 2, 3, 4, 6, 7, 9, 13, 14, 15) i mają odpowiednie rozmiary, co najmniej 1,90 x 1,20 m, 1,70 x 1,40 m, 1,80 x 1,20 m, itd. Domostwa o głębokości do 0,60 – 0,80 m, uznaje się za półziemianki, natomiast te głębsze o miąższości wypełnienia do 1,20 m i więcej zalicza się do ziemianek. W obrębie dwóch jam mieszkalnych (wykop II) zaobserwowano ślady po słupach, zapewne jako pozostałości naziemnego zadaszenia. W trakcie eksploracji znaleziono ponad 400 fragmentów naczyń kultury łużyckiej

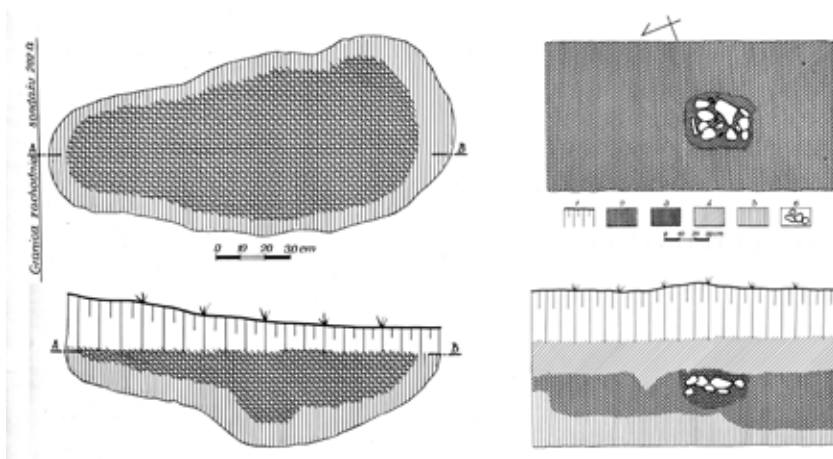
Interesujące są paleniska występujące w obrębie jam mieszkalnych, bądź też pojedynczo (np. palenisko nr 1 – sondaż 137; palenisko nr 2 i 3 – wykopy II; palenisko nr 4 – sondaż nr 291; palenisko nr 5 – sondaż 331; palenisko nr 6 – sondaż 396), z zasady w zarysie kształtu owalnego, okrągłego lub prostokątnego (1,00 x 0,80 m; 0,75 x 0,70 m; 0,50 x 0,40 m) zbudowane z otoczków kamiennych i wypełnione intensywną



Wyspa Bielawa. Zarys jamy paleniskowej. Badania w 1969 r.

spalenizną o miąższości 0,25 do 0,40 m, w obrębie której znajdowano ułamki naczyń pradziejowych oraz artefakty krzemienne

Znaczny stopień zniszczenia obiektów utrudniał ich właściwe określenie funkcjonalne. Rzeczą charakterystyczną dla wszystkich obiektów odsłoniętych na wyspie jest ich ubogie wyposażenie w materiał zabytkowy. Oprócz ceramiki, występującej w niektórych wykopach dosyć licznie, w innych tylko śladowo, znaleziono 1 przęślik gliniany związany z tkactwem i 1 ciężarek gliniany do obciążenia sieci, co łączyć należy bezspornie z rybołówstwem, czyli jednym z podstawowych zajęć mieszkańców wyspy.



Wyspa Bielawa. Rzut poziomy i przekrój jamy nr 9 w trakcie badań wykopaliskowych w 1969 r.

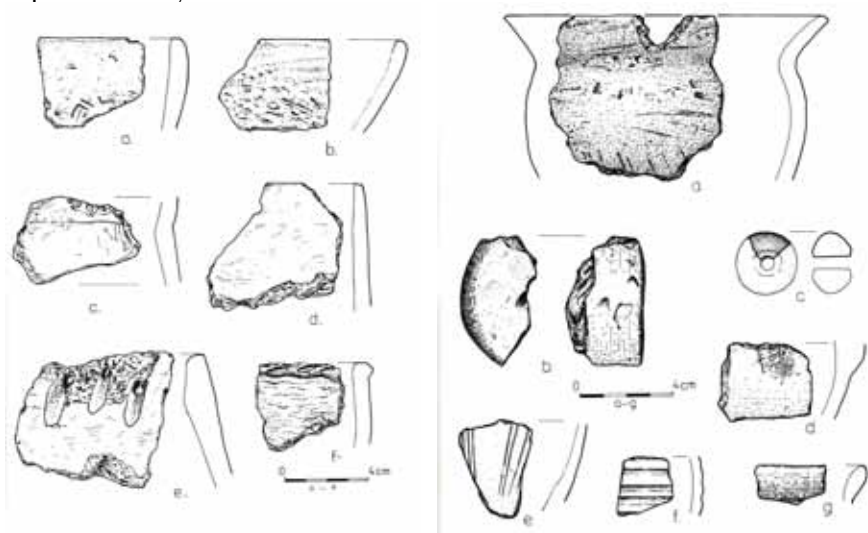
Wyspa Bielawa. Rzut poziomy i przekrój obiektu osadniczego wraz z paleniskiem nr 2. badania wykopaliskowe w 1968 r.

Do obiektów gospodarczych zaliczamy wszystkie jamy zasobowe, paleniskowe, odpadkowe, które mogły służyć celom wielorakim jako piwniczki do przechowywania żywności, piece do gotowania potraw, suszarnie czy też wędzarnie. Różnice w faktycznej funkcji tych osłoniętych obiektów jest trudna do uchwycenia z uwagi na minimalną ilość bezpośrednich źródeł dowodowych. Niektóre z jam powstały przy wydobywaniu surowca, czyli gliny niezbędnej do wyrobu naczyń, które później służyły jako jamy odpadkowe



Wyspa Bielawa. Prace archeologiczne przy odsłanianiu obiektu osadniczego (paleniska) w 1969 r. Fot. M. Sikora.

Pozostały jeszcze do omówienia 3 obiekty, w których wypełnisku stwierdzono występowanie drobnych kości ludzkich, w tym fragmenty sklepienia czaszki, wobec tego, że w obrębie tych obiektów znaleziono ułamki naczyń neolitycznych ludności kultury pucharów lejkowatych (KPL), należałoby wnosić, że mamy tutaj do czynienia z grobami szkieletowymi ze środkowego okresu neolitu. Występujące w sąsiedztwie zgrupowanie kamieni łupanych może wskazywać na zniszczone obwarowania kamienne (?). Najważniejszą grupą naczyń neolitycznych to puchary, których brzusce pokrywały najczęściej pionowe linie ryte, a w strefie podwylewowej pojawiają się odciski pionowych słupków, dołków palcowych, otworów na wylot, zygzaków odciskanych, listwy podkrawędziowej i imitacji poprzecznie przekłuwanych uszek



Ułamki ceramiki KPL, KLŻ z obiektów osadniczych na wyspie Bielawa wydobytych w latach 1968 – 1970.

Wyspa Bielawa – ułamki naczyń KLŻ wydobyte w trakcie badań archeologicznych.

Kultura pucharów lejkowatych „wytworzyła” na Pomorzu pewne odmiany ceramiki wyróżniające się bogatą ornamentyką. Ludność omawianej kultury żyła głównie z uprawy roli, łowiectwa i hodowli zwierząt domowych, głównie bydła krótkorogiego, świni, owiec i kóz.

Występujący, niezbyt liczny, materiał ceramiczny KPL w obrębie jam osadniczych, gdzie stwierdzono ślady posłupowe, może świadczyć, że niektóre z tych obiektów mogą stanowić pozostałości chat naziemnych z konstrukcjami dachów opartych na słupach, które to obiekty w części ziemnej mogły wykorzystywać dużo później ludność kultury łużyckiej (?).

Wykop III podzielony na działki od A do K, założony na niewielkim garbie morenowym i u podstawy wzniesienia wskazuje, że centrum

osadnicze w tej części wyspy usytuowane było w rejonie kotlinkowatego zagłębienia na południowo-zachodnim cyplu wyspy Bielawa. Obręb wykopu III zarejestrowano także 3 obiekty z konstrukcjami kamiennymi, mocno zniszczone, ale interpretowane jako groby szkieletowe KPL



Wyspa Bielawa. Wykop V. Widoczne negatywy obiektów osadniczych w trakcie wykopalisk w 1969 r. Fot. F. Rożnowski.

Trzeci etap badań na wyspie Bielawa był realizowany w miesiącach: wrzesień i październik 1970 roku. Badania prowadzili mgr I. Skrzypek i mgr M. Sikora. Wykopy założono na wschodnim skraju wyspy i w części zachodniej, w miejscach jeszcze niepenetrowanych archeologicznie. W sumie założono 50 sondaży oraz wykop oznaczony nr V o wymiarach 15 x 5 m, podzielony na 3 działki (A,

B, C). Z wymienionej liczby założonych sondaży tylko w 18-tu znaleziono materiały ceramiczne i krzemienne

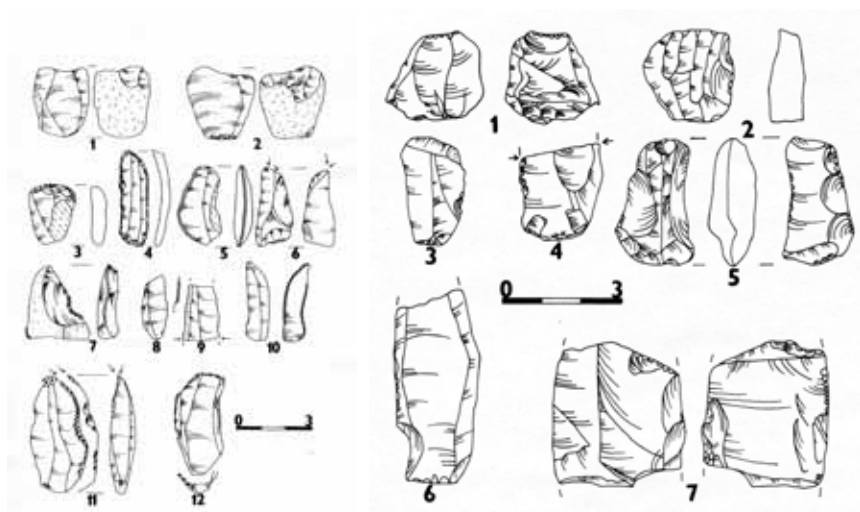
Największą ilość ceramiki dostarczył badany szeroko-płaszczyznowo wykop V. W sumie zebrano ponad 900 ułamków ceramiki naczyniowej, z tego większość to fragmenty naczyń kultury łużyckiej i pomorskiej, ale także średniowiecznej i wczesnonowożytniej. Wośmiu przypadkach wystąpiły śladowe ułamki ceramiki wczesnośredniowiecznej.

Fragmenty ceramiki naczyniowej stanowią najliczniejszą grupę źródeł archeologicznych odkrytych w trakcie badań wykopaliskowych w ciągu trzech sezonów. Ogółem zebrano 3.480 ułamków naczyń, z czego 426 to fragmenty naczyń średniowiecznych i wczesnonowożytnych, 20 fragmentów zaliczonych jest

do naczyń z okresu wczesnośredniowiecznego, pozostałe to ceramika kultury kręgu łużycko-pomorskiego. Ponadto znaleziono kilkanaście fragmentów ceramiki neolitycznej (KPL), a także 317 artefaktów krzemiennych, pól surowców i narzędzi



Wyspa Bielawa. Prace archeologiczne przy odśłanianiu paleniska kultury łużyckiej w 1970 r. Fot. I. Skrzypek.



Wyspa Bielawa. Narzędzia i półwy-
twory krzemienne z okresu mezolitu
i neolitu, pozyskane w trakcie badań
wykopaliskowych.

Wyspa Bielawa. Narzędzia i półwytwory krzemien-
ne pozyskane w trakcie badań wykopaliskowych.

Ceramikę łużycką z wyspy Bielawa, biorąc pod uwagę zróżnicowanie technologiczne, można podzielić na naczynia o schropowanej powierzchni zewnętrznej, tzw. ceramikę „kuchenną” oraz naczynia obustronnie wygładzane, tzw. ceramikę „stołową”. Ceramika „kuchenna” charakteryzuje się grubościennością ścianek i fakturą wskazującą na przecieranie grubościennej piaskowej domieszki do gliny. Były to zazwyczaj naczynia dużych rozmiarów, tzw. zasobowe, szerokootworowe, o baniastych kształtach i karbowanej krawędzi, zdobione nieraz parami guzków umieszczonych na krawędzi brzuśca i szyjki. Były to głównie garnki jajowate, naczynia dwustożkowate, wazowate i misy głębokie. Ceramika o obustronnych powierzchniach gładzonych to głównie amfory, kubki, miseczki, czarki i dzbany uchate.

Podsumowując rezultaty badań archeologicznych na wyspie Biela-
wa należy potwierdzić wielokulturowość społeczeństw mieszkających
na tym terenie od środkowej epoki kamienia po czasy historyczne. Naj-
wcześniejsze ślady zamieszkiwania wyspy przez człowieka pochodzą
z mezolitu, poświadczane narzędziami i półsurowcami z krzemienia
bałtyckiego, następnie założyły tutaj siedzibę ludy neolityczne, a ści-
ślej społeczności kultury pucharów lejkowatych, czego pozostałością
jest ceramika naczyniowa i narzędzia krzemienne zgrupowane w czte-
rech centrach, groby szkieletowe, a następnie i to najintensywniej,
osiedliła się tutaj ludność kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaza,
która zlokalizowana jest w czterech miejscach długotrwałego osad-
nictwa na wyspie, czego dowodem są jamy mieszkalne i inne obiekty

osadnictwa datowanego od wczesnej epoki żelaza do wczesnego okresu lateńskiego

Gospodarka tej ludności oparta była o rolnictwo kopieniackie, chów zwierząt domowych i rybactwo, czego świadectwem są zęby krowy, przęślik gliniany i ciężarek do obciążania sieci rybackiej

Zespół fragmentów naczyń występujących na przebadanych obiektach osadniczych nawiązuje w całej swojej masie, uwzględniając w przybliżeniu rekonstruowane formy, motywy ornamentu, elementy plastyczne (guzy, listwy, ornament krokiewkowy itp.) do form długowiecznych, charakterystycznych już od IV – V OEB aż po wczesny okres halszacki. Rozpoznane niektóre fragmenty



Wyspa Bielawa (stan. 4). Tereny z zaznaczonymi miejscami występowania narzędzi i półsurowców krzemiennych w latach 1968 – 1970. Opr. J. Ilkiewicz.



Wyspa Bielawa – ułamki naczyń KŁŻ wydobyte w trakcie badań archeologicznych.

miniaturowych naczyń obustronnie gładzonych, mis półkolistych w przekroju zdobionych pod krawędzią, a także fragmentów płaskich pokryw do naczyń, pozwalają nam wnioskować, że w starszym okresie halszackim w rejon wyspy docierały formy charakterystyczne dla ludności tzw. kultury pomorskiej i trwały w tym środowisku do wczesnego i środkowego okresu lateńskiego. Wydaje się, że najistotniejszy rozwój osadnictwa „łużycko-pomorskiego” na wyspie Bielawa zawiera się w granicach od 800 do 400 p.n.e.

Literatura

- Muzeum wsi na pomorskiej wyspie*, (w:) „Kurier Polski” z dnia 30.01.1968 (nr 24).
- H. Janocha, F.J. Lachowicz, D. Ptaszyńska, *Gród i zamek w Starym Drawsku*, Poznań 1972; por. H. Janocha, *Badania archeologiczno-architektoniczne na grodzisku wczesnośredniowiecznym i zamku średniowiecznym w Starym Drawsku (Drahimiu) pow. Szczecinek, stanowisko 1, w latach 1964 – 1965*, „Materiały Zachodniopomorskie”, t. 11, Szczecin 1965, s. 461 – 501.
- H. Janocha, *Gród i zamek w Starym Drawsku (Drahimiu) gmina Czaplinek. Walory obronne i uzbrojenie załogi w oparciu o wyniki badań archeologicznych*, (w:) „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, Koszalin 1998, t. 22, s. 69 – 132.
- W. Krzywicki, *Z kajaka na Barkę Piotrową*, (w:) „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”, t. VIII, Siemczyno 2016, s. 115 – 133.
- H. Ostrowska – Wójcik, H. Soja, *Dzieje muzealnictwa typu skansenowskiego na Pomorzu Zachodnim*, (w:) „Konferencja Kaszubsko-Pomorska” 4 – 5 września 1998, Poznań 1999, s. 219 – 229.
- H. Janocha, *Archeologiczne badania sondażowo-weryfikacyjne na wczesnośredniowiecznych obiektach obronnych w Starym Drawsku, stanowisko 2 i w Kluczewie, pow. Szczecinek w 1994 r.*, (w:) „Materiały Zachodniopomorskie”, t. X, Szczecin 1964, s. 183 – 201., tenże, *Czaplinek i okolice od czasów najdawniejszych do 1407*, (w:) „Czaplinek i Starostwo drahimskie”, Koszalin, 1985, s. 5 – 33.
- I. Skrzypek, *Sondażowe badania archeologiczne na osadzie wczesnośredniowiecznej i późnośredniowiecznej w Starym Drawsku, pow. Szczecinek, stanowisko 3*, (w:) „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, t. 4, Koszalin 1974, s. 85 – 91.
- F. Ptaszyński, *Koncepcja zagospodarowania wyspy Bielawa na jeziorze Drawskim koło Czaplinka w powiecie szczecińskim na Muzeum Wsi*, Koszalin 1967 (maszynopis w posiadaniu autora).
- Tamże, s. 23 – 25.
- H. Ostrowska – Wójcik, *Z badań nad dawną kulturą ludową Jamna i Łabusza w pow. koszalińskim. Materiały z penetracji etnograficznych w latach 1969 – 1972*, (w:) „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, Koszalin 1973, t. 3, s. 337 – 358.
- F. Ptaszyński, *Koncepcja zagospodarowania...*, dz. cyt., s. 2 – 26.
- H. Ostrowska – Wójcik, *Z badań nad dawną ...*, dz. cyt., s. 350 – 357.

- H. Janocha, *Archeologiczne badania powierzchniowe i sondażowe na wyspie Bielawa (stanowisko 4) w Starym Drawsku pow. Szczecinek*, (w:) „Sprawozdania z badań archeologicznych prowadzonych na terenie woj. koszalińskiego w latach 1967 – 1968”, Koszalin 1969, s. 54 – 64.
- Z. Bagniewski, *Mezolit Pojezierza i Równiny Drawskiej*, Wrocław 1996.
- M. Sikora, I. Skrzypek, *Archeologiczne badania na wyspie Bielawie, stanowisko 4 w Starym Drawsku, pow. Szczecinek w latach 1968 – 1969 – 1970* (maszynopis w posiadaniu autora).

**KONFERENCJA NAUKOWA
W CZASIE EUROPEJSKICH DNI
DZIEDZICTWA**

**Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa:
„PAMIĘĆ MIEJSC I LUDZI”**



Andrzej Malinowski

BIOKULTUROWE UWARUNKOWANIA STAROŚCI

Starość w przyrodzie, zwłaszcza ożywionej, jest powszechna, choć gatunkowo zróżnicowana. Ludzie po 50 roku życia ulegają sugestii starości. Zaczynamy „odstawać” biologicznie, zdrowotnie, tracimy ostrość zmysłów, spada nasza sprawność fizyczna, zaczynamy mieć problemy z pamięcią, trudno nam zrozumieć współczesność i odczuwamy, że stajemy się niewygodnym ciężarem dla innych. Często utrata sił bywa przedwczesna, tak jak wiara we własne możliwości. Stopniowo zaczynamy wierzyć, że nadchodzi czas odchodzenia i odejścia. Dobrą postawą jest przekonanie, że jesteśmy starsi, ale jeszcze nie starzy. Mamy obawy przed wiekiem niedołęstwa.

W paleolicie, jak podają wierzenia i dane antropologiczne z badań paleomedycznych, panowała długowieczność, czego przykłady mamy w Biblii – Mojżesz ok. 120 lat, a dożywającymi między 100 – 150 lat byli: Abracham, Izaak, Jakub, Jozue. Starzy ludzie byli mędrkami, sędziami, znawcami życia, co dawało im w społeczeństwie władzę – gerontokracja. Pojawia się ona współcześnie w społeczeństwach komunistycznych, np. w Chinach, Wietnamie.

Na przestrzeni dziejów stosunek społeczeństw do ludzi starszych był zróżnicowany. Plemiona koczownicze nie miały warunków na opiekowanie się starcami, stąd zwyczajowo ich uśmiercali, czy pozostawiali w odosobnieniu by umierali z głodu, czy stawali się ofiarami dzikich zwierząt. Zwyczaje te powszechne były u Indian. Starożytni Grecy nie troszczyli się o swoich dziadków, a opieką nad starcami trudziło się

społeczeństwo, np. w Atenach dzieciom nakazywano płacić za utrzymywanie osób zniedołężniałych. Miasta zapewniały starcom skromne posiłki, ale lepiej traktowano obywateli zasłużonych. W Sparcie najważniejszym organem państwa było Geruzja, licząca 30 osób, które ukończyły 60 lat.

Filozofowie podejmowali problem starości. Sokrates (469-399 p.n.e.) uważał starców za skarbnicę mądrości, podobnie jak jego uczeń Platon (427-347 p.n.e.). Arystoteles (384-322 p.n.e.) wiązał starość z chyleniem się ku upadkowi. Hipokrates (460-377 p.n.e.) przyrównywał życie do pór roku. Starość pojawiała się w 50 roku życia w porze zimy. Galen (129-199 n.e.) wiązał starzenie się ze zmniejszeniem się ciepła i wilgoci. Widział je jako nieuleczalną chorobę. W antyku nie było jednolitego stosunku do starości, a więc w Sparcie, Atenach, czy Rzymie Cyceon (106-43 p.n.e.) w dialogu *"O starości"* stwierdzał, że wszyscy pragniemy dożyć późnej starości, ale gdy ona nadejdzie ciągle na nią narzekamy. Awicenna (980-1037 n.e.), wielki lekarz arabski, w średniowieczu nazywany był *„trzecim Arystotelesem"*, napisał *„Canon medicinae"* czyli *„Księgę Reguł Medycyny"*. W skrócie jego nazwisko brzmi Ibn-Sina. Do medycyny zachęcił go chrześcijański lekarz Isa Ben Jahia. Do Arystotelesa nawiązywał inny wybitny lekarz arabski Ali Kindi, zwany *„drugim Arystotelesem"*. Awicenna był nauczycielem autorów chrześcijańskich, takich jak: Albert Wielki, Tomasz z Akwinu (1227-1274), którzy byli twórcami tomizmu, filozofii objaśniającej wiele dogmatów. Awicenna tworzył często w nocy, przy winie, w wesołym towarzystwie. W *„księdze uzdrowienia"* pisał:

„Kto już wypił, upił by się, gdyby wypił więcej,
Jednak mądry pożytek z wina mieć może.
W małej dawce wino leczy, jest trucizną w dużej.
W miarę używane wcale nieźle służy.”

Po 50-roku życia zapadał na zdrowiu, lekceważył higienę, dietę i jak napisano *„jego medycyna nie nauczała go staranności o własne zdrowie, a jego filozofia – moralności"*. Sam dokładnie znał anatomię. Opisał 3 sposoby oczyszczania wody: destylację, gotowanie, filtrowanie. Z punktu widzenia wychowania fizycznego warto przypomnieć, że opisał on 32 ćwiczenia, w tym: biegi, jazdę konną, szermierkę, zapasy, boks, gry w piłkę, prawie wszystkie postacie współczesnego sportu. W lecznictwie stosował upusty krwi. W V w. n.e. Św. Augustyn w dziele *„Różne zagadnienia"* opisał sześć okresów życia ludzkiego. Starość 6-ty okres przypada na lata pomiędzy 60 a 120 rokiem życia. Awicenna pisząc o etiologii starzenia szukał możliwości jej leczenia.

W Oświeceniu w encyklopedii jezuitów we Francji pisano, że człowiek starym staje się w wieku 60 lat, a zgrzybiałym w wieku 80 lat. W drugiej dekadzie XVI w. powstawały pierwsze rejestry ludności.

Aleksander Dumas (1802-1870) określał 80-latków mianem zidiociałych. Zdaniem Z. Kuchowicza w Polsce epoki baroku były powiaty, w których nie stwierdzono ludzi powyżej 50 roku życia. Przedwczesna utrata sprawności fizycznej charakteryzowała magnaterię. Po 40-tym roku życia trudność dosiadania koni, polowania z karet, obżarstwo, rozpusta degenerowały tę warstwę, podobnie jak bieda chłopstwo pańszczyźniane.

Angielski lekarz W. Ferza w XIX w. proponował podział wieku życia wyróżniając: 1. Wiek dziecięcy – wzrostu od 0-20 lat; 2. Wiek zakończenia wzrostu – żołnierzy, atletów, piękna i reprodukcji 20-40 lat; 3. Wiek intelektu, mistrzów, ustawodawców, sędziów 40-60 lat; 4. Wiek laureatów 60-80 lat.

Arystoteles, czy Hipokrates podział życia opierali na zwielokrotnianiu liczby 7, zaś Galen wyróżniał 4 grupy wieku: - dzieciństwo, *pubertia* 15 lat; - młodość, *adolescentia* 16-25 lat; - dojrzałość, *virilitas* 25-45 lat; - starość, *senectus* po 45 r. życia.

Proces starzenia wykazuje zmienność międzypopulacyjną oraz różnice dymorficzne i międzypopulacyjne. Dużą rolę pełni tu genotyp, co szczególnie wyraża się w progerii. W trakcie starzenia nie odbudowują się w pełni struktury anatomiczne oraz ich funkcje. Regeneracja, procesy anaboliczne nie nadążają za procesami rozpadu, katabolicznymi. Powoduje to pogorszenie się homeostazy. Starzenie stopniowo przygotowuje nas do śmierci. Cały ten proces można podzielić na umowne podokresy, co u różnych autorów różni je nazwą i liczbą. Ogólnie można wyróżnić grupy wieku:

1. przedstarczego 50-64 lata – spada siła, wytrzymałość, pojawia się siwizna czy łysienie;
2. wczesna starość 65-74 lata. Ustaje aktywność zawodowa, społeczna, pojawiają się patologie narządów, spada sprawność i aktywność fizyczna. Umowną granicą naturalnego trwania życia jest wiek 75 lat.
3. Późna starość 75-84 lata. Spada zdolność samodzielnej egzystencji, konieczna staje się opieka, socjoterapia, rehabilitacja.
4. Sędziwość, po 85 r. życia. Wymagana jest stała opieka geriatryczna. U podłoża procesów starzenia stoją różne czynniki, genetyczne, środowiskowe, tryb życia, nawyki żywieniowe, nałogi.

N. Wolański (1983) twierdził, że „przez inwolucję rozumiemy szeroki zakres zmian regresyjnych, jakie następują wraz z upływem czasu w starszym wieku, które stanowią o jego stanie sprawności energetycznej organizmu, jego mniejszej wydolności w pracy, spadku odporności na niekorzystne bodźce środowiska i zaniku zdolności przystosowawczych do nowych sytuacji”. J. Cieślik (2008) pisał „Podstawą zdrowia człowieka jest genom, tj. „scenariusz życia” zapisany w materiale genetycznym, oraz zespół czynników środowiska zewnętrznego – zupełnie

nieprzewidywalny, który ujawnia się w postaci określonego stanu zdrowia i ich wzajemne relacje.” Środowisko jest modyfikatorem procesów ontogenetycznych procesu starzenia.

Różnice genetyczne płci stoją u podstaw różnego nieco przebiegu ontogenezy mężczyzn i kobiet. Kobiety mają węższy zakres normy reakcji na wpływy środowiskowe, są środowiskowo mniej wrażliwe, stąd z wiekiem uzyskują przewagę liczbową nad mężczyznami. Ale z wiekiem starczym w znacznym stopniu zanika dymorfizm płciowy. Kobiety wcześniej o 7-8 lat przekwitają (klimakterium), niż mężczyźni, u których andropauza przychodzi stopniowo. Z wiekiem zmienia się struktura kości – ubywa istota gąbczasta kości długich i kręgow, spada siła i elastyczność mięśni i w wieku 65-70 lat spadek wynosi ok. 25%. W wieku 80-90 lat siła mięśni spada o ponad 30%. Następują zmiany posturalne, zmiany chodu, przyrasta, zwłaszcza u mężczyzn, tkanka tłuszczowa i przemieszcza się ona w dół osi ciała, z tułowia na brzuch, z twarzy na podbródek. Na karku tworzy się garb tłuszczowy. Obwód pasa między 20 a 60 rokiem życia przeciętnie zwiększa się o ok. 13 cm. Na twarzy pojawiają się znamiona barwne, które widoczne są na rękach, tworzą się zmarszczki, przez skórę przeświecają naczyniaki. U kobiet piersi przyjmują formę wiszącą.

Z wiekiem u obu płci zanikają organy płciowe, zanika popęd. Sprawność układu oddechowego to utrata elastyczności tkanki płucnej, spadek pojemności życiowej dochodzący do 1 l. Następuje stopniowe pogorszenie funkcji narządów zmysłów – ubytek słuchu, wzroku, powonienia, smaku. Odkładanie cholesterolu w ścianach naczyń krwionośnych zwęża ich przekrój, co sprzyja wzrostowi ciśnienia tętniczego i zaburza rytm pracy serca. W rysach twarzy widoczne jest wydłużenie nosa i małżowiny usznej i skrócenie wysokości twarzy. Długowieczność jest właściwością niektórych narodów np. Kaukazu, Bałkanów. Przewiduje się, że wydłużanie się trwania życia ludzkiego do 2050 roku wzrośnie o ok. 9 lat. Warto pamiętać, że w XX w. nastąpiło o 10 lat przesunięcie w górę wieku starości i ludzie stali się dłużej „dorośli”. Nie trudno zatem przewidzieć wzrost częstości ludzi dożywających do ok. 120 lat. Wzrost liczby ludzi starych to poważne wyzwanie dla medycyny, zwłaszcza geriatry i gerontologii, dla socjologów i pedagogiki. W krajach bogatych przeciętna długość życia mężczyzn wynosi 73 lata, kobiet 80 lat, natomiast w Afryce 51 lat i 53 lata. Najlepsze wskaźniki w Europie występują w Andorze, San Marino, Monaco, Lichtensteinie, Szwajcarii, ale i we Francji, Finlandii. Najgorsze przeciętne trwania życia są w Mołdawii, na Białorusi i Ukrainie. W Azji wysokie są wartości długości życia w Japonii, Singapurze, ok. 82 lata, gdy w Afganistanie 43 lata.

Jeszcze w pierwszej połowie XX w. pojawiają się towarzystwa gerontologiczne, które w 1950 r. w Belgii powołały Międzynarodowe Towarzystwo Gerontologiczne (AIG). Mimo poważnych osiągnięć badań

nad starzeniem się człowieka nadal spotykamy negatywne opinie, jako finansowego obciążenia społeczeństwa, obciążenia dla rodzin, co jak czasami ma miejsce tłumaczy dostępność zabiegów eutanazji i ich sankcjonowanie w niektórych krajach Europy.

Prof. zw. dr hab. Andrzej Malinowski, (ur. 1934) wybitny polski antropolog, wysoko ceniony w środowisku naukowym za osiągnięcia w dziedzinie nauk o człowieku, organizacji życia naukowego i kształcenia kadr. Członek licznych towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Anatomicznego, Polskiego Towarzystwa Antropologicznego, Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, Polskiego Towarzystwa Ergonomicznego, Międzynarodowego Towarzystwa Biologii Człowieka, Paleopatologii. Członek honorowy Member of the International Biographical Centre, Cambridge England. Jako członek Komitetu „Dzieci Czarnobyla” współorganizował trzy akcje badawcze na Białorusi uzyskując członkostwo w Akademii Ekologicznej Antropologii Białorusi. Jest członkiem honorowym Jugosłowiańskiego Towarzystwa Antropologicznego. Wielokrotnie otrzymywał nagrody naukowe: pięciokrotnie nagrodę resortową Polskiej Akademii Nauk, nagrodę Sekretarza Naukowego PAN oraz siedem nagród rektorskich.

*Kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości,
nie jest godzien szacunku teraźniejszości.*

J. Piłsudski

Jan Dębicki

SAGA RODU DĘBICKICH

Pochodzę z rodziny chłopskiej. Urodziłem się 19 grudnia 1925 r., ale rodzice moi zapisali, że urodziłem się 26 stycznia 1926 r. w miejscowości Samgorodek (Samhorodok) na Ukrainie Koziatińskiego rejonu Winnickiej obłasti (ZSRR). Leży ona nad rzekami Roś i Rostawica, które są dopływami rzeki Dniestr. (1) Mój ojciec nazywał się Józef, a matka Maria z domu Królikowska. Byłem ósmym i ostatnim ich dzieckiem. Miałem jednego brata Wincentego, który był najstarszy z rodzeństwa (ur. 1907 r.) oraz siostry: Rozalię (ur. 1910 r.), Bronisławę (ur. 1913 r.) i Jadwigę (ur. 1922 r.). Troje mojego rodzeństwa: Stanisław, Jakub i Marcin zmarło będąc jeszcze małymi dziećmi.

Moi przodkowie i rodzice zamieszkiwali na terenie Ukrainy od XVIII wieku. Po pierwszym rozbiórze Polski, caryca Katarzyna wysiedliła część polskich rodzin z Mazowsza i osiedliła ich na terenie Ukrainy, przeważnie na tereny Żytomierza i Winnicy. Byli to Polacy, którzy buntowali się pod zaborem rosyjskim.

Rodzice zajmowali się gospodarstwem rolnym, które liczyło około 10 dziesięcin (rosyjska urządowa miara powierzchni gruntów, były dwie dziesięciny: tzw. skarbowa - 1,0925 ha i tzw. dziesięcina większa lub „duża” równa 1,4567 ha). Zabudowania gospodarstwa składały się

z chaty, która miała 1 izbę, obory, stodoły i oddzielnie stojącej piwnicy. W 1930 r. rodzice wybudowali nową chatę składającą się z dużej kuchni oraz jednego dużego pokoju. W kuchni znajdował się piec chlebowy, w którym gotowano także posiłki. Na tymże piecu można było również spać. Wszystkie budynki były budowane z drewnianych słupów i lepione z gliny, zamiast cegły.

Obok nas, gospodarzył na swoim gospodarstwie brat ojca Wiktor. Pozostałe jego rodzeństwo, tj. dwie siostry mieszkały: jedna we wsi Pustocha, a druga we wsi Zozułyńci. Mama miała jednego brata, który mieszkał na Krymie.

Miejscowość posiadała prawa miejskie. W jej centralnej części znajdowały się: murowany kościół rzymsko – katolicki z plebanią, cerkiew prawosławna, synagoga żydowska, a także poczta, szpital, piekarnia i rzeźnia. W rzeźni rabin zabijał kury dla Żydów. Były też szkoły: szkoła dziesięcioklasowa z językiem ukraińskim, siedmioklasowa szkoła polska i szkoła żydowska. Ogółem mieszkało ok. 500 Żydów. Mieszkali oni w centrum miasta. Zajmowali się handlem. Z tego w rolnictwie nie pracował ani jeden Żyd. Żydzi pracowali tam gdzie był interes, czyli geseft. Było też kilka sklepów. Później powstał Dom Kultury, w którym wyświetlano filmy. Środkiem miasteczka przepływała rzeczka, przeplatana tamami, które posłużyły do założenia stawów rybnych. Z przemysłu były: dwa młyny, cegielnia i warsztaty mechaniczne, które w późniejszym czasie zostały zamienione na lecznicę dla zwierząt. W miasteczku były trzy mosty: dwa betonowe i jeden drewniany. Główna ulica była wybrukowana kamieniami. Przez miasteczko przebiegała szeroka droga prowadząca do Kijowa, nazywano ją „szlakiem”. W okresie jesieni i wiosny było na niej bardzo duża błota. W naszej miejscowości były trzy cmentarze: polski, ukraiński i żydowski. Najlepiej utrzymany był cmentarz polski, ponieważ opiekował się nim kościelny, który tam mieszkał. Były tam ładne pomniki i grobowce. Cmentarz ukraiński był zaniedbany. Nie było nawet krzyży. Natomiast cmentarz żydowski znajdował się na wzgórzu, a pomniki były na każdym grobie. Swoje pomniki nazywali „bytami” ze względu na ich podobieństwo do buta.

Na naszej ulicy zamieszkiwali Polacy i jedna rodzina czeska. Miejscowość, w której się urodziłem zamieszkiwało ok. 5 tys. mieszkańców. Ukraińców było ok. 60%, Polaków ok. 20%, a pozostali to Żydzi, Rosjanie i Czesi. Była też jedna rodzina Francuzów.

Polacy mieszkali przeważnie w jednym końcu miejscowości, która podzielona była na dzielnice, (tzn. kutki). Zamieszkiwali oni dzielnice: Tchoriwka, Zarudie i na Koloniach, czyli (na sadybach). Między rodzinami polskimi mało było rodzin ukraińskich. Razem też zamieszkiwały rodziny czeskie. Współżycie międzynarodowościowe było dobre. Szczególnie dobrze współżyły ze sobą rodziny polskie, czeskie i żydowskie.

Pomiędzy Polakami, a Ukraińcami nieraz dochodziło do waśni narodowościowych. Polacy wyzywali Ukraińców od chamów, a Ukraińcy Polaków od Lachów. Ale ogólnie mówiąc była zgoda. Nawet w późniejszym czasie były wspólne małżeństwa polsko – ukraińskie.

Budynki mieszkalne i gospodarcze budowano z gliny, a kryte były przeważnie słomą. Budynków murowanych i krytych blachą było bardzo mało. W czasie budowy takiego domu do pomocy zwoływało się rodzinę i sąsiadów. Nazywało się to „tołoka”. Zwożono glinę, słomę ciętą na sieczkę. Następnie końmi mieszano taką zaprawę i wyrabiano z tego wałki coś w rodzaju cegły i układano z tego ściany. Po ich wyschnięciu robiono dach. Następnie tynkowano (smarowano) gliną, a białą bielono. Taki budynek mógł nawet stać sto lat, jeśli były położone kamienie na podmurówkę.

W tym okresie głównym źródłem opalu była słoma i torf wydobywany na łąkach. Mieszkańcy latem wydobywali torf, suszyli go i zwozili do domu. Do ogrzewania mieszkań słomą były przystosowane piece. Przynosiło się do domu dużo słomy, kręciło się z tego wiechcie, czyli (truteni) i wkładało się do pieca. Również latem suszono obornik, który zimą służył za opał.

Tereny te to czarnoziemy ukraińskie. Piękne równiny przeplatane jarami i łąkami. Na łąkach należących do kołchozów wypasano bydło. Częściowo zalewano łąki i tworzone na nich stawy rybne. Lasów w okolicy nie było w ogóle. Do najbliższego lasu trzeba było jechać 30 km w stronę miejscowości Kalinówka. Były to zwarte lasy ciągnące się aż na Wołyń.

Ludność przeważnie trudniła się rolnictwem. Po I wojnie światowej przeprowadzono parcelację ziemi. W związku z tym ludzie byli bardzo zadowoleni. Były to gospodarstwa nieduże około 3 - 4 dziesięcin ziemi. Zamożniejsi mieli powyżej 10 ha. Do tej klasy zaliczano przeważnie rodziny polskie. Zadowolenie rolników jednak nie trwało długo.

W roku 1930 zrobiono 2 kołchozy i 3 majątki państwowe (sowchozy). Jeden majątek nazywał się „Krasna” od nazwiska właściciela Krasuckiego, drugi majątek nazywał się „Sofijewka”, pochodził od imienia właścicielki Zofia, a trzeci majątek był w Samgorodku - właściciel majątku nazywał się Rebendier (Niemiec). W majątkach były pałace, które obowiązkowo otoczone były pięknymi parkami, ogrodami i sadami. W tymże roku ogłoszono też kolektywizację wsi. Wszystkich pędzono do kołchozów. Nie było mowy, że jak chcę to oddam ziemię i inwentarz, a jak nie chcę to nie oddam. Kolektywizacja była niby dobrowolna. Komuniści jednak spędzali ludzi na zebrania i tak długo trzymali, aż każdy musiał wstąpić do kołchozu. Jeżeli nie wyraził zgody to czekała go tylko jedna droga - więzienie i zsyłka na Sybir, a stamtąd już nikt nie wracał. W ten sposób zabrano naszego

sąsiada Michała Goglewskiego, a także innych i wsadzono do więzienia w Winnicy. Zabierano tzw. „kułaków”, czyli wyzyskiwaczy, traktowanych jako wrogów ludu pracującego. W tym czasie było to bardzo modne. Z osadzonych w więzieniu w Winnicy nikt nie wrócił. Wszyscy zostali zabici strzałami w tył głowy i w dużych kopcach pochowani w lasach pod Winnicą.

Utkwiły mi w pamięci Święta Wielkanocne z 1931 r. Rano rodzice i starsze rodzeństwo poszło do kościoła na nabożeństwo. Po kościele cała nasza rodzina zasiadła do spożycia śniadania wielkanocnego. W tym czasie na nasze podwórze na koniach przyjechali komuniści. Rozebrali oni stajnię, stodołę i zabrali wszystek inwentarz żywy. Mieliśmy 3 konie, 2 krowy, cielaki, świny, gęsi, kury. Zabrano nam wszystko do wspólnego kotła. Pamiętam jak mama bardzo płakała. I od tego czasu rozpoczęła się gehenna naszego życia. Pozostała nam tylko chata i my w niej. Ojca zatrudniono w ogrodnictwie jako dozorcę. Po jakimś czasie starszy brat Wincenty poszedł na kurs traktorzystów. Starsza siostra Rozalia pracowała w kołchozie na dniówkę. Mama nie była zdolna do ciężkiej pracy, ponieważ kiedyś koń kopnął ją w kręgosłup i potem bardzo chorowała z tego powodu.

Z rozebranych budynków rolników, rozpoczęto budować wspólne budynki gospodarcze kołchozu. Wybudowano magazyny, oborę, stajnię, chlewnię, owczarnię, kurnik i spędzono do nich zabrane rolnikom żywy inwentarz. Zabrano im również zboże, ziemniaki i w ogóle wszystko. Zaczęto wspólnie orać pola, likwidować miedze. W dalszym ciągu opornych rolników wsadzano do więzienia i wywożono na Sybir. Pozostawiono ludzi bez jakichkolwiek środków do życia. Szerzyła się kradzież. Za parę kg zboża wsadzano do więzienia na parę lat. Ludzie kradli bo byli głodni.

I tak w latach 1932-1933 rozpoczął się głód. Ludzie zjadali wszystko co tylko jako tako nadawało się do zjedzenia. W kołchozie płacono raz do roku zbożem. Na jedną dniówkę obrachunkową płacono od 100 g do 200 g zboża. A dobry pracownik w roku mógł zarobić od 120 do 150 dniówek obrachunkowych. Ludzie w okresie żniw, a szczególnie dzieci chodziły na pole i zbierały kłoski zbóż po ściernisku. Ich zbieranie również było zabronione i czekało ich to samo co za kradzież. Ze zboża z tych kłosek wytartych w rękach robiono na żarnach mąkę i z tego gotowano zupę. Szerzyły się donosy, jeden na drugiego. Sąsiad kradł od swego sąsiada co się dało. Szerzył się kanibalizm. W czasie głodówki pamiętam taki wypadek. Syn pewnych gospodarzy służył w wojsku i przyjechał na urlop. Rodzice jego umawiali się, żeby go zabić i zjeść, bo on dobrze wyglądał. Prawdopodobnie takich przypadków na wsiach było więcej. Ludzie i dzieci byli opuchnięci. Wśród dzieci były częste zgony. Na ulicach leżeli umarli z głodu ludzie. Codziennie rano wóz zaprzężony w parę koni jeździł po ulicach i zbierał zmarłych. Kopano

doły, ciała przesypany wapnem i zasypywano. Do dziś nie wiadomo, gdzie oni są pochowani. Głód przerzedził ludzi, lecz na naszej ulicy było mniej zgonów z powodu głodu.(2)



Dzieci w czasie Wielkiego Głodu na Ukrainie



Wielki Głód na Ukrainie



Wielki Głód - dzieci w sierocińcu

Nasza rodzina również żyła w bardzo trudnych warunkach. Brat ojca pracował w kołchozie jako magazynier. Od czasu do czasu przynosił nam w kieszeni trochę zboża. Pomimo tego ojciec zachorował na czerwonkę i po jakimś czasie zmarł. Mama również zmarła w tym samym 1933 r. Pozostało nas pięcioro dzieci. Starsze rodzeństwo chodziło do pracy. Ja z siostrą Jadzią chodziliśmy do szkoły. Jako sierota zostałem skierowany do sierocińca. Tam dawano jeść, ale na noc przychodziłem do domu. Brat pracował jako traktorzysta i dostawał większą porcję żywnościową. Ja często chodziłem do wujka i tam podkradałem coś do zjedzenia. A przeważnie interesował mnie cukier w kostkach. Jak była możliwość to kradłem ukradkiem i chowałem. Ciotka często coś przynosiła nam do zjedzenia. Wiosną jedliśmy liście z wiśni i różne zielsko. Zjedzono wszystko co wyrosło z ziemi. Pamiętam, jak u sąsiadów Godlewskich rozrobiono „rozczyn” do pieczenia chleba. Ktoś w nocy zrobił podkop i ukradł go razem z „dzieżką”.

U nas w domu rozmawiano tylko po polsku. Na ulicy dzieci bawiąc się ze sobą rozmawiały po ukraińsku. Mama nauczyła mnie pacierza po polsku i pamiętam go do dnia dzisiejszego. Wujek Wiktor lubił śpiewać polskie piosenki, a my często siedzieliśmy i słuchaliśmy jego śpiewu. Chodziliśmy do kościoła na msze. U nas w domu często było dużo gości bo przychodzili oni z odległych wiosek na nabożeństwo. Byli to krewni i znajomi, a szczególnie młodzież – koledzy i koleżanki mojego starszego rodzeństwa.

O ubiorach nie było co marzyć. Ludzie chodzili w oberwanych ubraniach i prawie na pół boso. Sklepy były puste, a i pieniędzy nie było. Każdy ubierał się własnym sposobem. Ubranie było przeważnie zrobione z płótna wyprodukowanego z konopi, które siało się w ogrodzie.

Po zbiorach w 1933 r. życie ludzi troszeczkę poprawiło się. Zebrano trochę plonów z ogródków i dzięki temu było przynajmniej z czego ugotować jaką taką zupę. W 1933 r. moja starsza siostra dostała gdzieś kurę i jaja. Posadziła ją na jajkach i mieliśmy już kurę z kurczakami. Na drugi rok mieliśmy już kilka kurek. W 1935 r. brat za dobrą pracę w kołchozie jako premię dostał roczną jałówkę i za rok była z niej już krowa. Potem brat kupił prosiaka. Także uchowaliśmy go i w ten sposób byliśmy bogaci. Nicco poprawiło się nasze życie.

W 1934 r. poszedłem do szkoły polskiej. Skończyłem jedną klasę tej szkoły. Siostra Jadzia skończyła 6 klas szkoły polskiej. Do szkoły polskiej przychodziły dzieci z innych wiosek. Szkoły w wioskach, które znajdowały się dalej od Samgorodka nie prowadziły nauki w języku polskim. Dzieci od razu chodziły do szkoły ukraińskiej. W roku 1935 zlikwidowano nam szkołę polską i wszystkie dzieci musiały uczęszczać do szkoły ukraińskiej. W drugiej klasie chodziłem do szkoły po lodzie na zamrożonym stawie. Pewnego dnia zaglądaliśmy z kolegami do przerębli na stawie i któryś z nich popchnął mnie, a ja wpadłem do niej. Wyciągnięto mnie całego mokrego i szybko odtransportowano do szkoły. Tam, zanim mnie rozebrano, to ubranie już było całe zamrożone. Wysuszono mi ubranie i w ten czas dopiero poszedłem do domu. A tam dostałem za to porządne lanie. Na drugą zimę znowu miałem pecha, ponieważ lód załamał się pode mną, a ja dostałem się pod lód. Jakoś mnie w ten czas uratowano. Mając 10 lat zachorowałem na zapalenie płuc. Leżałem chory przez całą zimę. Żadnych leków mi nie dawano, gdyż nie było na nie pieniędzy. Na wiosnę siedziałem na stole i wygrzewałem się przez okno. Chorowałem przez 3 miesiące. Po chorobie poszedłem do szkoły i zdałem do następnej klasy.

Ja co roku po skończonej nauce, w okresie lata, pasłem krowy. Pasłem swoją krowę i jeszcze kilka krów sąsiadów. Musiałem zarobić sobie na kupno jakichś butów i ubrania. Nasza krowa zawsze przeskakiwała przez rzeczkę i uciekała w krzaki. Bardzo bałem się w nie wchodzić, bo straszili nas, że w nich siedzi jakiś chory umysłowo człowiek z kosą. Siedziałem wtedy na drugim brzegu rzeczki i krzyczałem ze strachu. Podczas wypasania krów paliliśmy papierosy. Jak nie było tytoniu to kręciliśmy w gazecie różne suche ziele, a nawet obornik koński lub wątę i to paliliśmy. Jak już były owoce w ogrodach to my chodziliśmy na kradzież jabłek, ogórków, pomidorów, arbuzów. Zawsze był jeden starszy chłopiec, który rozporządzał młodszymi. Wyznaczał kto ma paść krowy, a kto ma iść na kradzież do prywatnych lub kołchoźnych ogrodów.

Często pędziliśmy krowy na granicę ze wsią Mychalyn, Łopatyn lub Syroka Hrebla. Stamtąd również chłopaki przepędzali swoje krowy. Jak z którąś wsią żyliśmy dobrze, to z tymi chłopakami bawiliśmy się razem podczas pasienia krów. Wybierano ze stada najmocniejszą krowę

i puszczano ją do krowy z drugiej wsi. Krowy były się ze sobą, a my przyglądaliśmy się temu. Przypominało to „corridę”. Czyja krowa zwyciężyła to chłopaki z tej wsi byli bardzo zadowoleni, że mają taką silną krowę. Natomiast, gdy chłopaki z sąsiedniej wsi żyli ze sobą na stopie wojennej to między nimi była wojna. Biliśmy się ze sobą. Jeśli, któryś chłopak popadł w niewolę to zabierano mu pasek ze spodni, scyzoryk lub coś innego. Zabierano mu wszystko co miał w kieszeniach. Dostawał w ten czas lanie i szedł do swoich kolegów. W miejscowości było kilkanaście stad bydła. Każda dzielnica miała swoje wyznaczone pastwisko. Gdy chłopcy z innej dzielnicy pogonili krowy nie na swoje pastwisko, również była wojna między chłopcami. Razem z krowami chłopcy paśli konie kołchoźne. Na młodych koniach urządzali między sobą wyścigi konne. Pasłem krowy do późnej jesieni. Wtedy często rano były już przymrozki, a ja na bosaka gonilem jeszcze krowy na pastwisko. Było bardzo zimno w nogi. Jak krowa narobiła, to ja szybko wsadzałem swoje nogi w łajno, żeby je trochę zagrzać. Do szkoły szedłem dopiero zimą. Wtedy trzeba było nadrobić utracone lekcje. Był to najgorszy czas, gdyż nie miałem ciepłych ubrań, ani rękawic. Książki związane sznurkiem nosiło się w rękach. Ręce marzły nie do wytrzymania, gdy był duży mróz.

W maju 1936 r. mój brat Wincenty zachorował na gruźlicę. Jeździł do różnych lekarzy, a nawet był w szpitalu w Winnicy. Jednak nic nie pomogło. W czerwcu tegoż roku zmarł. Wtedy zostało nas tylko czworo. Ja, jako jedyny chłopak. Siostra Rozalia pracowała w kołchozie, a siostra Brania służyła w Kijowie u jakiś ludzi. Nazwiska ich nie znam. My z Jadzią chodziliśmy jeszcze do szkoły. Tam kolegowałem się z chłopakiem żydowskim. Na imię miał Jankiel. Był to dobry chłopak.

Pewnego razu z bratem stryjcznym Edkiem poszliśmy do jego ojca do magazynu. Jego tata zrobił nam skórzane baty. Idąc do domu napotkaliśmy po drodze pasące się konie. Poszliśmy pogonić je bijąc je batem po nogach. Jeden z koni kopnął Edka w głowę. Po dwóch tygodniach Edek zmarł. Choć cała wina spadła na niego, to ciotka i tak ciągle mówiła, że to ja jestem winny śmierci jej syna. Bo, gdyby nie ja, to on sam by nie poszedł i nie biłby tych koni. Zawsze wszystko co najgorsze przypisywano mojej osobie. Może dlatego, że ja byłem biednym sierotą?

W 1936 r. rozpoczęły się aresztowania Polaków. Zabierano mężczyzn do więzienia, a często całe rodziny wywożono w niewiadomym kierunku. Później wydało się, że wywożono ich do Kazachstanu. Tak zabrano naszego kuzyna Pakulskiego. Po 10 latach okazało się, że wywieziono go do Archangielska. Zabrano też ojca mojego kolegi Machazia Dankiewicza i nie wiadomo gdzie go wywieźli. Zabierano wszystkich mężczyzn od 25 do 65 lat. Nazywano ich Trockistami. Mówiono, że Polacy na czele z Trockim chcieli zrobić przewrót w Rosji. Po kilkunastu latach, niektóre rodziny powracały z Kazachstanu.(3)

Tak i przeszło moje dzieciństwo na pasieniu cudzych krów. Po skończeniu 7 klasy zapisałem się do szkoły zawodowej. Po szkole musiałem iść do pracy w kołchozie. Pasłem wykastrowane ogierki kołchożne. Siostra Jadzia w 1939 r. skończyła 10 - klasową szkołę i wyjechała na Krym do wujka w celu dalszego kształcenia się. Zdała egzamin do szkoły pedagogicznej i tam została. Ja zostałem w domu z siostrą Rozalią.

Pamiętam jak wybuchła wojna polsko - sowiecka w 1939 r. Zabierano wtedy do wojska młodych mężczyzn. Z kołchozu wybierano do wojska najlepsze konie. Po skończonej wojnie polsko-sowieckiej żołnierzy zdemobilizowano. Powróciła też część koni zabranych do wojska. Mówiono, że Polska została rozbita. Do nas przywieziono jedną polską rodzinę. Chodziłem wtedy razem do szkoły z jednym chłopakiem z Polski. On mi ciągle opowiadał jak jest w Polsce, a ja byłem bardzo ciekawy jak żyją ludzie w tym kraju. Ten chłopak miał polskie zeszyty. Były one z bardzo dobrego papieru. Myśmy takiego papieru nigdy nie widzieli. Oficjalnie nie wolno było z nim rozmawiać. Robiliśmy to po kryjomu. W 1938 r. nasz sąsiad nauczyciel Szewczuk kupił radio. Słuchało się je ze słuchawkami. Chodziliśmy po kryjomu do niego i on nastawiał na Warszawę. Tak, że mogliśmy posłuchać mowę polską. W całej miejscowości były tylko dwa rowery. Patrzyliśmy na nie jak na jakiś cud, że można jeździć na dwóch kołach.

Pamiętam też wojnę radziecko – fińską i radziecko – litewską. Mówiono przez radio i pisano w gazetach, że zostały wyzwolone spod kapitalizmu ziemie karelskie, litewskie, łotewskie, estońskie i polskie.

W czerwcowy dzień roku 1941 wracając z pastwiska dowiedziałem się, że Niemcy napadli na Rosję. Wybuchła wojna i z tego powodu zrobiła się bardzo duża panika. Wojska Armii Czerwonej odstępowały do tyłu. Wszystką młodzież chcieli wywieźć na Ural. Tych co zapisali się do szkoły zawodowej zebrano razem i namawiano do ewakuacji. Mężczyźni zostali zmobilizowani do wojska. Ja dyżurowałem w „wojenkomacie” (komendantura wojskowa). Miałem do dyspozycji wóz z parą koni oraz jednego konia pod siodło. Do domu chodziłem tylko na posiłki. Drogą na Kijów ewakuowali się ludzie cywilni i wojsko. Cała droga bez przerwy była zajęta uciekającymi przed Niemcami. Wszyscy byli bardzo zmęczeni. Bydło po drodze padało z przemęczenia. Uciekali samochodami, gąsienicowymi ciągnikami, końmi i na piechotę. Taki przemarsz trwał około tygodnia. Od nas z Sofijewki ewakuowano stado krów, około 200 sztuk. Na drodze był straszny bałagan. Wojska rosyjskie w pośpiechu cofały się do Kijowa. Od czasu do czasu słychać było oddalone wystrzały armatnie, ale za to często słychać było bombardowanie i ostrzeliwanie z niemieckich samolotów uciekających po drodze ludzi i wojsko. Bez przerwy w powietrzu krążyły ich samoloty, a rosyjskich było bardzo mało. Raz widziałem walkę samolotów w powietrzu. Był to

piękny widok. Samoloty na pełnych obrotach silników wspinały się do góry coraz wyżej, ale zestrzelonego samolotu nie było.

Po dwóch tygodniach wojny Niemcy wkroczyli do Samgorodka. Najpierw przeleciała eskadra samolotów strzelając w powietrze z karabinów maszynowych, a za godzinę wjechały czołgi z desantem piechoty. Żołnierze niemieccy w mundurach mieli pozawijane rękawy i byli bardzo zadowoleni, zuchwali. Zaraz zaczęli szukać i zabierać kury, świny, pytali o wódkę i szukali ładnych dziewcząt. Ludność bardzo bała się Niemców, ponieważ przed ich przyjściem była propaganda, że oni zabijają ludność cywilną i dzieci. Wszyscy chowali się przed spotkaniem z nimi. Już po tygodniu zorganizowali oni urzędy i policję. W naszej miejscowości był posterunek policji i starostwo. Urzędnikami i policjantami byli Ukraińcy. Żydów spędzano do getta. Nie wolno im było poruszać się samochodami. Gdy przechodzili przed posterunkiem żandarmerii to musieli zdejmować czapki, a jak stał tam żandarm albo policjant to musieli iść na kolanach. Był to niemiły widok. Mój kolega Mieczysław Godlewski pracował w starostwie i woził urzędników. Ja latem pracowałem końmi w polu w kołchozie, a zimą w stajni kołchozowej przy obrządzaniu koni. Mróz był poniżej - 20° C, a trzeba było wywozić obornik i dowozić paszę dla koni. Wtedy, gdy trzeba było wyjechać to buty owijano szmatami.

Pamiętam jednego razu bronowałem końmi w polu. Konie były niedożywione, gdyż dostawały 0,5 kg zboża na sztukę. Drogą jechał żandarm i zobaczył, że ja stoję na środku pola z końmi. Podjechał do mnie i zaczął mnie bić. Powiedział, że dostałem dlatego, że nie pracowałem. Był to żandarm pochodzenia czeskiego i można było się z nim porozumieć. Był on bardzo niedobry dla ludności i stąd też partyzanci zabili go w 1942 r. Niemcy i miejscowa policja wyszukiwali komunistów i tych, którzy z nimi współpracowali. Wszyscy byli aresztowani i wywożeni. Już nie powrócili do domu. Niemcy pozwolili ludności odbudować kościół i cerkiew. Do wojny z Niemcami w naszym kościele był magazyn zbożowy, a potem przerobiono go na biura. Kobiety na plecach wynosiły gruz z kościoła. Po dwóch tygodniach pracy kościół został już odnowiony i był czynny aż do końca okupacji. Przyjechał ksiądz. Ludzie bardzo chętnie uczęszczali do kościoła. Natomiast Cerkiew spaliła się w 1942 r.

W czasie wojny w kołchozie pracowało się prawie za darmo. Ale można było w czasie żniw ukraść więcej zboża, więc ludzie kradli. Można było już trzymać świny, bo było czym karmić. Żyło się nieco lepiej. W końcu front oddalił się do Kijowa. Z niewoli zaczęli powracać ludzie zamieszkujący te tereny. Niemcy w początkowym okresie puszczały jeńców do domów i trwało to gdzieś do początku 1942 r.

W 1942 r. rozpoczęto werbunek ludności na wyjazd do pracy w Niemczech. Ponieważ bardzo mało ludzi zgłaszało się dobrowolnie, wobec tego zrobiono przymusowy wyjazd. Na każdych drzwiach w domach

musiała wisieć wywieszka z imieniem, nazwiskiem i wiekiem mieszkańców. Robiono zbiórki roczników podlegających wywiezieniu na roboty. Początkowo ludzie zgłaszali się na nie. Tam wyznaczano kto ma jechać i ustalano mu dzień wyjazdu. Młodzież nie stawiała się w wyznaczonym dniu. Żandarmi i policja szukała ich. Jak kogoś znaleźli to zabierali i odwozili już prosto do pociągu pod eskortą. Dużo młodzieży uciekało w drodze. Następnie z tych uciekinierów organizowały się oddziały partyzanckie. Nawet Rosjan, których puszczano z niewoli również wywożono do Niemiec. Mnie też w 1942 r. wyznaczono na taki wyjazd. Uciekłem w przebraniu za kobietę do wsi Zozułyńci i tam przebywałem przez 2 miesiące u cioteczno-go brata Apolinarego Jakubowskiego. Po przyjeździe do domu chowałem się przed żandarmerią. Nadal pracowałem w kołchozie. A w czasie „łapanek” chowaliśmy się w stajni na strychu w słomie, w której robiliśmy sobie tunel i tak przeczekiwaliśmy czas „łapanek”. Pamiętam jak jednego razu przyszli policjanci i szukali nas kując bagnetami w słomę. Znajomy policjant zawołał mnie po imieniu i powiedział, żebym wyszedł ze słomy obiecując, że mnie nie zabierze. Gdy wyszedłem to zapytał o Iwana Błahodyra. Odpowiedziałem, że go tu nie ma i policjanci poszli sobie. Iwan siedział schowany w słomie i był szczęśliwy, że ja go nie zdradziłem.

Siostra Bronia na piechotę wróciła z Kijowa (ok. 250 km). Szła po torach kolejowych przez 3 tygodnie. Apolinary Jakubowski przyszedł z żoną z Krymu. Jego podróż trwała 2 miesiące. Pracował później jako inspektor w mleczarni i równocześnie pracował dla partyzantów. Nasz sąsiad Henryk Godlewski pracował w starostwie jako zastępcą starosty. Też współpracował z partyzantami. Wyrabiał im lewe dowody osobiste.

Żydzi w getcie mieli ciężkie życie. Ja po kryjomu nosiłem chleb dla mojego kolegi Grimberga. Wiosną w 1943 r. zlikwidowano getto. Wykopano duży dół za miasteczkiem i tam zabito ok. 500 Żydów. Prowadzono ich na rozstrzelanie przez całe miasteczko. Był ogromny krzyk. Droga była zaścielana porwanymi pieniędzmi. Doprowadzono Żydów do miejsca kaźni. W poprzek dołu była długa deska. Żydom kazano rozebrać się do naga i wejść na deskę. Żandarmi strzelali do nich. Potem przychodziła następna tura. Musieli ułożyć w dole zabitych i sami stawali na desce. I tak trwało do końca. Na końcu posypano po ciałach wapno i przykryto ziemią. Ja osobiście widziałem jak zabijali Żydów. Młóciliśmy stertę pszenicy młocarnią w odległości ok. 200 m od miejsca stracenia. Po dwóch dniach ziemia podniosła się na mogile Żydów około 0,5 m i spływała z niej stróżka krwi. Był to straszny widok. Mieszkania po Żydach zostały rozprzedane, a które były stare rozebrano. I w ten sposób zlikwidowano dzielnicę żydowską. Te rodziny, które uciekły przed frontem, to po wojnie powróciły do swych domów. Natomiast kilka rodzin żydowskich chowało się u ludzi. Ale zostali oni wydani przez ludność ukraińską żandarmerii. Wyłapano ich i rozstrzelano. I w ten sposób w naszej miejscowości nie zostało ani jednego Żyda.

W 1942 r. Niemcy odkryli w lasach pod Winnicą groby pomordowanych przez NKWD ludzi. Kobiety, których mężów aresztowano w latach 1936 - 1937 jeździły i oglądały groby. Niektóre potrafiły poznać swoich mężów po ubraniu. Więźniowie mieli ręce powiązane kolczastym drutem. Zastrzeleni przeważnie w tył głowy. Ciała były pokładane jedno na drugim. Było kilkanaście takich zbiorowych mogił, na których posadzony był las.

Młodzież po pracy przeważnie zbierała się w domach u dziewcząt. Zbiórki były u Kasi Stodolskiej, Janki Lubackiej i u innych. Choć nie mieliśmy porządnych ubrań, a buty były z dziurami i pastowało się je sadzą z komina, to mimo to wszystkim było wesoło. Tańczyło się, śpiewało, grało w fanty i w inne wymyślane zabawy. Trzeba było tylko uważać, żeby nie wiedzieli o tym żandarmi.

Szkoły za okupacji były pozamykane. Dzieci szkolne węsły się po ulicach. Starsze dzieci musiały iść do pracy do kołchozu. Niemcy zabierali ludziom krowy, świny. Tak, że trzeba było wszystko chować. W latach 1942 -1943 zabierano ludziom kozuchy, czapki, rękawice, szaliki. Ogółem, wszystką ciepłą odzież. Prawdopodobnie dawano ją żołnierzom na fonce.

W 1943 r. żandarmi aresztowali kobietę z dzieckiem. Nie chciała im nic mówić, więc ich rozstrzelano. Za jakiegokolwiek przewinienie wywożono ludzi do Niemiec na roboty. Ludzie chodzili i pracowali, ale ciągle pod strachem, że może być „łapanka”. W taki sposób złapano moich dwóch sąsiadów: Edka Nowickiego i Józka Jackowskiego. Uciekli oni z transportu. Wyrwali w wagonie towarowym deski z podłogi i wyskoczyli na tory. Po dwóch tygodniach od wywiezienia, powrócili do domu w przebraniu za kobiety. Przechowywali się przez dłuższy czas. Józek przeziębził się i zachorował na gruźlicę. Zmarł w 1943 r.

Był u nas miejscowy policjant, który nazywał się Chamalak. Był bardzo niedobry dla miejscowej ludności. W roku 1943 r. kilkakrotnie został rozbity posterunek żandarmerii, pomimo, że był on chroniony i ogrodzony kolczastym drutem z bunkrami na każdym rogu. Partyzanci weszli do środka i rozbili go. Od tego czasu policja i żandarmeria była już lepsza dla ludności. Na drodze do Mychałyna zabito komendanta żandarmerii.

Partyzantka składała się przeważnie z wojskowych, którzy powrócili z niewoli niemieckiej. Miała ona swoje miejsce postoju w lasach pod Winnicą. Na zadania przyjeżdżali oni samochodami, końmi i pociągami.

W 1943 r. słychać było, że Niemcy cofają się na fonce wschodnim. Zimą pojechałem z Julkiem Bunić do sterty po koniczynę dla krów. W tym czasie miałem już parę koni i sanie w domu. Mróz był większy niż -20° C. Sterta z koniczyną była od nas oddalona około 2-3 km. Po naładowaniu koniczyny na sanie zobaczyliśmy, że drogą do nas idzie mama Julka. Przyszła bardzo zmęczona i powiedziała nam, żeby nie wracać do

domu bo jest „łapanka”. Zrobiliśmy dziurę w stercie, powłazili do niej i tak przenocowaliśmy. Zmarzliśmy na kość. W dzień przyszedł ojciec Julka i powiedział, że możemy wracać. Przyjechaliśmy na podwórze, a tam stało pełno niemieckich żołnierzy. Zbliżał się front. W ogrodzie były porobione okopy. Wszędzie było pełno wojska niemieckiego.

Schowaliśmy się w kryjówkach, które były zrobione w stajni. Trwało to przez kilka dni, gdyż Niemcy wylapywali młodych mężczyzn i wywozili ich. Nie wyglądali już na takich zadowolonych jak w 1941 r. Byli przygnębieni i jednocześnie okrutni dla ludzi cywilnych, a szczególnie dla młodzieży męskiej. W ostatniej chwili przed odejściem w jednym końcu miasteczka podpalili strzechy chat. Spaliło się około 100 chat. Pod wieczór rozpoczęła się bardzo ostra strzelanina. Ludzie chowali się gdzie kto mógł. Słychać było wystrzały artyleryjskie. Natomiast brak było samochodów. Po dwóch godzinach walki strzały ucichły. Nastąpiła ogromna cisza. My siedzieliśmy w piwnicy. W pewnym momencie ktoś zaczął stukać do drzwi. Był to żołnierz rosyjski. Pytał się czy nie ma tu Niemców. Powiedział nam, że Niemcy już odeszli. Było to 31 stycznia 1943 r. W tym dniu dla nas zakończyła się okupacja niemiecka. Po wyjściu z piwnicy zobaczyliśmy pełno żołnierzy Armii Czerwonej. Byli brudni i bardzo zmęczeni. W każdym mieszkaniu było od 20 do 30 żołnierzy. Trzeba było ich czymś nakarmić, ponieważ byli głodni. Ja musiałem prowadzić żołnierzy w kierunku sowchozu i pokazać im gdzie jest most przez rzekę. Był mróz większy niż -20° C. Czołgi przejeżdżały przez rzekę po lodzie. Wszędzie było pełno wojska.

Po kilku dniach zaczęła się organizować władza radziecka. Wojsko zorganizowało „wojenkomat”, gdzie zbierano mężczyzn do wojska. Zabierano od 19 lat i starszych.

Od 5 stycznia 1943 r. mój rocznik 1926 musiał chodzić codziennie na ćwiczenia wojskowe i z tych chłopaków zorganizowano obsługę „wojenkomatu”. Naszym zadaniem było pilnować go i wykonywać inne polecenia związane z wojskiem. Chodziliśmy z oficerem i aresztowaliśmy tych, którzy współpracowali z Niemcami. Zostali oni aresztowani i osadzeni w więzieniach. Następnie byli wysyłani na front w karnych kompaniach. Za jeden rok więzienia dawano 1 miesiąc karnej kompanii. Jak żołnierz z karnej kompanii był ranny to darowano mu karę. Mój brat Apolinary Jakubowski również popadł do karnej kompanii. On był oficerem. Został ciężko ranny w głowę pod Krakowem. Dla niego wojna skończyła się.

Front zatrzymał się od nas jakieś 10 km. Stał tam przez 1 miesiąc. Niemcy ostrzeliwali miasteczko z ciężkiej artylerii. Jak tylko zebrало się dużo ludzi koło „wojenkomatu” zaraz był ostrzał artyleryjski. Również jak wyprowadzano chłopaków na ćwiczenia w tym miejscu padały pociski. Po kilku dniach znaleziono Niemca z radiostacją na cmentarzu

żydowskim. Obserwował on ruch ludzi. Tam gdzie zebrała się jakaś większa grupa, to on przez radio podawał dane do stanowisk artyleryjskich i w tym czasie strzelano.

Przez okres 3 miesięcy byliśmy w ochronie „wojenkomatu”. Mieliśmy niemieckie karabiny, które nosiliśmy na sznurku, bo nie mieliśmy pasków. Pewnej nocy miałem wartę i przyszedłem na wartownię zagrzać się. Usiadłem na stole i usnąłem. Karabin był załadowany ostrą amunicją. W pewnym momencie usłyszałem wystrzał nad głową. W czasie snu ręka zsunęła mi się na spust karabinu i wystrzeliłem. Obudziłem chłopaków. Miałem bardzo duże nieprzyjemności od komendanta wojenkomatu. Byliśmy skoszarowani. Jednak na posiłki chodziło się do domu z karabinem i tam można było sobie trochę postrzelać. W czasie tej służby woziłem dokumenty do innego wojenkomatu w Białej Cerkwi oddalonej ok. 60 km. Jeździłem wierzchem na oklep na krościastym koniu, ponieważ były one w tym czasie zarażone krostą. Odległość do Białej Cerkwi musiałem pokonać jednego dnia. Nocowałem tam i wracałem do domu na drugi dzień. Jechało się z dużą paczką papierów i z karabinem na plecach.

Często żołnierze mówili, że ja jestem taki duży i nie jestem na froncie. U nas zabrano do wojska wszystkich mężczyzn. Pozostali tylko inwalidzi i komuniści, którzy byli u władzy. Po 2-3 tygodniach ćwiczeń wojskowych żołnierzy wysyłano już na front. W kwietniu 1943 r. rozpoczęła się wiosenna ofensywa wojsk radzieckich. Zaczęły napływać listy z frontu. Często przychodziły zawiadomienia o śmierci najbliższych. Mój sąsiad Felek Bernic zginął pod Kowlem.

Dnia 4 kwietnia cały rocznik 1926 wcielono do Armii Czerwonej. (4) Na piechotę poszliśmy do pociągu do stacji Nikołajewka. Tam załadowano nas do bydłych wagonów po 45 osób do jednego wagonu. Jechaliśmy 2 tygodnie do miejsca przeznaczenia. Wydano nam suchy prowiant. Chleb wydawano codziennie, pozostałe rzeczy to śledzie i zupa w kostkach. Nie było w wagonie piecyka, żeby ugotować zupę lub zagrzać wodę. Na postoju pociągu, a przeważnie staliśmy w polu lub na małych stacjach, zbierało się drewno, zbierano olej na szmaty z kół pociągu i gotowano zupę. Później w drodze paliły się osie w wagonach z braku smaru. Po 2 tygodniach dojechaliśmy do stacji Inza koło Riazania. Tam jeszcze była zima. Woda w rzekach zamarznięta. Ze stacji Inza szliśmy lasami około 15 km drogą ułożoną z bali i desek. Naokoło był las i zamarznięte błoto.

Po przyjeździe na miejsce rozdzielano nas plutonami. Było to miasteczko wybudowane z ziemianek. Rodzaj bunkrów. W takiej ziemiance mieściło się ok. 40 ludzi. Były one zbudowane w kształcie czworokąta, wkopane w ziemię, ściany obłożone okrąglakami, a dach był z łupanej szczapy zasypanej ziemią. W ziemiance były piętrowe prycze, na których spaliliśmy jeden obok drugiego. Poślanie było ze słomy zaścielane

jakimiś brudnymi szmatami. Wydano nam do przykrycia 1 koc na dwóch żołnierzy. Umundurowano w ruskie spodnie i rubaszki (bluzy), a płaszcze i buty były angielskie. Jak padał deszcz to w ziemiance też padało. Szczęście miał ten co spał na dolnej pryczy, podczas deszczu była sucha. Ci co spali na górnej pryczy byli przemoknięci, a w butach było pełno wody. Po środku był sztab i plac alarmowy. Przydzielono mnie do artylerii przeciwlotniczej. Była to szkoła podoficerska. Nie pamiętam już, który to był pułk czy dywizja. Pobudka była o 6 rano. Następnie mycie się w rzece. Przebijało się nogą lód i w wodzie myło się bez mydła. Potem gimnastyka, a po niej śniadanie. Wydawano nam 400 g chleba czarnego i 200 g białego, 20 g masła, 20 g cukru. Na śniadanie przeważnie była jakaś zupa i kawa. Na obiad codziennie była zupa z kapusty z suszoną rybą, na drugie danie łyżka kaszy jaglanej okraszona olejem i na kolację też jakaś zupka i kawa. Człowiek był ciągle głodny. Po kapuście i suszonej rybie piekła zgaga. Codziennie do izby chorych szło ok. 30 żołnierzy. Chorowali oni na żołądek i na przeziębienie. Podczas ćwiczeń żołnierze ciągalі działko, ponieważ innej siły pociągowej nie było. Przy kopaniu okopu, trzeba było mieć siekiery i kilofy, gdyż szpadlem tamtej ziemi nie można było okopać. Była ona kamienista i po wykopaniu na 0,5m podchodziła już woda. Ćwiczenia trwały przez 12 godz., a wśród nich często były alarmy nocne. Żołnierze byli bardzo przemęczeni i niedożywieni. Z pobliskich wsi kobiety przynosiły na sprzedaż placki (tzw. lepioszki), galaretę. Mówiliśmy, że ta galareta jest z mysiego mięsa. Ja nigdy nic nie kupowałem.

Któregoś razu zostałem wysłany po prowiant, po który pojechaliśmy samochodem do magazynu rozdzielczego. W workach były rodzyнки, my zrobiliśmy w nich dziurę i jedliśmy je. W życiu nigdy nie zjadłem tyle rodzynek co w ten czas. Na następny dzień bolały nas brzuchy i mieliśmy biegunkę.

Pewnego dnia szef baterii nie kazał iść na ćwiczenia wszystkim Polakom. Byliśmy przestraszeni tą wiadomością. Wezwano nas do sztabu pułku. Tam zastaliśmy więcej żołnierzy pochodzenia polskiego. Snuliśmy różne domysły co oni zamierzają z nami zrobić. Przyszedł dowódca pułku i powiedział, że organizuje się w Sumach polskie wojsko, a ponieważ my jesteśmy Polakami to zostaniemy skierowani do wojska polskiego. Byłem bardzo zadowolony, że w końcu będę mógł rozmawiać po polsku i służyć własnej ojczyźnie. Przed odejściem do wojska czytałem w gazecie, że organizuje się polska armia w Siedlcach. Wtedy powiedziałem do siostry Rozalii, że muszę się do niej dostać. I tak się stało.(5)

Dnia 20 maja.1943 r. wydano nam suchy prowiant, rozkaz wyjazdu i skierowano do wojska polskiego organizującego się w miejscowości Sumy na Ukrainie. Wyjechało nas z pułku ok. 1000 osób. Z mojej miejscowości byłem ja i Józek Stodolski. Dostaliśmy również kartki na

prowiant, na które można było dostać później prowiant w kwatermistrzostwie wojskowym. Na piechotę doszliśmy do stacji Inza. Czekaliśmy kilka godzin na pociąg do Moskwy. Ugotowaliśmy zupę i za kilkanaście godzin przyjechał nasz pociąg. Najedzeni i zadowoleni wsiedliśmy do wagonów. W czasie podróży wymyśliliśmy, że pod gwiazdki na furażerkach należy podłożyć czerwone wstążeczki. Tak chodzili wojskowi, którzy byli w partyzantce. Tak też zrobiliśmy. Po dwóch dniach podróży dotarliśmy do Moskwy. Tam na dworcu dołączył się do nas kapitan, również udający się do Sum. Zwiedzaliśmy Moskwę jeżdżąc pociągami miejskimi i tramwajami. Byliśmy tam dwie doby. W końcu nas wyrzucono z dworca, wsadzono do pociągu w kierunku Orzeł – Kijów. Miejscowość Orzeł była całkowicie zniszczona. Nie było ani jednego domu, tylko gruzy i leje po bombach. Stamtąd pojechaliśmy do Kijowa. Byliśmy tylko 200 km od mojej miejscowości, więc postanowiłem wstąpić do domu. Koledzy odradzili mi taką podróż. Po takiej ucieczce można było pójść pod sąd polowy i dostać w najlepszym wypadku karną kompanię lub wyrok śmierci. Zrezygnowałem. Kijów również był bardzo zniszczony. Staliśmy tam tylko 1 dobę. Dalej do Sum pojechaliśmy przez Charków i po dwóch dniach podróży byliśmy na miejscu.

Na dworcu w Sumach czekał na nas patrol wojskowy i zabierał wszystkich do koszar. Tam zakwaterowano nas w stajni po koniach kawaleryjskich. Zaprowiantowano. Codziennie na placu była zbiórka. Przyjeżdżali oficerowie i wybierali sobie żołnierzy do swych jednostek. Nad rzeką w Sumach była łaźnia polowa. Wszyscy musieli pójść do łaźni i tam przejść przez dezynfekcję. Każdy żołnierz został ostrzyżony na pałę i wygolony we wszystkich miejscach gdzie miał włosy. Dostaliśmy zastrzyki pod łopatkę. Po zbiórce i śniadaniu chodziliśmy z kolegami na łękę i graliśmy w karty. Tak trwało to 2 tygodnie. Żandarmeria nas wyłapała i przekazała oficerowi z 10 Pułku Piechoty (PP). Zebrała się cała kompania żołnierzy z Armii Czerwonej i cywilów z woj. tarnopolskiego. Oficer nas wyprowadził na przedmieście Sum i zarządził nocleg u ludności cywilnej. W czasie tego postoju każdy sprzedawał co miał np. płaszcz, zamieniano buty z dopłatą, spodnie, bieliznę. Na drugi dzień oddział nasz wyglądał jak kupa oberwańców. Przeprowadzono nas do jednostki 10 PP gdzie dowódcą pułku był podpułkownik Potapowicz. Zwołano zbiórkę i dowódca pułku dokonał podziału do jednostek. Nas 3 chłopców z Armii Czerwonej przydzielono do baterii ciężkich moździerzy kalibru 120 mm, a z nich wybrano młodych chłopaków i przydzielono do batalionu szkolnego 4 DP. Udaliśmy się do szkoły podoficerskiej. Dowódcą batalionu był oficer Armii Czerwonej, major Skiba, a dowódcą plutonu był podporucznik Dulęba. Nazwisk podoficerów nie pamiętam. Byli to podoficerowie z przedwojennego Wojska Polskiego. Umundurowano nas w mundury rosyjskie z polskimi dystynkcjami. Na furażerkach mieliśmy orły

piastowskie, zwane „gapą”. Zamieszkaliśmy w ziemiankach w lesie. Było to bardzo ładne wojskowe miasteczko. Wszędzie były porobione aleje, ulice, place na zbiórkę. To wszystko urządzili sami żołnierze w bardzo krótkim czasie.

Nie znałem dobrze języka polskiego, stąd też intensywnie uczyłem się go. Pomagał mi jeden starszy żołnierz. Poprawiał moją zruszczoną polszczyznę. W ciągu 2 miesięcy już dobrze mówiłem po polsku. Pismo trochę pamiętałem z pierwszej klasy szkoły polskiej. W klasie 5,6,7 uczyłem się niemieckiego. Litery niemieckie były podobne do liter polskich. Z pismem nie miałem większych trudności, chociaż pisałem z dużymi błędami. Dużo czytałem polskich książek w wolnych chwilach. Wyżywienie było dobre. Dostawaliśmy 800 g chleba i zupy ugotowane na konserwach amerykańskich. Pomimo, że żołnierz dostawał swoją rację żywnościową dobrą, byłem zawsze głodny. Chleb dzieliło się na trzy porcje. Ale zawsze z rana zjadło się wszystko, a na obiad i kolację już go nie było. Mieliśmy w plutonie jednego żołnierza Żyda. On pochodził z Łodzi. Uciekając przed Niemcami znalazł się na Uralu. Był bardzo wychudzony. Ciągłe zakradał się w wolnej chwili do ziemianki i gdzie znalazł czyjś chleb to go zjadał. Złapany na kradzieży dostawał kocówę (bicie pasami po gołym tyłku). Jednak to nie pomagało, bo nadal kradł. W tym czasie Rosja dostawała dużo pomocy ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Tak, że wojsko przeważnie jadło amerykańskie konserwy i umundurowane było w płaszcze i buty angielskie. Od ludności cywilnej można było kupić mleko, placki. Ludzie przynosili i sprzedawali to żołnierzom. Ćwiczenia w wojsku były intensywne. Czasu wolnego było mało. Po drewno do kuchni trzeba było iść 3 km. Codziennie była warta w nocy.

W miesiącu czerwcu 1944 r. wojsko polskie stacjonujące pod Sumami zostało przeniesione na byłe tereny polskie w lasy pod Łuckiem w woj. wołyńskim. Tam urządzono miasteczko z ziemianek. Ponieważ w lasach na Wołyniu było dużo band ukraińskich musiała być zdwojona czujność. Po całodziennych ćwiczeniach, w nocy trzeba było iść na wartę na 2 godziny. Żołnierze byli przemęczeni ćwiczeniami. Tak, że na warcie chodząc każdy spał. Naokoło miejsca zakwaterowania stały posterunki. Zdarzały się wypadki, że banda UPA napadała na pojedynczych żołnierzy, dlatego w pojedynkę nie wolno było odchodzić od miejsca zakwaterowania. W lesie było dużo poziomek i chodziliśmy je zbierać tylko grupowo.

W miesiącu lipcu 1944 r. jednostka nasza została przeniesiona do Lublina i na piechotę szliśmy tam z Wołynia. Granice przekroczyliśmy w miejscowości Piaski. Po przejściu przez rzekę Bug ludność polska bardzo przychylnie witała wojsko polskie. Były przemówienia żołnierzy i cywilów, witali nas z kwiatami. Cywile zapraszali żołnierzy na

poczęstunek. Szliśmy dziennie po 50 km. Ponieważ było bardzo ciepło to maszerowaliśmy przeważnie w nocy, a w dzień odpoczywaliśmy. Po- stoje zawsze były w lesie. W tym czasie chodziło się na wieś po chleb i mleko. Był okres żniw. Często braliśmy skoszone zboże na postanie do namiotów. Po przyjeździe do Lublina zakwaterowaliśmy się w kosza- rach na Krakowskim Przedmieściu. Na ćwiczenia chodziliśmy przez rzekę na plac ćwiczeń. Obok placu ćwiczeń była plantacja pomidorów, więc żołnierze je kradli. Właściciel plantacji siedział na dachu budynku i pilnował pomidorów. Jak zauważył żołnierzy, to potem przychodził do dowódcy na skargę. Ten z kolei kazał mu rozpoznawać żołnierzy, którzy byli w pomidorach. Ponieważ wszyscy żołnierze byli do siebie podobni, to on nigdy nie mógł nikogo poznać. Żyd Lejba ciągle w nocy wykradał się z koszar i chodził po ogrodach za cebulą, ogórkami i po- midorami. Tak się najadł, że zachorował na czerwonkę i poszedł do szpitala. Z ludnością cywilną robiliśmy zamianę. Nasze porcje cukru zamienialiśmy na chleb. Bieliznę chodziliśmy prać nad staw. Obok nie- go był duży ogród z jabłkami i pomidorami. Ponieważ nie mieliśmy bielizny na zmianę, to po wypraniu jej i mundurów chodziliśmy nago w ogrodach i w tym czasie rwaliśmy jabłka i pomidory. Ludzie cywilni uciekali przed nagimi żołnierzami.

W miesiącu wrześniu 1944 r. zakończyliśmy szkołę podoficerską. Zostałem awansowany na kaprała. Po skończonej szkole zostaliśmy skierowani do naszych macierzystych jednostek. Ja zostałem skiero- wany do 10 pp baterii moździerzy 120 mm. Tam zostałem dowódcą działa. W baterii trzeba było zapoznać się z nowymi żołnierzami. Stacjonowaliśmy w lesie. Wyżywienie było dużo gorsze jak na szkole- niu. Każde działło miało swój samochód ciężarowy amerykańskiej marki „sztudebaker”. Ćwiczeń już było mało. Przygotowywaliśmy się już do pójścia na front.

Walki w tym czasie toczyły się na warszawskiej Pradze i na Wiśle. W połowie września podeszliśmy pod Pragę. Po jej zajęciu nasza jed- nostka była w drugiej linii. Przyjechaliśmy na Pragę w kierunku mostu Kierbedzia. Staliśmy tam ok. 2 tygodni w drugiej linii. W miesiącu paź- dzierniku 1944 r. nocą nasza jednostka zajęła przyczółek nad Wisłą. Zmieniliśmy wojska radzieckie. Piechota stała na wale przeciwpow- odziowym, a artyleria zajęła stanowiska o jakiś 1 km z tyłu. Zwiad baterii zajął stanowisko na Saskiej Kępie. Staliśmy tam do połowy grudnia 1944 r. Potem naszą baterię przerzucono na Grochów. Był silny mróz. Ziemia zamarznięta na ok. 1 m. Na Grochowie spędziliśmy święta Bo- żego Narodzenia i Nowy Rok 1945. Przy łamaniu się opłatkami był w baterii dowódca 10 pp podpułkownik Potapowicz.

Na poprzednich stanowiskach podczas przygotowania artyleryjskiego mieliśmy wypadek. Celowniczy nie zauważył, że był niewypał i wrzucono

drugi pocisk. Oba eksplodowały i zginęła cała załoga moździerza - 4 osoby. Na Grochowiu było lepiej, bo można było z cywilami na bazarze czymś handlować. Przed ofensywą na Warszawę naszą jednostkę przerzucono na przyczółek Magnuszewski. W czasie forsowania Wisły był silny mróz poniżej -25°C . Wojsko przeszło przez Wisłę po lodzie i artyleria konna też. My z samochodami musieliśmy czekać na przeprawę przez most pontonowy. Naszym zadaniem było okrążyć Warszawę od północnej strony.

Po zdobyciu Warszawy 17 stycznia 1945 r. nasze wojska ruszyły wzdłuż Wisły w kierunku Bydgoszczy. Za Włocławkiem zabrano nam samochody. Staliśmy we wsi. Od folksdojczów zabraliśmy trochę świń, jałówek. Po ich zabiciu mieliśmy dużo mięsa do jedzenia. Jednak brakowało chleba. Żołnierze dostali biegunki. Jeden z nich Michał Krupcała zachorował na kurzą ślepotę. Lekarstw nie było. Dawaliśmy mu wołową wątrobę. Musiał to jeść na surowo. Po 2 tygodniach postoju na kujawskiej wsi dostaliśmy do taboru konie i wyruszyliśmy w kierunku Bydgoszczy.

Po wkroczeniu do Bydgoszczy zastaliśmy podpalone składy amunicji niemieckiej. Było to ładne widowisko. Eksplozja pocisków sprawiała piękny widok. Niebezpieczeństwo było bardzo duże. Ludzi cywilnych było bardzo mało. Na następny dzień wyruszyliśmy w kierunku Złotowa i tam dopędziliśmy swoją jednostkę.

Nasza dywizja brała udział w walkach o Jastrowie. Zostaliśmy tam okrążeni przez wojska niemieckie cofające się z Piły. Po dwudniowym okrążeniu wyrwaliśmy się z kotła. W kierunku Podgaje nacierała 3 DP. Tam dostała się do niewoli kompania zwiadowcza. Niemcy zamknęli naszych żołnierzy w stodole i podpalili ją. Żołnierze spalili się żywcem. Pod Jastrowiem zginął nasz dowódca artylerii pułkowej. Dostał serię z CKM w pierś. Tam też został pochowany pod małym kościółkiem. W Jastrowiu widziałem jak rosyjscy żołnierze wzięli do niewoli Ukraińca, który służył w armii Własowa (dowódca ten znany był z okrucieństwa, a ci co z nim walczyli byli zdrajcami). Nieśli go na bagnietach przez ulice i śpiewali rosyjskie piosenki. Krzyczeli śmierć zdrajcom.(6)

Potem braliśmy udział w walkach o wieś Szwecję. Stamtąd poszliśmy walczyć o Wał Pomorski. Po jego zdobyciu udaliśmy się w kierunku na Mirosławiec, Wierzchowo, Złocieniec i Drawsko Pomorskie. Pod Drawskiem żołnierze zachorowali na biegunkę. Potem przerzucono nas pod Kołobrzeg. Tam były bardzo ciężkie walki. Trzeba było walczyć o każdą ulicę, dom. Niemcy bardzo dobrze przyszykowali obronę Kołobrzegu. Walczyliśmy przez 3 doby. Żołnierze byli bardzo przemęczeni, spali na stojąco. Orzeźwiał nas łyk mocnego spirytusu. Było bardzo dużo zabitych i rannych. Na polu leżało tylu zabitych żołnierzy jak snopki skoszonego owsa. Po zdobyciu Kołobrzegu dotarliśmy do Bałtyku. Żołnierze nabierali wodę z Bałtyku i próbowali jej smak. Była słona. Tam też przeżyliśmy zaślubiny z morzem.(7)



Podziękowanie za udział w walkach o Kołobrzeg

Po walkach zostaliśmy w Zieleniewie na odpoczynek i uzupełnienia. Z naszego pułku pozostało ok. 500 zdrowych żołnierzy. Reszta została zabita lub ranna, a pułk liczył ok. 2000 żołnierzy. Były to bardzo ciężkie walki. Święta Wielkanocne 1945 r. spędziliśmy w Zieleniewie pod Kołobrzegiem. Staliśmy tam ok. 2 tygodnie. W okresie odpoczynku wojsko grzebało zabitych żołnierzy swoich i niemieckich. Naszych żołnierzy grzebano w wspólnych mogiłach, natomiast Niemców ściągano do lei po bombach i pociskach i zasypywano spychaczami. Tak, że do dziś nie wiadomo gdzie oni są pochowani.



Kwiecień 1945, płk Potapowicz przekracza Odrę po moście pontonowym za nim poczet ze sztandarem pułku

Po odpoczynku i uzupełnieniu jednostki I Armii wyruszyły wzdłuż morza w kierunku Szczecina. Nasza IV Dywizja była w drugiej linii. Podczas marszu byliśmy bombardowani przez lotnictwo niemieckie. Odrę przekroczyliśmy w Siekierkach. Tam pułk wziął udział w walkach na pierwszej linii. Pola były zaminowane. Saperzy rozminowali tylko drogi, którymi przechodziło wojsko. Nie wolno było schodzić z wyznaczonych dróg. Mój kolega zszedł z drogi i natrafił na minę. Mina urwała mu nogę.

W pościgu za nieprzyjacielem doszliśmy na przedmieście Berlina (Ost Berlin). Po 2 dniach walk na przedmieściach Berlina nasze stanowiska zajęły wojska sowieckie. Nasze jednostki ścigały w dalszym ciągu nieprzyjaciela wzdłuż morza. Odcinaliśmy jednostki niemieckie, które spieszyły na odsiecz Berlina.

Teren pomorski był nizinny, przeważnie łąki poprzecinane rowami melioracyjnymi. W czasie walk w pościgu za nieprzyjacielem nasz 10 pp i pułk artylerii dywizyjnej zostały okrążone przez wojska nieprzyjaciela. Oba pułki rozciągnięte były na polnej drodze między łąkami. Z jednej i drugiej strony drogi były głębokie rowy melioracyjne, szerokie 2 - 4 m. Nieprzyjaciół ostrzeliwaliśmy nas ze wsi znajdującej się ok. 200 m od drogi. Powstał popłoch. Droga była obstrzeliwana przez broń maszynową i artylerię. Piechota zajęła stanowiska obronne na łąkach. Nie można było się okopać, gdyż zaraz podchodziła woda. Artyleria zajęła stanowiska na drodze pod obstrzałem. Nasza bateria wycofała się na inną drogę. Nieprzyjaciół zauważył i zaczął obstrzeliwać nas z moździerzy. Mieliśmy już jednego zabitego i kilku rannych. Zaczęliśmy wycofywać się do pobliskiego lasu zostawiając działa i tabor na zajętych stanowiskach. Tam zebrał nas dowódca baterii i rozkazał wracać po zostawiony sprzęt. Ja z drugim żołnierzem, który jeździł konnym zaprzęgiem przy działach pojechaliśmy po działa. Po wypłataniu ich z siatki i drutów zaczęliśmy wycofywać się do lasu. Niemcy bez przerwy obstrzeliwali nas z artylerii. Jednak udało nam się uciec. Po sprowadzeniu dział do lasu zajęliśmy inne stanowiska bojowe i rozpoczęła się walka. O tę wieś walczyliśmy 3 doby. Dużo było zabitych i rannych jak z jednej tak i z drugiej strony. Po zdobyciu wsi ruszyliśmy w pościg za wojskami nieprzyjaciela. W pościgu ciągle były walki z nieprzyjacielem.

Tydzień przed zakończeniem wojny byliśmy świadkami ostatniej walki wojsk pancernych. Czołgi taranowały się w walkach nawzajem. Rozbitych było ok. 100 czołgów. Była to straszna bitwa pancerna. Dużo czołgistów nie zdążyło wyjść z czołgu po jego trafieniu. Załogi paliły się żywcem. Zajęliśmy stanowiska obronne. Dowódca pojechał na odprawę do dowódcy artylerii dywizji. Szosa była obstrzeliwana przez karabiny maszynowe i artylerię. Na szosie stało dużo rozbitych dział pancernych i różnego taboru. Przejazd był bardzo utrudniony. W odległości ok. 1,5 km była wieś zajęta przez nasze wojska. Należało przeskoczyć z działami i taborami docinek szosy obstrzeliwany przez nieprzyjaciela. Po przejechaniu tego odcinka okopaliśmy się i zmusili huraganowym ogniem artylerii do wycofania się nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk. W dalszym ciągu byliśmy w pościgu za wojskami nieprzyjacielskimi aż do Łaby. Na 3 km od Łaby zastał nas koniec II wojny światowej. Każdy strzelał na wiwat z radości. Wojsko cieszyło się, że gehenna wojenna zakończyła się i człowiek został żywy.



Jan Dębicki z kolegami (pierwszy z prawej)



Kpr. Jan Dębicki (stoi pierwszy z prawej)



Jan Dębicki z kolegą (z prawej)



Plut. Jan Dębicki (z prawej)

Po zakończeniu działań wojennych zaczęliśmy przygotowywać się do powrotu do kraju. Zabijano świnie, bydło i robiono zapasy na późniejszy czas. Narobiono dużo wędlin, zakonserwowano mięso. Nasz pułk został zakwaterowany w uzdrowisku niedaleko Berlina. Staliśmy tam około 2 miesiące. Potem cofnięto nas do kraju i zakwaterowano w majątku Rogoźno k/Obornik poznańskich, a po jakimś czasie przeniesiono nas do samych Obornik – było to sanatorium przeciwgruźlicze.

Po wojnie jednostki piechoty naszej dywizji zostały skierowane do wojsk wewnętrznych zwane KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Jednostki artyleryjskie zostały jako załączki pułkowe. W sierpniu 1945 r. przeniesiono nas z Obornik do Biedruska k/ Poznania. Tam starsi wiekiem żołnierze zostali zdemobilizowani. My jeździliśmy do okolicznych rolników z pomocą w okresie żniw. Jesienią 1945 r. jednostki nasze zostały skierowane do Ostrowa Wielkopolskiego.



Jan Dębicki na warcie



Na zbiórce - Jan Dębicki pierwszy z lewej)

Ochotników werbowano do wojsk ochrony pogranicza. Ja z kolegami Jankiem Przegalińskim i Henrykiem Drabowiczem zgłosiliśmy się na ochotnika. Przydzielono nas do drugiego odcinka WOP 45 strażnicy w miejscowości Górzycy obecnie woj. lubuskie. Na granicy odrzańskiej byłem do jesieni 1946 r. Służba na granicy była niebezpieczna, ale

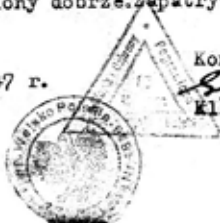
CHARAKTERYSTYKA SŁUŻBOWA
na sternika sygnalizacyjnego Straznicy W.O.P. Nr.85 plutonowego
Dębickiego Jana s.Józefa

Urodzony 29.I.1926 r. Sanhorodok, obl. Winnicka USSR.
Wysztalcenie ogólne: 7 klas szkoły rosyjskiej
Wysztalcenie wojskowe: 4 mies. szkoły Podf. 1944 r.
w Lublinie
Od kiedy służy w wojsku: 5.I.1944 zmob. do Wojska RM
4.IV.1944 wstąpił do Wojska Polskiego.
Pobyt na froncie: 4 D.P. 22.XI.1944 r. Warszawa-Wał
Pomorski, Kołobrzeg, Berlin, Łaba.
Ranienia: nie był ranny.
Odznaczenia: Zwycięstwa i Wolność, Bałtyk Odra i Nysa
Odznaka Grunwaldzka.

O p i n i a

Plutonowy Dębicki Jan na zajmowanym stanowisku okazał
się podoficerem zdyscyplinowanym, energicznym, inteligentnym i uczciwym.
Obowiązki nań wkładane wykonywał chętnie i dobrze. Wymagający w stosunku
do siebie i podwładnych. Pod względem wojskowym wyszkolony teoretycznie
i praktycznie dobrze. Posiadał zaufanie i poważanie wśród przeło-
żonych, kolegów i podwładnych.
Politycznie uświadomiony dobrze. Zapatrywan jest demokratycznych.

M.p. dnia 5 lutego 1947 r.



Komendant Straznicy
Klimowicz por.

Charakterystyka służbowa Jana Dębickiego

ciekawa. Na partol graniczny chodziło się codziennie po 8 godzin. Składał się on z podoficera i szeregowca. Pewnego razu partol zaobserwował przeprowadzanie się przez Odrę samochodów na tratwie. Zwiad graniczny obsadził to miejsce. Okazało się, że rosyjscy oficerowie przemycają do Polski różny sprzęt domowy. Zostali zatrzymani. Rosyjski dowódca przeprawy, podpułkownik powiedział, że ma w polskim sztabie generalnym swego kuzyna i jemu nic nie zrobimy. Zadzwoił do Warszawy. Stamtąd dostaliśmy telegram, że należy ich puścić, a dowódcę zwiadu ukarać dyscyplinarnie. Tej samej jesieni 1946 r. zostałem przeniesiony na granicę morską do Koszalina. Służyłem w Darłównku. Chodziliśmy do portu na służbę. Pogranicznicy kontrolowali kutry rybackie, które wychodziły w morze na połów. W tym czasie na kutrach pracowali Niemcy pod eskortą rosyjskich żołnierzy.



I. EWIDENCJA WOJSKOWA

1. Data urodzenia	29. I. 1926
2. Kategoria wojskowa	prernowa
3. Rodzaj broni	artyleria
4. Podof. szereg.	podoficer
5. Nr. specjaln. wojskowej	46
6. Nazwa spec. wojskowej	artyl. mordercy
7. Funkcja wojskowa	diatonomowy
8. Stopień wojskowy	plutonowy

Książeczka wojskowa Jana Dębickiego

Rzeczpospolita Polska
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Powiatowy Oddział
w Szczecinku

Szczecinek, dn. 18. IV 1947 r.

I. dz. 1998/42

Zaświadczenie.

Państwowy Urząd Repatriacyjny, Powiatowy Oddział w Szczecinku, na podstawie przedłożonych dokumentów: *książeczki wojsk. Nr. 1384409*
akt. przesied.
 oświadczam, że Ob. *Dębicki Jan s. Józef*
 narodowość *polską* ur. w *Szczecinku*
 dn. *29. I.* 1926 r., stale zamieszkały (przed przybyciem do
 Polski) w *Samhorodon* gmina *Samhorodon* pow. *Samhorodon*
 wojew. *Winnica* *Ukr.* jest repatriantem, przybyłym w mie-
 siacu *lutym* 1947 r. *jedemobitany i Inna W. P.*
 Zaświadczenie niniejsze nie służy jako dowód tożsamości.

Prisemski
 Naczelnik Oddziału

Zaświadczenie repatriacyjne



1948 r. Jan Dębicki na traktorze w tle pałac w Siemczynie

W lutym 1947 r. zostałem zdemobilizowany z wojska. Osiedliłem się w Czaplinku razem z kolegą Jan-kiem Przegalińskim. Mieszkaliśmy u niego do kwietnia 1948 r. W tym też miesiącu podjąłem pracę w rybołówstwie. Nie miałem w ogóle pojęcia o rybołówstwie ani o pływaniu po jeziorze łodzią wiosłową. Po kilku dniach rzuciłem tę pracę. Zacząłem pracować jako magazynier w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich w majątku Henrykowo, a później Siemczyno. Była to moja pierwsza praca po zdemobilizowaniu z wojska. Zamieszkałem razem z Marianem Lebieckim i wspólnie prowadziliśmy gospodarstwo, księgowość. W majątku nie było kierownika Zakładu. Dojeżdżał raz w tygodniu kierownik z majątku Dobrzyca, pan Rogowski.



Jan Dębicki - żniwa w Siemczynie



Jan Dębicki na motorze

do pracy częściowo dowoziliśmy z Czaplinka. W miesiącu lipcu majątek Henrykowo został rozparcelowany. Przyjechali osadnicy z woj. kieleckiego. Część majątku tzw. „resztówka” została przekazana dla GS Czaplinek. Jej kierownikiem został Marian Lebiecki. Część pracowników została przeniesiona do majątku Stare Drawsko.

W tym czasie poznałem na zabawie swoją przyszłą żonę Marysię Sulikowską.⁽⁸⁾ Mnie i część pracowników przeniesiono do majątku Wrzoski oddalonego od Henrykowa ok. 2 km. Tam poza jednym sześciornikiem i oborą nie było nic. Żadnego

Praca była bardzo przyjemna. Często wychodziłem w pole z pracownikami dozorcą wykonanie pracy. Likwidowaliśmy odłogi. W majątku było parę ciągników UNRy. Były to o małej mocy ciągniki amerykańskie i angielskie. W majątku było ok. 60 sztuk bydła, ok. 150 sztuk świń. Pracowników



1948 r. Zdjęcie ślubne Marii i Jana Dębickich



Ślub Marii i Jana Dębickich

inwentarza ani sprzętu rolniczego. Zamieszkałem w jednym z tych mieszkań. W mieszkaniu brak było drzwi. Dobrze, że to było lato. Planowaliśmy na okres jesienny zaorać trochę ziemi i ją obsiać. Prawie codziennie chodziłem do Henrykowa na spotkanie z Marysią. W końcu zakochaliśmy się i postanowiliśmy pobrać się. Życie samemu w takich warunkach było bardzo trudne. Nadchodziła jesień. Na piechotę chodziliśmy z Marysią do Czaplinka na naukę przedślubną. Ustaliliśmy datę ślubu na 30 października 1948 r. Było nam ciężko. Ja nie miałem pieniędzy i marynarki. Ojciec Marysi i dziadkowie wyprawili nam wesele. Zamieszkaliśmy razem we Wrzosekach. Moi koledzy pomogli nam jako tako umeblować się. W listopadzie tegoż roku przeprowadziliśmy się do Starego Drawska. W pokoju mieszkania, które nam przydzielono była zgniła podłoga. Dostałem z PGR deski. Położyłem nową podłogę. Za sąsiadów mieliśmy Niemców. Niemka uczyła żonę piec chleb. Było nam dobrze we dwoje. W niedzielę leżeliśmy w łóżku przez cały dzień. Do nas często przychodziła babcia Marysi. Ja pracowałem w PGR jako brygadzysta oborowy. Kupiliśmy prosiaka z PGR-u. Dziadki dali nam krowę. Tak, że mieliśmy co jeść. Na wiosnę 1949 r. poszedłem z ludźmi do pracy w brygadzie polowej. Żona zaszła w ciążę. Wiosną i latem chodziła dorywczo do pracy. W okresie żniw przeniesiono mnie do pracy jako magazyniera. Pracowałem do jesieni. Potem przeniesiono mnie na stanowisko kierownika do majątku Chmielewo. Tam nie było żadnego budynku, w którym można było zamieszkać. Mieszkaliśmy więc w Siemczynie u dziadków. Razem ze mną przeniesiono jednego traktorzystę Mietka Adamczyka. W Chmielewie w stajni mieszkał Antek Wojtków. Warunki jego mieszkania były straszne.

Jesienią 1 listopada 1949 r. urodziła się nam córeczka. Żona rodziła w domu. Córeczkę ochrzciiliśmy i daliśmy na imię Anna. Powiększyła nam się rodzinka. Też jesieni wyremontowałem jeden dwurodzinny budynek mieszkalny i zamieszkaliśmy już na Chmielewie. My w jednym, a w drugim zamieszkał Antek Wojtków. Do



1949 r. Maria Dębicka na traktorze

pracy przychodzili ludzie z Żeliszawa. Zima była bardzo ciężka, mroźna. Opaleń było drewno surowe przywożone z lasu. Paliliśmy przeważnie surowym bukiem i brzozą. Było ciepło dopóki paliło się w piecu. W kuchni w nocy zamarzała woda. W mieszkaniu było dużo szczurów. W nocy chodziły po głowie. Na wiosnę 1950 r. trzeba było obsiać pola. W majątku już było parę traktorów, 10 koni. Wyremontowano chlewnie i postawiono ok. 100 sztuk świń. Na polach były poniemieckie stodoły. Rozebrano je i postawiono dwie stodoły w Chmielewie. Wyremontowano następny dwurodzinny budynek mieszkalny.

W 1950 r. do Chmielewa dołączono kolonię w Piasecznie. Były to trzy gospodarstwa indywidualne. Mieszkańcy kolonii podjęli pracę w PGR. Teren ten był górzysty, tak, że do uprawy było około 50 ha gruntów ornych. Uprawiano pola wołami. Były tam cztery pary wołów. Wołami jeździł Bronek Turowski, Mazurkiewicz i inni.

W 1951 r. dołączono do Chmielewa stary majątek Wrzoski. Tak, że w sumie Chmielewo liczyło około 600 ha gruntów ornych znajdujących się w trzech obiektach. Było coraz to więcej pracowników stałych. Część z nich dochodziła z Żeliszawa. We wszystkich obiektach budynki były zniszczone i wymagały kapitalnego remontu lub wręcz odbudowy. Częściowo remonty były przeprowadzane przez zakłady remontowe w Czaplinku.

Też w 1951 r. przeprowadzili się do nas dziadkowie żony. Dotychczas zamieszkiwali z bratem żony, Stefanem w Siemczynie. Po śmierci ojca żony Stefan nie chciał gospodarzyć na pozostawionym gospodarstwie w Siemczynie i po zbiorach przekazał gospodarstwo na skarb państwa, a sam poszedł do pracy w PGR. Dnia 8 sierpnia 1952 r. urodziło się nam drugie dziecko, syn Zbigniew.

W 1954 r. zostałem wytypowany na kurs kierowników gospodarstw. W lutym tegoż roku pojechałem do miejscowości Bożkowo, gdzie



1952 r. Chrzest syna Dębickich

odbywały się kursy kierowników zakładów rolnych. Byłem tam osiem miesięcy. Po powrocie z kursu w październiku 1954 r. zostałem skierowany do gospodarstwa Liszkowo na kierownika zakładu. Zamieszkaliśmy w pałacu. Zajęliśmy trzy pokoje i kuchnię. Pokoje były duże. Ogrzewanie było piecове. Zimą w kuchni znów zamarzła woda. Na ścianach był szron. Trzeba było wstawić żelazny piecyk, żeby ogrzać kuchnię. Za Niemców było tam c.o. Piece były źle zbudowane tak, że zimą było zimno. Zakład Liszkowo liczył około 1500 ha, w tym 1100 ha gruntów ornych przeważnie VI klasy bonitacji (zła gleba).



MINISTERSTWO PAŃSTWOWYCH GOSPODARSTW ROLNYCH
ZARZĄD SZKOLENIA ZAWODOWEGO
OSRODEK SZKOLENIOWY

w Bolesławie

ZAŚWIADCZENIE Nr 4912/S4

UKOŃCZENIA KURSU

Obywatel Debiński Jan
 urodzony dnia 19 stycznia 1926 r. w Sambrzydoku
 powiat Sambrzyduł województwo Z S. R. P.
 ukończył niebawmias kurs kandydatów na kier. sam
 w czasie od dnia 15 lutego 1954 r. do dnia 12 września 1954 r.
 z ogólnym wynikiem
- bardzo dobrym -

Bolesław dnia 12 września 1954 r.

KOMISJA EGZAMINACYJNA

Joque



dyr. ośrodka
kier. _____

Zaświadczenie o kursie

Mieliśmy ok. 100 szt. bydła i 30 koni. Paszy objętościowej dla bydła i koni prawie nie było. W zakładzie była gorzelnia. Ziemiaków do produkcji spirytusu było mało. Ale gorzelnia ratowała sytuację paszową. Rżnęło się zgniłą słomę na sieczkę i z wywarem karmiło się bydło. Wczesną wiosną nad jeziorem kosili suchą trzcinę i trawę i tym karmiło się bydło i konie. Wyciągali też perz na polu, zbierali



Jan Dębicki 1954 r.

go, płukali i dawali koniom jeść. Nasza sytuacja żywieniowa inwentarza była tragiczna. Zakład Liszkowo od 1954 r. został przydzielony do zespołu Juchowo. Z nastaniem wiosny krowy wychodziły na pastwisko i sytuacja paszowa poprawiała się. W następnych latach baza paszowa była już dostosowana do istniejącego inwentarza żywego. Więcej tragedii paszowych w gospodarstwie nie było. Co rok poprawiała się wydajność mleka oraz powiększyło się stado podstawowe krów. Z siły pociągowej żywej stopniowo przechodzono na konie mechaniczne. Powiększała się załoga. Rozpoczęto

remont starych budynków. Budowano nowe budynki mieszkalne i gospodarcze. Likwidowano budynki nie nadające się do remontów. Zakład stawał się coraz nowocześniejszy.

W 1956 r. zakład przeszedł na pełny własny rozrachunek. Coraz lepiej żyło się pracownikom. Wprowadzono dla nich premię od uzyskanego wyniku finansowego. Przy dobrym roku urodzajnym pracownicy otrzymywali wysokie premie z zysku zakładu. Były też nieprzyjemne sprawy, które wynikały z różnych zadrażeń pomiędzy kierownictwem zakładu, a pracownikami. W 1960 r. brygadzystą polowym był Romowski. Jego kolegą był traktorzysta Warzec. Tym dwóm pracownikom nie podobało się nic co działo się w zakładzie. Zmawiali się oni z pracownikami SB i donosili im o różnych bzdurach. Doszło do tego, że ja musiałem co tydzień jeździć do prokuratora i tłumaczyć się z różnych drobnych spraw. Wyszło tak, że prokurator chciał mnie zamknąć. Jednak nie było konkretnych dowodów. Sprawę umorzono, a panowie Warzec i Romowski musieli opuścić zakład w środku zimy w miesiącu styczniu.

W 1962 r. zmarł dziadek żony Konstanty Sulikowski. Żona ciągle chorowała na nerwicę serca. Pociągało to duże koszty leczenia. Potem zachorowała na kamienie w woreczku żółciowym i trzeba było poddać się operacji. Ja zachorowałem na żółtaczkę. Moja żona w latach 1956 – 1958 była zatrudniona do pracy sezonowej w polu. W latach 1959 -1966 pracowała w świetlicy PGR w Liszkowie. Stan zdrowia nie pozwalał jej na dalszą pracę zarobkową. Po wielu latach leczenia otrzymała rentę w połowie lat 70.

W 1968 r. Ania, po skończeniu Szkoły Podstawowej, poszła uczyć się do szkoły zawodowej w kierunku rachunkowości rolnej. W 1969 r. wyszła za mąż za Leszka Wojciechowskiego. Pracował on w Szkole Zawodowej w Szczecinku jako nauczyciel zawodu. Dalej kształcił się zaocznie w Technikum Sanitarnym. Po jego skończeniu poszedł do pracy w zakładzie budowlanym PGR Przedsiębiorstwo Czaplinek. W 1969 r. urodziła się im się córka Violetta. Ania pracowała jako księgowa w zakładzie Liskowo. Wojciechowscy przeprowadzili się mieszkać do Łubowa. W 1974 r. urodził im się syn Przemysław, a w 1983 r. córka Kinga.

Zbyszek uczył się w Szkole Zawodowej. Szkoły nie skończył. W 1969 r. rozpoczął pracę jako traktorzysta w zakładzie Liskowo. W 1973 r. zlikwidowano samodzielne zakłady rolne i powstało przedsiębiorstwo rolne w Czaplinku. W tym czasie ja uczęszczałem do Technikum Rolniczego w Słupsku i ukończyłem go w 1974 r. W tym samym roku do Liskowa dołączono zakład rolny Łubowo. Pracy było coraz więcej. Razem obydwa zakłady liczyły ponad 2 tys. ha ziemi. Łubowo było zakładem niedoinwestowanym. Brak było budynków gospodarczych i mieszkalnych. Zmarła babka żony.

Left Document: Student ID Card

Nr ewidencyjny ucznia: 561

Right Document: Admission Form

Państwowe Technikum Rolnicze
Wydział Korespondencyjny
Zakład Rolniczy
Szczecinek, ul. Szczecińska 15
77-100 Szczecinek

(cięższe podłoga szkoły)

Ob. Dębicki
Jan

urodzony(a) dnia 29 I 19 26 r.

w Samborodzie

Został(a) przyjęty(a) dn. 1 I 19 69 r.

do klasy I Korespondencyjnego Technikum

w Słupsku

Nr ewid. ucznia: 561

22 V 1969 r. Dyrektor-Kierownik [Signature]

Indeks Jana Dębickiego 1969 r.

W 1975 r. po odbyciu służby wojskowej Zbyszek postanowił ożenić się z Eugenią Burzyńską, technikiem rolnictwa. Rozpoczęła ona pracę w zakładzie rolnym Liskowo jako zootechnik. Teraz cała nasza rodzina pracowała w PGR. Po 2 latach w 1977 r. urodziła im się córka Adrianna.

W 1978 r. w Łubowie wybudowano dużą bukaciarnię na 1800 sztuk bydła. Zakład nie był w stanie zabezpieczyć tak dużej ilości bydła paszy.

Pasze sprowadzano z woj. poznańskiego. Było dużo wypadków cieląt. Przy bukaciarni w Łubowie wybudowano 2 bloki mieszkalne na 24 rodziny. Zbyszek przeprowadził się z rodziną do Łubowa. Zamieszkał w czteropokojowym mieszkaniu. W 1979 r. urodził im się syn Łukasz, a w 1987 r. syn Dominik.

Teraz napiszę parę słów o mojej rodzinie pozostawionej na Ukrainie. Po wojnie skontaktowałem się z moimi siostrami. Dowiedziałem się, że Rozalia zginęła w wypadku drogowym w 1944 r. Z moją rodziną odwiedziłem siostry i ich rodziny w 1956 r. i 1966 r. Natomiast w 1990 r. pojechaliśmy tylko z żoną Marią. Ale w latach 90 - tych jeździłem też z wnukami Łukaszem i Przemkiem. Staralem się utrzymywać kontakty osobiste i korespondencyjne z moją rodziną na wschodzie. Moja siostra Bronisława zmarła w 1977 r., ale siostra Jadwiga żyje i mieszka w Samgorodku i ma 88 lat.(9)

Nasza rodzina ciągle powiększała się. Doczekaliśmy się prawnuków: w 1992 r. ur. się Miłosz Danielczyk, a w 2002 r. urodziła się jego siostra Hania. W 2008 r. urodziła się Klara Wojciechowska.

Razem z żoną zamieszkaliśmy w Łubowie.

W 1982 roku zaproponowano mi stanowisko kierownika Zakładu Rolnego w Janikowie k/Drawska Pomorskiego. Propozycję odrzuciłem i przeszedłem na wcześniejszą emeryturę. Będąc już na emeryturze podjąłem pracę jako kierownik Kółka Rolniczego najpierw w Łubowie, a potem w Silnowie. Pracowałem do 1986 r., ponieważ potem Kółko rozwiązano. Po 1986 r. już tylko wypoczywałem. W związku z tym postanowiłem opisać moje życie na pamiątkę dla potomnych. W 2005 r. przeszedłem jeszcze operację wycięcia oponiaka. (10)



Maria i Jan Dębicy z wnuczką



Odznaczenia Jana Dębickiego

Jan Dębicki

ANEKS

- (1) 11 listopada 1918, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Jednak nie odrodziła się w przedrozbiorowych granicach i nie objęła wielu Polaków, szczególnie na Kresach Wschodnich. Spis z 1926 r. zarejestrował w ZSRR 782,3 tys. obywateli radzieckich pochodzenia polskiego z tego:
 - w Rosyjskiej Federacyjnej Republice Radzieckiej - 204 tys.
 - na radzieckiej Ukrainie - 496 tys.
 - na radzieckiej Białorusi - około 97 tys.
- (2) Wielki Głód na Ukrainie - Hołodomor - w latach 1932-1933 w ZSRR, który szczególne nasilenie przybrał na terytorium ówczesnej Ukraińskiej SRR był konsekwencją wprowadzonej przez bolszewików przymusowej kolektywizacji rolnictwa i bezwzględnej egzekucji obowiązkowych, nieodpłatnych kontyngentów dostaw produktów rolnych w wymiarze przekraczającym możliwości rolników. Według różnych szacunków spowodował śmierć od 3,3 do 6,6 mln ludzi.
- (3) Operacja polska NKWD - antypolska operacja wynikająca z rozkazu Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR (wówczas był nim Nikołaj Jeżow) z dnia 11 sierpnia 1937 r. przeprowadzona w latach 1937-1938. Wg dokumentów NKWD skazano 139.835 osób, z tego zamordowano bezpośrednio 111.091 polaków - obywateli ZSRR, a 28.744 skazano na pobyt w lagrach. Wyroki wykonywano natychmiast. Masowo deportowano Polaków zamieszkujących Ukraińską SRR, Białoruską SRR m. in. do Kazachstanu, na Syberię, w rejony Charkowa i Dniepropietrowska Łączna liczba deportowanych Polaków wyniosła ponad 100 tysięcy.
- (4) W tamtych czasach traktowano wszystkich Polaków zamieszkałych w ZSRR jako obywateli radzieckich. W czasie wojny wcielono do Armii Czerwonej 250 tysięcy obywateli polskich.
W lutym 1946 r. nazwę Armia Czerwona zmieniono na Armia Radziecka
- (5) 16 marca 1944 roku władze radzieckie wyraziły zgodę na przekształcenie I Korpusu w 1 Armię Polską. Dowódcą Armii mianowano gen. dyw. Zygmunta Berlinga. Ośrodkiem formowania od marca do lipca 1944 roku był rejon Sum koło Charkowa.
- (6) Walki żołnierzy polskich o Jastrowie zostały upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, napisem na jednej z tablic po 1945 r. „JASTROWIE 3 II 1945”
- (7) Kołobrzegu, przekształconego w twierdzę (3 pierścienie obrony) broniło 10 tys. ludzi, 30 czołgów i dział pancernych, 2 pociągi pancerne i 4 stojące na redzie okręty strzelające z dział kalibru

280 mm. Niemców wspierali Francuzi z dywizji SS „Charlemagne”. Zdaniem historyków był to największa bitwa polskiego żołnierza od czasu bitwy nad Bzurą w 1939 r.

(8) Mara Sulikowska przyjechała do Siemczyna w 1946 r. z dziadkami, ojcem i bratem z Wołynia, gdzie banderowcy bestialsko zamordowali jej matkę.

(9) Siostra Bronisława nie miała dzieci. Siostra Jadwiga miała 2 dzieci, zmarła w 2012 r.

(10) Doczekali się Dębicki 6 wnuków i 5 prawnuków. Część z nich ukończyła wyższe studia i pracuje na odpowiedzialnych stanowiskach

Jan Dębicki zmarł 16 września 2016 roku i został pochowany na cmentarzu w Łubowie. Jego żona Maria z Sulikowskich nadal mieszka w Łubowie.

Jego życie było splecione z dramatycznymi wydarzeniami XX wieku. Polskość wyniesioną z domu rodzinnego ocalił. Walczył o wyzwolenie ojczyzny i swą efektywną pracą przyczynił się do jej rozwoju. Stał się założycielem licznej, wartościowej polskiej rodziny.

Opracowanie do druku oraz przypisy Wiesław Krzywicki



Alina Karolewicz

„PAMIĘĆ MIEJSC I LUDZI”, CZYLI AKADEMIA RYSUNKU PROFESORA BARKA

Już szósty raz Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie wzięło udział w zakrojonym na kontynentalną skalę cyklu przedsięwzięć o nazwie Europejskie Dni Dziedzictwa, będącym wspólnym działaniem Rady Europy i Komisji Europejskiej. W naszym regionie koordynatorami akcji były Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie oraz Instytut Kultury Samorządu Województwa Zachodniopomorskiego, a hasłem wiodącym uczyniono „Pamięć miejsc i ludzi”

Tym razem Pałac Siemczyno był nie tylko organizatorem konferencji naukowo-praktycznej pt. „Starzenie się społeczeństwa – problemy i pożądane działania”, ale też inicjatorem projektu edukacyjnego opracowanego i przeprowadzonego przez Alinę Karolewicz z Czaplinka i Radosława Barka z Poznania. Ujęty w tabelę program działań wyglądał następująco:

Termin	Działania
Wtorek - 6 IX Środa - 7 IX	„Historia kultury i miasta” – wyprawa ulicami Czaplinka szlakiem ciekawych obiektów , zdobywanie wiedzy o nich na podst. „Życiorysów czaplineckich domów” Zbigniewa Januszańca oraz sporządzanie ich szkiców - prowadzenie – Alina Karolewicz

Czwartek, piątek - 8-9 IX	Indywidualna praca uczestników, sporządzenie rysunków wybranych obiektów w różnych technikach (tempera, akwarela, węgiel itp.) + opowieści o nich (ustnych i pisemnych)
Sobota - 10 IX	„Akademia rysunku profesora Barka” - zajęcia plenerowe , szkicowanie przestrzeni miasta Czaplinka z natury, warsztaty rysunku poznanych przestrzeni – obraz, kompozycja itd. - całodniowe zajęcia z prof. Radosławem Barkiem i Aliną Karolewicz
Poniedziałek - 12 IX	„Tajemnice rysunku ” – przeniesienie uczniowskich szkiców na format A-4 i A-3, praca węglem, odniesienie aktualnych stanów obiektów do starych fotografii - zajęcia w gimnazjum, prowadzenie prof. R. Barek i p. Alina Karolewicz
Wtorek - 13 IX	„Nowa funkcjonalność dawnego piękna, czyli co było, co jest, a co może być” – zajęcia warsztatowe z prof. Barkiem w oparciu o prezentację projektu „Wymarzyć Czaplinek”, praca techniką suchej pasteli
Środa - 14 IX	„Fakty i marzenia, czyli spotkanie przeszłości i przyszłości w kolorze” – warsztaty z prof. Barkiem, przygotowanie wystawy prac pod kierunkiem p. A. Karolewicz
Czwartek - 15 IX Piątek - 16 IX	Wystawa prac w Gimnazjum w Czaplinku (plac przed szkołą) oraz na czaplineckim Deptaku
Sobota - 17 IX	Audiowizualna prezentacja projektu na Konferencji EDD w Siemczynie połączona z wystawą prac uczniowskich

Do udziału w projekcie zaprosiliśmy młodzież i dorosłych zainteresowanych doskonaleniem umiejętności plastycznych w oparciu o historię naszego miasta.

Ogłoszenia pojawiły się nie tylko w gimnazjum, ale też na miejskich tablicach informacyjnych, na stronach internetowych miasta i Pałacu Siemczyno, a także opublikowane zostały w specjalnej broszurze Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa. W efekcie w trwających niemal

dwa tygodnie działaniach w wzięło udział kilkanaścioro nastolatków i kilka osób dorosłych.

Zaczęliśmy od wędrowki malowniczymi uliczkami naszego miasteczka szlakiem wyznaczonym przez wybitnego znawcę historii regionu, pana Zbigniewa Januszańca. Czerpiąc wiedzę z opracowanego przez niego materiału poznawaliśmy ciekawostki historyczno-architektoniczne dotyczące kilkunastu obiektów z bogatą przeszłością. Na przykład, że najstarsza część budynku obecnego gimnazjum powstała niemal 150 lat temu od razu jako szkoła, wtedy oczywiście niemiecka, że okna w ryglowej kamienicy przy ul. Drahimskiej otwierają się na zewnątrz, by wiatry je uszczelniały, a nie otwierały, że pałacyk nad j. Drawsko, urzekający tajemniczą wieżyczką, był kiedyś pensjonatem, a przez wiele lat pełnił funkcję niewielkiej latarni, rozświetlającej drogę przez mrok rybakom i żeglarzom. Kolorowe kamieniczki przy Rynku i Deptaku okazały się być dawnymi siedzibami sądu, hotelu z restauracją, szkoły, straży pożarnej czy nawet powojennych komitetów partyjnych. Zadbany dom, w którym dziś jest sklep z antykami, to typowa dziewiętnastowieczna budowla łącząca dom rodziny zajmującej się rolnictwem i kuźnię, stąd aż trzy bramy prowadzące na podwórko i metalowe, ręcznie kute kółka na zewnętrznej części elewacji, służące do przywiązywania koni. Dzięki uprzejmości i ogromnej wiedzy właścicielki domu z 1841 roku, znajdującego się przy ul. Studziennej, poznaliśmy kilka tajników budownictwa szachulcowego, tak typowego dla naszych terenów przed kilkoma wiekami.

Rysunkowe notatki z wyprawy posłużyły do opracowania indywidualnych portretów domów z ciekawą historią. Tę część pracy każdy uczestnik musiał wykonać sam - wybrać ulubiony obiekt, porządnie, w miarę możliwości poprawnie go narysować i przedstawić na kolejnym spotkaniu.

Słoneczna sobota przyniosła grupie młodych rysowników pierwsze spotkanie z Mistrzem – profesorem Radosławem Barkiem, architektem z Politechniki Poznańskiej, członkiem Związku Pastelistów Polskich, autorem muralu na poznańskiej Śródce, uznanego niedawno za jeden z Siedmiu Cudów Polski. Profesor zabrał nas na wędrowkę po mieście swoimi ścieżkami. Zaczęliśmy od Rynku, ale zatłoczone i pełne samochodów miejsce tym razem nie zachwyliło wrażliwej na piękno młodzieży. Na dłużej grupa zatrzymała się przy wikańce – jednym z najstarszych budynków miasta. Pierwsze szkice zdemaskowały techniczne braki – okazało się, że zbiegi perspektywy to dla naszej dziatwy wiedza tajemna. Profesor jednak szybko sobie z tym problemem poradził, podobnie jak coraz bardziej skupieni na pracy uczestnicy zajęć. Kolejne miejsce - zbieg ulic z widokiem na jezioro -to szkice z zastosowaniem perspektywy powietrznej, później rondo z piękną pierzeją ul. Wałęckiej i paskudną, pełną chaotycznych reklam ścianą dawnego kina, na której może kiedyś

powstanie czaplinecki mural. Jeszcze dłuższy, jakże przyjemny przystanek nad jeziorem Drawsko, szkicowanie poskręcanych korzeni lub grubych pni starych, pobudzających wyobraźnię drzew i już wkraczamy na malowniczą, zachowującą dawną zabudowę ulicę Słoneczną. Tu możemy zastosować wszystkie zasady przekazywane przez cały dzień przez Profesora. Zajmujemy stanowiska w miejscu, gdzie Słoneczna jak rzeka rozwidla się, by nieco niżej toczyć nurt ulicy Młyńskiej. Skąpany we wrześniowym słońcu tradycyjny dom z dwuspadowym dachem i otoczonym drewnianym płotem ogródkiem, przypięty jakby do zbocza masywu górskiego z uskakującymi co chwila szczytami rynien i komińców, z mieniącymi się kolorami elewacjami i wylewającymi się z okien kępami surfonii to znakomity materiał do ostatnich tego dnia rysunków. Wrażliwa młodzież pracuje niemal w milczeniu, opiekunowie pochylają się nad pracami, coś subtelnie korygują, coś sugerują, dyskretnie pomagają uporządkować tańczące jeszcze linie perspektywy. Żegnamy się z głowami pełnymi nowej wiedzy i sercami pełnymi wrażeń.

W poniedziałek grupa spotyka się po lekcjach. Rozstawiamy stanowiska pracy na szkolnym korytarzu i ruszamy do rysunkowego boju. Oglądamy nasze ołówkowe szkice domów z ciekawą historią, przypominamy wiadomości o nich, toczymy niespieszne rozmowy o tajemniczym do tej pory pięknie naszego miasteczka, a Profesor wyznacza kolejne zadania. Dziś będziemy rysować węglem (niby wiemy, co to jest, ale jak się tym posługiwać, to już chyba nie), w dodatku mamy skonfrontować to, co znamy z teraźniejszości, z obrazami przeszłości wybranych przez nas budynków, zapisanymi na starych, czasem stuletnich pocztówkach. Spokój i niewiarygodne kompetencje Profesora w połączeniu z otwartością i entuzjazmem młodzieży dają znakomite rezultaty. Powstaje cała seria czarno-białych, ujarzmiających niesforą perspektywę i przybliżających przeszłość rysunków, przy których węglowy pył nabiera znaczenia metafory. Umiejętności młodych rysowników rosną w tempie galopującym. Zadanie na jutro – przynieść suche pastele.

Po siedmiu lekcjach w szkole uśmiechnięci młodzi plastycy biegną na spotkanie ze swoim Mistrzem. Wrześniowy upał rozświetla szeregi stuletnich domów, jakby stworzonych do pastelowego obrazowania. Profesor Berek ostrzega jednak – żadnych kolorowanek. Dziś prace czaplineckich nastolatków mają być bajecznie barwnymi snami, a dotychczasowe szkice tylko bazą, którą należy przetworzyć za pomocą emocji i fantazji. Jak znane nam budynki mogłyby wyglądać, gdyby wolno im było pozbyć się szarości i nobliwej patyny? Gdyby tęcza była belką zastrzału w ryglowej kamienicy? A pałacyk zamiast bloków miał w tle błękitno-pierzastą przestrzeń nieba? Takie zadanie to piękne wyzwanie, więc jego wykonanie to przyjemność. Pokory jednak można się nauczyć, gdy człowiek widzi, co Profesor potrafi wyczarować w ciągu kilkudziesięciu sekund, używając „zwykłych” pastelów z uczniowskiego pudełka! Młodzi szybko się uczą,

podpatrują, naśladują, przetwarzają po swojemu. Powstają bajecznie piękne prace. Aż żal, że trzeba iść do domu, by odrabiać lekcje na jutro...

I już środa. Ostatni dzień pracy z Profesorem. Co dziś wymyśli? I znów zaskoczenie. Zadaniem grupy jest przygotowanie kompletnych materiałów do tablic informacyjnych, które może kiedyś zawisną na najważniejszych i najpiękniejszych budynkach Czaplinka, tych, którymi zajmujemy się od tygodnia i które stały się nam tak bliskie. Szkice węglem i pastele już mamy, są też informacje historyczne, potrzebne będą jeszcze napisy – szyldy. Trzeba ich literonictwo dostosować do charakteru budynków i do naszego ich odbioru. Czy dawny sąd ma zadziwiać secesyjnymi wywijasami, czy raczej klasyczną powagą w kolorze sepia? A ulica Słoneczna? Dlaczego nie miałyby być świetliście żółta? A szkoła? Hmm... Dobrze pytanie. Próba pierwsza, druga, trzecia, pomysł, materiał, kształt, węgiel czy pastele? Młodzi składają jedno do drugiego – co tam kiedyś było, jakie funkcje budynek pełni teraz, jakie jest jego otoczenie, jak jest postrzegany przez mieszkańców, a jak przez nas? Jak to pokazać plastycznie? Myślą, próbują, proponują. W końcu – mamy komplet prac. Trzeba jeszcze je wyeksponować – to kolejne, jak się okazuje bardzo trudne i pracochłonne zadanie. Przygotowanie wystawy pochłania resztki naszych sił tego dnia. Kiedy jest już gotowa i imponująca, żegnamy się z Profesorem i z całego serca zapraszamy na kolejne spotkania. Mamy nadzieję, że nastąpią.

Wystawa plastycznych efektów projektu „Pamięć miejsc i ludzi” zawiera prace Nadii Kozłowskiej, Aleksandry Pity, Julii Dul, Jagody Zasławskiej, Jakuba Harańczyka i Miłosza Krelli, uczniów Gimnazjum w Czaplinku – tych, którzy dotrwali w projekcie do końca. Wędruje ona po okolicy, cieszy barwnością, świeżością spojrzenia na wiekowe obiekty i zmusza do zadumy nad przemijaniem, które wcale nie jest nieuchronne. Oglądali ją uczniowie w swojej dwustuletniej szkole i na placu przed nią, między potężnymi, pamiętającymi wiele drzewami, zatrzymywali się przy niej spacerujący deptakiem mieszkańcy miasta, podziwiali uczestnicy konferencji EDD w Pałacu Siemczyno. Anna Rawska, dziennikarka Radia Koszalin, czaplineckie rysowanie przeszłości uczyniła tematem swojej audycji, redaktor Bednarek opowiedział o nim w „Głosie Drawska”. A tych kilkoro nastolatków już zawsze patrzeć będzie na swoje miasteczko przez tańczącą perspektywę pastelowych marzeń.



W Czaplinku każde miejsce opowiada swoją historię



Bezcenne korekty uczniowskich szkiców



Szkoła perspektywy metodą prof. Barka



Wikarówka, dzwonnica, kościółek to ponadczasowe inspiracje artystów



Warsztaty rysunku w dwustuletniej szkole



Szkice węglem - jak było sto lat temu, a jak jest teraz

HISTORIA



Andrzej Kuczkowski

NOWE WCZESNOŚREDNIOWIECZNE STANOWISKA ARCHEOLOGICZNE W REJONIE SIEMCZYNA

Wstęp

Muzeum w Koszalinie już od wielu lat prowadzi badania wykopaliskowe na terenie poligonu drawskiego. Bezpośrednim przedmiotem badań jest rozległe cmentarzysko kurhanowe kultury wielbarskiej (Gotów), które znajduje się na gruntach nieistniejącej miejscowości Nowy Łowicz. W roku 2016 rozpoczęto również rozpoznawanie wykopaliskowe leżącego również na ziemi drawskiej cmentarzyska kultury wielbarskiej z kręgami kamiennymi.

Coroczna bytność koszalińskich archeologów w tym regionie przynosi nie tylko spektakularne znaleziska archeologiczne łączące się z Gotami, zasiedlającymi Pojezierze Drawskie w początkach naszej ery, ale sprzyja również zawiązaniu licznych kontaktów z miłośnikami regionu oraz zbieraniem informacji na temat przypadkowych znalezisk czy odkrywanych stanowisk archeologicznych. Nie bez znaczenia dla takich poszukiwań jest także wykorzystanie najnowszych zdobyczy technologii, wśród których prym widzie technologia laserowego skaningu rzeźby terenu LiDAR. Dzięki niej uzyskujemy model rzeźby terenu, gdzie widoczne są różnice w wysokościach rzędu kilkunastu centymetrów. Dało to nowe i fantastyczne możliwości identyfikacji stanowisk archeologicznych o tzw. „własnej

manifestacji terenowej”. Chodzi o te, które mają specyficzną formę terenową, głównie groby kurhanowe, grodziska oraz megality¹. Te pierwsze w terenie manifestują się głównie w postaci kolistych kopców o średnicy nie przekraczającej 20 m i wysokości dochodzącej do 1,5-2 m. Grodziska, a więc pozostałości po osadach obronnych, mają formę kolistego wału z reguły otoczonego dodatkowo fosą. Megality zaś, czyli grobowce z epoki kamienia, to trapezowate nasypy o długości dochodzącej do 100 m. Wykorzystanie technologii LiDAR dało możliwość poszukiwań archeologicznych w obrębie terenów, które do tej pory były poza zasięgiem możliwości detekcji. Chodzi o lasy, gdzie drzewostan oraz niższe partie roślinności znacznie uniemożliwiają obserwację terenu².

Nasza obecność w regionie drawskim została niedawno również sformalizowana poprzez podpisanie umowy ze Starostwem Powiatowym w Drawsku Pomorskim o współpracy w ramach projektu „Jezioro Tajemnic”. W głównym założeniu dotyczy on szerokiej promocji oraz działań na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego Jeziora Drawsko wraz z całym regionem. Koszalińskie Muzeum włączyło się w „Jezioro Tajemnic” jako partner naukowy, który wspiera wszelkie działania lokalnego samorządu mającego na celu przedsięwzięcia kulturalne.

Dzięki tej współpracy do naszych zbiorów trafiły już pierwsze zabytki znajdowane przypadkowo w trakcie różnych prac ziemnych na terenie ziemi drawskiej. Nasza kolekcja poszerzyła się dzięki tym zgłoszeniom już o kilka unikalnych zabytków z epoki brązu. Przy okazji weryfikacji terenowych tych odkryć wizytujemy również miejsca zidentyfikowane dzięki skaningowi laserowemu w regionie oraz znane ze wzmianek archiwalnych.

Wyjazdu weryfikacyjny tego typu miał miejsce niedawno przy okazji właśnie przekazania zabytków z epoki brązu. O stanowiskach tych byliśmy także wcześniej informowani przez osoby zaangażowane w projekt „Jezioro Tajemnic”.

Grodzisko w Siemczynie

Najciekawszy z poddanych weryfikacji obiektów położony jest około 2 km na północny wschód od skraju zabudowań wsi Siemczyno. Położony jest on w bezpośrednim kontakcie zbiornika wodnego. Leży na półwyspie tworzącego południową linię brzegową Zatoki Henrykowskiej, stanowiącej odnogę Jeziora Drawsko, w około 1/3 długości zatoki. Domniemywać można, iż pierwotnie ten jednoczłonowy gród znajdował się na wyspie oddalonej od stałego lądu o około 70 m w linii prostej.

1 A. Janowski, G. Kiarszys, *Laser w służbie archeologii. Instruktywny przykład z dorzecza Regi*, [w:] *Trzebiatów – spotkania pomorskie 2015*, red. J. Kochanowska, Trzebiatów, s. 23-39.

2 *Nieinwazyjne rozpoznanie zasobów dziedzictwa archeologicznego: potencjał i możliwości*, red. M. Pawleta, R. Zapłata, Lublin. 2015.



Ryc. 1. Siemczyno (gm. Czaplinek). Lokalizacja elementów wczesnośredniowiecznego kompleksu osadniczego (oprac. A. Kuczkowski)

Grodzisko jest zachowane w dość dobrym stanie. Ma wymiary całkowite 114x75 m, a jego powierzchnia wraz z wałami wynosi około 67 arów. Wały są stosunkowo słabo zachowane, ich wysokość wynosi maksymalnie około 2 m. Najbardziej czytelne są one od strony jeziora, gdzie znajdują się także dość duże kamienie narzutowe widoczne na powierzchni, a pochodzące zapewne z konstrukcji umocnień.



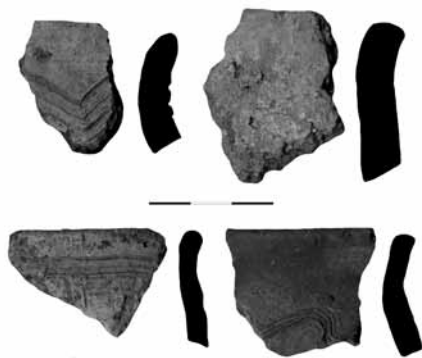
Ryc. 2. Siemczyno (gm. Czaplinek). Widok na wał grodziska (fot. A. Kuczkowski)



Ryc. 3. Siemczyno (gm. Czaplinek). Widok na bramę grodziska (fot. A. Kuczkowski)

Z północno-wschodniej części obiektu biegnie grobla wiodąca w głąb obecnego półwyspu, ciągnącego się wzdłuż południowego brzegu Zatoki Henrykowskiej. Składa się ono z trzech niewielkich, ale wyraźnych wypiętrzeń terenowych, które są oddzielone od siebie silnie podmokłymi dolinkami. Wskazuje to, iż w okresie istnienia grodu stanowiły one łańcuch kilku niewielkich wysepek. Na środkowej z nich w trakcie prospekcji odkryto niewielki zespół ułamków ceramiki. Z uwagi na brak czytelnych obecnie śladów po umocnieniach można uznać, iż mamy tu do czynienia z jakąś formą otwartego osadnictwa powiązanego funkcjonalnie z pobliskim grodem. Ogółem zebrano 15 niewielkich fragmentów ceramiki, z których cztery to ułamki przykrawędne, trzy przydenne oraz osiem fragmentów brzuśców. Pochodzą one z naczyń obtaczanych, wypalonych w atmosferze utleniającej, dzięki czemu nabrały one barwy brunatnej. Niewielki stopień zachowania znacznie utrudnia

przyporządkowanie typologiczne, a tym samym uściślenie chronologii. Mamy tu najprawdopodobniej do czynienia z fragmentami naczyń, które określane są mianem rodziny typów D lub typem Menkendorf. W dobrze datowanych nawarstwieńiach wczesnośredniowiecznego Szczecina materiał ten jest powszechny w II połowie IX-X w.³ Zauważyć należy jednak, że występują one również w niewielkich ilościach we wszystkich nawarstwieńiach wczesnośredniowiecznego grodu szczecińskiego⁴. Dlatego też ściślejsze datowanie będzie możliwe dopiero po uzyskaniu większego zespołu źródeł.



Ryc. 4. Siemczyno (gm. Czaplinek). Ułamki przykrawędne wczesnośredniowiecznych naczyń z osady przygródowej (fot./rys. A. Kuczkowski)



Ryc. 5. Siemczyno (gm. Czaplinek). Ułamki brzuśców naczyń wczesnośredniowiecznych z osady przygródowej (fot. A. Kuczkowski)

Atrakcyjność tego miejsca powiększa również odkrycie cmentarzyska kurhanowego, które znajduje się około 300 m na południowy wschód od grodziska. Leży ono na stoku wyniesienia terenowego, bezpośrednio nad szeroką podmokłą doliną. Składa się ze skupiska kilku (najprawdopodobniej dziewięciu kopców) oraz pojedynczej mogiły oddalonej od nich o 20 m. Na tym etapie rozpoznania nie jest możliwe ustalenie chronologii pochówków. Nie można jednak wykluczyć, iż są one równoczesne grodzisku oraz osadzie, tworząc z nimi bardzo ciekawy i jak do tej pory zupełnie nieznany w obiegu naukowym mikroregion osadniczy.

Grodzisko w Bobrowie

Położone jest ono około 2 km na zachód od skraju zabudowań wsi Siemczyno. Leży w administracyjnych granicach miejscowości Bobrowo. Obecnie jest to półwysep w południowej linii brzegowej jeziora

3 W. Łosiński, R. Rogosz, *Zasady klasyfikacji i schemat taksonomiczny ceramiki*, [w:] *Szczecin we wczesnym średniowieczu. Wzgórze Zamkowe*, red. E. Cnotliwy, L. Leciejewicz, W. Łosiński, Szczecin, 1983, s. 205-208.

4 E. Cnotliwy, W. Łosiński, *Chronologia absolutna*, w:] *Szczecin we wczesnym średniowieczu. Wzgórze Zamkowe*, red. E. Cnotliwy, L. Leciejewicz, W. Łosiński, Szczecin, 1983, s. 235, ryc. 205.

Wilczkowo. Obiekt jednoczłonowy o owalnym kształcie ma wymiary u podstawy wału 83x96 m, szerokość wału u podstawy dochodzi do 20 m. Powierzchnia całkowita grodziska wynosi około 60 arów. Pierwotnie najprawdopodobniej obiekt ten położony był na wyspie, oddalonej w linii prostej od linii brzegowej o około 130 m. Bezpośrednio na południe od obiektu znajduje się wyraźne podmokłe obniżenie terenowe.



Ryc. 6. Bobrowo (gm. Złocieniec). Lokalizacja grodziska wczesnośredniowiecznego (oprac. A. Kuczkowski)

Obiekt porośnięty jest lasem, jego stan zachowania jest bardzo dobry. Wały zachowane są do wysokości kilku metrów. Szczególnie czytelne one są od strony północno-wschodniej. Nie udało się niestety zebrać żadnego materiału ruchomego, który pozwoliłby na ustalenie chronologii obiektu. Na podstawie jednak licznych analogii uznać możemy z dużym prawdopodobieństwem, że mamy do czynienia z pozostałościami po wczesnośredniowiecznym grodzie. Z dużym też prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, iż pomiędzy grodem a lądem stałym biegł most drewniany, po którym pozostałości znajdują się na południe od obiektu.



Ryc. 7. Bobrowo (gm. Złocieniec). Wały grodziska (fot. A. Kuczkowski)



Ryc. 8. Bobrowo (gm. Złocieniec). Wały grodziska (fot. A. Kuczkowski)

Grodzisko w Budowie

Położone jest bezpośrednio na zachód od wsi Budów, na wyraźnym wypiętrzeniu terenowym (wys. 133 m n.p.m.), przy południowym brzegu silnie meandrującej w tym miejscu Drawy. Jednoczłonowe grodzisko o pierścieniowatym kształcie ma średnicę około 70 m. Jego powierzchnia

całkowita wynosi około 25 arów, co plasuje go w kategorii obiektów małych. Południowa część jest stale niszczone w wyniku prac rolnych na gruntach ornych. Grodzisko to było badane w 1881 roku przez złocienieckiego pastora i miłośnika archeologii Plato. Na głębokości 27 cm miano znaleźć kamienie polne ułożone w kształt elipsy. Na głębokości zaś 40 cm odkryto zaś czworokątne regularne klepisko. Nie natrafiono na żadne zabytki. Co ciekawe wzgórze to w okresie przedwojennym nazywane było Galgenberg (Wzgórze Szubieniczne). Miało być ono miejscem spalenia ostatniej złocienieckiej czarownicy w roku 1612⁵. Obiekt ten uległ zapomnieniu i nie figuruje ani w literaturze przedmiotu, ani też w rejestrze stanowisk archeologicznych. Dopiero w roku 2016 stał się celem weryfikacji terenowej.



Ryc. 9. Budów (gm. Złocieniec). Lokalizacja grodziska (oprac. A. Kuczkowski)



Ryc. 10. Budów (gm. Złocieniec). Widok na grodzisko od strony południowej (fot. A. Kasprzak)

5 O. Knoop, *Volkssagen. Erzählungen und Schwänke aus dem Kreise Dramburg, Köslin*, 1926, s. 32.

Funkcja

Przez długie dziesięciolecia o grodzisku, czyli ziemnych pozostałościach, dawnego grodu myślało się głównie w kontekście obronnym. Upatrywano więc w nim miejsca służącego schronieniu się mieszkańców w chwili zagrożenia i obrony przed nieprzyjacielem. Dopiero wraz z rozwojem antropologii historycznej zaczęto interpretować gród jako fenomen kulturowy o szerokim polu znaczeniowym. Gród bowiem to materialne odzwierciedlenie pewnej idei polityczno-symbolicznej. Okres wczesnośredniowieczny na Pomorzu to, podobnie jak na większości terenów Europy niechrześcijańskiej tego czasu, panował ustrój wodzowski. Oznaczało to, że przywódcę danej społeczności wybierał ogół wolnych i pełnoprawnych członków danej grupy na walnym zgromadzeniu, które u Słowian nazywało się wiecem. Władza ta nie była dziedziczna, ani też dożywotnia. W przypadku gorszej passy wojennej czy klęsk naturalnych, dochodziło do wyboru nowego wodza. Dopiero z czasem silniejsze rody zaczęły dążyć do przekształcenia wodzostwa we władzę dziedziczną. Był to zapewne długotrwały proces, który odbił się także w ówczesnych tzw. „mitach założycielskich” wielkich dynastii europejskich. Na najbliższym Pomorzu gruncie mamy opowieść o rywalizacji pomiędzy wielkopolskimi rodami Piastów i Popielidów, która jest dalekim echem walk o dziedziczną władzę zwierzchnią⁶.

O tym jakim autorytetem musiał cieszyć się lokalny wódz świadczy już sam fakt wzniesienia grodu. O grodach pomorskich wiemy niewiele. Chociaż niektóre z nich były badane już w XIX i w I połowie XX wieku, a potem zorganizowano akcję badań sondażowych na wszystkich znanych grodziskach Pomorza Środkowego w latach 60. i 70. XX wieku, stan ich rozpoznania jest dalece niedoskonały. Tylko nieliczne z tych obiektów zostały poddane szerszym badaniom, które rzuciły nieco światła na ich powstanie i funkcjonowanie. Budowa grodu to, nazywając ją współczesnymi terminami, skomplikowana inwestycja wymagająca podjęcia planowania i jego realizacji z zachowaniem odpowiedniej kolejności działań. Wymagało to wszystko podporządkowania się szerszego grona ludzi jednostce lub niewielkiej grupie decyzyjnej. Trudno jednoznacznie określić czas niezbędny do wzniesienia tego typu obiektu. Zależał on bowiem od posiadanych sił oraz warunków lokalnych (lokalizacja grodu, dostępność surowców). W przypadku grodziska we Wrześnicy (pow. Sławno), o zbliżonej do Bobrowa i Siemczyna powierzchni, obliczono na podstawie danych uzyskanych w trakcie szeroko zakrojonych badań wykopaliskowych, iż minimalny czas budowy obiektu wynosić musiał co najmniej 15

6 J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław, 2002; P. Urbańczyk, *Trudne początki Polski*, Wrocław, 2008.

lat⁷. W przypadku nowoodkrytych grodzisk można domniemywać, iż było podobnie, a z uwagi na ich położenie na wyspach czas ten mógł być znacznie dłuższy. Jedynie w Budowie był on raczej krótszy. Nie wszystkie grody były też zamieszkane na stałe. Wydaje się, iż część z nich mogła pełnić rolę schronieniową, albo stanowić miejsca dokonywania obrzędów religijnych⁸.

Podsumowanie

Omawiane grodziska, do tej pory nieznane lub zapomniane w literaturze przedmiotu, są obiektami o olbrzymim walorze poznawczym. Należą one do grupy średnich pod względem wielkości grodzisk, które tworzyły centra lokalnych układów osadniczych wczesnego średniowiecza. Można się więc w ich najbliższym sąsiedztwie spodziewać śladów działalności osadniczej⁹. Nie do przecenienia jest również ich wartość jako trwałego elementu miejscowego krajobrazu kulturowego, na który składa się krajobraz naturalny wraz z wszystkimi elementami antropogenicznymi. We współczesnych trendach obiekty tego typu są chętnie włączane w ofertę turystyczną jako pomniki dziedzictwa kultury, a jednocześnie identyfikacji, edukacji i tożsamości regionalnej.

Stanowiska te nie wyczerpują katalogu nowych wczesnośredniowiecznych odkryć nad Jeziorem Drawsko. W 2015 roku natrafiono na pozostałości rozległej osady położonej na tzw. Wyspie Harcerskiej, położonej w obrębie gruntów wsi Sulibórz¹⁰. W zestawieniu z niezwykle mikroregionem osadniczym związanym z Jeziorem Żółte¹¹ znaleziska ta świadczą o wybitnej roli ziemi drawskiej we wczesnym średniowieczu.

Dzięki naszym działaniom w ramach partnerstwa przy realizacji projektu „Jezioro Tajemnic”, omawiane stanowiska zostaną objęte ochroną konserwatorską, a także znajdą się w planie badawczym Muzeum na najbliższe lata.

7 M. Bunalski, W. Rączkowski, *Materiały archeontologiczne ze stanowiska we Wrześnicy (gmina Sławno) i próba ich wykorzystania w archeologii*, [w:] *Acta Archaeologica Pomoronica I: XII Sesja Pomorzoznawcza, Szczecin, 23.-24. października 1997 r. Materiały*, red. M. Dworaczek, P. Krajewski, E. Wilgocki, Szczecin, 1998, s. 195-198.

8 Por. W. Chudziak, R. Kaźmierczak, J. Niegowski, *Podwodne dziedzictwo archeologiczne Polski. Katalog stanowisk (badania 2006-2009)*, Toruń, 2011, s. 251 i n.

9 Por. J. Olczak, *Formy osadnictwa na Pojezierzu Zachodniopomorskim we wczesnym średniowieczu (Na podstawie źródeł archeologicznych)*, Toruń, 1991, s. 82 i n.

10 A. Kuczkowski, Wczesnośredniowieczna osada na Wyspie Sulibórz (tzw. Wyspie Harcerskiej) na jeziorze Drawskim, *Koszalińskie Zeszyty Muzealne*, t. XXXVII, w druku.

11 *The Island in Żółte on Lake Żarańskie. Early Medieval Gateway into West Pomerania*, red. W. Chudziak, R. Kaźmierczak, Toruń, 2014.

Andrzej Kuczkowski, (ur. 1981) - pracownik Działu Archeologii Muzeum w Koszalinie. Absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w specjalności archeologia architektury. Zainteresowania badawcze koncentrują się na dziejach Pomorza Środkowego w średniowieczu i czasach nowożytnych. Szczególnie interesuje się nowożytną ceramiką pomorską, procesami osadniczymi w średniowieczu oraz zagadnieniem krajobrazu kulturowego w ujęciu dynamicznym. Inicjator serii wydawniczej Źródła archeologiczne do dziejów miast Pomorza Środkowego, w której do tej pory opublikowano trzy tomy. Szczególną uwagę przykładają również do kwestii popularyzacji archeologii, jako elementu edukacji regionalnej. Autor serii przewodników turystycznych Ziemia sławieńska - kraina skarbów. Inicjator współpracy pomiędzy archeologami, a leśnikami Pomorza Środkowego w kwestii zachowania dziedzictwa archeologicznego.

Jarosław Leszczelowski

FRYDLANDZKI BERLIN

Artykuł jest fragmentem książki „Märkisch Friedland”, która ukaże się w październiku 2016 r.

27 września 1791 r. rewolucyjna Francja jako pierwsze państwo w Europie uznała Żydów za swych pełnoprawnych obywateli. Utworzenie cesarstwa przez Napoleona Bonapartego wcale nie oznaczało odwrócenia się od zasadniczych idei rewolucyjnych, co więcej, zwycięska



Ojcowie edyktu emancypacyjnego: kanclerz Karol August von Hardenberg i król Fryderyk Wilhelm III

armia napoleońska rozniosła wiew wolności na niemal całą Europę. Nawet ostateczna klęska francuskiego „boga wojny” nie mogła zatrzymać nadchodzących zmian, gdyż wielu ówczesnych polityków i władców zauważyło, że nadszedł czas przestawienia starych i skostniałych monarchii na nowoczesne tory. Taka odgórna rewolucja była realizowana także przez królewski rząd pruski, który rozumiał, że klęska w wojnie 1806 r. oznaczała upadek dawnego systemu stanowego i pojawienie się idei wolnego obywatelstwa, obejmującego wszystkie klasy społeczne, w tym Żydów. Jednym z przejawów wielkiej reformy Królestwa Prus było stopniowe i dość długotrwałe wycofywanie praw dyskryminujących wyznawców judaizmu.

W 1808 r. Żydzi uzyskali prawo piastowania stanowisk w radach i magistratach miast pruskich. Do odważniejszych kroków skłonił króla kanclerz, baron Karol August von Hardenberg; w wyniku jego 11 marca 1812 r. - pruski monarcha wydał tzw. edykt emancypacyjny, na mocy którego uznano Żydów za obywateli państwa pruskiego, nie traktując ich już jako elementu obcego. Tym samym unieważniono wysoce dyskryminujący wyznawców judaizmu przywilej generalny z 1750 r.

Nowy edykt zapewniał wolność osiedlania się, handlu i rzemiosła, co oznaczało, że żydzi mogli odtąd swobodnie przemieszczać się na terenie państwa pruskiego, handlować i zajmować się rzemiosłami, które wcześniej były im zakazane. Zlikwidowano prawie wszystkie specjalne podatki i opłaty, którymi ich dotąd – w przeciwieństwie do chrześcijan - obciążano. O pełnej emancypacji nie było jednak jeszcze mowy, gdyż państwo zachowywało sobie prawo do odbierania Żydom obywatelstwa, wyznawcy judaizmu nie mogli też zostawać oficerami armii, pełnić funkcji w sądownictwie i administracji publicznej, a ponadto swobody wynikające z edyktu nie dotyczyły Żydów wędrujących i żebrzących.

Odtąd, żeby uzyskać pruskie prawa obywatelskie, Żydzi musieli złożyć stosowne przyrzeczenie, zameldować się władzom policyjnym i w ciągu sześciu miesięcy przyjąć nazwisko; do tej pory używali ich jedynie najbogatsi wyznawcy judaizmu. Prowadząc interesy, Żydzi musieli używać języka niemieckiego i podpisywać się w tym języku, składanie hebrajskich podpisów było zabronione. Zgodnie z intencjami kanclerza von Hardenberga emancypacja dotyczyła jedynie sfery gospodarczej, co było korzystne dla państwa, natomiast do równouprawnienia politycznego nie doszło.

Wprowadzenie edyktu emancypacyjnego było przełomowym wydarzeniem dla historii miasta Märkisch Friedland, gdyż mieszkająca tam dość liczna grupa zamożnych przedsiębiorców żydowskich gremialnie skorzystała z otrzymanego prawa do swobodnego przesiedlania się na terenie Królestwa Prus. Nabycie tego prawa zbiegło się w czasie z wyraźnym pogorszeniem sytuacji gospodarczej ówczesnego Mirosławca. Od dawna nie

był on już miastem granicznym, co gorsza, niekorzystnie zmieniło się jego położenie komunikacyjne, gdyż nowe drogi prowadzące z Berlina do Królewca omijały Märkisch Friedland. Ponadto w latach dwudziestych XIX w. doszło do spadku obrotów handlowych w całym regionie, na co wpływ miał upadek targów we Frankfurcie nad Odrą. Wszystko to stymulowało emigrację frydlandzkich Żydów do większych miast, zwłaszcza do Berlina. Najbardziej przedsiębiorcze rodziny szybko dostrzegły szanse, jakie pojawiały się przed nimi w stolicy Królestwa Prus.

Czytając poprzedni rozdział, mogliśmy się przekonać, jak znaczne rozmiary przybierała ta fala wyjazdów i jak bardzo niekorzystna była ona dla Mirosławca. Miasto z roku na rok wyludniało się, traciło swój potencjał: sprawnych kupców i przedsiębiorców oraz kapitał, którym ci dysponowali. Jak znaczny to był potencjał, możemy się przekonać, analizując sukcesy frydlandzkich rodzin w Berlinie.

O rozmiarze odpływu ludności żydowskiej świadczą dobitnie dane statystyczne: jeszcze w 1804 r. liczba mieszkańców miasta wynosiła 1959 osób, w tym 859 Żydów, to jest 44% ogółu frydlandzkich mieszczan; w 1839 r. liczby ogółu mieszczan i wyznawców judaizmu wynosiły odpowiednio: 2249 i 458. Oznaczało to spadek liczby frydlandzkich Żydów o 67% (!), a ich udział w ogólnej liczbie mieszkańców Mirosławca spadł w ciągu 35 lat do 20%. To zjawisko trwało aż do końca dziewiętnastego stulecia; w 1895 r. Żydzi stanowili jedynie 9% frydlandzkich mieszczan (liczba mieszkańców: 2143 osoby, w tym 201 mieszkańców wyznania mojżeszowego). Miasto straciło swój dwuetniczny charakter, a ludność żydowska przestała odgrywać w nim czołową rolę. Märkisch Friedland pod koniec XIX w. upodobił się pod względem etnicznym do sąsiednich miast Nowej Marchii, a pozbawiony warstwy energicznych przedsiębiorców, pod względem gospodarczym pozostawał za nimi daleko w tyle.

Diagram ilustrujący gwałtowny spadek liczby ludności żydowskiej w mieście Markisch Friedland w ciągu XIX w.; sporządzono na bazie danych zawartych w *Zur Geschichte der Juden in Westpreußen* autorstwa M. Aschkewitza, w: „Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas“, nr 81, Marburg 1967, s. 28

Tymczasem berlińska społeczność żydowska wspierała ruchy emigracyjne, gdyż już w 1792 r. powstało tam Gesellschaft der Freunde (Stowarzyszenie przyjaciół), którego celem było udzielanie wzajemnego wsparcia przez wyznawców judaizmu. Stowarzyszenie było też forum wymiany opinii oraz krzewienia idei emancypacyjnych¹.

Fenomen berlińskiej emigracji frydlandzkich Żydów przeanalizował Jacob Jacobson, żydowsko-niemiecki historyk, archiwista i ekspert specjalizujący się w genealogii swoich rodaków. W pracy „Die Judenbürgerbücher der Stadt Berlin 1809-1851” („Żydowskie księgi obywatelskie

1 R. Scherr, *Wir sind Liebermanns*, Berlin 2015, s. 30.



Diagram ilustrujący gwałtowny spadek liczby ludności żydowskiej w mieście Märkisch Friedland w ciągu XIX w.; sporządzono na bazie danych zawartych w *Zur Geschichte der Juden in Westpreußen* autorstwa M. Aschkewitza, w: „Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas“, nr 81, Marburg 1967, s. 28

miasta Berlin 1809-1851”) autor ten zwraca uwagę, że po wydaniu edyktu emancypracyjnego w Berlinie zawiązano „Towarzystwo wspierania żydowskiego rolnictwa i rzemiosła w państwie pruskim” (*Gesellschaft zur Beförderung des Ackerbaues und der Handwerke unter der Juden des Preussischen Staates*)², które podjęło się kształcenia młodych ludzi w rzemiośle. Była to ważna sprawa, gdyż do tej pory zabraniano Żydom dostępu do wielu zawodów, chociaż nie dotyczyło to terenów odebranych Polsce w wyniku rozbiorów, czyli Wielkiego Księstwa Poznańskiego, dystryktu nadnoteckiego i Prus Zachodnich. W tamtejszych miasteczkach, m.in. w Mirosławcu, Żydzi od wieków z powodzeniem zajmowali się rzemiosłem, tworząc nawet własne cechy. Dlatego do potrzebującego fachowców Berlina zaczęły napływać szerokim strumieniem żydowskie rodziny rzemieślnicze z dawnych polskich terenów, przyczyniając się do rozwoju przemysłu tekstylnego i handlu w tym mieście³.

Jacobsen stwierdził jednoznacznie, że przybysze z Mirosławca stanowili największą grupę wśród napływowych berlińczyków:

Żydzi z miasteczka Märkisch Friedland byli najbogatsi i chyba również najbardziej aktywni oraz najlepiej wykształceni wśród wyznawców judaizmu w dystrykcie nadnoteckim. Zajmowali się szeroko zakrojonym handlem suknem i wełną, a także odgrywali ważną rolę na targach we Frankfurcie nad Odrą i w Królewcu. W 1812 r. żyło w mieście Märkisch

2 J. Jacobson, *Die Judenbürgerbücher der Stadt Berlin 1809-1851*, Berlin 1962, s. 23-24.

3 Tamże.



Lindenstrasse w Berlinie według sztychu J. H. Hintzego

Friedland i w okolicznych wsiach około 1400 Żydów. Gdy rozpoczynała się migracja wewnętrzna do Królewca, Szczecina i Berlina, Żydzi stanowili jeszcze połowę mieszkańców miasteczka. W wyniku zmieniających się warunków politycznych i gospodarczych rozpoczął się odpływ żydowskiej ludności. Do 1812 roku wśród berlińskich Żydów, którzy posiadali miejskie prawa obywatelskie, tylko jeden pochodził z Mirosławca, ale po 1814 r. przybyło tak wielu z tego miasteczka, że procentowy udział innych emigrantów został daleko z tyłu za grupą z miasta Märkisch Friedland⁴.

Z żydowskich ksiąg obywatelskich łatwo odczytać schemat postępowania frydlandzkich emigrantów: najpierw przybywał najbardziej energiczny i głodny sukcesu przedstawiciel rodziny, a gdy się osiedlił i rozwinął interesy, sprowadzał swoją bliższą i dalszą rodzinę, a czasami także przyjaciół. Jedni wspierali drugich i takie zespołowe działanie przyczyniało się do sukcesu frydlandzkiej społeczności w stolicy Prus. Jacob Jacobson zauważył też, że ze stosunkowo niewielkiej miejscowości, jaką był Märkisch Friedland, wywodziło się bardzo wiele znamienitych osobowości, w tym kupców i przedsiębiorców⁵. Ten fenomen można z pewnością przypisać wysokiemu poziomowi kształcenia.

Jakob Jacobson doliczył się aż 133 rodzin żydowskich, które w XIX w. przybyły do stolicy Prus z Mirosławca. Tworzyli oni zwartą społeczność, mieszkając blisko siebie, spotykając się często w synagodze i na rodzinnych uroczystościach. Bardzo wielu było ze sobą spokrewnionych

⁴ Tamże, s. 25.

⁵ Tamże.

lub skoliigaconych⁶. Wyznawcy judaizmu z miasta Märkisch Friedland tworzyli więc coś w rodzaju „frydlandzkiego Berlina”.

Nie należy sądzić, że po wydaniu edyktu z 1812 r. stosunki między berlińskimi Niemcami a przybywającymi z Prus Zachodnich Żydami układały się wzorcowo. W dwustutysięcznym mieście Żydzi stanowili wciąż pogardzaną i nieliczną, bo zaledwie czterotysięczną, mniejszość. O powszechności antyżydowskich nastrojów świadczy najlepiej wypowiedź ministra finansów podczas obrad rady ministrów w 1816 r.:

Naszym życzeniem byłoby nie mieć w kraju Żydów. Skoro ich jednak mamy, powinniśmy podjąć niezwłoczne starania, by uczynić ich nieszkodliwymi. Przejście Żydów na religię chrześcijańską musi być ułatwiane i z tym powiązane winny być prawa obywatelskie. Tak długo jak Żyd pozostaje Żydem, nie będzie mógł pełnić funkcji państwowych⁷.

Prawdopodobnie pierwszym mirosławieckim przybyszem w pruskiej stolicy był kupiec Meyer Liebmann, który uzyskał miejskie prawa obywatelskie Berlina jeszcze przed wydaniem edyktu emancypacyjnego, bo już w 1811 r. Jego urodzony w Mirosławcu syn – Jacob Liebmann – był malarzem portretów i scen historycznych, ale ta twórczość odeszła jednak w zapomnienie, zaś uznanie przyniósł mu wynalazek techniki zwielokrotniania kopii obrazów olejnych⁸.

Stosunkowo wcześniej przeniósł się też do Berlina brat znanego nam już inicjatora powstania żydowskiej szkoły publicznej w Mirosławcu – Filip Joachim Markwald. Ojcem braci Markwaldów był starszy frydlandzkiej gminy żydowskiej Joachim Marcus. Zwróćmy uwagę na pewną prawidłowość. Ojciec Joachim Marcus nie miał jeszcze nazwiska, tylko imię Joachim, do którego dodał imię swojego ojca Marcusa. Postępował więc zgodnie ze starą tradycją żydowską, głęboko zakorzenioną w ówczesnym Mirosławcu, używając formy analogicznej do rosyjskiego nazwiska odcjowskiego (patronimik, „otczestwo”). Syn Filip Joachim postąpił podobnie, gdyż ze swoim imieniem Filip używał też ojcowskiego Joachim, ale zgodnie z regulacją, zawartą w edykcie emancypacyjnym, przyjął też nazwisko: Markwald.

Filip Joachim otrzymał obywatelskie prawa miejskie w Berlinie już 15 lutego 1816 r. Był później kupcem i współwłaścicielem firmy Joachim Marcus & Synowie. Przed wyjazdem do Berlina Filip Joachim Markwald był przez sześć lat radnym i członkiem mirosławieckiego magistratu. Uczestnictwo we władzach miasteczka gwarantował miejscowym Żydom jeszcze stary przywilej, wydany przez właściciela miasta Fryderyka Wilhelma von Blankenburga w 1759 r. Młody Filip nie do końca hołdował naukom wpajanym frydlandczykom przez Akibę Egera,

6 R. Scherr, *Wir sind Liebermanns*, Berlin 2015, s. 72.

7 Tamże, s. 47.

8 Tamże, s. 53.

gdyż rozwiódł się ze swą żoną. Był to rzadki wypadek wśród konserwatywnych mieszkańców miasta. W bardzo dojrzałym wieku, mając 59 lat, poślubił dwudziestodwuletnią Betty Landsberger. Nie nacieszył się jednak zbyt długo swoim nowym szczęściem, gdyż zmarł 2 lata później⁹.

Wśród licznej plejady frydlandzkich Żydów, którzy po emigracji do Berlina osiągnęli sukcesy gospodarcze, trwale zapisując się w historii całego kraju, wyróżnia się osoba wykazująca się nie tylko przedsiębiorczością i talentem do interesów, ale przede wszystkim pokazująca niezłomność swojego charakteru i dumę ze swego pochodzenia. Chodzi o urodzonego 17 czerwca 1822 r. w Mirosławcu Józefa Abrahama Stargardta, który zasłynął jako antykwariusz i twórca istniejącej do dziś firmy wydawniczej J. A. Stargardt. Przedsiębiorstwo to zajmowało się m.in. handlem autografami i starymi, wartościowymi dokumentami.

Józef Abraham Stargardt był synem mirosławieckiego rentiera Abrahama Józefa Stargardta. Rentierem nazywano osobę, która nie była czynna zawodowo, lecz utrzymywała się z procentów od pożyczonych lub zainwestowanych kapitałów. Stargardtowie musieli więc należeć do zamożnej elity frydlandzkich Żydów. W wykazie uczniów czteroklasowej szkoły żydowskiej w Mirosławcu znajdziemy licznych przedstawicieli tej rodziny. Jest tam też wpis dotyczący Józefa A. Stargardta, który znajduje się pod pozycją 347¹⁰. Do sławetnej szkoły uczęszczały również jego siostry, widniejące w szkolnym rejestrze pod pozycjami: 307 starsza siostra Jette, i 540 młodsza - Henrietta¹¹.

Po ukończeniu mirosławieckiej szkoły Stargardt wyjechał do Berlina, gdzie pracował jako uczeń w tamtejszych księgarniach i drukarniach. W latach 1844-1845 uczył się i praktykował w Paryżu w firmie należącej do A. Francka, a następnie przeniósł się do Halle, gdzie przez rok był zatrudniony w antykwariacie J. F. Lipperta.

W sierpniu 1847 r. w wieku 25 lat powrócił do Berlina, a 8 grudnia tego samego roku stanął przed przedstawicielami miejscowych władz w celu uzyskania certyfikatu potwierdzającego nadanie mu berlińskich praw obywatelskich. Nie spodziewał się chyba, że właśnie wtedy przyjdzie mu podjąć decyzję, dzięki której zachowa się w pamięci potomnych i stanowić będzie przykład dla wielu młodych wyznawców judaizmu. Aby uzyskać prawa obywatelskie, przybywający do stolicy Prus Żyd musiał złożyć swojego rodzaju przysięgę, którą układali przesiąknięci antysemityzmem urzędnicy. Wypowiedzenie jej tekstu wiązało się z dotkliwym upokorzeniem, na co jednak godziło się wiele osób wyznania mojżeszowego, mając na uwadze dobro swych rodzin i perspektywy oferowane przez życie w Berlinie. Przedsiębiorcy, kupcy i fabrykanci nie chcieli zaczynać swej kariery w Berlinie od konfliktu z władzami. Takich kompromisów absolutnie nie akceptował

9 Tamże, s. 63-64.

10 B. Lindenberg, *Geschichte...*, dz. cyt., s. 53.

11 Tamże, s. 52 i 57.

młody Józef Abraham Stargardt, który zdecydowanie odmówił złożenia tego rodzaju przysięgi. Stargardt powiedział urzędnikom, że gdyby złożył przysięgę w takiej szczególnej formie, wyparłby się Jehowy i popełniłby czyn niemoralny. Urzędnicy berlińscy nie spotkali się dotąd z tak obcesowym i hardym odrzuceniem tekstu przysięgi, nie omieszkali więc złożyć skargi na młodego księgarza, zresztą jedyne go Żyda, który odmówił złożenia przysięgi. Certyfikat potwierdzający prawa obywatelskie przekazano mu dopiero po pięciu latach, w maju 1852 r., kiedy okazał się znakomitym przedsiębiorcą i miał już liczne koneksje, nawet na dworze królewskim. Pochodzący z miasta Märkisch Friedland księgarz wygrał więc konfrontację¹².

Przysięgę składano w synagodze w obecności pracownika sądu oraz 10 dorosłych Żydów, między którymi musiał być rabin. Przysięgający zobowiązany był wcześniej umyć ręce i podczas ceremonii dzierżyć rulon z tekstem przyrzeczenia. Rabin miał obowiązek w języku zrozumiałym dla chrześcijan przypomnieć przysięgającemu o wadze tego przyrzeczenia. Warto przyjrzeć się bliżej treści tej przysięgi¹³:

Ja [imię i nazwisko] lub określany innymi imionami i przydomkami, syn [imię ojca], przysięgam wobec Boga wszechmogącego, który stworzył niebo i ziemię, również mnie samego i ludzi, którzy tutaj stoją, Boga Abrahama, Jakuba i Izaaka, że [przedmiot przysięgi] i wzywam Ciebie, Adonai Elohim, Ciebie jedyny i wieczny Boże, żebyś Ty przez Twoje wspaniałe i wielkie imię wzmocnił moją przysięgę i dopomóż mi prawdziwy Boże Adonai. Jeśli zaś w tej sprawie nie byłbym prawy lub mówię nieprawdę lub też kłamstwo, oszustwo ukrywam, fałszywie przysięgając, lub jeśli podczas tej przysięgi w sercu mam fałszywe myśli, to nie chcę mieć od Boga przebaczenia ani pogodzenia w dniu pojednania, ani w tym, ani w innym świecie i niech nie pomoże mi żadne nawrócenie, niech nie otrzymam od Ciebie, Boże, żadnej pomocy we wszystkich moich sprawach i niedostatkach i nie lituj się nade mną w godzinie mojej śmierci¹⁴.

Powyższy tekst, oprócz wyraźnie dyskryminującej wymowy, został napisany w żydowskim żargonie, chociaż żaden Żyd nie mówił już w taki sposób. Przedstawiciele wyznawców judaizmu sformułowali inny tekst przysięgi w poprawnym niemieckim, wnioskując o jego przyjęcie. Niestety ich postulaty zostały zlekceważone, a przysięga w tej żargonowej formie pozostała aż do 1869 r.

Józef Abraham, nie przejmując się faktem braku certyfikatu potwierdzającego posiadanie praw obywatelskich, szybko uzyskał koncesję na handel książkami. We wrześniu 1847 r. wraz ze swym współnikiem Paulem Juliuszem Reuterem przejął firmę zajmującą się handlem książkami i wydawnictwami muzycznymi. W ten sposób powstała firma Reuter & Stargardt.

12 J. Jacobson, *Die Judenbürgerbücher ...*, dz. cyt., s. 44.

13 L. Geiger, *Geschichte der Juden in Berlin*, Berlin 1871, s. 266.

14 Tamże, s. 266-267.

Paul Juliusz Reuter również był osobą nietuzinkową. Urodził się w Kassel jako syn miejscowego rabina, a do historii przeszedł jako założyciel Biura Telegraficznego Reutera w Akwizgranie (niem.: Aachen), które zostało później przeniesione do Londynu, a dziś jest jedną z najważniejszych agencji prasowych na świecie (Agencja Reutera).

W marcu 1848 r. wybuchła rewolucja w Niemczech. Obaj wspólnicy: Stargardt i Reuter, mieli nadzwyczaj liberalne poglądy i sympatyzowali z rewolucjonistami. Ich firma wydawała postępowe pisma i broszury.

Według publikacji internetowych, m.in. niemieckiej Wikipedii, w czasie zajść w 1848 r. Paul Juliusz Reuter miał jednoznacznie opowiedzieć się po stronie rewolucjonistów, co spowodowało, że musiał porzucić berliński interes i uciekać z kraju, czego Józef Abraham Stargardt nigdy mu nie wybaczył. Takie wyjaśnienie konfliktu między dwoma przyjaciółmi o liberalnych poglądach wydaje się jednak niespójne. Dlaczego Stargardt miałby mieć żal do swego przyjaciela Reutera, który uciekał za granicę, ratując się przed więzieniem? W katalogu nr 682 „175 Autographen und Urkunden” współczesnej firmy J. A. Stargardt, w rozdziale dotyczącym historii wydawnictwa, znajduje się mniej jednoznaczny opis rozstania dwóch wspólników. Otóż Reuter miał w 1849 r. porzucić spółkę z niewyjaśnionych powodów. Dodano tam też, że to zdarzenie boleśnie dotknęło Stargardta i jego małżonkę. Po wielu latach Reuter, prawdopodobnie gnębiony wyrzutami sumienia, zaproponował Józefowi Abrahamowi



Dwaj wspólnicy: Józef Abraham Stargardt i Paul Juliusz Reuter (portret pędzla R. Lehmann)

pojednanie, co ten jednak stanowczo odrzucił¹⁵. Mam nieodparte wrażenie, że powodem konfliktu były jakieś sprawy finansowe.

Od 1849 r. Józef Abraham zmuszony był więc samodzielnie prowadzić firmę, która przyjęła wtedy do dziś używaną nazwę: J. A. Stargardt. Właściciel stopniowo zmieniał profil swego przedsiębiorstwa, coraz bardziej specjalizując się w archiwalistyce oraz handlu książkami i wartościowymi autografami. W czasie 30 lat kierowania tą firmą Stargardt wydał 150 katalogów aukcyjnych i wydawnictw opisujących posiadane zbiory. W 1859 r. wydał np. katalog biblioteki należącej niegdyś do Fryderyka Schillera, a którą udało mu się w całości zakupić od syna wielkiego poety¹⁶. Antykwariat Stargardta stał się najważniejszą tego typu instytucją w dziewiętnastowiecznych Niemczech.

Republikańskie poglądy i kontakty z filozofem-anarchistą Maxem Stirnerem przysparzały Stargardtowi poważnych kłopotów np. w postaci nalotów policji na jego mieszkanie. Zdarzenia te zostały opisane we wspomnieniach Augusta Varnhagena von Ensen:

Sobota 25 maja 1851 r. Przeszukanie w domu księgarza Stargardta, podczas jego wyjazdu do Lipska. Otworzono jego szafy i biurko, odkrywając zabronione pisma znajdujące się jeszcze w paczkach, jak je wysyłano. Stwierdzono więc, że pisma nie były jeszcze sprzedawane.

Wtorek 27 maja 1851 r. *Pan burmistrz przyszedł do mnie [...]. Był właśnie w księgarni Stargardta, kiedy odbywała się tam brutalna interwencja policyjna. Zabrano autografy, ponieważ wśród nich znajdował się autografy d'Esteri i innych rewolucjonistów. Zabrano jego zbiór plakatów z 1848 r. i wszystkie listy. Stargardt stwierdził dziś, że chce odtąd zajmować się tylko antykwarycznymi interesami.*

Wtorek 3 czerwca 1851 r. *U księgarza Stargardta. On opowiada o surowości i samowoli ludzi odpowiedzialnych za przeszukanie jego domu. Autografy i kolekcjonowane plakaty zostały zabrane i nieoddane do dziś. Pisma medyczne Heckera zabrano, gdyż nieokrzesani konstable znali jedynie nazwisko Heckera jako republikańszyna. Wszystkie zamki wyłamano i zepsuto*¹⁷.

Stargardt zmarł 30 kwietnia 1885 r., a wdowa po nim sprzedawała firmę. We wspomnianym powyżej katalogu nr 682 firmy J. A. Stargardt przytoczono bardzo interesujące wspomnienia Maxa Ziegerta¹⁸, który znakomicie scharakteryzował sylwetkę Józefa Abrahama Stargardta. Z tekstu dowiadujemy się, że stary antykwariusz z Mirosławca obracał się wśród elit ówczesnych Niemiec:

15 Katalog nr 682 firmy J. A. Stargardt, *175 Autographen und Urkunden 175 Jahre J. A. Stargardt*, Berlin 2005, s. 5.

16 Tamże, s. 6.

17 Cytat ze wspomnień za Katalogiem nr 682 firmy J. A. Stargardt, s. 8-10.

18 M. Ziegert, *Schattenrissen deutscher Antiquare*, „Börsenblatt für den deutschen Buchhandel“, Berlin 1916. Przytaczam za: Katalog nr 682 firmy J. A. Stargardt, s. 11-12.

Po wojnie roku 1870 jako młody, ponaddwudziestoletni człowiek, zatrudniłem się jako pomocnik w firmie J. A. Stargardt [...] Kiedy przyszedłem do pracy, Stargardt był już starszym mężczyzną, mocno po pięćdziesiątce. Wcześniej wraz ze swym współnikiem (Reuterem), z którym miał mieć przykre doświadczenia, zajmował się akcesoriami, teraz prowadził działalność antykwaryczną, specjalizując się w heraldyce i genealogii, interesowała go również niemiecka literatura oraz handel autografami. W tych dziedzinach Stargardt wyrobił sobie markę wybitnego znawcy. Miał znakomitą pamięć, chociaż mylił często pojęcia, mówiąc czasami zupełnie co innego, niż miał na myśli. Była to pewna szczególna cecha, którą zauważałem u wielu antykwariuszy.

Firma znajdowała się przy Jägerstrasse, w dawnym domu Varnhagenów von Enses. Był to stary dom patryszusowski z bramą wjazdową i obszernymi budynkami w podwórzu. [...] Rankiem Stargardt wkraczał do pomieszczeń sklepowych z sąsiadującego z nimi mieszkania ubrany w szlafrok i udawał się do oddzielnego od regałów książkowych kąta, żeby przejrzeć listy. Dopiero po drugim śniadaniu narzucał na siebie czarny surdut. Był małym, przysadzistym człowieczkiem z zauważalnie małymi rękami i nogami, posiadał brodę, takim samym wieńcem włosów. Na żółtawej twarzy odznaczały się żywe czarne oczy [...].

Stargardt był ożywiony i czarujący podczas rozmów z klientami, spośród których pamiętam księcia Jerzego von Preussen, tajnego radcę Loopera, badacza twórczości Goethego, który często kręcił się po sklepie, rosyjskiego barona von Korffa, szefa carskiej biblioteki, który zawsze po użyciu talerza wrzucał go do zlewozmywaka z brudną wodą, profesora Mahna, wielu heraldyków, genealogów i licznych przedstawicieli pruskiej szlachty. Gośćmi u Stargardta za mojej tam bytności bywali Meusebach, germanista Heyse, Alexander von Humboldt i inni. Od dwóch pierwszych Stargardt odkupił części ich bibliotek i wydał katalogi tych zbiorów. W czasie mojego zatrudnienia firma zakupiła wielką bibliotekę pałacową von Doenhoffów [...].

Magazyny Stargardta znajdowały się na poddaszu. W miesiącach zimowych, ubrany w kapelusz i palto, przyjmowałem całą bibliotekę von Doenhoffów do tych częściowo nieogrzewanych pomieszczeń. Stargardt ubierał zawsze czapkę futrzaną, kiedy się tam udawał, robił tak nawet latem! Pamiętam, że spotkałem go tam, gdy toczył daremną walkę z kocicą, która broniła swych młodych rozłożonych na foliach¹⁹.

Najwyższy czas omówić losy rodziny, która po przeniesieniu się z Mirosławca do Berlina osiągnęła ogromne sukcesy gospodarcze, odmieniając oblicze ówczesnej stolicy Prus. Była to rodzina Liebermannów, wybitnych kupców, przedsiębiorców i fabrykantów. Kiedy żydowski archiwista i historyk Jacob Jacobson pisał, że bez rodzin przybyłych

19 Tamże.



Berlińska ulica Jägerstraße ok. 1850 r., przy której znajdowała się firma Józefa A. Stargarda; według miedziorytu F. A. Schmidta

z miasta Märkisch Friedland Berlin nie stałby się tym, czym jest obecnie, miał z pewnością na myśli głównie klan Liebermannów i familie z nimi skoligacone lub połączone więzami wspólnych interesów.

Protoplastą Liebermanów był niejaki Bendix, który żył w polskim Frydlandku. Jego syn, Liebermann Bendix, urodził się jeszcze w polskich czasach, w 1745 r., i według starego zwyczaju używał swego imienia, dołączając do niego imię ojca. „Liebermann” było imieniem, ale dla jego potomków stało się nazwiskiem. Cztery lata po rozbiórze I Rzeczypospolitej Liebermann Bendix poślubił pannę Fejgele, córkę znanego mirosławieckiego lekarza doktora, Mejera Rofe²⁰.

Liebermann Bendix początkowo nie był samodzielnym przedsiębiorcą, pracował jako pomocnik handlowy u frydlandzkiego kupca Eliasza Marcusa Nathana. Zarabiał chyba dość dobrze, gdyż posiadał dom w Mirosławcu. Ważniejsze od dobrych zarobków były jednak liczne podróże handlowe, zwłaszcza do Berlina, gdzie powstawały bawelniane manufaktury i farbiarnie i gdzie Liebermann Bendix poznawał coraz więcej kupców i fabrykantów. Upływały lata, a małżeństwo Fejgele i Liebermanna doczekało się trzech synów, którzy odziedziczyli ojcowski talent do interesów. Najstarszy syn, Jochen (później przyjął bardziej niemieckie imię Joachim), został kupcem, a młodszy - Jacob - mistrzem masarskim, który w gminie żydowskiej był wielce szanowany, jako odpowiedzialny za rytualne przygotowywanie strawy. Ponieważ najmłodszy z synów, Josef, również skłaniał się ku zawodowi kupca, na targi do Frankfurtu nad Odrą jeździli w trójkę: ojciec z Jochenem i Josefem. Odbywały się one trzy razy w roku i stanowiły doskonałą okazję do zawiązywania

20 R. Scheer, *Wir sind Liebermanns*, Berlin 2015, s.14.

znajomości z kupcami żydowskimi z różnych regionów Europy. Uczestnictwo w targach, nawet jeśli było się jedynie pracownikiem w firmie bogatego kupca Eliasza Marcusa Nathana, pozwalało nawiązywać kontakty z pobratymcami z odległych zakątków kontynentu. Był to potencjał, który Liebermannowie doskonale wykorzystają w przyszłości, tworząc swoje własne berlińskie firmy²¹.

Synowie Liebermanna Bendixa poczęli zakładać własne rodziny. Joachim poślubił w 1804 r. Rachel Sussman i otrzymał status chronionego Żyda w mieście Märkisch Friedland. Dwa lata później przyszedł na świat jego pierwszy syn - Benjamin Joachim, który również będzie w przyszłości berlińskim przedsiębiorcą²². W ślady brata poszedł Jacob, który poślubił Ester Wolff, doprowadzając do skoligacenia dwóch mirosławieckich rodów kupieckich: Liebermannów i Wolffów. Kilka lat później bracia Estery: Nathan i Alexander, wyjadą do Berlina wraz z Joachimem i Josefem. Cała czwórka założy też wspólną firmę²³.

Pisząc o rodzinie Liebermannów i jej losach w rodzimym Mirosławcu, najwięcej miejsca poświęcę najmłodszemu synowi Liebermanna Bendixa, Josefowi, gdyż to właśnie on osiągnął największe sukcesy, a jego działalność miała taki rozmach, że wpłynęła w istotny sposób na poprawę sytuacji gospodarczej Królestwa Prus. Urodzony w 1783 r. Josef w wieku 28 lat (1811 r.) był już samodzielnym kupcem i jako osoba o ustabilizowanej sytuacji finansowej poślubił Mariannę Callenbach, córkę Eliasza z miasta Märkisch Friedland. Ślub odbył się we frydlandzkiej synagodze, a w 1812 r. przyszedł na świat syn Benjamin²⁴.

W tym samym roku król Fryderyk Wilhelm III wydał edykt emancypacyjny, który radykalnie odmieni oblicze ówczesnego Mirosławca, ale z jego dobrodziejstw nie zdecydowali się na razie skorzystać Liebermannowie. Wychowani na tradycyjnych naukach Akiby Egera, tworzyli trwałe związki małżeńskie i decydowali się na liczne potomstwo. W Mirosławcu urodziło się więc jeszcze kilkoro wnuków Liebermanna Bendixa, którzy później należeć będą do elity gospodarczej Berlina: Benjamin Joachim (syn Joachima, ur. 1806 r.), Pincus (później Philip – syn Joachima, 1810 r.) wspomniany już Benjamin (syn Josefa, 1812 r.), Josef Joachim (syn Joachima, 1812 r.), Josef (syn Jacoba, 1813 r.), Leiser (później Louis – syn Josefa, 1819 r.), Josef Meyer (syn Josefa, 1821 r.) i Callman (syn Josefa, 1823 r.). Sam tylko Josef miał aż dziesięcioro dzieci! Po wydaniu edyktu emancypacyjnego, zgodnie z jego zapisami, cała rodzina przyjęła nazwisko Liebermann.

W 1815 r. umarł Liebermann Bendix, który został pochowany na cmentarzu w Mirosławcu; jego śmierć przyspieszyła decyzję synów

21 Tamże, s. 31.

22 Tamże, s. 34

23 Tamże, s. 36.

24 Tamże, s. 40-41.

o wyjeździe. Skłaniała ich do tego również zmieniająca się sytuacja gospodarcza. Liebermannowie potrafili właściwie odczytać znaki nadchodzących czasów. Märkisch Friedland nie był już miastem granicznym i leżał w oddaleniu od głównych szlaków komunikacyjnych. Przestał być atrakcyjnym miejscem do osiedlania się kupców. Wiele zamożnych rodzin żydowskich zaczęło przenosić się już do wielkich miast: Królewca, Szczecina i Berlina. Synowie wspomnianego powyżej kupca Eliasza Marcusa Nathana, z którym współpracował Liebermann Bendix, przeprowadzili się do Anglii. W Mirosławcu zaczęło brakować pieniędzy na utrzymanie publicznej szkoły i na remont synagogi, której zaniedbanie odzwierciedlało sytuację gospodarczą miasteczka.

Tymczasem, kiedy w 1818 r. zniesiono cła między pruskimi prowincjami, Berlin rozwinął się jako krajowe centrum celne i silny ośrodek przemysłu tekstylnego. Był więc idealnym miejscem dla Liebermannów zajmujących się handlem jedwabiem, wełną i towarami wytwarzanymi w manufakturach²⁵.

Bezpośrednio po wydaniu edyktu emancypracyjnego Joachim i Josef złożyli wnioski do regencji w Kwidzynie o przyznanie im pruskiego obywatelstwa, co rozpatrzono pozytywnie w lutym 1813 r. Ponieważ Jacob posiadał obywatelstwo rodzinnego miasta, zwlekał nieco z wystąpieniem o przynależność państwową, którą ostatecznie otrzymał w 1816 r.²⁶

Trzy lata później, w 1819 r., Joachim i Josef wyruszyli do Berlina, natomiast Jacob posiadający masarnię w Mirosławcu nie zdecydował się jeszcze na taki krok. Bracia żony Jacoba – Nathan i Alexander Wolffowie – wyjechali do stolicy wraz z Joachimem i Josefem Liebermannami. Nie był to zresztą bardzo szczęśliwy rok dla Żydów, gdyż Królestwem Prus wstrząsały antysemitckie burdy. Ważniejsza jednak była liberalizacja gospodarki. W berlińskiej korporacji giełdowej zasiadał już jeden przedstawiciel wyznawców judaizmu, również w zarządzie utworzonej w 1820 r. Berlińskiej Korporacji Kupieckiej znaleźli się Żydzi. Kiedy Liebermannowie i Wolffowie dotarli do stolicy, żyło tam już dwanaście rodzin kupieckich z Mirosławca, a po kilkunastu latach ta liczba wzrosła do 133²⁷.

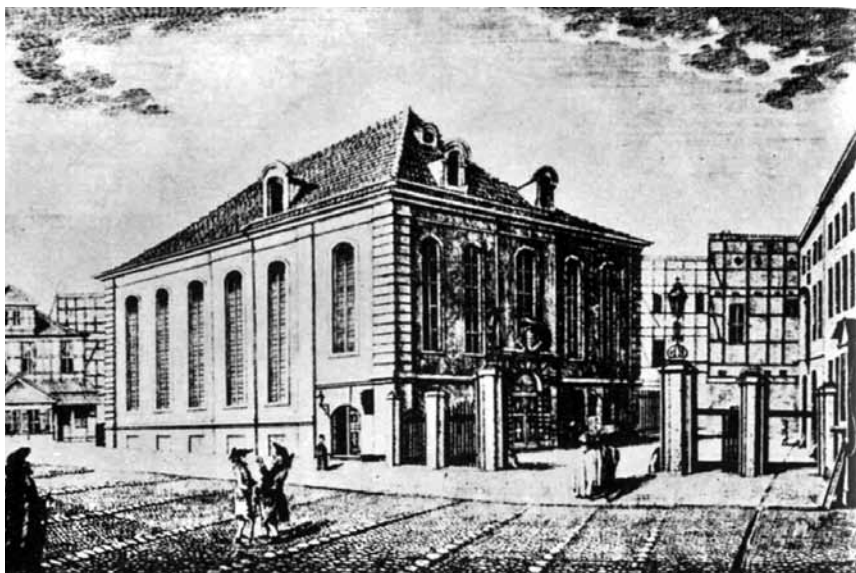
15 marca 1823 r. przebywający już w Berlinie Joachim i Josef poprosili frydlandzki magistrat o wystawienie atestu, potwierdzającego ich właściwe zachowanie jako obywateli tego miasta. Frydlandzkie władze miasta wyraziły żal, że Josef zdecydował się opuścić miasteczko i dodały: „że dał się poznać jako wierny i uczciwy, a jego zachowanie było godne pochwały, nie był też opieszły przy wypełnianiu wszelkich obywatelskich obowiązków i uiszczaniu obowiązkowych należności”. Ten atest został przedłożony władzom Berlina, które zaprosiły Liebermannów do złożenia przysięgi w synagodze przy Heidereuterstrasse. Pytani przy tej okazji o zawody,

25 Tamże, s. 48.

26 Tamże, s. 46.

27 Tamże, s. 66-68.

obaj bracia podali, że są kupcami: Joachim handlował tekstyliami, a Josef wyrobami manufaktur²⁸. Berlińskie prawa obywatelskie zostały przyznane Liebermannom i Wolffom 30 czerwca 1823 r.²⁹ W tym samym 1823 r. aż 58 żydowskich mężczyzn złożyło podobną przysięgę w berlińskich synagogach. Wyznawcy judaizmu, w przeciwieństwie do chrześcijan, za przyznanie praw obywatelskich musieli zapłacić³⁰.



Rysunek F. A. Calau przedstawia synagogę przy Heidereuterstrasse, gdzie Josef i Joachim Liebermannowie złożyli przysięgę; źródło: H. Hammer-Schenk, *Synagogen in Deutschland. Geschichte einer Baugattung im 19. und 20. Jahrhundert* (1780-1933), Hamburg 1981

Joachim i Josef swoje pierwsze interesy w Berlinie robili wspólnie z braćmi Wolffami, tworząc firmę Wolff & Liebermann. Jednak ta symbioza nie trwała długo i obie rodziny poszły swoimi ścieżkami. Nathan i Alexander Wolffowie założyli własną fabrykę perkalu³¹.

W 1926 r. trzeci z braci Liebermannów – Jacob – porzucił swój interes masarski w Mirosławcu i też ściągnął do Berlina. Rok później złożył przysięgę, a w stosownym rejestrze zapisano jego nowy zawód: handlarz skórami³².

Nadszedł wtedy czas, kiedy Josef Liebermann rozpoczął swoją niezwykłą karierę, która przyniosła chwałę jemu i całemu klanowi Liebermannów. Najpierw samodzielnie, bez udziału brata Joachima, założył sklep i skład towarów bawełnianych. Bawełna należała wtedy do towarów luksusowych, ale w Europie wprowadzono właśnie nowoczesne

28 Tamże, s. 68-69.

29 Tamże, s. 68-72.

30 Tamże, s. 71-72.

31 Tamże, s. 72.

32 Tamże.



Josef Liebermann w kantorze – obraz nieznanego autora

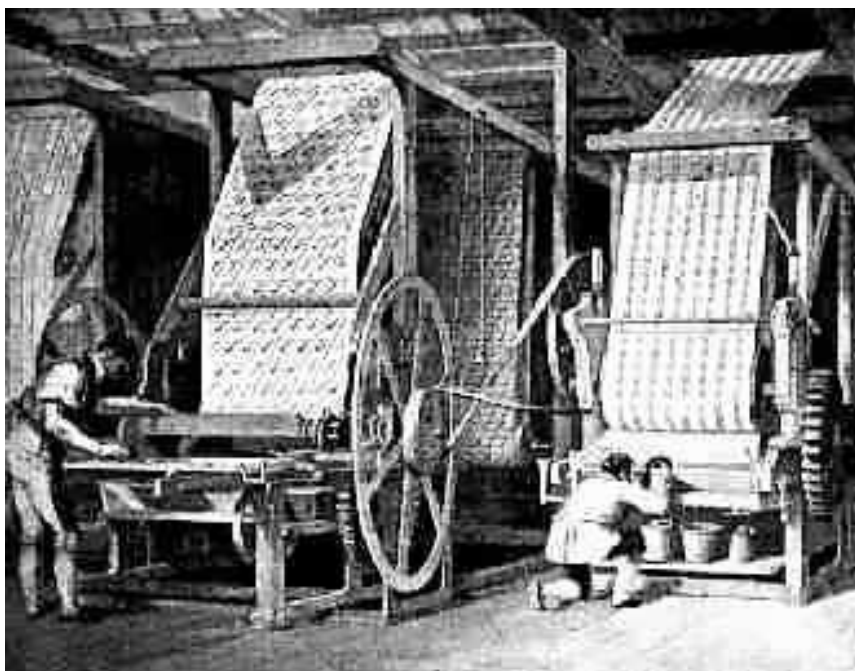
metody jej uszlachetniania, więc w krótkim czasie staniała i stała się produktem bardzo pożądanym przez klientów. Stwarzało to doskonałą okazję do robienia interesów, jednakże ówczesny rynek bawełniany zdominowany był przez firmy angielskie. W kraju tym wynaleziono szereg nowoczesnych maszyn i powstały całe linie technologiczne uszlachetniania i farbowania bawełny. Anglicy zazdrośnie strzegli swoich tajemnic i wynalazków. Josef Liebermann zauważył w tym swoją szansę. Początkowo sprowadzał jedynie sukno bawełniane ze Śląska, Anglii i Hamburga, żeby sprzedawać je berlińskim fabrykom perkalu (płótna bawełniane). Handlował

też gotowymi produktami tych fabryk, eksportując je na ziemie polskie, do Rosji i Włoch, wykorzystując przy tym kontakty, które jako młody człowiek zawiązał na targach we Frankfurcie nad Odrą. Dodatkową korzystną okoliczność stwarzał fakt, że wielu kupców pochodzących z Mirosławca rozsianych było po całej Europie. Wielu z nich Josef znał osobiście. Między tymi ludźmi istniał wysoki stopień zaufania, co było niezwykle ważne przy prowadzeniu międzynarodowych interesów.

Josef, podobnie jak wielu podobnych mu ludzi, zdawał sobie sprawę, że rozwój bawełnianej gałęzi przemysłu w Prusach będzie możliwy tylko w przypadku pozyskania angielskiej lub francuskiej technologii, zwłaszcza tej, która umożliwiała szybkie i doskonałe jakościowo umieszczanie wzorów na materiałach bawełnianych, czyli tak zwane drukowanie bawełny. Josef Liebermann nie był wprawdzie tym, który sprowadził upragnione maszyny do Królestwa Prus, ale to on potrafił masowo wprowadzać na rynek europejski pruskie towary produkowane dzięki tej technologii. Dlatego właśnie jemu zgodnie przypisywana jest zasługa przełamania angielskiego monopolu bawełnianej w Europie.

Nieco zaskakujący jest fakt, że nazwisko Johanna Friedricha Dannenbergera, fabrykanta, który pomimo wielu przeszkód i barier sprowadził nową technologię do Niemiec, jest stosunkowo mało znane. W niemieckiej Wikipedii nie doczekał się nawet poświęconego mu hasła, co zresztą warto uzupełnić. Tymczasem przeszukując strony internetowe, szybko odnajdziemy informacje dotyczące Josefa Liebermanna, a we wspomnianej Wikipedii przeczytamy, że Josef „jako pierwszy Prusak budował maszyny

do wytwarzania materiałów bawełnianych i przełamał w ten sposób angielski monopol” (*Als erster Preuße baute er Maschinen zur Herstellung von Kattun-Stoffen und durchbrach damit das englische Monopol*).³³ Zdanie to nie jest prawdziwe, ale ilustruje dobrze, kto po blisko dwustu latach w powszechnej świadomości kojarzy się z ówczesnymi sukcesami pruskiej branży bawełnianej. Nie ten, który rzeczywiście przełamał bariery technologiczne i jako pierwszy wytwarzał dobry i konkurencyjny towar, lecz ten, kto potrafił go skutecznie i masowo sprzedawać.



Drukowanie bawełny w dziewiętnastowiecznej fabryce

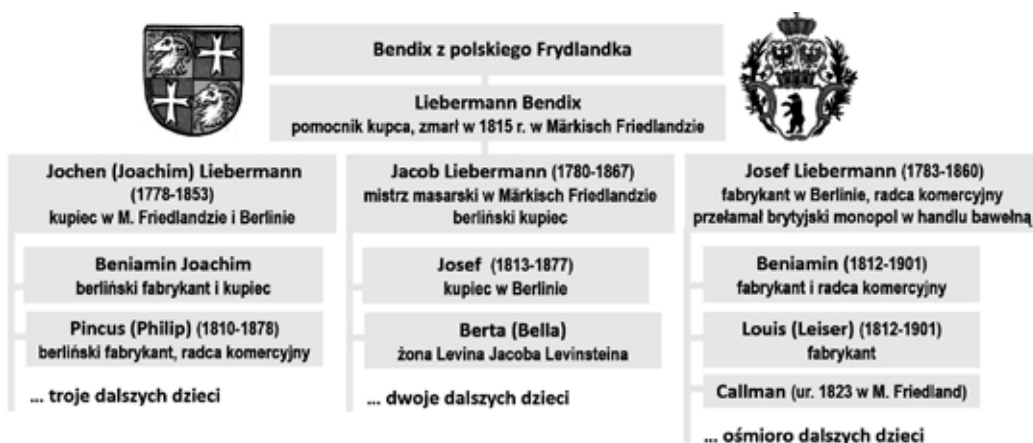
Jak już wspomniałem, kluczowe było pozyskanie dla berlińskich fabryk maszyn, które zautomatyzowałyby proces drukowania bawełny. Ta właśnie technologia decydowała o przewadze rynkowej Anglików. Poważnymi osiągnięciami w tym zakresie mogły się też pochwalić fabryki francuskie.

W tym czasie w Berlinie pracował niezwykle zdolny i energiczny samouk: Johann Friedrich Dannenberger, który w 1812 r. kupił małą drukarnię bawełny i zastosował kilka własnych, zupełnie udanych wynalazków. Wkrótce jednak zrozumiał, że prawdziwe możliwości otworzy dopiero zdobycie maszyn drukujących z Francji lub z Anglii. W 1822 r. udał się do Manchesteru, skąd za pomocą opłaconych agentów pozyskał dokumentację potrzebnych mu urządzeń. Kupił też najnowsze maszyny, których wywóz za granicę był zabroniony. Kazał więc je rozebrać na części i po pewnych perypetiach, łamiąc brytyjskie prawo, sprowadził do Berlina. Teraz fabryka Dannenbergera produkowała znakomitą drukowaną bawełnę, a jej śladem

33 Cyt. za: de.wikipedia.org/wiki/Josef_Liebermann, dostęp 22 lutego 2016.

poszły inne berlińskie firmy. Tak więc to Dannenberger przełamał bariery technologiczne i stworzył podstawy do sukcesu pruskiej bawełny, z czego umiejętnie skorzystał Josef Liebermann³⁴.

Początkowo Josef Liebermann zarabiał, dostarczając niedrukowane płótno bawełniane fabryce Dannenbergera. Zdecydowanie większe zyski przyniosła mu jednak bardzo bliska współpraca z inną drukarnią bawełny w Berlinie, która należała do Goldschmidta. Liebermann kupował zadrukowaną bawełnę z tej fabryki i sprzedawał ją we Włoszech, Belgii, Holandii, Europie Wschodniej, a nawet w Ameryce Północnej. Co ciekawe, Liebermann dostarczał Goldschmidtowi maszyny do drukowania. Po pozyskaniu brytyjskiej technologii pruska bawełna stała się niezwykle atrakcyjnym towarem, gdyż odznaczała się gustownymi wzorami, czystym i wyraźnym drukiem oraz żywymi i trwałymi kolorami. Przebojem eksportowym fabryki Goldschmidta były np. pruskie szale (prussian shawl). Josef Liebermann został głównym zleceniodawcą firmy Goldschmidt & Synowie, która stała się jedną z najważniejszych fabryk w królestwie.



Uprozczone drzewo genealogiczne Liebermannów urodzonych w Mirosławcu

Josef handlował bawełną przez ponad dwadzieścia lat, korzystając z kontaktów z przedsiębiorcami i tkalniami w Czechach, na Śląsku i w Saksonii. W 1830 r. jego firma dostarczyła 150 000-200 000 sztuk bawełnianych materiałów do zadruku przez fabrykę Goldschmidta³⁵.

Śladem Josefa poszli inni Liebermannowie, w mniejszym lub większym stopniu zarabiając na branży bawełnianej³⁶. Starszy brat Josefa – Joachim – nie zrobił wprawdzie tak spektakularnej kariery, ale należał do zamożnych i skutecznych przedsiębiorców. W latach trzydziestych do głosu dochodziło następne pokolenie Liebermannów, które w wieku

34 R. Scheer, *Wir sind Liebermanns*, Berlin 2015, s.82.

35 Tamże, 101.

36 Tamże, s. 85.

dziecięcym opuszczało Märkisch Friedland wraz ze swymi rodzicami. W 1831 r. berlińskie prawa obywatelskie otrzymał Benjamin Joachim, syn Joachima, który miał wówczas 25 lat. Podczas rejestracji stwierdził, że jest z zawodu farbiarzem, jednak szybko został przedsiębiorcą i fabrykantem branży jedwabnej. Jego młodszy brat Pincus, który przyjął niemieckie imię Philip (Filip), otrzymał berlińskie prawa obywatelskie w 1838 r. Był kupcem bawełnianym, fabrykantem i królewskim radcą komercyjnym. Ten ostatni honorowy tytuł otrzymywali tylko wybitni przedsiębiorcy, którzy zasłużyli się dla rozwoju krajowej gospodarki³⁷.

W 1838 r. Joachim Liebermann oraz jego synowie: Benjamin Joachim i Philip założyli firmę Liebermann & Synowie. Była to wielka przedsiębiorstwa jedwabiu założona w dzielnicy Poczdamu Nowawes, gdzie osiedlili się tkacze z Czech³⁸.

Również synowie Josefa Liebermanna rozpoczynali w tym czasie swoje kariery. Najstarszy, Benjamin, pracował najpierw w bawełnianej firmie kupieckiej ojca, później wyjechał na kilka lat do Anglii, gdzie pracował w firmie niejakiego Nathana, Żyda również pochodzącego z Mirosławca. Anglia była wówczas centrum rewolucji przemysłowej, więc Benjamin zdobył bardzo wartościowe doświadczenia. Wrócił do Prus w 1836 r. i w wieku 24 lat wraz z ojcem założył firmę Liebermann & Company³⁹.



Urodzony w Mirosławcu Louis Liebermann z małżonką według obrazu ich syna M. Liebermanna

37 Tamże, s. 87-89.

38 Tamże, s. 88.

39 Tamże, s. 90-91.

Kolejny syn Josefa – Louis – który urodził się w mieście Märkisch Friedland jako Leiser, złożył w berlińskiej synagodze przysięgę i otrzymał prawa obywatelskie. Los sprawił, że tego samego dnia przysięgę w tej samej synagodze złożył Heinrich Marckwald, syn znanego nam założyciela publicznej szkoły żydowskiej – Benjamina Joachima Marckwalda. Heinrich Marckwald - również dobry przykład skutecznego przedsiębiorcy z Mirosławca. Zaczął od niewielkiej firmy handlu wełną, by w końcu założyć wielki dom handlowy w Berlinie⁴⁰. Louis Liebermann był bardzo aktywnym przedsiębiorcą i członkiem Berlińskiej Korporacji Kupieckiej. W 1844 r. został współwłaścicielem firmy Liebermann & Company (dotychczas właścicielami byli jego ojciec i brat Benjamin)⁴¹.

Krótko przed śmiercią króla Fryderyka Wilhelma III doszło do spotkania tego monarchy z Josefem Liebermannem. Obaj przebywali w jednym z uzdrowisk, więc podczas spaceru promenadą książę Sayn-Wittgenstein przedstawił Josefa królowi Fryderykowi Wilhelmowi III. Kiedy nieco zakłopotany monarcha nie potrafił od razu skojarzyć nazwiska przedsiębiorcy, Josef powiedział słowa, które stały się anegdotyczne: „Wir sind die Liebermanns, die die Engländer vom Kontinent vertrieben haben” (My jesteśmy tymi Liebermanami, którzy wypędzili Anglików z kontynentu). Prawdopodobnie w wyniku tego spotkania Liebermannowie otrzymali zamówienia państwowe na mundury, w każdym razie Josef był głównym ich dostawcą dla pruskiej armii⁴².

W 1843 r. staraniem syna Benjamina Josef Liebermann otrzymał od kolejnego króla – Fryderyka Wilhelma IV – patent radcy komercyjnego za szczególne zasługi dla przemysłu tekstylnego. Ten tytuł otrzymali później również Philip Liebermann, syn Joachima (1860), Benjamin Liebermann (1868), syn Josefa, oraz Josef Joachim (1875), syn Joachima.

W rodzinie Liebermanów następowała wymiana pokoleń. W 1853 roku umarł najstarszy z braci, Joachim, a siedem lat później Josef. Najdłużej żył Jacob, który odszedł w 1867 r.

Po śmierci Josefa liderem klanu rodzinnego był niewątpliwie Benjamin, który stał się największym przedsiębiorcą bawelnianym w całych Niemczech. Szanowany był również przez chrześcijańskich przedsiębiorców, gdyż wybrano go do prezydium Korporacji Kupieckiej. Był też przez 33 lata przewodniczącym towarzystwa Gesellschaft der Freunde, które zostało założone jeszcze w 1792 r. przez niemieckich Żydów w celu udzielania sobie wzajemnego wsparcia w przypadku ubóstwa, bezrobocia, choroby lub śmierci najbliższych.

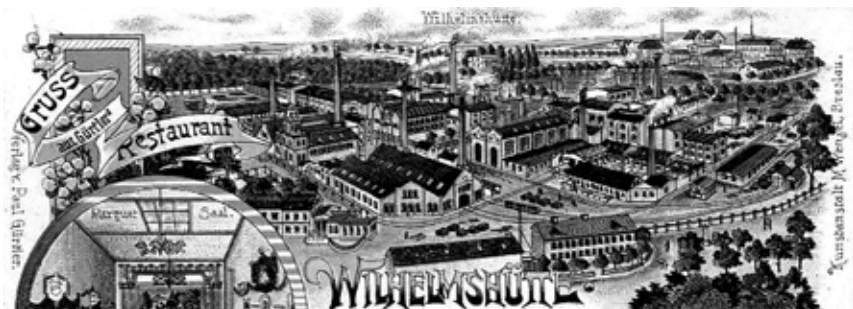
Jeszcze za życia ojca, w 1856 r., Benjamin i Louis zakupili dwie odlewnie na Dolnym Śląsku: Hutę Wilhelma w Szprotawie i Hutę Doroty koło

40 Tamże.

41 Tamże, s. 112.

42 Tamże, s. 101-102.

Żagania. Obydwa przedsiębiorstwa nie były w najlepszej kondycji i zostały przez braci Liebermannów postawione na nogi. W 1860 r. (według innych danych w 1857 r.) Benjamin samodzielnie kupił słynną fabrykę bawełnianą Dannenbergera, która zatrudniała wtedy tysiąc osób⁴³. Ten ostatni zakup miał prawdopodobnie na celu uniezależnienie się od fabryki Goldschmidta⁴⁴.



Huta Wilhelma w okolicach Szprotawy, zakupiona w 1856 r. przez Benjamina i Louisa Liebermannów; litografia z końca XIX w. wydana przez Paula Gürtlera

W 1866 r. sukcesy gospodarcze Benjamina Liebermanna zostały docenione na królewskim dworze i pruski monarcha zdecydował o nadaniu mu honorowego tytułu tajnego radcy komercyjnego. Decyzja ta wywołała dość niespodziewaną reakcję prezydium policji. Ponieważ Benjamin był znanym zwolennikiem liberalnej Partii Postępu, władze policyjne interweniowały u króla, odradzając nadanie tytułu, gdyż mogłoby to wywołać „wielkie niezadowolenie w Partii Konserwatywnej”. Dwór królewski nie uznał na szczęście tego argumentu⁴⁵.



Urodzony w Mirosławcu Benjamin Liebermann, syn Josefa, królewski radca komercyjny; według obrazu autorstwa bratanka Maxa Liebermanna

W przeciwieństwie do swych mirosławieckich przodków Benjamin nie był konserwatystą w sprawach wiary i należał do tzw. gminy reformowanej. Zmarł w 1901 r.

Wśród potomków frydlandzkich Liebermannów było znacznie więcej wybitnych osobowości, lecz w książce o dziejach miasta Märkisch Friedland ograniczyłem się do krótkiego opisu losów tylko tych, którzy przyszli na świat w tym mieście.

Urodzony 28 sierpnia 1802 r. w Mirosławcu Levin Jacob Levinstein również wyemigrował do

43 Tamże, s. 84.

44 C. Biggeleben, *Das Bollwerk des Bürgertums*, Monachium 2006, s. 157.

45 Tamże, s. 156.

Berlina, gdzie zrobił doprawdy imponującą karierę. Był zresztą skoligacyony z Liebermannami, jako że w 1829 r. poślubił Bertę Liebermann, córkę Jakoba, a wnuczkę Liebermanna Bendixa. Rok wcześniej otrzymał berlińskie prawa obywatelskie, składając stosowne przyrzeczenie i płacąc 3 talary na rzecz biednych mieszkańców tego miasta⁴⁶. Pierwsze kroki w berlińskich interesach stawiał jako udziałowiec w firmie handlowej Liebermannów. Wkrótce założył własną fabrykę bawełny, jednak ze względu na bardzo silną konkurencję postanowił zmienić branżę. Atrakcyjne możliwości stwarzała rozwijająca się w Niemczech kolej żelazna, Levin Jacob wydzierżawił więc restaurację dworcową w Węglińcu, na nowej linii kolejowej Zgorzelec-Legnica. Jednak już po kilku latach okazało się, że i to nie był najlepszy interes. Levinstein powrócił więc w 1849 r. do Berlina i – już z powodzeniem – zajął się interesami finansowymi. Ba w tej dziedzinie okazał się wielkim talentem! Został nawet doradcą premiera – Ottona von Manteuffla, z polecenia którego podejmował się licznych tajnych misji. Był też agentem finansowym wielu zamożnych arystokratów, a nawet znanego bogacza Rothschilda. Ale sukcesy przysparzały mu jednocześnie wrogów, gdyż z jednej strony obawiano się jego stosunków, a z drugiej pogardzano nim jako Żydem⁴⁷. Do jego nieprzyjaciół należał m.in. Otto Bismarck, który utrzymywał, że Levinstein posługiwał się przekupstwem. W 1860 r. Levin Jacob wydawał gazetę „Natürliche Finanzschaft und Ministerielle Bewirtschaftung”. Jego dom był miejscem spotkań dyplomatów, ludzi interesów i dziennikarzy⁴⁸.

W życiu prywatnym był ortodoksyjnym Żydem i wraz z Bertą dochował się szesnaściorga dzieci. Umarł w Berlinie w 1865 r.⁴⁹

Z Mirosławca do Berlina przeprowadziło się również dwóch braci Leвина Jacoba. Jeden z nich, Hubert Jacob Levinstein, otrzymał berlińskie prawa obywatelskie w 1833 r. W rejestrach zapisano, że był wówczas fabrykantem produkującym „przedmioty odporne na oddziaływanie wody i powietrza”. Po przysiędze Hubert Jacob zapłacił dwa talary na biednych⁵⁰.

Kolejna barwna rodzina o mirosławieckich korzeniach nosiła nazwisko Schönlank, a jej najwybitniejszy przedstawiciel – Issak Schönlank – urodził się w Mirosławcu w 1801 r. i tam rozpoczął swoją kupiecką karierę. W czasie, kiedy otrzymywał berlińskie prawa obywatelskie, był już zamożnym człowiekiem, gdyż zapłacił aż 6 talarów i dodatkowo 2 dla biednych. Jako zawód podał: kupiec towarami pochodzącymi z Rosji⁵¹. Issak handlował sprowadzanym zza granicy drewnem, które potrzebne było do wyrobu farb niezbędnych drukarniom bawełnianym. Drewno to sprowadzał z różnych egzotycznych krajów. Jego znakomite stosunki

46 J. Jacobson, *Die Judenbürgerbücher ...*, dz. cyt., s. 226.

47 Tamże, s. 227.

48 Tamże.

49 R. Scheer, *Wir sind...*, dz. cyt., s. 82.

50 J. Jacobson, *Die Judenbürgerbücher ...*, dz. cyt., s. 269.

51 Tamże, s. 299.

w Rosji spowodowały, że powierzono mu funkcję konsula generalnego w tym kraju. Ponadto sprawował też funkcję przewodniczącego Związku Pomocy dla miasta Märkisch Friedland w Berlinie (Hilfsverein für Märkisch Friedland in Berlin)⁵². Issak wraz ze swą małżonką Dorotą mieli aż osiemnastoro dzieci i prowadzili tradycyjny religijny tryb życia, co było zresztą charakterystyczne dla większości wyznawców judaizmu pochodzących z Mirosławca. Bardzo znany był jeden z synów Issaka, William, który był zoologiem i geografem, a ze swoich licznych wyjazdów w interesach przywoził egzotyczne zwierzęta, które podarował berlińskiemu zoo. Na cześć Williama nazwano jedną z rzek odkrytych na Alasce: Schönlanck⁵³. Założył też fundację swojego imienia, której środki wykorzystano między innymi do budowy domu dla sierot w Mirosławcu⁵⁴.

Co ciekawe, do Berlina sprowadziła się cała liczna rodzina Schönlancków wraz z ojcem Issaka – Salomonem Jacobem – który przewodniczył gminie żydowskiej w Mirosławcu. Był jednym z tych frydlandzkich Żydów, którzy posiadali domy obywatelskie z kawałkiem ziemi uprawnej, co gwarantowało im frydlandzkie prawa obywatelskie. Salomon Jacob urodził się Trzcieńcu, której niemiecka nazwa brzmiała Schönlanke: właśnie od tej miejscowości pochodzi rodzinne nazwisko. Wraz z synami założył w Berlinie firmę handlową i wstąpił do Korporacji Kupieckiej. Podczas zaprzysiężenia w Berlinie zapłacił 1 talara i 15 srebrnych groszy dla biednych⁵⁵.

W pierwszej połowie XIX stulecia Żydzi nie mogli jeszcze piastować żadnych funkcji w sądownictwie i administracji państwowej. Takie bariery nie obowiązywały jednak konwertytów, czyli wyznawców judaizmu, którzy porzucili swoją wiarę i stawali się chrześcijanami. Tę drogę wybrał urodzony w 1813 r. w Mirosławcu Heinrich von Friedberg (wcześniej Heinrich Friedberg), który decyzją rodziców został ochrzczony już w wieku szesnastu lat.

Heinrich Friedberg jako chrześcijanin mógł ukończyć studia prawnicze w Berlinie, a następnie, w 1848 r., podjąć pracę jako adwokat w sądzie berlińskiej komory skarbowej. Szybko zdobył sobie renomę świetnego prawnika i teoretyka prawa. W 1850 r. przeprowadził się do Greifswaldu, gdzie objął funkcję głównego prokuratora. Jednocześnie wykładał jako prywatny docent na tamtejszym uniwersytecie. Kolejnym krokiem w doskonale rozwijającej się karierze było objęcie stanowiska tajnego radcy w ministerstwie sprawiedliwości w Berlinie (1854 r.). Jako osoba o liberalnych poglądach starał się wzmocnić rolę adwokatury i doradzając ówczesnemu ministrowi sprawiedliwości Aleksandrowi von Uhdenowi

52 F. Esher, *Entstehung, Wachstum...*, dz. cyt., s. 154-155.

53 R. Scheer, *Wir sind...*, dz. cyt., s.88.

54 *Die Wohlfahrtseinrichtungen von Groß-Berlin nebst einem Wegweiser für die praktische Ausübung der Armenpflege in Berlin*, Berlin 1910, s. 296.

55 J. Jacobson, *Die Judenbürgerbücher ...*, dz. cyt., s. 310.



Heinrich von Friedberg.

Urodzony w Mirosławcu minister sprawiedliwości w rządzie cesarskim – Heinrich von Friedberg

podsekretarzem w Ministerstwie Sprawiedliwości, a trzy lata później jego kariera została zwieńczona objęciem funkcji pruskiego ministra sprawiedliwości. W 1888 r. cesarz Fryderyk III nadał mu tytuł szlachecki i Order Czarnego Orła. Funkcję ministra sprawował 13 lat. Zmarł w Berlinie w wieku 82 lat⁵⁶.

Wielkie sukcesy naukowe w dziedzinie medycyny stały się udziałem Juliusza Wolffa, którego zasługi do dziś są doceniane. Urodził się w 1836 r. w Mirosławcu, ale trudno stwierdzić, czy był spokrewniony z rodziną Wolffów, berlińskich fabrykantów, również wywodzących się z tego miasta.

Juliusz Wolff ukończył gimnazjum w Berlinie, a w latach 1855-1860 studiował na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie. W 1861 r. zdał państwowy egzamin, zdobywając zawód lekarza. Jako chirurg

proponował wiele postępowych rozwiązań prawnych, z których jednak nie wszystkie zostały przyjęte.

W 1868 r. Friedberg otrzymał zadanie niezwyklej wagi: miał opracować kodeks karny dla Związku Północnoniemieckiego, czyli utworzonego przez Prusy związku państw niemieckich położonych w północnej części Niemiec. Już w 1870 roku kodeks ten został wprowadzony w życie, a po utworzeniu cesarstwa jego treść została wykorzystana w kodeksie karnym całej Rzeszy. Awans do stanowiska rzeczywistego tajnego nadradcy sprawiedliwości spowodował, że Friedberg został przyjęty do pruskiego Herrenhausu, czyli wyższej izby Landtagu. W 1873 r. został



Urodzony w Mirosławcu twórca niemieckiej ortopedii – prof. Juliusz Wolff

56 E. Hamburger, *Juden in öffentlichen Leben in Deutschland 1848-1918*, Tübingen 1968, s. 72-75.

wojskowy brał udział w pruskich wojnach z Danią (1864), Austrią (1866) i Francją (1870-1871). Został odznaczony krzyżem żelaznym orderu Pour le Merite⁵⁷.

Wolff łączył praktyczną działalność lekarską z pracą naukową. W 1868 r., po habilitacji, został prywatnym docentem z prawem wykładowania na Uniwersytecie Berlińskim. W 1884 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a dwa lata później został członkiem zarządu Wolnego Zjednoczenia Chirurgów w Berlinie.

Wielki rozgłos przyniosła mu opublikowana w 1892 r. praca naukowa „Das Gesetz der Transformation der Knochen”, w której sformułował prawo transformacji kości, określane też jako prawo Wolffa. W pracy tej opisał związek geometrii kości z zewnętrznymi mechanicznymi oddziaływaniami na nie. Innymi słowy, Wolff wykazał, że kości dostosowują się do zmieniających się zewnętrznych warunków mechanicznych. To odkrycie jest traktowane jako istotne uzupełnienie teorii ewolucji Karola Darwina (!). Co ciekawe, Wolff sformułował to prawo, nie mając do dyspozycji promieni rentgenowskich, które wynaleziono dopiero w 1895 r.⁵⁸

Juliusz Wolff był też twórcą niemieckiej ortopedii jako samodzielnej dziedziny nauki. W 1890 r. utworzył „prowizoryczną poliklinikę chirurgicznej ortopedii”, będącą częścią Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma. Jednak początkowo rząd nie podjął się jej finansowania, pozostawiając to zadanie Wolffowi. Cztery lata później udało się przekształcić tę prowizoryczną strukturę w regularną poliklinikę uniwersytecką. W Akademii Medycznej Charité Uniwersytetu Berlińskiego do dziś funkcjonuje Instytut Juliusza Wolffa.

15 lutego 1902 r. profesor Wolff doznał udaru mózgu, w wyniku którego zmarł w wieku 66 lat. Pochowany został na cmentarzu żydowskim Weissensee w Berlinie⁵⁹.

Potomkowie Juliusza Wolffa nie byli wprawdzie związani z Mirosławcem, ale warto o nich krótko wspomnieć ze względu na nietuzinkowość tych postaci. Syn Bruno Wolff (1870-1918) był lekarzem i profesorem patologii. Podczas I wojny światowej pełnił służbę medyczną na jej frontach i pozostawił po sobie pamiątki dotyczące tego okresu⁶⁰. Natomiast wnuk Juliusza – Hans Julius Wolff – był profesorem historii prawa i światowym autorytetem w dziedzinie prawa rzymskiego i greckiego.

Frydlandzcy berlińczycy nie zapomnieli o miasteczku swego pochodzenia, które po ich wyjeździe bardzo podupadało gospodarczo. W 1856 r. założyli Związek pomocy dla miasta Märkisch Friedland (Hilfsverein für Märkisch Friedland), którego celem było wspieranie Żydów

57 Informacja za: www.luise-berlin.de/bms/bmstxt97/9702pord.htm#seite79, dostęp 28 grudnia 2015.

58 Tamże.

59 Tamże.

60 Strona internetowa: juedischesmuseum.de, dostęp 18 lutego 2016.

pochodzących z ówczesnego Mirosławca lub wciąż tam żyjących. Zadaniem związku było też wspieranie członków gminy żydowskiej w tym miasteczku, którzy w niezawiniony sposób popadli w nędzę. Ponadto promowano młodych ludzi uczących się rzemiosła, studiujących lub próbujących zbudować samodzielny interes. Był to jeden z pierwszych tego typu związków w Berlinie⁶¹. Powstawały też fundacje zamożnych rodzin mających korzenie w Mirosławcu, np. Fundacja Schönlancków dla utworzenia sierocińca czy Legacja (zapis testamentowy) Krafftów dla wspierania szkół w mieście Märkisch Friedland⁶².

61 T. Brinkman, *Migration und Transnationalität*, Paderborn 2012, s. 2

62 M. Aschkewitz, *Zur Geschichte der Juden in Westpreußen*, w: „Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas“, nr 81, Marburg 1967, s. 236.



Zbigniew Januszaniec

CZAPLINECKI KALEJDOSKOP HISTORYCZNY (III)

Wstęp

Czytelnicy dwóch poprzednich części „Czaplineckiego kalejdoskopu historycznego” już wiedzą, że kilkusetletni życiorys czaplineckiego kościoła pw. Św. Trójcy w Czaplinku jest ściśle związany z burzliwymi dziejami Czaplinka i okolic. Trzecia część pozwoli nam przekonać się, w jak wielu sprawach losy tego kościoła spletały się z historią miasta, a także przyjrzeć się kościelnym dzwonom jako specyficznym pamiątkom z dziejów miasta i kościoła.

Trzy dzwony

W wyglądzie sylwetki kościoła pw. Św. Trójcy (popularnie zwanego „małym kościółkiem”), zwraca uwagę nieregularne usytuowanie bryły tego kościoła zarówno w stosunku do siatki ulic starego miasta jak i w stosunku do pierzei staromiejskiego rynku. Wynika ono z faktu, że jest to **kościół orientowany**, czyli ukierunkowany, zgodnie ze średnio-wiecznymi regułami architektury sakralnej, wzdłuż osi wschód - zachód, z ołtarzem głównym umieszczonym w części wschodniej (od łac. *oriens* = wschód). Kościół nie jest jednolity stylowo i nosi ślady wcześniejszych założeń urbanistycznych. Jest to rezultat burzliwych dziejów „małego kościółka”. Wiemy, że dwukrotnie ulegał on poważnym zniszczeniom podczas wielkich pożarów, które w przeszłości nawiedziły Czaplinek. Podczas każdego z nich ulegały zniszczeniu kościelne dzwony. Na dzwonach, odtwarzanych po pożarach, umieszczano napisy, które stały

się interesującym źródłem informacji, nie tylko o dziejach kościoła, ale również o historii miasta. Przyjrzyjmy się więc napisom na kościelnych dzwonach. Dowiemy się z nich naprawdę dużo i będą to informacje z różnych okresów historycznych.



Dzwony zdemontowane w 1992 roku z kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Św. spoczywające przy „małym kościółku” (fot. Zb. Januszaniec, 2010 r.)

Zacznijmy od trzech dzwonów spoczywających przy kościele pw. Św. Trójcy, pod niewielkim zadaszeniem w sąsiedztwie dzwonnicy. Są to dzwony zdemontowane w 1992 roku z czaplneckiego „dużego kościoła” czyli kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Św. w celu odciążenia osłabionej przez upływ czasu konstrukcji tej XIX-wiecznej świątyni. Po demontażu dzwonów przeprowadzono w latach 1996 – 1999 roku gruntowny remont tego kościoła połączony ze wzmocnieniem więźby dachowej i stropu. Z uwagi na stan belek konstrukcyjnych postanowiono nie obciążać ich ciężarem dzwonów i zdemontowane dzwony po remoncie nie wróciły już do „dużego kościoła”. Początkowo spoczywały przy kościele, z którego zostały zdemontowane, później umieszczono je pod zadaszeniem urządzonym specjalnie do tego celu na przykościelnym placu kościoła pw. Św. Trójcy. Mimo, że dzwony te pochodzą z „dużego kościoła”, jak się zaraz przekonamy, ich historia jest ściśle związana z losami „małego kościółka”.

Przyjrzyjmy się napisom umieszczonym na zdemontowanych dzwonach. Łatwy dostęp do tych dzwonów umożliwił mi dokonanie odpisów umieszczonych na nich inskrypcji. Na największym z tych dzwonów, o średnicy ok. 117 cm, odnajdujemy napisy, w części w języku niemieckim, w części łacińskie. A oto treść inskrypcji umieszczonych na tym dzwonie:

W górnej części na obwodzie dzwonu znajduje się napis: **SCHILING APOLDA 1925** wskazujący, że odlano go w słynnej ludwisarni firmy Schiling w mieście Apolda, oraz motto: **IN SCHWERER ZEIT DEM HERRN GEWEIHT** (w wolnym przekładzie: *"W trudnym czasie poświęcony Panu"*).

Dzwon posiada dwa zasadnicze napisy umieszczone po obu jego stronach.

Napis pierwszy brzmi (z zachowaniem rzeczywistego układu tekstu):

**DIESE GLOCKE WURDE IM JAHRE 1925
DURCH EINE VOM VATERLANDISCHEN FRAUENVEREIN TEMPELBURG
IN DER EVANGELISCHEN GEMEINDE VERANSTALTETE SAMMLUNG
ALS ERSATZ FUER DIE IM WELTKRIEGE
GEOPFERTE GLOCKE ANGESCHAFT
HERR, MACH UNS FREI!**

Powyższy napis wskazuje, że dzwon ten odlano w 1925 roku w miejsce dzwonu przetopionego podczas I wojny światowej. Z treści napisu wynika, że dzwon został ufundowany przez działającą w Czapliniku kobietą ewangelicką organizację kościelną. Tu dodam, że kościół pw. Podwyższenia Krzyża Św. wzniesiono w latach 1829-1832 wg projektu K.F. Schinkla jako świątynię ewangelicką i od tamtego czasu służył on czaplineckim ewangelikom aż do 1945 roku.

**DIES WAR DIE INSCRIFT DER GLOCKE
WELCHE IN DEM KRIEGE 1914-1918
FUERS VATERLAND GEOPFERT WURDE:
SUM TUBA, JEHOWA TUA. A FLAMMIS ME ET FULMINE SERVA !
CLAMO, UT HIC LAUDES INTONEM AERE TUAS
F.R.GRUNE IN KLEIN-WELKA BEI BAUTZEN
ANNO MDCX
A LUTHERANIS TEMPELBURGI COMPARATA, SED ANNO 1725
URBIS ET ECCLESIANORUM INCEDIO CONSUMATA
DEI GRATIA ET SACR. REGIS MAIESTATIS PRUSSIAE FRIEDERICI WILHELMI
MUNIFICENTIA EVANGELICIS ANNO 1726 RESTITUTA
CLANGORE DERUPTA ET DENUO RESTITUTA 1872.**

Napis drugi ma następujące brzmienie (z zachowaniem rzeczywistego układu tekstu):

Niezwykłą ciekawostką jest ta część inskrypcji, w której zacytowany został tekst, który znajdował się na poprzednim dzwonie przetopionym na potrzeby militarne podczas wojny 1914 -1918. Pierwsze trzy pisane

łaciną zdania, zacytowane z przetopionego dzwonu, oznaczają w wolnym przekładzie:

***Jehowa, jestem Twoją trąbą. Strzeż mnie od ognia i piorunów.
Wołam, by wyrazić swoim kruszczem Twoją chwałę.***

Pod tym fragmentem podano nazwisko ludwisarza: ***F.R. Grune***, miejscowość: ***Klein-Welka koło Bautzen*** oraz datę: ***1610 rok***.

Dalszy ciąg łacińskiego napisu, również w wolnym przekładzie, oznacza:

Luteranie Czaplinka mnie zakupili, ale w roku 1725 zniszczył mnie pożar miasta i kościoła, dzięki Bogu i szczodrości króla pruskiego Fryderyka Wilhelma odlano mnie na nowo w 1726, a powtórnie odtworzono w 1872.

Napis ten przedstawia dzieje dzwonu od 1610 roku, co może się Czytelnikom wydać dość dziwne, gdyż - jak już wiemy - „duży kościół” wzniesiono dopiero w XIX w. Aby to wyjaśnić, prześledźmy zawile losy „małego kościółka” i jego dzwonów. Pomogą nam w tym sporządzone w 1718 roku przez urzędnika domeny drahimskiej Homboldta odpisy inskrypcji, które były umieszczone na dwóch dzwonach odlanych w 1610 roku dla „małego kościółka”.¹

Szczególne znaczenie ma napis z „dużego dzwonu” stwierdzający, że został on odlany w dniu 26 maja 1610 roku, po pożarze Czaplinka. Napis na drugim dzwonie (określonym przez Homboldta jako „dzwon średni”) podawał datę odlania dzwonu: 6 czerwca 1610 r. Napisy informowały, że oba dzwony wykonane były przez braci Jakuba i Joachima Karstede. Z faktu, że w odpisach jest mowa o dzwonie dużym i średnim, badacze wysnuwają wniosek, że w „małym kościółku” musiał być również trzeci - mały dzwon. Dlaczego sporządzono odpisy inskrypcji umieszczonych tylko na dzwonie dużym i średnim? Przyczyna jest prawdopodobnie bardzo prozaiczna. Małe rozmiary tego trzeciego dzwonu mogły sprawić, że nie miał on żadnej inskrypcji lub posiadał tylko jakiś skromny napis, który zdaniem drahimskiego urzędnika nie zasługiwał na uwiecznienie w formie odpisu.

Treść napisów na dzwonach z 1610 roku prowadzi do wniosku, że nowe dzwony odlane zostały po pożarze miasta, podczas którego spłonął również „mały kościółek” i zniszczeniu uległy kościelne dzwony. Ciekawostką jest fakt, że zachowane do dziś skromne informacje o tym

¹ Treść napisów na dzwonach odlanych w 1610 r. przytacza Fritz Bahr w opracowaniu „Kirchengeschichte des Landes Draheim”, Szczecin 1931. Opracowanie to w latach 1930-1931 opublikowane zostało również w trzech częściach w „Blätter für Kirchengeschichte Pommerns”, zeszyty: IV, V i VII, z których korzystałem przy pisaniu niniejszej pracy.

pożarze Czaplinka pochodzą głównie ze wspomnianej wyżej inskrypcji na kościelnym „dużym dzwonie”. Inskrypcja ta nie podaje daty pożaru. Z tego powodu historycy różnie datują to wydarzenie. Fakt, że nowe dzwony dla odbudowywanego po pożarze kościoła odlano w maju i w czerwcu 1610 roku, nie wyklucza możliwości, że pożar mógł mieć miejsce w tym samym roku, ale historycy często wyrażają pogląd, że pożar ten wydarzył się przed 1610 rokiem. Niektórzy datują ten pożar nawet na koniec XVI stulecia.

W tym miejscu naszych rozważań musimy uwzględnić przedstawioną niżej okoliczność. Otóż, sąsiedztwo Nowej Marchii - a zwłaszcza długotrwała nowomarchijska ekspansja osadnicza skierowana na tę część terytorium Polski, na którym leżało starostwo drahimskie - sprawiło, że starostwo to znajdowało się w tamtym czasie pod dużym wpływem nauk Lutra. W wyniku postępującej reformacji katolicyzm został niemal całkowicie wyparty z obszaru starostwa drahimskiego, a „mały kościółek” (będący wtedy jedynym kościołem w Czaplinku), należał wówczas czasowo do luteran i to właśnie oni zajęli się odbudową kościoła i wyposażeniem go w dzwony. Z tego powodu w cytowanym napisie na dużym dzwonie znalazł się zwrot : „***luteranie Czaplinka mnie zakupili***”.

W roku 1624 „mały kościółek” został zwrócony katolikom. Spłonął on podczas kolejnego pożaru miasta w roku 1725, w kilkadziesiąt lat po przejściu starostwa drahimskiego przez Brandenburgię. O tym wielkim i tragicznym w skutkach pożarze zachowało się znacznie więcej informacji. Pożar wybuchł 10 czerwca między godziną 22.00 a 23.00. Zachowany opis pożaru podkreśla, że szybkiemu rozprzestrzenianiu się ognia sprzyjała sucha pogoda oraz wiejący w tym dniu silny wiatr. Zwarta zabudowa, w połączeniu z dużą liczbą stodół oraz dachów krytych strzechą sprawiła, że szalejące płomienie zdołały w ciągu zaledwie 2 godzin zamienić niemal całe miasto w wielkie pogorzelisko. Spłonęło wtedy 166 domów, 60 stodół, 40 spichrzów, ratusz miejski (w którym znajdowało się też pomieszczenie pełniące funkcję zboru luterńskiego), katolicki kościół z wieżą (czyli obecny „mały kościółek”), szkoła oraz ewangelicki i katolicki dom parafialny. Siła ognia była tak wielka, że od niesionych z wiatrem iskier zapaliły się nawet stodoły stojące po drugiej stronie zatoki jeziora Drawsko. W wyniku pożaru straciło życie 10 osób, a około 100 odniosło rany i poparzenia. W czasie pożaru wraz z kościelną wieżą zniszczeniu uległy także trzy dzwony odlane w 1610 roku.

Dla odbudowywanego przez katolików „małego kościółka” został odlany w 1730 roku w Kołobrzegu nowy dzwon, wiszący do dziś na przykościelnej dzwonnicy. Więcej informacji o tym dzwonie Czytelnicy znajdą na dalszych stronach tego opracowania. Z kolei ewangelicy położyli w roku 1726 kamień węgielny pod budowę nowego zboru

z „pruskiego muru”, prawdopodobnie w miejscu dzisiejszego „dużego kościoła”. Król pruski Fryderyk Wilhelm I przyznał Czaplinkowi 500 talarów na budowę zboru. Dla wznoszonej przez ewangelików świątyni odlano trzy dzwony z metalu pochodzącego z przetopionych dzwonów z „małego kościółka”. Z pewnością o przetopieniu tych dzwonów na potrzeby nowo wznoszonej ewangelickiej świątyni przesądził fakt, że pochodziły one z okresu, gdy „mały kościółek” znajdował się przejściowo w rękach ewangelików a także to, że w pierwszym okresie po pożarze władze pruskie nie przewidywały odbudowy czaplineckiego kościoła katolickiego². Gdy w roku 1832 luterkański zbor z pruskiego muru zastąpiony został zachowanym do dziś okazałym murowanym „dużym kościołem”, odlane po pożarze z 1725 roku dzwony zapewne znalazły w nim swoje miejsce.

Z inskrypcji na dużym dzwonie wynika, że w bliżej nieznanych okolicznościach został on w 1872 roku zastąpiony nowym dzwonem, który przetrwał do I wojny światowej. Zagadką pozostaje przyczyna powtórnego odtworzenia („*denuo restituta*”) dzwonu w 1872 roku. Sugerując się wyłącznie datą, można byłoby przypuszczać, że dzwon ten był przekazany na przetopienie podczas wojny francusko-pruskiej (1870-1871) w celu pozyskania metalu do celów militarnych, a następnie odtworzony w 1872 roku, jednak nie ma podstaw do przyjęcia takiej hipotezy, gdyż przebieg tej wojny nie zmuszał państwa pruskiego do podejmowania akcji przetapiania kościelnych dzwonów. Mamy tu więc zapewne do czynienia z przypadkową zbieżnością dat, a powód odtwarzania dzwonu mógł być bardzo prozaiczny np. pęknięcie lub inne uszkodzenie. Warto zwrócić uwagę, że łaciński czasownik „*restitu*” można tłumaczyć jako „odtworzyć” ale także jako „naprawić”.

Przyjrzyjmy się teraz napisom umieszczonym na pozostałych dwóch mniejszych dzwonach spoczywających obok kościoła pw. Św. Trójcy.

Na jednym z nich o średnicy wynoszącej ok. 92 cm znajduje się pisany gotykiem w języku niemieckim czterowiersz o następującej treści :

**Die Seel auf zu dem Sternensaal
Den Himmelsfrieden in's Erdenthal
Den Fremdling heim in's Vaterhaus
Das läute, du Glocke, ein und aus.**

W bardzo swobodnym tłumaczeniu, uzasadnionym poetycką konwencją umieszczonego na dzwonie tekstu, napis ten oznacza:

**Duszo – niebo,
Ziemi - pokój Boży,
Cudzoziemcowi – powrót do domu ojczystego,
To niech zwiastuje głos tego dzwonu.**

² Opis pożaru z 1725 r. oraz okoliczności z nim związanych podaje Fritz Bahr w opracowaniu „Kirchengeschichte des Landes Draheim”.

Dzwon opatrzony jest również napisem podającym nazwę firmy ludwisarskiej, rok i miejsce odlania a także numer kolejny dzwonu:

Gegossen von C.Voß & Sohn in Stettin 1883 No 938

Jest to najstarszy z trzech dzwonów zdemontowanych z kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Św. W napisie nie ma żadnej wzmianki wyjaśniającej okoliczności powstania tego dzwonu. Można się tylko domyslać, że z nieznanych nam powodów zastąpił on dzwon starszy. Przypuszczenie to oparte jest na założeniu, że w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Św. cały czas były trzy dzwony.

Na drugim z mniejszych dzwonów, o średnicy ok. 85 cm, w górnej części znajduje się napis:

SCHILING APOLDA 1925, a pod nim następujący tekst w języku niemieckim (w układzie rzeczywistym):

**DIESE GLOCKE HAT DIE EVANGELISCHE KIRCHENGEMEINDE TEMPELBURG
AN STELLE DER IM WELTKRIEG DEM VATERLAND GEOPFERTEN KLEINSTEN
IM JAHRE 1925 BESCHAFT UND DEM GEDACHTNIS IHRER IN DIESEM GROSSEN KAMPF
FUER DAS VATERLAND GEFALENNEN 190 GEMEINDEGLIEDER BESTIMMT
MIT DER MAHNUNG AN LEBENDEN:
NIEMAND HAT GROESSERE LIEBE DENN DIE
DASS ER SEIN LEBEN LAESSET FUEER SEINE FREUNDE. JOH. 15,13.
UND: SEI GETREU BIS AN DEN TOD, SO WILL ICH DIR,
DIE KRONE DES LEBENS GEBEN. OFFENBARUNG. 2,10.**

Z napisu wynika, że dzwon został w roku 1925 ufundowany przez czaplineckich ewangelików w miejsce mniejszego dzwonu, który ofiarowano na przetopienie podczas I wojny światowej. Napis głosi również, że dzwon poświęcony jest pamięci 190 członków tutejszej gminy ewangelickiej poległych w czasie wojny i przytacza „ku przestrodze żyjących” dwa cytaty z Biblii: Jan 15,13. oraz Objawienie (Apokalipsa) 2,10.

Nieodparcie nasuwa się wniosek, że rodowód tych dwóch mniejszych dzwonów również może sięgać 1610 roku i że podobnie jak duży dzwon, przetopione one zostały po pożarze z 1725 roku na dzwony dla nowo budowanej świątyni ewangelickiej, a następnie co najmniej jednokrotnie były ponownie odtwarzane. Oznaczałoby to, że wszystkie trzy dzwony spoczywające dziś przy kościele pw. Św. Trójcy, niejako symbolicznie wróciły do „małego kościółka”. Mogły wrócić jednak tylko symbolicznie, bo „mały kościółek” od dnia pożaru w 1725 roku nie posiada już wieży, na której dzwony te mogłyby zawisnąć.

W tym miejscu trzeba dodać, że przed II wojną światową w Czaplinku obok gminy ewangelickiej, do której należał wówczas „duży kościół”, istniała również stosunkowo niewielka liczebnie parafia

katolicka. Do katolików należał „mały kościółek”. W tej świątyni, w pomieszczeniu zlokalizowanym za południowym skrzydłem ołtarza, przez kilkadziesiąt powojennych lat (prawdopodobnie aż do lat 90-tych) przechowywana była kamienna tablica upamiętniająca nazwiska tutejszych katolików poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Do 1945 roku tablica ta wisiała na ścianie kościoła pw. Św. Trójcy (prawdopodobnie wewnątrz kościoła), później ją zdjęto i złożono na zapleczu ołtarza, dzięki czemu przetrwała do naszych czasów. Obecnie tablica znajduje się w czaplineckiej Izbie Muzealnej. Przeleżała w ukryciu tak wiele lat, że obecnie niewiele osób kojarzy ją z „małym kościółkiem”. Na tablicy wyryte są nazwiska 8 mieszkańców Czaplinka oraz 1 mieszkańca wsi Neuhoof. Mieszkaniec tej wsi nazywał się Stanislaus Czerwinski. Podaną na tablicy nazwę Neuhoof mylnie utożsamia się niekiedy z dzisiejszą wsią Będłino, które do 1945 roku nosiło - co prawda - nazwę Neuhoof, ale wieś ta leżała poza obszarem czaplineckiej parafii katolickiej. Moim zdaniem chodzi tu o mieszkańca wsi Łysinin. Wieś ta (leżąca na skraju dawnego starostwa drahimskiego) przed 1945 rokiem w różnych źródłach niemieckich określana była bądź jako Grenzneuhoof bądź też właśnie jako Neuhoof, przy czym nazwa Neuhoof jest nazwą starszą. W wydawnictwie Brüggemanna z 1784 roku (także określającym dzisiejszy Łysinin jako Neuhoof) znajdujemy informację, że w tej małej wsi mieszkało wówczas aż 8 polskich rodzin. Stanislaus Czerwinski mógł być potomkiem jednej z nich. Warto zauważyć, że również w nazwiskach i imionach poległych mieszkańców Czaplinka odnajdujemy ślady mogące wskazywać na polskie korzenie. Jeden z poległych nazywał się Roschinski, inny z kolei miał na imię Kazimir.

Omówiony wcześniej napis na dzwonie oraz wzmiankowana tablica dowodzą jednoznacznie, że obie czaplineckie wspólnoty wyznaniowe w sposób odrębny uczciły pamięć poległych wyznawców swoich religii, co wymownie świadczy o charakterze ówczesnych stosunków religijnych. Różniące tutejszych mieszkańców na początku XX stulecia podziały religijne były pamiątką po czasach reformacji i kontrreformacji, w których różnice wyznaniowe na tym terenie miały również wymiar narodowościowy. Specyficzne uwarunkowania historyczne sprawiły, że na ziemi czaplineckiej dość wyraźne było zjawisko polegające na kojarzeniu katolicyzmu z polskością a religii ewangelickiej (luteranizmu) z niemieckością. Pamiętać należy, że aż do 1923 roku czaplinecka parafia katolicka, mimo że leżała wtedy na obszarze państwa niemieckiego, podlegała polskiej administracji kościelnej wchodząc w skład Diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, który to układ przetrwał z czasów, gdy Czaplinek z całym starostwem drahimskim należał do Polski. W archiwaliach czaplineckiej parafii katolickiej z XVIII i XIX wieku spotyka się dokumenty, w których

zamiast ówczesnej oficjalnej niemieckiej nazwy miasta: Tempelburg użyto polskiej nazwy: Czaplinek.

Skutki pożaru z 1725 roku i odbudowa zniszczonego przez ogień kościoła.

Wśród ofiar pożaru „małego kościółka” z 1725 roku znalazł się ówczesny proboszcz parafii katolickiej Wickens oraz jego kościelny, którzy zmarli w wyniku poparzeń i ran poniesionych podczas ratowania z płonącego kościoła co cenniejszych przedmiotów. Źródła podają, że kościelny zmarł po 4 dniach a proboszcz po 7 dniach od daty pożaru. W opracowaniach historycznych znajdujemy zapisy mówiące, że z wyposażenia kościoła udało się wówczas uratować przed płomieniami cenne dzieło sztuki złotniczej z 1487 roku, a mianowicie bogato zdobiony kielich mszalny z pateną, wykonany w stylu gotyckim z połączanego srebra. Fritz Bahr w swym opracowaniu „Kirchengeschichte des Landes Draheim” podaje dokładny opis tego zabytkowego przedmiotu. Nie wiem, gdzie obecnie ten kielich się znajduje. Może zaginął podczas wojennej zawieruchy, a może znajduje się gdzieś w bezpiecznym miejscu, w muzeum. Nie spotkałem informacji o nim w żadnym polskim opracowaniu. Nie spotkałem się również nigdzie z polskojęzycznym opisem tego zabytku. Dlatego poniżej zamieszczam swobodne tłumaczenie opisu podanego przez Bahra.

*„Kielich ma około 17 cm wysokości i waży około 600 g. Ozdobiona sceną Ukrzyżowania stopa kielicha nosi wykonany gotycką minuskułą napis: »nicolae / und seine / frave / gerdrav / stiften / des neu testames/«. Obwód sześciokątnego trzonu kielicha obiega, w dwóch wierszach, w dolnej i w górnej części trzonu, słowo: »ave«. Na sześciu wypukłościach (zapewne chodzi o wypukłości trzonu) znajdują się litery tworzące niezrozumiały napis: **I I I I A I I A**. Na spodzie stopy (czyli podstawy) kielicha umieszczony jest napis: »anno domini / millesimo / quadrigesimo / octogesimo / septimo/« oznaczający rok 1487 oraz wyryty znak w kształcie trójkąta równoramiennego, którego trzy wierzchołki (w oryginale: Ecken = rogi, kąty) opatrzone są krzyżami. Patena jest również (tzn. tak jak kielich) wykonana z połączanego srebra. Na brzegu górnej, płaskiej części pateny znajduje się zdobienie w kształcie wpisanego w okrąg krzyża, na którym widać położoną prawą dłoń z wyprostowanym kciukiem, palcem wskazującym i środkowym oraz ze zgiętym palcem serdecznym i małym. Na spodzie pateny znajduje się dawny znak symbolizujący imię Jezusa: »ihs« i napis: »lobe gode« a także dwa znaki o niezrozumiałym znaczeniu: „ε ; v.”*

Nie zachowały się żadne materiały historyczne dokumentujące wygląd kościoła pw. Św. Trójcy sprzed pożaru z 1725 roku. Ze wzmianek w różnych źródłach wiemy tylko, że posiadał on wieżę. Potwierdziły

to badania archeologiczne przeprowadzone w 1965 roku. Pozostałości fundamentów prostokątnej wieży archeolodzy odkryli przy zachodniej ścianie kościoła. Poza tym, zasadnicza bryła „małego kościółka” miała zapewne kształty podobne do dzisiejszych, mimo że podczas pożaru kościół ten uległ znacznym zniszczeniom. Ogień strawił wieżę i dach. Z zachowanych dokumentów wynika, że wypalone zostało również wnętrze świątyni i że płomieniom oparły się tylko grube średniowieczne mury z kamienia polnego, chociaż i one podczas pożaru poważnie ucierpiały. Los „małego kościółka” zawisł na włosku. Liczba katolików w tamtym czasie była w Czaplinku niewielka. Byłoby im trudno samodzielnie udźwignąć ciężar odbudowy spalonej świątyni z uwagi na rozmiary zniszczeń i brak odpowiednich środków finansowych. Najbardziej niebezpieczne dla losów „małego kościółka” było jednak to, że władze pruskie nie były zainteresowane odbudową katolickiego kościoła. Wydane zostało nawet polecenie zniszczenia kościoła, w wypadku gdyby katolicy przystąpili do jego odbudowy bez zgody króla pruskiego. Ostatecznie o losach „małego kościółka” zadecydowała jednak treść traktatów welawsko-bydgoskich z 1657 roku, na mocy których starostwo drahimskie z Czaplinkiem zostało przejęte w roku 1668 przez Brandenburgię, jako zastaw za udzieloną Polsce pożyczkę 120.000 talarów przeznaczoną na utrzymanie wojska w czasie wojny szwedzko-polskiej. Traktaty zawierały zapisy gwarantujące dotychczasową pozycję Kościoła katolickiego na ziemi czaplineckiej, a tym samym istnienie w Czaplinku parafii katolickiej podległej biskupom poznańskim. Traktaty przewidywały, że patronat kościelny nad przekazanym Brandenburgii starostwem drahimskim pełnić będzie król polski. W tej sytuacji, w wyniku intensywnych starań ówczesnego biskupa poznańskiego, nastąpiła zmiana w początkowym stanowisku władz pruskich, bowiem król pruski zaczął się obawiać, że Polska występując w roli obrońcy katolicyzmu na obszarze utraconego starostwa, może upomnieć się o swoje prawa do tego obszaru. Na skutek tych obaw władze pruskie spełniły cały szereg żądań biskupa poznańskiego, zaakceptowały nominację Christiana Heina, którego biskup ten w porozumieniu z królem polskim wyznaczył na czaplineckiego proboszcza, a następnie wyraziły zgodę na odbudowę spalonego kościoła katolickiego. Gdy proboszcz Hein zwrócił się do rządu w Berlinie o pomoc finansową na odbudowę kościoła, odmówiono mu wprawdzie takiej pomocy, ale obowiązkiem odbudowy zniszczonej przez pożar świątyni katolickiej (a także plebanii) obarczono czaplineckiego magistrat. Jednak magistrat w Czaplinku bardzo opornie i opieszale wywiązywał się z nałożonego obowiązku. Władze pruskie zmuszone były używać silnych nacisków na czaplineckiego magistrat, by zmusić go do doprowadzenia do końca przedłużającą się odbudowę katolickiego kościoła. Mnożyły się konflikty między proboszczem Heinem a magistratem, który zarzucał proboszczowi rozrzutność i nie chciał regulować

należności za składane przez niego zamówienia związane z odbudową. Źródła historyczne wspominają o licznych przeszkodach, na które napotykała odbudowa, na przykład drewno sprowadzone na odbudowę spalonej wieży kościelnej odwiezione zostało do Drahimia, gdzie zostały zużyte na budowę mostu oraz stajni.

W opracowaniach opisujących historię odbudowy kościoła podkreśla się, że prowadzone w takich warunkach prace budowlane nie tylko trwały długo lecz także ich jakość pozostawiała wiele do życzenia, bowiem jeszcze latem 1732 roku prace budowlane nie były ukończone, a już 20 lat później niedbale odbudowana świątynia „była bliska zawalenia”, a według innych źródeł „przypominała ruinę”. Z tego powodu w latach 1752-1753, już za czasów następnego proboszcza Franciszka Lentza, przeprowadzono dalsze prace budowlane, poprawiające konstrukcję kościoła. W opracowaniach historycznych rok 1753 podawany jest jako data ostatecznego zakończenia odbudowy kościoła po pożarze.

Gdy dzisiaj oglądamy zewnętrzne ściany kościoła, możemy z łatwością zaobserwować, że kamienne mury w wielu miejscach uzupełnione są cegłą. Dzisiejszy wygląd murów obrazuje rozmiary zniszczeń spowodowanych przez pożar a także opisywaną w materiałach historycznych niedokładność przeprowadzonych prac budowlanych. Bez trudu dostrzeżemy również wyraźne pęknięcia, najbardziej widoczne na ścianie wschodniej, okalającej prezbiterium. Niektóre szczeliny w murze są tak znaczne, że mogą budzić niepokój. Można przyjąć jako rzecz pewną, że pęknięcia te mają związek z opisanymi wyżej wydarzeniami.

Wróćmy jeszcze raz do materiałów historycznych. Autorzy niektórych opracowań cytują zapisy zawarte w XVIII-wiecznych materiałach, w których mówi się o zarzutach stawianych proboszczowi Christianowi Heinowi, kierującemu pierwszym etapem prac przy odbudowie, jakoby miał on przyczynić się do pogorszenia stanu murów świątyni przez to, że popełnił kilka istotnych błędów, które osłabiły konstrukcję kościoła. Obwiniano go za to, że kazał zlikwidować wcześniejsze (chyba jeszcze średniowieczne) przypory, a jednocześnie polecił podwyższyć mury kościoła o 2 stopy. Twierdzono również, że ściany kościoła zostały osłabione w wyniku podjęcia przez Heina decyzji o wybicciu „nowych dużych otworów okiennych”. Wskazywano ponadto na błąd konstrukcyjny przy budowie stropu polegający na tym, że zamiast zastosowania poprzecznych belek stropowych zamocowanych w murze żelaznymi kotwami i spinających przeciwległe ściany świątyni – ułożono tylko belki wzdłuż murów, co sprawiło, że wsparte na nich sklepienie zaczęło rozpierać ściany kościoła.³

3 Okoliczności towarzyszące odbudowie kościoła pw. Św. Trójcy w Czaplinku opisuje Fritz Bahr w opracowaniu „Kirchengeschichte des Landes Draheim” oraz Ludwik Bąk w opracowaniu „Kontreformacja na ziemi drahimskiej w latach 1668 - 1768”, Rocznik Koszaliński nr 16, Koszalin, 1980 r., a także Christoph Motsch w książce „Grenzgesellschaft

Spróbujmy skonfrontować powyższe zapisy w XVIII-wiecznych materiałach źródłowych z dzisiejszym wyglądem „małego kościółka”. Zewnętrzne ściany, na przeważającej powierzchni nie posiadają tynków, dlatego dokładnie widać, że pod samym dachem górne partie murów o wysokości kilkudziesięciu centymetrów są dobudowane z cegły i wyraźnie odróżniają się od reszty ścian. Odpowiada to opisowi mówiącemu o podwyższeniu murów świątyni. Interesujące wnioski ale również liczne pytania nasuwają się przy oglądaniu kościelnych okien. Uwagę zwraca kilka spraw. Okna rozmieszczone są nieregularnie. W ścianie północnej znajdują się cztery okna, natomiast przeciwległa, południowa ściana ma ich tylko trzy. Dlaczego? Może z jednego z nich zrezygnowano, aby nie osłabiać konstrukcji kościoła ?

Warto także zwrócić uwagę na kształt okien. Łuki otworów okiennych różnią się od łuków otworów drzwiowych. Nad wszystkimi czterema drzwiami kościelnymi widzimy tzw. łuki pełne (określane również jako romańskie), podczas gdy łuki otworów okiennych są bardziej spłaszczone



Struktura murów kościoła pw. Św Trójcy (fot. Zb. Januszaniec, 2013 r.)

(tzw. łuki odcinkowe). Skąd ta niekonsekwencja? Wy tłumaczeniem może być hipoteza, że w przytoczonym wcześniej opisie mówiącym o wybićiu „nowych dużych otworów okiennych” chodziło o zmianę kształtu (a pewnie również rozmiarów) okien, które pierwotnie miały, jak można sądzić, takie same łuki jak te, które zachowały się do dziś nad drzwiami.

Wciąż jest tajemnicą czytelny ślad po zamurowanym oknie z pełnym łukiem, widoczny w ścianie okalającej prezbiterium. Czy jest to pozostałość po dawnym założeniu architektonicznym sprzed odbudowy kościoła po pożarze, czy też ślad po niefortunnej próbie wybicia nowego okna, przeprowadzonej w trakcie odbudowy kościoła po pożarze? Pewne jest tylko to, że okno zamurowano dlatego, że właśnie ta część świątynnych murów była najbardziej zagrożona, o czym mogą świadczyć widoczne również dziś pęknięcia.

Bardzo zagadkowa jest sprawa przypór (tzw. skarp) wzmacniających mury kościoła. W XVIII-wiecznych źródłach mówi się o zbyt pochopnym usunięciu istniejących wcześniej przypór. Tymczasem obecnie kościół posiada sześć przypór o zróżnicowanym kształcie i o różnej wysokości. Rozmieszczone są one nieregularnie. Jedna z nich, najmniejsza, przylega do ściany północnej, a aż pięć przypór przylega do muru prezbiterium, co nie jest z pewnością przypadkowe, gdyż właśnie w tej części kościelnych murów widzimy dziś najwięcej pęknięć. Bez wątpienia nie jest także przypadkiem, że przypory znajdujące się w sąsiedztwie największych pęknięć są masywniejsze od pozostałych. Wskazuje to wyraźnie, że zadaniem istniejących przypór jest wzmocnienie najbardziej zagrożonych ścian. Nasuwa się wniosek, że mogły być one wzniesione w latach 1752-1753, podczas ostatniego etapu odbudowy kościoła, w celu uchronienia kościoła przed zawaleniem. Bardzo wymowne jest to, że jedna z nich przylega do wspomnianego wcześniej tajemniczego zamurowanego okna. Tymczasem osypujący się z przypór stary tynk odsłania pewną niespodziankę. Okazuje się, że przypory wykonane są z dwóch rodzajów cegieł różniących się rozmiarami. W jednej z przypór wyłaniają się spod tynku cegły dużych rozmiarów przypominające kształtem cegły średniowieczne. Co to oznacza? Może po prostu wykorzystane zostały cegły pochodzące ze starych przypór rozebranych z polecenia Heina? A może jest to, pozostawiona ze względów konstrukcyjnych, przypora pochodząca z okresu sprzed pożaru? Odpowiedź na to, a także na szereg innych pytań, mogą dać tylko szczegółowe badania architektoniczne.

Dzwonnica

Najbardziej znaną osobliwością związaną z burzliwymi dziejami kościoła pw. Św. Trójcy jest przykościelna drewniana dzwonnica z XVIII-wiecznym dzwonem. Ładna sylwetka tej dzwonnicy tak bardzo wrosła w czaplinecki krajobraz, że rzadko sobie uświadomiamy, iż powstała ona w wyniku problemów z odbudową „małego kościółka” po pożarze z 1725 roku. Dzwonnicę wzniesiono tylko dlatego, że nie udało się odbudować spalonej wieży. Ciekawostką o wyjątkowym charakterze jest arcyciekawy napis znajdujący się na XVIII-wiecznym dzwonie zawieszonym na tej dzwonnicy⁴. Rozwińmy nieco ten wątek.

4 Fritz Bahr w opracowaniu „Kirchengeschichte des Landes Draheim” przytoczył treść napisu na XVIII-wiecznym dzwonie zawieszonym na dzwonnicy przy „małym kościółku” w następującej postaci: „QVAE SECVNDQ FVIT TRISTI MISERE CORRVPITA



Kościół pw. Św. Trójcy z dzwonnica (fot. Zb. Januszaniec, 2008 r.)

Do roku 1735 parafią kierował proboszcz Christian Hein. Odlany na jego zamówienie w 1730 roku przez kołobrzeskiego ludwisarza J. H. Scheela, nowy dzwon zawieszono na wzniesionej obok kościoła drewnianej dzwonnicy. Z polecenia proboszcza Heina na dzwonie umieszczony został następujący łaciński tekst (według odpisu z natury sporządzonego przez autora)⁵:

QVAE SECVNDO FVIT TRISTI MISERE CORRVPТА AB IGNE
DENVO RESTITVIT CHRISTIANVS HEIN.
CANONIC, CATHEDRAL: POSNANIEN:PRAEP:
CZAP: SEREN: POLONIAE REGIS SECRETARIVS:

Pierwszy wiersz napisu znajduje się w górnej części dzwonu na całym jego obwodzie, pozostałe trzy wiersze napisu umieszczone są na ścianie bocznej (na tzw. płaszczu) dzwonu. Napis ten w swobodnym przekładzie oznacza:

ABIGNE / DENVO RESTITVIT CHRISTIANVS HEINE / CANONICS CATHEDRAL:
POSNANIENS. PREPO. CZAP. SEREN: POLONIAE REGIS SECRETARIVS.” wg opracowania
Bahra opublikowanego w “Blätter für Kirchengeschichte Pommerns”).

⁵ Tekst napisu podano na podstawie odpisu z natury sporządzonego przez autora niniejszego opracowania. Drobne różnice między treścią napisu zacytowanego w tym artykule a tym samym napisem podanym przez Fritza Bahra w jego pracy „Kirchengeschichte des Landes Draheim”, wynikają z faktu, że F. Bahr cytując napis z dzwonu nie uniknął kilku niezgodności ze stanem faktycznym. Zarówno w odpisie Bahra jak i w odpisie sporządzonym przez autora niniejszego opracowania uwzględnione zostało pełne brzmienie imienia i nazwiska Christiana Heina, mimo że część liter składających się na to imię i nazwisko została celowo zatarta z przyczyn opisanych w opracowaniu.

„Ten, który po raz drugi przez smutne wydarzenia zniszczony ogniem, został odtworzony przez Christiana Heina, kanonika katedralnego poznańskiego, plebana Czaplinka i sekretarza króla polskiego”.
W dolnej części dzwonu znajduje się napis:

ME FECIT JOH: HEINR: SCHEEL COLBERG.

Należność za dzwon uregulowana została dopiero po objęciu probostwa około 1736 roku przez Franciszka Lentza, w wyniku czego ówczesni czaplineccy parafianie usunęli z dzwonu imię i nazwisko Christiana Heina (zresztą w taki sposób, że są one nadal częściowo czytelne) i wygrawerowali nad usuniętym nazwiskiem napis: **FRAN:LENTZ** dla upamiętnienia nazwiska tego proboszcza, który sfinalizował zakup dzwonu.

Przyjrzyjmy się teraz dokładnie łacińskiemu napisowi. Zawiera on w swej treści prawdziwy matematyczny rebus (!). Pierwszy wiersz napisu umieszczony jest na ozdobnym otoku znajdującym się na obwodzie górnej części dzwonu. Pozostałe trzy wiersze umieszczone są niżej, na bocznej powierzchni dzwonu. W tekście całego napisu zwracają uwagę uwydatnione, większe od pozostałych, litery: **I, V, L, C, D, M**. Tu istotne znaczenie ma fakt, że wyeksponowane w ten sposób litery pełnią jednocześnie funkcję znaków graficznych oznaczających cyfry rzymskie. Suma tych powiększonych liter w pierwszym wierszu napisu znajdującym się na obwodzie dzwonu, czytanych jako cyfry rzymskie daje liczbę 1725, czyli rok pożaru, suma pozostałych wyróżnionych dużych liter napisu, czytanych jako cyfry rzymskie daje liczbę 1730, czyli rok odlania dzwonu. Jest rzeczą ciekawą, że dla potrzeb tego niecodziennego szyfru wszystkim występującym w napisie literom **U** nadano kształt litery **V**. Ten niezwykle cyfrowy rebus możemy podziwiać do dziś, ponieważ podczas usuwania z dzwonu imienia i nazwiska Christiana Heina celowo pozostawiono nienaruszone te duże litery, które składają się na zakodowaną w napisie datę odlania dzwonu. Sprawdźmy zaszyfrowane w napisie daty:

Data pożaru = (V + C + V + D + V + I + I + I + M + I + C + V + I) =
(5 + 100 + 5 + 500 + 5 + 1 + 1 + 1 + 1000 + 1 + 100 + 5 + 1) = 1725

Data odlania dzwonu = (D + V + + I + V + I + C + I + I + V + I + C + I + C + C + D + L + I + C + L + I + I + C + I + V) = (500 + 5 + 1 + 5 + 1 + 100 + 1 + 1 + 5 + 1 + 100 + 1 + 100 + 100 + 500 + 50 + 1 + 100 + 50 + 1 + 1 + 100 + 1 + 5) = 1730

Jak widzimy, rachunek się zgadza, niemniej jednak skomplikowany sposób zakodowania dat, w wyniku którego napis na dzwonie stał się matematycznym rebusiem, skłonni jesteśmy dziś oceniać jako bardzo dziwaczny pomysł. Pamiętać jednak musimy, że w I połowie XVIII wieku panował u nas barok, a był to styl znany z różnych udrznień, zawło-

i z niezwykle pomysłowych. Treść napisu z rebusem należy więc uznać za przejaw barokowej fantazji typowej dla tamtego okresu. W łacińskim napisie zwraca również uwagę użycie polskiej nazwy Czaplinka w postaci skrótu **CZAP:**. Jest to o tyle ciekawe, że napis powstał w czasie gdy ziemia czaplinecka oderwana w 1668 roku od Polski należała już do państwa pruskiego, w związku z czym urzędowa nazwa miasta brzmiała wtedy Tempelburg. Ponadto warto zauważyć, że napis podaje jeden z tytułów używanych przez proboszcza Heina w brzmieniu: **POLONIAE REGIS SECRETARIUS** (czyli: sekretarz króla polskiego). Zapisy te nie były zapewne przypadkowe. Napis na dzwonie, jak można przypuszczać, mógł być celowo wykorzystany przez XVIII-wiecznego proboszcza do podkreślenia związków czaplineckiej parafii katolickiej z Polską. Nie był to zresztą w dziejach „małego kościółka” przypadek odosobniony. Czaplinecka parafia katolicka po oderwaniu od Polski nadal podlegała polskiej administracji kościelnej, a proboszczowie kierowani do Czaplinka przez poznańskich biskupów po 1668 roku wielokrotnie w różny sposób demonstrowali polskość ziemi czaplineckiej.

Przykościelna dzwonnica oraz dzwon z historycznym napisem stanowi oryginalną pamiątkę XVIII-wiecznych wydarzeń. Naruszona zębem czasu dzwonnica poddana została w 1994 roku gruntownemu remontowi połączonemu z wymianą większości drewnianych belek. Zachowano jednak, oczywiście, pierwotne kształty dzwonnicy. Ciekawostką jest fakt, że podczas prac remontowych dzwon został zawieszony w taki sposób, że obecnie napis na dzwonie zwrócony jest w przeciwną stronę w porównaniu ze stanem sprzed remontu.

W napisie na dzwonie jest jeszcze pewien dość dziwny szczegół. Po wyrazie: **CANONIC** umieszczona jest mała cyferka 9. Cyferka ta przypomina kształtem ozdobny przecinek i jest umieszczona w takiej pozycji, że - moim zdaniem - powinna być interpretowana jako przecinek. Czy jednak tajemnicza dziewiątka jest rzeczywiście po prostu zwykłym przecinkiem, czy też ma ona jakieś inne, nieznanie znaczenie? Co ciekawe, Fritz Bahr publikując odpis tej inskrypcji w swej opracowaniu „Kirchengeschichte des Landes Draheim” (patrz przypis nr 4), pomija ten przecinek w kształcie dziewiątki, a w jego miejscu wstawia literę **S**, przez co wyraz **CANONIC** przybiera w sporządzonym przez niego odpisie postać: **CANONICS**.

W odpisie Bahra zauważamy również, że nazwisko proboszcza zostało użyte nie w formie **HEIN**, lecz **HEINE**. Fritz Bahr popełnił tu błąd. Mimo, że nazwisko Heina zostało w napisie na dzwonie zatarte w taki sposób, że z całego nazwiska pozostawiono tylko literę **I** wchodzącą w skład ciągu znaków z zakodowaną datą odlania dzwonu, po usuniętych literach pozostały dość wyraźne ślady pozwalające jednoznacznie stwierdzić, że w zatartym napisie nazwisko to miało formę **HEIN**. Bahr nie uniknął



XVIII-wieczny dzwon z matematycznym rebusem na przykościelnej dzwonnicy (fot. Zb. Januszaniec, 2010 r.)

również innych nieścisłości przy cytowaniu treści napisu na dzwonie. Zamiast **POSNANIEN:** podał **POSNANIENS.**, zamiast **PRAEP:** podał **PREPO**. Czytelnicy mogą to zobaczyć na załączonej fotografii z fragmentem tego napisu.

Franciszek Lentz przeszedł do historii Czaplinka jako ten, który sfinalizował odbudowę kościoła pw. Św. Trójcy po pożarze. Z jego postacią związane jest również inne interesujące wydarzenie. Mimo niemieckiego nazwiska, nie krył on swych polskich przekonań narodowych i gdy w październiku 1759 roku, podczas wojny siedmioletniej, do Czaplinka po raz kolejny wkroczyły walczące z Prusa-

sami wojska rosyjskie, proboszcz ten umieścił przed kościołem i przed plebanią trzy tablice z orłami polskimi i z napisem „*Polskie territory*” (Polskie terytorium). Oskarżony o to przed królem pruskim proboszcz



Fragment inskrypcji na dzwonie z 1730 roku. Zwróćmy uwagę na napis FRAN: LENTZ umieszczony nad usuniętym imieniem i nazwiskiem Christiana Heina, a także na sposób, w jaki zostały wyeksponowane litery tworzące matematyczny rebus z zakodowaną datą pożaru odlania dzwonu. Zdjęcie to jest dowodem na to, że w odpisie inskrypcji podanym przez F. Bahra w opracowaniu „Kirchengeschichte des Landes Draheim” jest szereg niezgodności z rzeczywistą treścią napisu na dzwonie, co zostało opisane w treści niniejszej pracy. (fot. Zb. Januszaniec, 2016 r.)

wyjaśniał, że chciał w ten sposób zwrócić uwagę Rosjan, że kościół w Czaplinku jest kościołem polskim, aby zapobiec grabieżom, jakie miały miejsce podczas wcześniejszego przemarszu wojsk carskich. Argumenty Lentza nie zostały jednak uznane i proboszcz otrzymał za swój czyn ostrzeżenie od króla pruskiego.

Franciszek Lentz pozostawił po sobie interesującą pamiątkę w postaci stojącej do dziś przy ulicy Waleckiej przydrożnej kapliczki, na szczycie której umieszczony jest metalowy wiatrowskaz w kształcie chorągiewki z napisem: **F. LENTZ PACPPC 1748**. Nieznane jest znaczenie liter PACPPC, ale można przypuszczać, że jest to skrót utworzony z pierwszych liter łacińskich wyrazów określających tytuły używane przez Franciszka Lentza. W takim przypadku, ostatnie litery skrótu mogłyby oznaczać na przykład „kanonika poznańskiego, proboszcza Czaplinka”. Do takiego wniosku skłaniać może fakt, że na umieszczonym na dzwonnicy dzwonie z 1730 roku, łaciński napis określa poprzedniego czaplineckiego proboszcza Christiana Heina m.in. wyrazami: „Canonic, Cathedral. Posnanien. Praep. Czap.”. Podobnie, ale niekoniecznie identycznie, mógł się tytułować Lentz. Jest to, oczywiście, hipoteza, a jednoznaczne rozszyfrowanie skrótu jest interesującym zadaniem dla pasjonatów historii Czaplinka.

W 1965 roku, podczas prac archeologicznych prowadzonych w sąsiedztwie kościoła pw. Św. Trójcy stwierdzono, że pod drewnianą podłogą świątyni znajduje się podziemna krypta z ustawioną w niej jedną trumną. Nie wiadomo, kto w niej spoczywa. Archeolodzy, którzy odkryli kryptę, nie zajęli się wyjaśnieniem tej sprawy, gdyż nie przewidywał tego program przeprowadzanych wówczas badań. Być może, pochowano tu długoletniego proboszcza czaplineckiej parafii Franciszka Lentza. Objął on probostwo jako następca Heina (urzędującego – jak wspomniano



Przydrożna kapliczka z 1748 roku przy ul. Waleckiej, upamiętniająca proboszcza Franciszka Lentza, który sfinalizował odbudowę kościoła pw. Św. Trójcy, zniszczonego w 1725 roku przez pożar (fot. Zb. Januszaniec, 2015 r.)

wyżej - do 1735 roku) i pełnił tę funkcję aż do końca swego życia (do ok. 1768 roku). Może właśnie w ten sposób uczczono zasługi Lentza jako tego, który po wielu perypetiach dokończył wreszcie dzieła odbudowy kościoła po pożarze? Jest to tylko domysł. Być może, odpowiedź na to pytanie kryje się w zachowanych archiwaliach kościelnych. O archiwaliach z kościoła pw. Św Trójcy oraz o innych ciekawostkach związanych z tą zabytkową świątynią dowiemy się z następnych części „Czaplineckiego kalejdoskopu historycznego”.

Zbigniew Januszaniec - ur. 1945, ekonomista, absolwent Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej; kierunek studiów: ekonomika transportu, doświadczenie zawodowe: bankowość spółdzielcza. Działacz społeczny, regionalista, autor wielu publikacji historycznych i krajoznawczych poświęconych głównie terenom Pojezierza Drawskiego, ze szczególnym uwzględnieniem Czaplinka i jego okolic.



Krzysztof Reszta

BULGRIN – BOLEGORZYN Z DZIEJÓW MAJĄTKU ZIEMSKIEGO OD XIV DO XX W.

Bolegorzyn, osada sołecka leżąca w gminie Ostrowice, w powiecie drawskim, znana jest dziś głównie z istniejącego tam Muzeum PGR, będące jedynego takiego w Polsce. Powstało ono dzięki zapalowi grupy mieszkańców, chcących w ten sposób pokazać m.in. swoją pracę w zlikwidowanym w latach 90-tych PGR Grabinek. Sam Bolegorzyn to kilka bloków mieszkalnych, budynek biurowy i socjalny – dziś siedziba Muzeum. Nie ma tu zabytków, gospodarstw, szop, stodół i obórek typowych dla zabudowy wiejskiej. Nie ma, gdyż cała miejscowość powstała na początku lat sześćdziesiątych XX w. Starzy mieszkańcy sąsiednich wsi pamiętają nazwę „Bulgryn”, jaką określano miejsce po zniszczonym w marcu 1945 r. majątku. W początkach istnienia PGR-u czasami stosowano jeszcze tę nazwę, oczywiście nieoficjalnie.

Historię PGR wyczerpująco opisał pan Marcin Kuchto w swej pracy *„Państwowe Gospodarstwo Rolne w Bolegorzynie”*, a zatem nie będę tu poruszał tego tematu. Spróbuję opowiedzieć, jak powstał Bulgrin i jakie były jego dzieje od XIV w. do roku 1945. Jest to część historii tej ziemi i dlatego uważam, że warto wiedzieć, co działo się tu dawniej.

Zmieniały się granice państw, tylko osady, wsie i miasta trwały. Przechodziły przez nie różne wojska - czasami zachowując dorobek mieszkańców, innym razem pustosząc, by zdobyte tereny zasiedlać na nowo. Niektóre miejscowości zniknęły z map, trudno nawet ustalić miejsca, w których istniały. Dlatego tak ważne jest, moim

zdaniem, przechowywanie w pamięci historii miejsc, w których przyszło nam mieszkać.

Staram się konsekwentnie stosować w niniejszej pracy nazwę „Bulgrin”, choć zdaję sobie sprawę z tego, że może to oburzyć historyków. Jednak Bulgrin było pierwszą i najczęściej występującą nazwą tej osady (stosowaną nieformalnie również po wojnie). Bolegorzyn powstał w miejscu, w którym kilkanaście lat wcześniej istniał Bulgrin. To dwie różne, a jednocześnie (co jest pewnym paradoksem) podobne do siebie miejscowości – ta pierwsza była majątkiem rycerskim, szlacheckim, druga zaś powstała jako osiedle dla pracowników Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Ich mieszkańcy byli pracownikami rolnymi – pierwsi w wielkiej własności szlacheckiej, ci drudzy w własności państwowej. Dzieli ich forma własności, łączy charakter wykonywanej pracy.

Początki

Niezwykle trudno jest ustalić datę powstania miejscowości. W przypadku miast jest to o tyle łatwiejsze, że zachowane są w większości przypadków akty nadania praw miejskich. Wsie nie posiadały aktów lokacyjnych stąd też ich początków nie można dokładnie datować. Najczęściej powstawały na ziemiach kupionych (tu czasami można odnaleźć dokumenty zakupu), darowanych (podobnie), zdobytych lub zagrabionych. Sama data zakupu ziemi też nie oznacza automatycznie daty powstania wsi, choć właściciel zwykle dbał, by ziemie były zagospodarowane jak najszybciej. Jednak samo założenie i zbudowanie wsi trwało jednak jakiś czas. Bolegorzyn również nie powstał w chwili podjęcia decyzji o zbudowaniu osiedla, lecz dopiero wtedy, gdy w już wybudowanych budynkach zamieszkali ludzie.

Duże problemy stwarza również poszukiwanie dokumentów, które mogłyby naprowadzić na jakiś trop w naszych poszukiwaniach. Wszelkie źródła pisane (w językach polskim i w większości niemieckim) uległy na przestrzeni stuleci ogromnemu rozproszeniu, jak również zniszczeniu w wyniku zdarzeń losowych i toczących się w międzyczasie wojen. Trzeba tu pamiętać, że tereny te kilkakrotnie zmieniały swoją przynależność państwową. Co więcej, przez dziesięciolecia były terenami spornymi i wielokrotnie niszczone.

Pierwsze wzmianki o Bulgrinie napotykamy w 1361 r, kiedy to Andrzej i Paweł von Bulgrin są wymieniani jako świadkowie przy oblężeniu Goltzów w Blumenwerder (Piaseczno)¹. Panowie von Bulgrin znani są także z uczestnictwa w rozgromieniu i porwaniu 13 grudnia 1388 r. księcia Geldrii - Wilhelma, który zdążył do Państwa Zakonnego, by wziąć udział w walce z poganami. Echo napadu na znakomitego rycerza, za którym stali Krzyżacy, mający poparcie Cesarza i Kościoła, było ogromne. Legat papieski rozesłał w 1389 r. okólniki do wielu miast Pomorza

¹ *Słownik historyczno geograficzny woj. poznańskiego* s.87

Zachodniego, Nowej Marchii i północnej Wielkopolski z zakazem udzielania jakiegokolwiek pomocy uczestnikom napadu. Krzyżacy szpiedzy dostarczyli 42 nazwiska napastników, ułożone w trzy grupy. W pierwszej – najważniejszej, jako 16 i 17 wymienieni są „*Młody Paweł i Henning Bulgrin z Kluczewa ze swymi urzędnikami i sługami*”². W zamieszczonym poniżej fragmencie listu legata papieskiego zwraca uwagę różnorodność zapisu nazw poszczególnych miejscowości i imion, np. Polczyn, bolczyn, bolczin, oraz Henning i henning:

„*Frater Johannes dei et apostolice sedis providencia Episcopus Pomesaniensis Conservator ac Judex unicus ad infrascripta specialiter a sede apostolica deputatus Venerabilibus et discretis viris dominis vicario generali Reverendi in Christo patris domini Episcopi Camynensis necnon Ecclesiarum rectoribus in Stetyn, Camyn, Wollyn, Greifenberg, Treptow, Koslyn, Korlyn, Sanow, Rugenwalt, Slawe, Stolpe, Arnhusen, Bobbulcz, Polczyn, Berenwalde, Drauvenburg, Norenberg, Reez, Arnswalde, Soldyn, Konigisberg, Waldenberg, Dobern, Lobis, Stramyl, Regenwalde, Plothe, Grifswolde, Angkelym et Wolgast dicte Camynensis diocesis*” etc. „*Die Edelleute sind: Eckhardus von dem Walde Junior Comes de Dewicz habitans in Dobern Johannes von lantkow habitans in Norenberg. Paulus Krancsporn Reymarus Pudewilsch Woldicke vom Walde lange henning vom Walde Woldike frater henninges vom Walde. Henning vom Walde, filius Borcardi interfecti, henning vom Wedil von Meldyn hans von Wedel von Minnenberg hans von Wedel de Falkenberg Maczke borke von Stramele, Gernold von Deus czur Dewir, Drens henning, Junge Paul et henning bulgerin von clausshayn cum patribus suis et servitoribus, Zeiczik von bolczyn, Michael mantufel von bolczin.....*”³.

Kim byli panowie von Bulgrin? Leopold von Zedlitz – Neukirch w swojej pracy „*Neues Preussisches Adels-Lexicon oder genealogische und diplomatische Nachrichten*”⁴ podaje: „*Bulgrin - stara pomorska rodzina, której przodkiem był rycerz Schwanto Bartho. Paweł v.B. zamordował brata Berthes, udał się w pielgrzymkę do St. Jacob Compostella w Hiszpanii,- Joachim v B. był kanclerzem w Szwecji....*”. Przy okazji, poszczególne linie rodu nosiły nazwiska Bulgrin, Barthusewitz, Kleist i Glasenapp (tu jednak nie miejsce na wyjaśnianie zawłości koligacyjnych poszczególnych rodów).

Major E. von Glasenapp w napisanej przez siebie genealogii rodu Glasenappów, w początkach swego rodu umieszcza właśnie rycerza Barthusa Czarnego (Barthus Niger, Schwarz Bartho, Schwarze Ritter),

2 Jerzy Feith - *Spółeczeństwo pomorskie wobec krzyżackiego panowania na ziemi świdińskiej (1384 – 1410) „Z dziejów Świdwina”*. Biblioteka Słupska tom 9, s.48 ; Wydawnictwo Poznańskie 1963

3 E. von Glasenapp- *Beiträge zu der Geschichte des alt-hinterpommern Geschlechts der Erb-, Burg- und Schlossgesessenen von Glasenapp*, Berlin 1884, s.308

4 Leopold von Zedlitz – *Neukirch Neues Preussisches Adels-Lexicon oder genealogische und diplomatische Nachrichten*, Lipsk 1836 r.

którego głównymi siedzibami rodowymi były Nest i Bulgrin. Obydwie te miejscowości leżały w pobliżu Koszalina. Jednak w zamieszczonym w tej pracy wykazie posiadłości należących do rodu, wymienia m.in.: „*Ponadto na zachodnim krańcu (Copriebensche Busch) Koprzywieńskich Zarośli⁵ jest majątek Bulgrin, bez kościoła i blisko Claweshagen. Ze wsi o tej samej nazwie, Claweshagen koło Cöslin na wybrzeżu, znany jest w 1347 r. potomek Barthusa, a mianowicie Henning Barthusewitz von Glasenapp*”.⁶ W innym zaś miejscu „*Na zachodnich zboczach (Copriebensche Busch) Koprzywieńskich Zarośli, które do Glasenappów należą, nad j. Drazig (Drawsko) znajdują się sąsiadujące ze sobą Claweshagen i majątek Bulgrin.*”⁷ W kilku jeszcze miejscach obydwu tomów prac majora E. von Glasenapp wymieniana jest ta para miejscowości w pobliżu j. Drawsko. Również Fritz Bahr w „*Kirchengeschichte des Landes Draheim*” wymienia Andreasa i Pawła de Bulgorini jako mieszkańców Klaushagen (Kluczewo) w 1389r.⁸ Można więc z dużym prawdopodobieństwem założyć, że Bulgrin i Kluczewo powstały mniej więcej w tym samym czasie, tj. między 1350 a 1389 r.

A zatem istniały dwie miejscowości o nazwie Bulgrin i dwie o nazwie Claushagen. Dwie pary wsi leżących blisko siebie i należących do tego samego rodu. Zagadką dla nas pozostaje, dlaczego powstała druga, późniejsza w czasie para, ta w pobliżu j. Drawsko. Czy była to chęć uniezależnienia się członków rodu? Sentyment do nazw? Do dziś pozostało jedynie Białogórzyno w pobliżu Białogardu i Kluczewo w gminie Czaplinek. Bulgrin, zniszczony podczas wojny, odrodził się pod nazwą Bolegorzyn, a Claushagen w pobliżu Koszalina zmienił swą nazwę, jak wyjaśnia major E. von Glasenapp: „*Claweshagen, Claus - plattdeutsch Kluushagen - położone nad Morzem Bałtyckim, prawdopodobnie nazwa została zmieniona i później znane było jako Cluss.*”⁹ Dziś jest to miejscowość Kłós na wschód od Koszalina.

Wyjaśnić trzeba też, że spotykany odmienny zapis nazw poszczególnych miejscowości, np. Bulgrin, Bulgerin, Bolgerin może być wprawdzie wynikiem błędów popełnianych podczas sporządzania dokumentów (pisarz pisał tak, jak słyszał), ale częściej nazwa z biegiem czasu po prostu ulegała zmianom. Ślady takich zmian widzimy np. w „*Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*”. Zacytuję w całości tą notkę: „*Pielgrzymy, niem. Bulgrin, Bulgerin, Polgrin,*

5 Wg słownika „busch” oznacza krzak, zarośla, tu raczej chodzi o obszar zarośnięty zarówno krzakami jak i drzewami, obszar, którego nie można nazwać lasem a jednocześnie nie są to zarośla w naszym potocznym rozumieniu. Były to zapewne zarówno młode drzewa na porębach jak i fragmenty starodrzewu. Przyp. autora.

6 E. von Glasenapp- *Beiträge zu*, Berlin 1884, s. 24

7 E. von Glasenapp - *Vollständige Genealogie des alt-hinterpommerschen Geschlechts der Erb-, Burg- und Schlossgesessenen von Glasenapp*, Berlin 1897, s. 10

8 Fritz Bahr- *Kirchengeschichte des Landes Draheim*, Stettin 1931 r, s. 24

9 E. von Glasenapp- *Vollständige Genealogie des alt-hinterpommerschen Geschlechts der Erb-, Burg- und Schlossgesessenen von Glasenapp*, Berlin 1897, s. 52



Fragment mapy Lubinusa z 1618 r. z zaznaczeniem wymienianych w tekście rodowych siedzib Glasenappów – Bulgerin, Cluß (wcześniej Clauslagen) i Nest.

*Bolgerin, dobra rycerskie, pow. szczecinkowski, leżą na półn.-zach. od Drahimia i Czaplinka, pod Kłaszewem, nad jez. Drawskim, st. poczt. [stacja pocztowa] Kłauslagen (Kłuczewo). Obejmują 322,71 ha obszaru. Po raz pierwszy wspomniana w podrobionym dok. [dokumencie] 1261 r. W 1361 r. napotykamy braci de Bulgorin, a w 1561 r. potwierdza Zygmunt August nadanie tej posiadłości Manteufflom.*¹⁰ Tu wyraźnie widoczne są próby spolszczania nazw – szczecinkowski, Kłaszewo, Pielgrzymy – niemające właściwie żadnego uzasadnienia. Podobne praktyki nastąpią po 1945 r., kiedy to o nowej nazwie decydowało czasami podobieństwo fonetyczne lub pisemne nazwy niemieckiej.

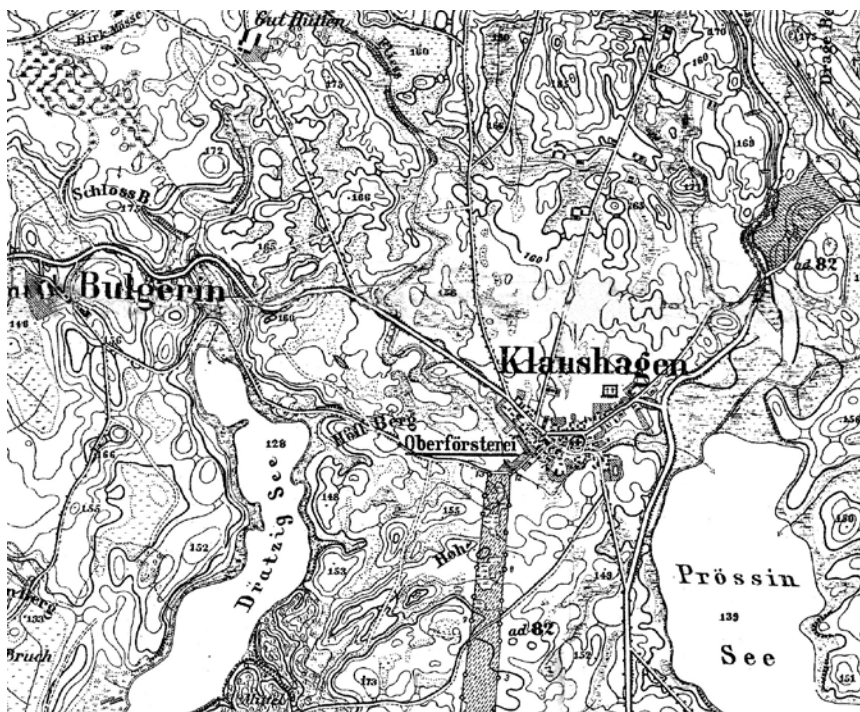
W przypadku każdej zniszczonej siedziby, która była kiedyś majątkiem szlacheckim, pojawiają się w wyobraźni domysły, jak wyglądała, gdzie się mieściła dokładnie, itp. Pojawiają się białe damy, duchy przekłete, bestie o gorejących oczach. Podobnie jest w przypadku Bulgrina. Jednakże są to, być może interesujące, ale tylko wytwory wyobraźni. Bulgrin nigdy nie był siedzibą zamieszkałą przez magnatów. W całej swojej

¹⁰ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich – pod red. Feliksa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, t.I, Warszawa 1880 r. s.87

historii było w nim najwyżej od jednego do trzech budynków mieszkalnych, które zajmowali zarządcy i pracownicy majątku.

Trudno określić, w którym miejscu stała pierwotna siedziba właściciela(?) / zarządcy(?). Pewną wskazówką, choć nie jest powiedziane, że pewnością, jest mapa „*Königliche Oberförsterei Klaushagen im Regierungsbezirk Cöslin*” (Królewskie Nadleśnictwo Kluczewo w Obrębie Rządowym Koszalin) z pierwszej połowy lat dwudziestych XX w. Leśnicy zawsze używali nazw zwyczajowych, funkcjonujących wśród mieszkańców danej okolicy, które zwykle nie funkcjonowały na mapach topograficznych. Tu też możemy takie nazwy znaleźć, np. wzgórze, które przecina droga do obecnej plaży w zatoce j. Drawsko nazywało się „Höll Berg” – Piekielna Góra. Z kolei wzgórze górujące nad łąkami po przeciwnej stronie szosy przy Bolgorzynie nosiło nazwę „Schloss Berg” – Góra Zamkowa. Oczywiście nie musi to oznaczać, że w tym miejscu stał kiedyś zamek, choć nie jest wykluczone, że tam właśnie znajdowała się pierwsza siedziba właścicieli Bulgrina, ze względu na położenie dogodne do obrony. Osiedlenie się w miejscu odludnym narzucało zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom.

Również w Kluczewie istniało takie miejsce, które Niemcy, byli mieszkańcy wsi, nazywali „schloss”. Tam faktycznie istniał od XVIII w. dwór zamożnego posiadacza ziemskiego, spalił się w latach 20 tych ubiegłego wieku.



Fragment mapy *Königliche Oberförsterei Klaushagen im Regierungsbezirk Cöslin*. Na północ od Bulgrina widzimy Liepenssee Wiese (Łąki j. Liepen), pozostałości po j. Liepen. Z nich wypływa rzeczka Liepen Fluss, przepływająca przez Kluczewo, dziś bez nazwy oficjalnej.

Spory własnościowe

Wspomniałem wcześniej o terenach spornych i zatargach granicznych. Tu przecież stykały się granice Polski, Nowej Marchii i Księstwa Pomorskiego. Kolejne recesy graniczne nie wprowadzały wielu zmian w przebiegu granic, lecz granice były naruszane. Wzmagająca się kolonizacja polska, praca na północ, zmuszała rody pomorskie do zasiedlania coraz to nowych pustych obszarów. Najlepszym bowiem znakiem granicznym były przecież nowe osady. Jednak założenie wsi było łatwiejsze od zapewnienia jej spokoju. Zakładanie osad na pograniczu, wśród puszczy, bagien i lasów, budziło opór strony przeciwnej. W recesach granicznych znajdujemy niewiele nazw topograficznych. Na przykład w opisie granicy z 1565 r. na przeszło stukilometrowym odcinku granicy znajdujemy zaledwie około 30 nazw geograficznych. Komisarze, którzy dokonywali wizji lokalnej, opisywali poszczególne lasy, strumyki czy jeziora bez podawania nazw. Dlatego też dokładne odtworzenie linii granicznej jest niemożliwe, linii takiej po prostu nie było. Był natomiast szeroki pas terytorium spornego, do którego obydwie strony rościły sobie pretensje i starały się nim zawładnąć, osadzając tam swoich ludzi.¹¹ My dziś mamy całkiem inne wyobrażenie o granicach państwowych – słupy graniczne, straż graniczna, wyraźnie ustalona linia na mapie. Ówczesne granice można by porównać do dzisiejszych granic gmin – są, ale dokładnie gdzie, wiedzą tylko urzędnicy za to odpowiedzialni.



Przebieg granic między trzema państwami w XV w.

Nazwy geograficzne również ulegały zmianom, czy to na skutek zmiany przynależności rodowej, państwowej, czy też wynikające z przekształcania krajobrazu. Wymieniany wcześniej „Copriebensche Busch” (Coprieben [Koprzywno] - siedziba rodu Glasenappów), występował później jako „Popplowsche Busch” (Popplow [Popielewo] - siedziba rodu Maneuffłów), a od XVIII w. do lat czterdziestych XX w. był znany jako „Klaushagener Forst” - Las Klaushagen (Kluczewo) - nazwa zależna była

11 Zygmunt Boras- *Stosunki polsko-pomorskie w drugiej połowie XVI wieku*, Wydawnictwo Poznańskie 1965, s.189

zapewne od nadleśnictwa, które swą siedzibę miało właśnie w Kluczewie. Jezioro „Groß Liepensee” (od którego nazwane zostały wieś Liepenfier i rzeczka Liepenflies, przepływająca dziś przez Kluczewo) zanikło, pozostałe po nim podmokłe łąki w pobliżu Lipna nazywane były na mapach z lat 30-tych „Liepensee Wise” (Łąki j. Liepen), dziś już bez nazwy.

Jak długo panowie Bulgrin byli właścicielami Bulgrin i Klaushagen (Kluczewo), nie udało mi się ustalić, nie trwało to jednak zbyt długo, bo już w XVw. o Bulgrin toczono spory własnościowe.

Bulgrin włączono rzekomo do starostwa drahimskiego po raz pierwszy już w 1434 r., a w 1493 r. Gerd i Engelke v. Manteuffel, ss. zm. Gerda z Popielewa, ponownie oddali Andrzejowi Górskiemu, staroście drahimskiemu, osady Falkenhagen (zaginiona), Freienhagen (zaginiona), Bulgrin oraz jez. Prosino. Z kolei w 1505 r. Aleksander Jagiellończyk zezwala Jakubowi Boboleckiemu i Janowi zw. Brzozowicz z Pogorzałego Stawu [woj. lubelskie] na wykup z rąk Kierstena Borcka z Falkenburg (Złocieniec) kilku wsi należących do zamków król. [starostw] Walcz i Drahim, m.in. Bulgrin. W 1561 r. Zygmunt August na prośbę Henryka Manteuffel (Manduffell) odtwarza mu rzekomo spalone przywileje królewskie i nadaje mu Popielewo oraz posiadłości nieuprawiane albo puste (fundos incultos seu vastos) Klaushagen (Kluczewo), Freienhagen, Bulgrin i jez. Prosino.¹² W lustracji z 1565 r, wśród tego, „co odeszło za Naczmerów i przed Naczmeri”, wymieniany jest także „Polgrin, też dziedzinka pusta, która lasem zarosła, są na niej łąki”¹³ A zatem cztery lata po przejęciu tej ziemi przez Manteufflów nadal były one niezagospodarowane.

Spór pomiędzy Manteufflami (jedna z gałęzi tego rodu zmieniła nazwisko na Popielewski od nazwy swojej siedziby) a starostami drahimskimi trwał jeszcze przez długie lata, o czym świadczy choćby:

„Protestacja pp. Popielowskich

Ur. Henryk Egar i Michał Popielowscy, bracia rodzeni, we wsi Popielowie dziedzicy, wiedząc dobrze, że JMP starosta drahimski nie kontentując się krzywdami i szkodami onym poczynionemi (o które są mu akcje intentowane) i teraz co dzień czyniącemi, o czym też protestacje szerzej opiewają, na dobra swoje dziedziczne jako Klauchagen, Falkienhagen, Frieienhagen, Bulgrim, Bruczno jezioro, Prosin i insze różne jeziora i grunty do majątności ich Popielowa należące, przeciwko wszelkiej słuszności, prawu, dekretem trybunalskim i sejmowym następuje, pustoszy, chłopom różnym kopać wynajmuje i zaprzędaje, one sposobami różnemi sobie przywłaszczyc usiłuje. Obawiając się tedy, aby IMPP lustratorom do lustracyjnej wpisać nie podał, praecavendo indemnitati bonorum suorum, jeśliby co takowego uczynił, aby to wiadomo było, że to

12 Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu – edycja elektroniczna, p.red. Tomasza Jurka

13 Lustracja województw wielkopolskich I kujawskich 1565 – Ossolineum, s.183

ich dobra własne dziedziczne, przed temiż OMPP lustratory protestacyjją i manifestacyjją swoją wnieśli."¹⁴ Panowie Popielewscy, bojąc się, by ich dóbr nie włączono do lustracji, wpisując je w ten sposób w posiadłości królewskie, bronili swoich praw własności.

Co więcej, panowie von Borcke ze Złocieńca również czuli się właścicielami Bulgrina. Dr Motsch w swej pracy opisuje, jak hodowca bydła, Peter Stegemann z Bulgrin, żalił się panom von Borcke we wrześniu 1602, że jego zboże zostało skoszone przez drahimskich poddanych ze wsi Klaushagen (Kluczewo) i Neuwuhrow (Nowe Worowo) i dostarczone do Drahimia. Według zeznań różnych świadków starosta drahimski odpowiada za tę szkodę, ponieważ uważał on Bulgrin za część starostwa.¹⁵

W okresie reformacji kwitł na tych terenach przemysł szklarski. W pobliżu Bulgrina w XVI w. powstała huta szkła, założona przez wygnańców z Czech, husytów. Stąd też pierwotna nazwa miejscowości Glassütten – Huta Szkła. Goltzowie założyli już w 1516 roku w swojej wsi Reppow hutę szkła, inne znajdowały się według wykazu z 1668 roku przy Klaushagen, Bulgrin (właśnie Glasshuten) i Altliepenfier. W późniejszych latach nazwa została skrócona do Hütten, Gut Hütten. Była też czasami wykazywana w sprawozdaniach jako Lipno, taką też nazwę dziś nosi.

Na mocy uchwały sejmowej z 1628 roku starostowie w powiecie waleckim i właściciele wsi mieli obowiązek ustalić liczbę dymów, to jest domów mieszkalnych we wszystkich wsiach powiatu. Powiat walecki składał się z dóbr szlacheckich i miejskich. Do dóbr królewskich należały starostwa: waleckie, grodowe i dwa niegrodowe, ujsko-piłskie i drahimskie. Najslabiej zaludnione było starostwo drahimskie, narażone na ciągle niepokoje i konflikty graniczne. W 1628 roku liczyło 28 wsi (462 domy) z królewskim miastem Czaplinek (160 domów). W czasie wojny trzydziestoletniej (1629 r.) zostało zniszczonych na tym terenie 59 domów, przez co zmniejszyła się liczba mieszkańców. Wioski tego starostwa posiadały stosunkowo niewielką liczbę ludności.¹⁶

Nazwa wsi wg akt grodzkich waleckich	Nazwa obecna	Ilość dymów w 1629 r.
Worowo	Worowo	43
Kraszewo	Kluczewo	23
Lubowo	Łubowo	45

¹⁴ *Lustracja województw wielkopolskich I kujawskich 1628-1632* – Ossolineum s.61

¹⁵ Christoph Motsch- *Grenzesellschaft und frühmoderner Staat. Die Starostei Draheim zwischen Hinterpommern, der Neumark und Großpolen (1575-1805)* – Göttingen 2001, Vandhoeck & Ruprecht, s.58

¹⁶ Ludwik Bąk - *Ziemia Walecka w dobie reformacji i kontrreformacji w XVI-XVII w.*, Wydawnictwo Ekolog 1999, s. 62.

Prosino	Prosino	7
Czikary	Sikory	24
Szwartensee Wielki	Czarne Wielkie	30
Nowa Wieś	Nowa Wieś (Prosinko)	19
Polenpol	Polne	41
Raków	Rakowo	30
Hendendorf	Siemczyno	19
Piela	Żerdno	13
Wrazy	Uraz	2
Drabim	Stare Drawsko	23
Liptus	Lipno	7
Bolaryne	Bolegorzyn	2
Hamer	Kuźnica	11
Beberdyczki	Komorze	15
Szwartensee Mały	Czarne Małe	19
Szczerbacz Huta	obecnie nie istnieje	9
Czeminy	Cieminko	10

Tab. 1 .Liczba dymów wg. akt grodzkich waleckich z 1629 r. *Ziemia Walecka w dobie reformacji i kontrreformacji w XVI-XVII w.*, Ludwik Bąk

W 1660 roku toczył się spór między starostą drahimskim, a nowomarchijskimi panami von Bocke. Obydwie strony próbowały przekonać sołtysa Bulgrin, Jakuba Bucka, do stania po ich stronie. Najpierw panowie von Bocke wezwali Bucka do zamku w Złocięcu i tam przypominali mu o obowiązkach, jakie wobec nich ma spełniać, ten jednak wymówił się i zrzekł się ich wypełniania. Następnie Paweł Morawski, starosta drahimski, zwrócił uwagę Bockom, że Bulgrin należy od dawna do starostwa drahimskiego, a nie do ich posiadłości. Ponadto Buck posiada przywileje sołtysie, zapisane w księgach starostwa. Faktycznie, w wykazie poddanych za 1663 r. Buck widnieje jako posiadacz praw sołtysa w Bulgrin. W Inwentarzu za 1668 r. Jacob Buck występuje jako wolny sołtys posiadający przywilej dla siebie i swojego syna. W oryginale polskiego dokumentu z 1676 r., potwierdzającego przywileje sołtysa Michaela Bayk z Bulgrin, jest mowa o tym, że złożył on 10 rt. czynszu i podlega, podobnie jak wszyscy inni wolni sołtysi, obowiązkowi zbrojnemu.¹⁷

17 Christoph Motsch- *Grenzgesellschaft und frühmoderner Staat. Die Starostei Draheim zwischen Hinterpommern, der Neumark und Großpolen (1575-1805)* – Göttingen 2001, Vandhoeck & Ruprecht, s.332

Kim był wolny sołtys? Organizatorzy nowo zakładanych wsi zwali się zasadźcami. Otrzymywali większy areal ziemi niż pozostali osadnicy i stawali się dziedzicznymi sołtysami. W założonej wiosce reprezentowali interesy księcia: ściągali podatki, przewodniczyli wiejskiej ławie sądowej, itp. Ich gospodarstwa przypominały folwarki i wyraźnie dominowały we wsiach. W hierarchii społecznej wolny sołtys plasował się między rycerzem (szlachtą), a bogatym chłopstwem. W przeciwieństwie jednak do chłopów zobowiązany był służyć orężnie na zamku. W miarę jak władza nad wsią ulegała ograniczaniu, pozostawał mu jedynie tytuł wolnego dziedzicznego sołtysa. Wówczas od reszty chłopstwa różnił się już tylko dużym gospodarstwem, które było jego pełną własnością i dlatego nie musiał odrabiać pańszczyzny, zwolniony był również od niektórych obowiązków feudalnych, które ciążyły na reszcie pańszczyźnianego chłopstwa. Poniżej zamieszczam wykaz wolnych sołtysów starostwa drahimskiego z dokumentu z 1676 r.

„*Peter Koch, Jacob Isberner w Neuuhrow (Nowe Worowo), Christian i Frantz Ditberner w Hütten (Lipno), Peter Kalisz, Jacob Buse w Klaushagen (Kluczewo), Friedrich Carsten, Georg Ditberner, Christian Busse w Prössin (Prosino), Simon Wiese, nieletni w Neuendorf (Prosinko), Johann i Peter Splitgarf w Hammer (Kuźnica), Erdtmann Seske, Jacob Stahl w Schneidemühl (Zerdno), Christian Heinrich Raybic, Peter Janke, Christoph Schüller i Jacob Dyscher w Zicker (Sikory), Georg Wiese, Joachim Busse w Groß Schwartsee (Czarne Wielkie), Michel Danicht i Erdtmann König w Pöhlen (Polne), Friedrich Stahl młodociany, Georg Radke w Beverdyck (Komorze), Heinrich Tetzlaff, David Damerow w Rakow (Rakowo), Eggard Ley, Christian Moyke w Lubow (Łubowo), Jacob i Johann Hinz w Neblin (Nobliny), Jacob i Lorentz Bart w Flacksee (Jeziora), Joachim i Christian Huth w Scharpenorth (Ostroróg), Johann i Georg Völskow w Döberitz (Dobrzyca), Johann i Daniel Mahlke w Klein Schwarzsee (Czarne Małe), Johann Kalisch i Johann Ditberner in Calenberg (Uraz), David Listke i Peter Wiese w Gönne (Stare Gonne), Johann Bendelin w Neuhoff, Michael Bayk w Bulgrin.*”¹⁸ Zwraca uwagę liczba sołtysów w niektórych wsiach – dwóch, a nawet trzech, niezależnie od jej wielkości. W niektórych są dwaj tego samego nazwiska, więc, podobnie jak w przypadku rodziny Buck, był to przywilej dziedziczny. W innych przywilej był nadawany właścicielowi wsi jako nagroda za zasługi.

W państwie pruskim

Długoletnie spory o przynależność Bulgrina do poszczególnych państw zakończyły się w drugiej połowie XVII w. wraz z najazdem Szwedów na Polskę. Prowadzenie wojny okazało się zbyt kosztowne i w tej sytuacji król musiał szukać źródeł finansowania zaciągu nowych żołnierzy, niezbędnych dla wyparcia Szwedów z terenów królestwa.

18 Christoph Motsch- *Grenzgesellschaft und frühmoderner Staat*...., s.145

6 listopada 1657 roku potwierdzono w Bydgoszczy tzw. traktat welawski. Na mocy dodatkowego protokołu tego traktatu Jan Kazimierz oddał Brandenburgii w trzyletni zastaw ziemie starostwa drahimskiego wraz z zamkiem za sumę 120 tysięcy talarów, której potrzebował na wydatki związane z werbunkiem wojska. W 1658 roku starostą został hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki, który mimo sędziwego wieku energicznie zabrał się do odbudowy spalonego przez Szwedów zamku i wzmocnienia jego obronności. Podwyższył mury zamkowe kamienną nadbudową i otoczył je ziemnymi nasypami. W tym czasie upłynął trzyletni termin spłaty długu i Fryderyk Wilhelm zażądał formalnego przekazania mu ziem starostwa wraz z zamkiem. Król, wobec pustki w skarbie, może by się zgodził, natrafił jednak na zdecydowany opór starosty. W 1668 roku Jan Kazimierz abdykował, kraj szykował się do nowej elekcji. Rok wcześniej zmarł Stanisław Rewera Potocki, a starostą został Dymitr Jerzy Wiśniowiecki.

Wykorzystując okres bezkrólewia Brandenburczycy opanowali zamek, obsadzili go własną załogą. Fakt, że starostą dożyłotnio pozostał Wiśniowiecki, może dowodzić, że stało się tak nie bez jego udziału.¹⁹

Kolejni królowie, tj. Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski wystawiali przywileje sołtysom wsi starostwa drahimskiego, podkreślając tym niezmiennność suwerennych praw Rzeczypospolitej na tym terenie. Wielokrotnie pomorscy i wielkopolscy posłowie na Sejm Rzeczypospolitej podnosili sprawę rewindykacji starostwa. W 1726 roku Sejm podjął uchwałę, by województwa wielkopolskie i kaliskie zebrały środki i wykupiły ziemie starostwa. Potrzebna suma została zebrana, lecz przy panującym pod rządami Augusta II Mocnego ogólnym rozprzężeniu, roztrwonili ją królewscy ministrowie. Tak oto Polska utraciła starostwo drahimskie.

Kiedy po 26 sierpnia 1668 roku rząd brandenburski przejmował ziemię drahimską w posiadanie, była to kraina wyniszczona wojnami, folwarki zapuszczone, wsie wyludnione.

Przed pierwszym brandenburskim urzędnikiem, Jakubem Pötterem, stało bardzo trudne zadanie odbudowy zniszczeń. Po siedmiu latach wytężonej pracy opuszczone chłopskie zagrody powoli zostały zajęte, zbiegli mieszkańcy powrócili w większości do swych domów. Stan zaludnienia przypominał ten z 1655 roku.

Kilka stron wcześniej zamieszczony został wykaz liczby dymów wg akt grodzkich waleckich z 1629 r. Dla porównania zamieszczam poniżej wykaz liczby i rodzaju gospodarstw Starostwa Drahimskiego z 1672 r. Porównując obydwa zestawienia widać, jakie zmiany zachodziły w liczbie gospodarstw poszczególnych wsi. Na 20 wsi zamieszczonych w aktach waleckich, zaledwie trzy utrzymały tę samą liczbę domów, w jednej (Kluczewie) nastąpił wzrost o 1/3, w pozostałych zaś spadek. Bulgrin jako majątek szlachecki nie zmienił w tym okresie swego stanu.

19 Gracjan Bojar Fijałkowski- *Mury Drahimia*, MON 1982 s.152

Co mogło być przyczyną takich zmian? Wprawdzie na terenie starostwa nie rozgrywano wielkich bitew ani nawet potyczek, jednakże ciągle przemarsze i postoje wojsk szwedzkich, brandenburskich i polskich, kontrybucje, rabunki i wreszcie straszliwa zaraza w latach 1656–1657 spowodowały znaczny spadek liczby ludności.²⁰ Sam hetman Stefan Czarnecki w pogoni za oddziałami szwedzkimi we wrześniu i październiku 1657 roku spustoszył ziemię złocieniecką, drawską, łobeską, stargardzką pałac, mordując i grabiąc.²¹

Wieś	sołtysi	wolni	karczmarze	gospodarze	półgospo-darze	zagrodnicy	półzagro-dnicy	budnicy	kowale	pastuchy	rybacy	sołtysi - zagrodnicy	razem
Zemmin – Cieminko		8											8
Kalenberg – Uraz	2												2
Neuwuhrow – Nowe Worowo	2		1	10	9	7	8		1	1	2	1	42
Bulgrin – Bolegorzyn	2												2
Hütten – Lipno	2											1	3
Gönne – Stare Gonne	2												2
Liepenfier – Czarnkowie		12											12
Prössin – Prosino	5											2	7
Klaushagen – Kluczewo	3	1	1		11	6	5		1	1		2	31
Neudorf – Prosinko	3			4	3		3	2		1			16
Hammer – Kuźnica Drawska	4			1	2			1		1			9
Schneidemühl – Zerdno	4				3					1			8
Zicker – Sikory	4		1		3			8	1				17
Groß Schwarzsee – Czarne Wielkie	4	3	2		10	2							21

20 Gracja Bojar Fijałkowski- Mury Drahimia, MON 1982, s. 150.

21 Edward Rymar - Pierwsza wyprawa Stefana Czarneckiego na Pomorze Zachodnie 1657, Mówią Wieki, nr 5/1986.

W kolejnym dostępnym dokumencie z 1734 r. wykazywana jest liczba trzech „dymów” w Bulgrin. Dokument zwany „Canton Liste” krótko opisuje reorganizację armii przez Fryderyka Wilhelma I Pruskiego i podział kraju na kantony, z których poszczególne pułki miały otrzymywać swoje uzupełnienia żołnierzy, czyli listy poborów do wojska. Podział ten utrzymywał się do 1787 r. Przykładowy zapis wygląda następująco: „**Alt Liepenfier D** [AD] Fst=20 K=I22:3”

To znaczy: Alt Liepenfier, Dorf, [Amt Draheim], Anzahl der Feuerstellen = 20 Kanton des Regiments No: Infanterieregiment 22: 3 Kompanie

Alt Liepenfier, wieś [Urząd Draheim] liczba palenisk = 20, Kanton = 22 regiment piechoty: 3 kompania.

Liczba palenisk oznacza po prostu liczbę domów mieszkalnych. W Polsce często stosowano również określenie „dym”, na przykład wieś miała 20 dymów – czyli było w niej 20 budynków mieszkalnych. W przypadku miast dokument nie podaje liczby dymów. Z miejscowości znajdujących się w pobliżu Szczecinka poborowych wcielano do regimentów dragonów, czyli jazdy. Poniżej zamieszczam opis wybranych miejscowości z obwodu Draheim, pozwalający na określenie ich wielkości.²³

Miejscowość	Rodzaj	Obwód urzędowy	Liczba dymów	Regiment	Kompania
Alt Liepenfier (Czarnków)	wieś	Draheim	20	22	3
Bulgrin	wieś	Draheim	3	22	3
Draheim (Stare Drawsko)	wieś	Draheim	21	22	3
Gönne (Stare Gonne)	wieś	Draheim	5	22	3
Gr. Schwarzsee (Czarne Wielkie)	wieś	Draheim	29	22	3
Hamer bei Zicker (Kuźnica Drawska)	wieś	Draheim	8	22	3
Heinrichsdorf (Siemczyno)	wieś	Draheim	12	22	4
Hütten (Lipno) bei Bulgrin	wieś	Draheim	2	22	3

23 www.charly.ping.de/bibliothek/kantone.htm#Neustettin

Kalenberg (Uraz)	wieś	Drahim	6	22	4
Kalkwerder	wieś	Drahim	5	22	4
Klaushagen (Kluczewo)	wieś	Drahim	39	22	3
Neu Wuhrow (Nowe Worowo)	wieś	Drahim	57	22	4
Neuendorf (Prosinko)	wieś	Drahim	26	22	3
Prössin (Prosino)	wieś	Drahim	8	22	3
Zicker (Sikory)	wieś	Drahim	32	22	3
Zicker (Sikory)	cegielnia	Drahim	2	22	3

Tab. 3. Wykaz dymów wg Canton Liste z 1734 r.

Jak wynika z wykazu, większość miejscowości obwodu Drahim zasiłała 3 kompanię 22 regimentu piechoty.

W 1784r. ukazało się dzieło Ludewiga Wilhelma Brüggemanna, będące opisem ziem Pomorza, bardzo szczegółowo opisujące miasta, wsie i majątki ziemskie. Opis nas interesujący jest dość zwięzły:

„Bulgrin – 1 ¼ mili na pn. zach. od Tempelburga (Czaplinka), ¾ mili od Drahimia (Starego Drawska) i około 100 kroków od dużego j. Drazig, ma tylko 1 gospodarstwo wolnego sołtysa, który właściwie do Nowej Marchii należy, z którego oprócz 10 Rthlr kontrybucji, czynszu wieczystego do Urzędu Drahim płaci. Ten mały majątek leżący pomiędzy wzgórzami, w sąsiedztwie buków i dębów, graniczy z wsiami Claushagen (Kluczewo), Hütten (Lipno), Neu Wuhrow (Nowe Worowo) i Calenberg (Uraz) i należy do parafii kościoła w Teschendorf (Cieszyńno) w Nowej Marchii. Z traktatu granicznego podpisanego w Wielkim Tygodniu 1580 r. w Falkenburg (Złocieniec) pomiędzy elektorem Johannem George i książętami pomorskimi Johannem, Friedrichem i Ernstem Ludewig wynikało, że wieś Bulgrin ma należeć do ówczesnego urzędu w Falkenburg (Złocieniec). Później rościł sobie prawa do Bulgrina starosta drahimski Czarnkowski, ale sam z tego zrezygnował w 1628 r. i wieś Bulgrin należy do Nowej Marchii.”²⁴

Podobnie pisze M. Johann Ernst Fabri, profesor z Jeny, w pracy „Geographie für alle Stände” Leipzig 1793 pisze: Bulgrin -1 ¼ mil od Tempelburg, na północny zachód od Draheima 3/4 mili, ma tylko jedno gospodarstwo wolnego sołtysa, w rzeczywistości należy do Nowej Marchii, parafią jest nowomarchijski kościół w Teschendorf, właściciel płaci czynsz do Urzędu Drahim.²⁵

24 Ludewig Wilhelm Brüggemann – *Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustandes Königl. Preussischen Herzogthums Vor – und Hinter Pommern*, Stettin 1784 s. 733

25 M. Johann Ernst Fabri, *Professors in Jena Geographie für alle Stände*, Leipzig 1793,s.559



Fragment mapy z początku XVII w. Na mapie widoczne są napisy poniżej Bulgrina, są to nazwy łąk i pastwisk. Niestety, język, jakiego użyto, bardzo utrudnia tłumaczenie, udało mi się jedynie odczytać nazwę łąki w bezpośrednim sąsiedztwie Bulgrina – Wielka Łąka i Torfowisko.

Ostatnie lata

Bulgrin był niewielką wsią. Aby zrozumieć jej miejsce w systemie administracji, warto wyjaśnić, jak taki system wyglądał.

W roku 1815 wprowadzono jednolity system administracji terytorialnej, dzieląc kraj na: prowincje, rejencje, powiaty oraz gminy wiejskie i miejskie.

Podział na prowincje wprowadził edykt z roku 1808. Zasady ich organizacji ustalono w roku 1815, kiedy to ustanowiono 10 prowincji, dzielących się na 25 rejencji. W 1829 r. Prusy Zachodnie i Wschodnie zostały połączone w jedną prowincję. W roku 1877 ponownie je rozdzielono. Przed upadkiem Rzeszy w roku 1918 w Prusach było 12 prowincji podzielonych na 36 rejencji, które z kolei dzieliły się na 579 obwodów. Struktura organów administracji rządowej w powstałym podziale terytorialnym przedstawiała się następująco: na czele prowincji stał nadprezydent (Oberpräsident), który był przedstawicielem króla. Władza administracyjna i policyjna należała w rejencji do prezydenta (Regierungspräsident), którego mianował król. W powiecie (Kreis) przedstawicielem władzy centralnej był starosta, czyli landrat, który pełnił funkcję organu

administracji rządowej i samorządowej. Landrat jako organ administracji rządowej sprawował nadzór nad działalnością samorządu, jak również zajmował się sprawami policji.

W 1874 roku utworzono urząd obwodowy (Amtbezirk) w Klaushagen (Kluczewo), do którego przynależały gminy wiejskie (Landgemeinden) Klaushagen (Kluczewo), Gönne (Stare Gonne), Lehmaningen (Brzezinka), Neudorf (Prosinko), Prössin (Prosino), Schmindtenthin (Śmidzięcino) i majątki dworskie (Gutsbezirke) Bulgrin i Hütten (Lipno). W 1928 roku Gutbezirke Bulgrin włączono do Landgemeinde Kalenberg (Uraz) w Amtbezirk Neu Wuhrow (Nowe Worowo).

W styczniu 1935 r. zniesiono federacyjną strukturę państwa niemieckiego na rzecz systemu scentralizowanego, jakim była III Rzesza Niemiecka. W myśl tego zarządzenia wszystkie jednostki szczebla lokalnego mają w nazwie słowo „gmina” (już nie „gmina wiejska” – Landgemeinde), samorządy miejskie zachowują nazwę poprzednią. Na czele tych jednostek stoi burmistrz (Bürgermeister). Nie było już rad wybieralnych a do powoływanych rad nie mogły należeć kobiety.



Orientacyjny plan zabudowań Bulgrina wg załączonego wcześniej fragmentu mapy nadleśnictwa. Pałac w Bulgrin, zniszczony w 1945 r.

W Bulgrinie nigdy nie było kościoła. Początkowo parafią było Nowe Worowo, gdzie mieszkał pastor. Kościołem filialnym był kościół w Kluczewie, któremu podlegały wsie Czarnkowie, Lipno, Bulgrin, Uraz, Prosino, Prosinko, Kuźnica, Żerdno i Stare Gonne. Król Fryderyk Wilhelm III zarządził powstanie nowych parafii w 1805 r. Jedna z nich miała powstać w Nowym Worowie, warunkiem jednak było zwolnienie przez kościelnego budynku parafialnego dla nowego proboszcza. Tak się jednak nie stało, więc wobec tej niesubordynacji w końcu 1836 r. siedzibą parafii zostało Kluczewo. Do nowej parafii należały wsie kościelne Kluczewo, Nowe Worowo, Czarnkowie i kościół gościnny (Gastkirche) Bulgrin.²⁶ Kościołem tym była zapewne

26 Fritz Bahr – *Kirchengeschichte des Landes Draheim*, Stettin 1931, s. 147

istniejąca w majątku kaplica, która przetrwała wojnę, a została rozebrana w latach 60-tych.



Bulgrin w latach trzydziestych XX w.

Zakończenie

Po zdobyciu Wału Pomorskiego, z początkiem marca 1945 r. pomyślnie rozwijało się natarcie wojsk polskich w kierunku północnym. Utworzone w dywizjach szybkie grupy pościgowe nieustannie nękały wycofującego się nieprzyjaciela. Oddziały 3 dywizji piechoty I Armii Wojska Polskiego w błyskawicznym natarciu, po półtorago-dzinnej walce, zdobyły 3 marca Czaplinek. 5 marca 1945 r. zajęte zostały przez polskich żołnierzy Drawsko Pomorskie i Złocieniec, a 6 marca Ostrowice.

Po zdobyciu Czaplinka w dniu 3 marca pułki tej dywizji kontynuowały natarcie w kierunku północnym. 4 marca Polacy zaatakowali Kluczewo od strony południowej i wschodniej, niestety, natarcie z marszu nie powiodło się. Okazało się, że Niemcy z 10 Korpusu SS zorganizowali we

wsi silny punkt oporu. Do natarcia wyszły dwa pułki: 7pp i 9pp, które w walkach wręcz opanowały miejscowość.

Po opanowaniu 4 marca Kluczewa grupa pościgowa w składzie dwóch szwadronów kawalerii, oddziału piechoty, na samochodach w sile 100 żołnierzy, plutonu zwiadowców konnych, baterii dział 76 mm oraz 21 czołgów i dział pancernych z 1 brygady pancernej i 13 pułku artylerii pancernej, ruszyła w kierunku Bulgrina. Wsi broniła 3 kompania 234 batalionu 307 pułku 163 dywizji piechoty. W tym czasie Nowe Worowo zostało zajęte bez walki przez polskie oddziały 18 pułku 6 dywizji piechoty, dlatego też żołnierze niemieccy, chcąc uniknąć okrążenia, zaczęli się szybko wycofywać w kierunku Połczyna Zdroju. Niemcy posiadali w stodole skład amunicji. Wyszadzona amunicja spowodowała pożar zabudowań, tak że cały Bulgrin został zniszczony. Niemiecki właściciel majątku nie chciał uciekać. Został aresztowany i zastrzelony przez radzieckich żołnierzy. Pochowano go w parku w Jażwinach.²⁷

Rosjanie wkroczyli do Bulgrina 5 lub 6 marca i to wówczas musiało dojść do zamordowania właściciela. Osiedli w sąsiednim majątku Lipno i przebywali tam przez co najmniej kilka miesięcy.

Willi Dittberner, zamieszkały w Śmidzięcinie, tak zapamiętał ten dzień. *Niedziela, 04.03.1945, moje 14 urodziny, dzień zaczął się dość niespokojnie. Z kierunku Klaushagen (Kluczewo) i Bärwalde (Barwice) można już było słyszeć armaty i ogień karabinów maszynowych. Rano w Bulgrin zostały wysadzone zgromadzone tam miny przeciwczołgowe. Majątek płonął przez całą noc aż został całkowicie zniszczony.*²⁸

Podobnie wspomina to córka inżyniera budowy autostrady Berlin – Królewiec, pani Wagner. Z jej relacji ustnej w rozmowie ze mną kilka lat temu wynika, że wraz z rodzicami mieszkała wówczas w jednym z trzech małych drewnianych baraków, umiejscowionych przy drodze Kluczewo – Bolegorzyn, w odległości około 1 kilometra od tego ostatniego. Ojciec został jesienią 1944 r. wysłany na front, a ona z matką pozostały na miejscu. Pamięta szereg potężnych wybuchów i ogromny pożar szalejący przez całą noc. Przy okazji z jej relacji wynika, że te trzy baraki nie były obozem pracy, a raczej budynkami nadzoru odcinka budowy autostrady. Baraki robotników przymusowych mieściły się w innym miejscu we wsi – przy drodze do Brzezinki.

Jeszcze wiele lat po wojnie miejsce to budziło grozę. Niewypały były wielkim zagrożeniem dla okolicznych mieszkańców. W lipcu 1945 Dora Dittberner, lat 28, z pięcioletnim synem i dwoma polskimi żołnierzami zginęła na skutek wybuchu miny.

27 Marcin Kuchto – *Państwowe Gospodarstwo Rolne w Bolegorzynie*, brak miejsca i daty wydania, s.18

28 Hildegard Brömmer, Willi Dittberner - *Die Geschichte des Dorfes Klaushagen (Erinnerungen an die Heimat)* –, brak miejsca i daty wydania, s.78

Pani Donata Kempieńska, mieszkająca w Kluczewie, tak wspomina tamte wydarzenia: „*Tu i ówdzie słysząc było wybuchy min zostawionych przez wojska niemieckie. Ginęli niewinni ludzie cywilni, którzy przyjeżdżali z centralnej Polski, aby osiedlić się na tych terenach. Zaminowane były drogi, a szczególnie Bulgrin, obecnie Bolegorzyn. W tej miejscowości znajdowano miny nawet w latach 50-tych. Zapamiętałam wypadek, jaki wydarzył się w tamtych okolicach. Zginęła wówczas matka z 10-letnim synkiem. Wybrali się do lasu po drzewo na opał. Trafili na minę i oboje zginęli. Mój ojciec szedł zbierać ich szczątki, składał je do drewnianego pojemnika i przywoził do remizy strażackiej, w której przetrzymywano je do pogrzebu*”.²⁹

Niewypały były poważnym problemem również i dla gospodarki, gdyż rozległe polacie gruntów rolnych były zaminowane, co wyłączało je spod uprawy. 29 kwietnia 1945 r. podczas prac rolnych niedaleko Kluczewa doszło do eksplozji, w wyniku której zginęły trzy osoby i trzy zostały ranne. Usuwaniem z tutejszych terenów tych groźnych pozostałości wojennych zajęli się saperzy Wojska Polskiego. Akcja rozminowywania trwała od 1945 r. do wiosny 1946 r. i doprowadziła do likwidacji większości niewypałów.³⁰



Fragment mapy geodezyjnej z połowy lat pięćdziesiątych.

29 Krzysztof Reszta – *Kluczewo- dzieje wsi*, Gdynia 2008 s.117

30 Marcin Kuchto – *Państwowe Gospodarstwo Rolne w Bolegorzynie*, brak miejsca i daty wydania, s.21

Przedstawiona wyżej mapa nie jest datowana i nie ma żadnej metryczki, stanowiła część dużego kompletu, z którego mam tylko kilka arkuszy. Tu interesuje nas nazwa „Białe Podgórze” z komentarzem „zniszczone”. Nie są tu oznaczone żadne zabudowania poza symbolem kapliczki, która przetrwała zniszczenie majątku. Powyżej widzimy „PGR Janówka”, jest to obecne Lipno. Od brzegów j. Drawsko widoczne są także ciągnące się na północny wschód nasypy – to kopce usypanej ziemi zebranej z miejsca budowanej w czasie wojny autostrady Berlin - Królewiec. Kapliczka przetrwała zniszczenie, lecz do naszych czasów nie dotrwała. Podczas budowy osiedla i magazynów dla PGR-u na początku lat sześćdziesiątych została zburzona.

W takim stanie miejsce to pozostawało aż do lat sześćdziesiątych, kiedy to rozpoczęła się budowa bloków mieszkalnych w Bolegorzynie dla PGR Grabinek (gdyż taką nazwę nosił do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku). Ta swego rodzaju dwoistość nazewnictwa wprowadzała czasami spore zamieszanie. Do dziś zdarzają się osoby (głównie starsze), które używają nazwy Grabinek, mimo że noszący tę nazwę zakład rolny już nie istnieje.

Bibliografia

- Fritz Bahr- Kirchengeschichte des Landes Draheim, Stettin 1931 r.
- Ludwik Bąk -Ziemia Wałecka w dobie reformacji i kontrreformacji w XVI-XVII w., Wydawnictwo Ekolog 1999 r.
- Zygmunt Boras - Stosunki polsko-pomorskie w drugiej połowie XVI wieku, Wydawnictwo Poznańskie 1965.
- Ludewig Wilhelm Brüggemann – Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustandes Königl. Preussischen Herzogthums Vor – und Hinter Pommern, Stettin 1784.
- E.Callier -Powiat wałecki w XVI stuleciu. Szkic geograficzno historyczny, Poznań 1886.
- M. Johann Ernst Fabri, Professors in Jena, Geographie für alle Stände, Leipzig 1793.
- Jerzy Feith - Społeczeństwo pomorskie wobec krzyżackiego panowania na ziemi świdwińskiej (1384 – 1410) „Z dziejów Świdwina”. Biblioteka Słupska tom 9, s.48; Wydawnictwo Poznańskie 1963.
- Gracjan Bojar Fijałkowski- Mury Drahimia, MON 1982.
- E. von Glasenapp- Beiträge zu der Geschichte des alt-hinterpommern Geschlechts der Erb-, Burg- und Schlossgesessenen von Glase-napp, Berlin 1884.
- E. von Glasenapp -Vollständige Genealogie des alt-hinterpommerschen Geschlechts der Erb-, Burg- und Schlossgesessenen von Glase-napp, Berlin 1897.

- Marcin Kuchto – Państwowe Gospodarstwo Rolne w Bolegorzynie, brak miejsca i daty wydania.
- Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1565 – Ossolineum.
- Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1628-1632 - Ossolineum.
- Christoph Motsch- Grenzgelsellschaft und frühmoderner Staat. Vandenhoeck&Ruprecht Göttingen, 2001.
- Pomorze Zachodnie. T.I – praca zbiorowa pod red. J. Deresiewicza, Instytut Zachodni, Poznań 1949.
- Krzysztof Reszta – Kluczewo- dzieje wsi, Gdynia 2008.
- Alfred Wielopolski - Polsko-pomorskie spory graniczne w latach 1536-1555.
- Słownik historyczno geograficzny woj. Poznańskiego.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich – pod red. Feliksa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, t.I, Warszawa 1880 r.
- Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu – edycja elektroniczna, p. red. Tomasza Jurka.
- Leopold von Zedlitz – Neukirch Neues Preussisches Adels-Lexicon oder genealogische und diplomatische Nachrichten, Lipsk 1836 r.
- Pierwsza wyprawa Stefana Czarnieckiego na Pomorze Zachodnie 1657, Edward Rymar w Mówią Wieki, nr 5/1986.
- www.charly.ping.de/bibliothek/kantone.htm#Neustettin

Krzysztof Reszta – (ur. 1957) w Kluczewie, absolwent pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim. Przez ponad 30 lat pracował jako nauczyciel szkół podstawowych w Kluczewie i Czaplinku, obecnie na emeryturze. Interesuje się historią najbliższych okolic. Autor książki „Kluczewo - dzieje wsi”.

KULTURA



Ireneusz Makowski

SIEMCZYNO WE MGLE ZAPISKI TEMPLARIUSZA

*„Zajmować się historią oznacza także:
oddać się na pastwę chaosu, a mimo to zachować wiarę w ład
i sens”.*

H. Hesse

Wybrałem ten pałac
Otoczony grabową aleją
Gdzie duch pana von der Goltz
Przenika mury opustoszałego gmachu
I osnuty gęstą mgłą historii
Staje się zjawą
Na pustym tympanonie

Ukryty w zaroślach
Niczym przebiegły raubritter
Dotykałem blasku stalowej zbroi
W której szkielet dłoni średniowiecznego rycerza
Wskazywał na zamkowe wzgórze Blockberg
Magiczne miejsce gdzie spełniały się przepowiednie
Mrocznych nocy Walpurgii

Wybrałem ten klasztor
Na stromej granitowej skale
Otoczony pustką wykarczowanych lasów
Aby zgłębić bezgraniczny smutek piasku
I wśród wiecznej peregrynacji
Wokół drzewa migdałowca
Dać dowód swojej samotności

Mój brat Geron
Uprawiał herbarium
Otoczone plecionką z gałęzi kasztanowca

I tak jak prorok Ozeasz
Który walczył o miłość swej nierządniczy żony
Tak dostojny Geron
Ubrany w płaszcz z wielbłądziej sierści
Przemawiał do rozmarynu i ruty
Aby aromatem swych płomienistych kwiatów
Przenikały czystość porannej rosy

Dobrotliwy Abba
Niczym portarius strzegący wejścia do klasztoru
Dbał by szorstkie ciało będące jak sądzono bramą grzechu
Wyglądzone bismutem
Stawało się jasną inskrypcją mistycznej unii

A potem niczym liturgiczna księga
Spisana na pergaminie z jagnięcej skóry
Przechowywana pieczołowicie w armarium
Doświadczało sztuki iluminacji

Tej nocy w dormitorium było duszno
Zmęczone ciała wydzielaly dławiący zapach potu
Panowała jakaś dziwna acedia
Choroba duszy albo *horror loci*
Taki wszechogarniający przesyt
Naznaczony stygmatem czarnej żółci
Jakby wypalenie woli
Która znalazła schronienie w oparach melancholii
Albo apatia która pozwala przejść obojętnie
Obok strumienia krwi

Tak że nawet lęk przed investigatorem
 Który zapisywał na tabliczkach popełnione grzechy
 Aby je potem ujawniać przed kapitułą win
 Rozpływał się w nocnych nokturnach

Dotykałem zimnych murów celi
 A może to była ściana oratorium
 Taki kącik w którym Ja
 Ubogi anachoreta drżącymi wargami
 Szeptalem słowa modlitwy do Tego
 Którego nigdy nie mogłem pojąć

Zresztą tu był zawsze przejmujący chłód
 Że nawet mój sznurem przepasany habit
 z szorstkiego sukna który miał dawać ciepło
 Był tylko lichą zasłoną
 Za którą ukrywałem swój wstyd

Czułem się jak w próżni
 Pozbawionej wszelkiego nasienia
 Błade światło przenikało przez zamknięte okno
 A jakiś głos pełen dziwnej retoryki
 Niepokoił moje odrętwiałe zmysły
 - *Przesuń się wyżej a umieszczę cię w prażródle jedności*

Jak miałem to rozumieć
 Kiedy na początku życia
 Zamiast świetlistej szaty otrzymałem owczą skórę
 Moje sekretne wizje spisane przez mnicha Volmara
 Trącały o bluźnierczą herezję
 A świat rozpadał się na kawałki

Jak mogłem uwierzyć
 Że Cedr Libanu znajduje radość
 W połączeniu z łądygą hizopu
 A gwiazdy nie narusza wychodzący z niej promień

Jak mogłem uwierzyć
 Że ta ikona półnagiej kobiety odzianej w ubogą szatę
 Stojącej obok białej czaszki jest wizerunkiem pustelnicy
 Marii Egipcjanki - patronki prostytutek
 Która zabrała ze sobą na pustynię
 Tylko trzy bochenki chleba
 A potem przez lata żywiła się szarańczą
 Pijąc krople deszczu

Wśród rozgrzanych piachów
Pragnęła ujrzeć drzewo zbawienia
I oddać proch prochowi

Jednak to wszystko nie było snem
Nie było też wyblakłym manuskrytem
Który spisał obłąkany prorok

Rzeczywistość nabrzmiewała bólem
Krzyczała pomieszany językiem
By w końcu zamilknąć
Jak spowita poranną mgłą góra Athos

Wtedy pomyślałem że
Łatwiej polewać ciało gorącym woskiem
Albo wytarzać się w cierniowych krzewach
Niż wspinać się coraz wyżej ku porażającemu Światłu
Które na szczycie uczyni cię ślepcem

Życie moje zaczęło się pośród krzyku
Chciałem by przyjęto mnie z miłością
Wierzyłem że Światło jest moim przeznaczeniem
Ale im zabrakło oliwy w kagankach
Więc wzrastałem wśród otępiałego mroku
Przeziąknięty chłodem tez fałszywych proroków
I grozą opowieści o ptaszku na gałęzi
Który zapatrzony w gwiazdy
Stracił równowagę i runął w otchłań
Wypełnioną ziemskim bólem

Ileż ucieкло mi godzin wśród oświeconej niewiedzy
Wśród spekulacji o zbuntowanej teologii
Gdzie negacje mówią prawdę
A afirmacje nie wystarczają

I te enigmatyczne rozważania o Bogu
Który nie jest ani jednością
Ani wielością
Tylko Nieskończonością
Na którą Maria Magdalena tłukąc alabaster
Wylała drogocenny olejek

Ile czasu myślałem o chlebie
Który na szczycie Góry Przemienienia
Przeistacza się w ciało niebieskie

Dotykałem tajemnicy transsubstancjacji
 Chcąc ujrzeć żonę Lota zamienioną w słup soli
 Albo łaskę Mojżesza pod postacią węża

Patrzyłem na wzburzone krwią wody Nilu
 A potem rozsiewałem ziarna kolendry podobne do manny
 Myśląc że będą wzrastać pokarmem wśród piachów pustyni

Jaka w tym była mefistofeliczna logika
 Ile było w tym patetycznej demonstracji
 Tak jakby duch miał rozbić gmach metafizyki
 A potem szczeznąć na jej gruzach
 Wypełniając trwogą ogromną czeluść

Wierzyłem że On jest przyczyną ciemności i smutku
 Chciałem Go przeniknąć trującą ironią
 Niszcząc indeksy zakazanych ksiąg w Tübinger Stift

Ja skończony i Ja nieskończony
 Wśród umysłów ogarniętych myśleniem rozczarowanym
 Żądając rozłamu z rzeczywistością
 Pobudzany dziwnym impulsem
 Odrzuciłem całą scholastyczną teologię
 Zostawiając tylko Epifanię
 I radość posiadania tej skromnej celi
 Którą dzieliłem z bracią niepokornych filozofów

Pragnąłem uwolnić Go z dogmatów
 I nawiązać z Nim bezpośredni kontakt
 Mimo dramatycznej soteriologii
 Rzeczywistości niedostępnej
 I zniekształconej elipsy
 Po której miała krążyć nauka
 Wychodząca od otchłani
 Dziękującej Logos i stworzenie

Mój preceptor miewał dziwne stany
 Raz łykał różne lekarstwa licząc na łut szczęścia
 Innym razem mówił o nawiedzającym go demonie południa
 Który zatrzymuje słońce
 Powoduje atonię duszy
 Albo przymusza go by ciągle wyglądał przez okno

A tam rozciągała się bezkresna wolność
Spotęgowana myślami o wszystkim
I o niczym

Preceptor rozważał o ucieczce z celi
Przyczyną miało być pęknięcie klasztornej furty
Przez której szczelinę wdzierала się ciemność
Skrywająca kuszące sprawy ziemskie
Które demon perwersji chciał złożyć
W blasku ognia u stóp tajemniczego drzewa
Rozsiewającego aromat
Odurzających owoców oświecenia

W chwilach słabości próbując pokonać acedię
Preceptor malował twarz farbami do manuskryptów
A potem wykonywał dziwny taniec
Tak jakby chciał surową regułę klasztorną
Zastąpić szamańskim obrzędem

Myślał o wędrownicy do słonych bagien
Aby tam wśród wzgórz pustyni
I niegościnniej ziemi szukać natchnionej Pełni

Medytował nawet o powieszeniu habitu na gwoździu
Lub wydaniu pustego krzyku wymierzonego w pustkę
Ale więzy celi okazywały się silniejsze
Niż przewrotna myśl o zbawieniu w otchłani

W końcu przybycie poety Alexandra Mārza
Który jako długoletni pacjent szpitala w Lohbergu
Twierdził że biel można w środku rozerwać
A zajadanie się marcepanem nie jest aktem ludożerstwa
Spowodowało iż preceptor nie czuł się już tak marnie
We własnej skórze jak wówczas
Kiedy widział strachem pocące się ściany swojej samotni
Albo myśliwych polujących z nagonką na niepokorne myśli

Myślałem o tym
Kiedy przeszyje mnie ognista strzała
Czekałem na nią jak na światło rozbijające ciemność

Pragnąc aby moją świadomość wypełnił mistyczny ocean
 Który pochłonie raz na zawsze imitacje
 Przemycane do duszy
 I fałszywą mistykę błyszczącą jak brokat
 Wśród feerii widowiskowych doznań

Wtedy jeszcze nie wiedziałem
 Że te widzenia objawienia i głosy
 Były dziełem hipnotyzera
 Który mirażem błyskotek wypełniał iluzję

Chciałem się nawet ukryć gdzieś przy potoku Kerit
 By sprowokować głos milczących gwiazd
 Albo ożywić łzami suchy step
 Nad którym krążyły
 Niczym dusze kontemplatyków
 Spragnione kropel rosy kruki

Przechowywałem jak Tytus Brandsma
 Święte cząstki w futerałach do okularów
 Wierząc że będą sprzyjały samotności
 Która wyraża najgłębszą istotę duszy
 Pragnącej zjednoczenia z Ciemnością
 Która jest Światłem

Ale porywczy wiatr wiejący z gór Gilboa
 Wzburzył mój mistyczny ocean pianistymi falami
 Powodując iż pozbawiony zbroi duchowej
 Krążyłem oślepiiony w kółko by w końcu upaść
 Na skałę zgorszenia

Chciałem zamieszkać w Słowie
 Rozbić twardy jak ościę kielich Babilonu
 Zatopić ściemniałe złoto w wodach kuszenia
 A potem podjąć wieczny trud włóczęgi bez końca
 Ale lament fałszywego proroka
 Który dał dowód herezji czynu
 Adorując cielca odlanego z metalu
 Pozbawił mnie reszty sił pozostawiając mój krzyk
 Głosem wołającego na puszczy

Alexander März będąc pod silnym wrażeniem
 Spoistości idei Miguela de Molinosa
 Twierdzącego iż doskonałość

Polega na psychicznym samounicestwie
I wygaszeniu wszelkich pragnień
Pisał kwietystyczne wiersze
O roznamiętnionej naturze
Której trzeba na wszystko pozwolić

Rozmyślał o grzechach ciała które nie są grzechami
O odrzuceniu wszelkich ograniczeń i definicji
O niebezpieczeństwie trzymania zapalonych zapalek
Wtedy gdy wichur wieje z ciemnego morza

Preceptor natomiast idąc drogą negacji
Nie miał złudzeń co do zapachu nieziemskich perfum
Uparcie powtarzając że Znane pozostanie nieznanym
Wielkość małością Rzeczywistość ułudą
Dobro złem a Prawda fałszem

Jako przeciwnik wszelkich fantazmatów a priori
Dzielił włos na czworo
Doszukując się ukrytych znaczeń

Rozszczępiał zakodowane w mózgach dogmaty
Niczym białe światło w widmie
Doznając w ten sposób zachwyty
Od nadmiaru metafizycznych barw

Nasiąkał grozą tajemniczych błysków
Które mieniły się refleksami relatywizmu
I odczuwał taki zamęt jakby nastąpiło pomieszanie duchów

W końcu skrył się we wnętrzu starego zegara
Za cyferblatem z miedzi
Wśród wyrobionych łożysk i zużytych trybów
Gdzie odkształcone sprężyny delikatnym zgrzytem
Ponaglały ruchy wahadła odmierzającego
Stracony czas który był tak ulotny
Jak esencja mgły

Preceptor nie znosił logiki
Bowiem ta napiętnowała wewnętrzną niemoc
Zakłócała błogą kontemplację
Implikowała kolejność zdarzeń
Podkreślając bezużyteczność zdań pytających

A to powodowało iż eksplodował aberracją wyobraźni
 Rysując na ścianach celi swoją własną kaźń
 Która ubrana w metaforę nagiej kobiety
 Przebita widelkami heretyków
 W ekstazie bólu siedziała na inkwizytorskim krześle
 Plując krwią Prawdy

Preceptor rozdarty między tym co zwyczajne
 A tym co nadzwyczajne
 Miał trudności w ocenie różnych zjawisk

Na przykład dramaturgia proroczych snów
 Albo cielesne kontakty z duchami
 Powodowały takie deliberacje
 I psychodramy
 Że nawet Alexander März
 Doświadczający onirycznych objawień
 Zanurzonych w jasnej poświacie Dobra
 A w chwilach ekstazy płaczący krwią
 Twierdził że tylko Bóg neurojony
 Może pozwolić demonowi używać takiej mocy
 Która wypełniając stare formy plazmą gotyckich alegorii
 Zmusza ducha preceptora do skrywania się we własnym wnętrzu
 Zaciskając pętlę czasu
 Co oznacza że w zwierciadle srebrzystych wód
 Przeglądać się będzie już tylko wypalona pustką cisza

Jak wyjść z labiryntu Minotaura
 Tropy tajemnych religii owładnięte
 Mrokiem bluszczu
 Błądząc po ścieżkach nasiąkniętych deszczem
 Zapadły się w bagno

Dziwne litery poplątane
 Niczym wnętrzości ofiarnych zwierząt
 Napawają lękiem tak jak Bóg
 Który zmienia stan skupienia
 Zastępując świat realny pozornym
 Preceptor chciał opuścić swoje ciało
 I spojrzeć na siebie z zewnątrz
 Pragnął stopić bryłę lodu
 Która wypełniała jego wnętrze

I zanurzyć się w oceanie jak Gilgamesz
W poszukiwaniu rośliny wiecznego życia

Chciał rozdmuchać iskrę która wznieci ogień
Na gwieździstym niebie z niebieskiego jaspisu
I odmieni los zapisany w gwiazdach

Ogień tak wielki jak tajemnica zamknięta w słowach
Które wypełniają mistyczne puchary
Żywą wodą prastarego oceanu
Pozwalając biesiadować z Bogiem

Zdziwiony patrzył jak długo milczy światło
Jak jego środek wypełnia ciemność
A otchłań wyraża niejednoznaczność

Tak więc w jaką metaforę ubrać misterium
Aby dać upust duchowej alchemii

Jakim kwietyzmem gasić strumienie
Frenetycznych pragnień co grają jak struny
W jaką metaforę ubrać sztukę końca
Która umieraniem stwarza świat potencji

Czy lepiej jak Kora żuć pestki granatu
Gardząc rdzawym nożem
Na ofiarnym stole
Czy też krew rozmazać na czarnym kamieniu
Odrzucając absurd bogini Kybele

Co trzeba uczynić by nie stać się gliną
Która wysychając pęka ze skowytów
W poświęceniu Psiej Gwiazdy
Cuchnącej rozkładem

Może złożyć pokłon wilgoci mokradeł
Która pijąc światło
Wzrusza kwiat lotosu

Czy też chwycić ducha dziwnej cykliczności
Co kładzie się cieniem na liturgii godzin
Aby zaklinaniem przebić ścianę skały
Za którą już pustka
Spowita milczeniem oswaja demiurga

Więc wznosić się ponad mętными wodami
 Chwytać oddech wiatru tak czysty jak kryształ
 I słuchać szelestu spadających liści
 Tej smutnej modlitwę natchnionej przyrody
 Która daje siłę by zrozumieć Tego
 Który stworzył Słowo

W dół czy do góry
 Do góry czy w dół

Dusza wychłostana przez wichry
 Przenika podłogę pokrytą śniegiem

W dół do Szeolu
 Do nagiej krypty gdzie tryska
 Źródło mrocznej wody
 Może szata z futra ochroni przed chłodem
 A światło księżyca przepoczwarzy lęki

Na dole jest hazard ta dziwna gra w kości
 I stolik wiruje gdy przemawia medium
 Można nawet zajrzeć Panu Bogu w karty
 Albo zerwać więzy z uładowym życiem
 I przeczuwać więcej niż jest to konieczne

A potem do góry
 Jakie tam mamidło
 Ten rydwan na niebie
 Z którego wychodzą mroźne błyskawice

Pędzi na spotkanie w ogniu metafory
 Która jest wygnaniem jak żywa istota
 Czyli dziwna Księga spełnionych hipostaz

Przez pozór przez wodę przez gęste mokradła
 Dławiony powietrzem w którym się unosi
 Mocny odór siarki albo duch demona
 Który może zniszczyć albo czynić cuda

Sennymi wizjami
 Zmęczony preceptor

Nie dostrzegał blasku eterycznej skały

Wolał wyrwać błękit z krwawiącego nieba
Albo pleść przepaskę z figowych gałązek
Niżli stanąć murem gradowych kamieni
By dać dowód prawdy przesiąkniętej lękiem

Dotrzeć do morza
Do szumu fal zaklętych w muszlach
Do ciszy wydm przez które wiatr
Przesiewa czas

Stanąć na krawędzi urwistego klifu
Gdzie rośnie żarnowiec o żółtych kwiatach
I jesienny rokitnik
Obsypany pomarańczowymi owocami

Chodzić po mokrej plaży
Szukając wśród krzyku mew
Okruchów bursztynu
Patrzyć jak nurkują rybitwy
A rybacy leniwie rozplątują sieci

Kadłuby starych rybackich kutrów
Wyrzucone na brzeg
Niczym ciała martwych wielorybów
Otula gęsta mgła milczenia

Tajemnica jest morzem
Które szeroką deltą
Otwiera rzekę na nieskończoność

Tajemnica jest pustką
Wyłowioną z otchłani wodorostów

Tajemnica jest zranioną meduzą
Z której wypływa niewidzialna krew

Ty jesteś echem pytania
Na które nie ma odpowiedzi

Więc żyj tak
Jakby cię tu nigdy nie było

Preceptor uparcie szukał klucza
Do kodu świata
Interesowała go głowa stworzona z ognia
Protokoły sądowe boga Thota
Trujące kolczaste krzewy
I ta cała enigmatyczna Prawda
Którą utrudzony mnich nosił w sobie

Czuł ból aksjomatu
Który niczym kolec
Tkwił w jego skórze

A może to dusza poraniona
Gradobiciem teologicznych pytań
Uwalniała krwawiące fluidy

Chciał pójść za wysublimowanym duchem
Który opuścił ciało przywiązane do pala

Chciał poznać świetlistą emanację Tajemnicy
Ale przysłał ją brud rzeczywistości
Który wdarł się we wszystkie szczeliny bytu
Tworząc szczelny kokon

Preceptor czuł się osaczony
Jak samotny wilk

Chciał zamieszkać w Lohbergu
Nad rzeką Regen
Takim zakładzie dla pacjentów
Z operowaną wyobraźnią

Chciał schronić się w świecie urojeń
I ciskać żelaznymi sztabami
Albo zostać tylko własną wonią
Ulotnego bytu

Lecz nagle poczuł dziwne ukłucie
Po którym zapadł w głęboki sen
Wypełniony grozą jak mrok Bawarskiego Lasu

Pan von der Goltz
Młyn nad strumieniem Barten
Zbudował z kamieni
Które przemawiały głosami templariuszy

Tych samych którzy na pustkowiu nad Drawą
Za niewidzialnymi murami komturii
Wznieśli magiczny zamek Tempelburg

Twierdza chroniła przed najazdami zbójceckich hord
I wywrotowymi ideami roznoszącymi ogień
Który trawił utrwalaony ład
Zostawiając dzikie pola szarego popiołu

Skrywała mityczny skarb
Którego nikt nie widział

A może była tajemnym miejscem
Do którego przybywały duchy heretyków
Aby wyruszyć na poszukiwania kielicha Graala
Wykonanego z tego samego szmaragdu
Który zgubił Lucyfer
Podczas upadku w ziemskim raju

Świetliste istoty nawiedzające wodny młyn
Ceniły spokój
Tyle już przelano niewinnej krwi
Wśród rodzinnych waśni

Tyle ofiar zabrało morowe powietrze
Wsiąkając w Górę Zarazy
Że jeszcze dziś słysząc jęki wśród rozległych bagien

Kamienne żarna wodnego młyna powoli mełły
Korce dojrzałych ziaren
Których słodki zapach unosił się w powietrzu

Docierał do karczmy
Gdzie szlachecki wyszynk przeliczano
Na kłody złocistego piwa

Mury pałacu pogrążonego we mgle
Przypominały białe kafle z Delft

Na których nieznana ręka
 Chcąc zatrzymać czas
 Wyrysowała kobaltem barokowe pejzaże

Na Kwietnej Górze poranne światło
 Otwierało zamknięte kielichy kwiatów

Ciszę pogrążonego w melancholii parku zakłócało
 Krzątanie ludwisarza Johana Karstede
 Który rozmawiając ze starymi dębami
 Zrywał liście akantu
 Aby ozdobić nimi kapitel wieży
 Na której nowo odlany dzwon
 Miał rozbrzmiewać polifonią ucieczki

Ja - mnich dumnego Zakonu Świątyni
 Ukrytego na karczowiskach litego boru
 Gdzieś między Aube a Drawą
 Wśród mokradeł i parujących bagien
 Doświadczyłem jego upadku

Po tym jak na stosie
 Spłonął wielki mistrz Jakub de Molay
 Wypowiadając pamiętne słowa klątwy
 Nie chciałem patrzeć na świat
 Przez witraż z alchemicznego szkła
 Wybrałem mistykę ciernistego krzewu
 By uwolnić się od szamańskiej choroby
 I doświadczać bezpośredniego widzenia
 Przez czas i przestrzeń

Znajdując opustoszały pałac
 Między Koroną a Zakonem
 W którego oknach stały zapalone świeczniki
 Zrozumiałem że to miejsce
 Może być matecznikiem tajemnic
 I celem mojej krucjaty

Słyszałem słowa modlitwy o wybawienie
 Pana Henninga Berndta
 Który klęcząc przed Ukrzyżowanym
 Został oczyszczony
 Chronologię następujących po sobie wydarzeń

Zerwała jednak burza czasu
Zsyłając pod postacią kropel deszczu
Ezoteryczne znaki
Których ukryte znaczenie
Miała odczytać dopiero przyszłość

Ireneusz Makowski, ur. w 1955 r. we Wrocławiu. Ukończył germanistykę na Uniwersytecie Wrocławskim i wiedzę o kulturze na Uniwersytecie Szczecińskim. Autor dwóch książek poetyckich: *Melancholia buntu* (1991), *Impresje morskie* (1991). Publikował wiersze m.in. w piśmie artystycznym *Format* oraz liczne artykuły w prasie lokalnej (*Powiatowa Gazeta Drawska*, *Zagrożenia*). Od 1994 r. mieszka w Drawsku Pomorskim, gdzie pracuje jako tłumacz przysięgły i nauczyciel w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych.

O swoich wierszach pisze: „Moja poezja kierowana jest do odbiorcy, któremu znane są kulturowe uniwersalia i symbole, który na skutek nabytej kompetencji sprawnie porusza się wśród tekstów kultury wysokiej, który traktuje literaturę jako wyzwanie, pole twórczych poszukiwań i metafizycznych doznań, który poprzez obcowanie z literaturą staje się bardziej wrażliwy na rzeczywistość, a tym samym osiąga pełniejszy i głębszy wymiar ludzkiej egzystencji.”

INFORMACJE

W NASTĘPNYM TOMIE (ZAWARTOŚĆ TOMU X)

1. Zdzisław Andziak - *Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie*
2. Sprawozdanie z Europejskich Słonecznych Dni AD 2017
3. Referaty z konferencji naukowej *Odnawialne źródła energii*
4. *Wyniki konkursu o tematyce ekologicznej dla dzieci*
5. Prof. dr hab. Andrzej Jopkiewicz *Sprawność fizyczna ukierunkowana na zdrowie*
6. Mathias von Bredow - *Z zapisków Hansa Dahlke z okresu gdy był zarządcą majątku Heinrichsdorf.*
7. Maria i Waldemar Witek - *Kapliczki przydrożne*
8. Zbigniew Januszaniec - *Czaplinecki kalejdoskop historyczny cz. IV*
9. Alina Karolewicz, Robert Dydula - *Henrykowskie spotkania kulturalne.*
10. Kamil Połec - *Fotograf amator z Siemczyna - urok starych zdjęć*
11. *Wspomnienia dr E. Pretina - pierwszego lekarza w powiecie drawskim*

FIRMY WSPIERAJĄCE FINANSOWO WYDANIE TOMU IX:
ZESZYTÓW SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKICH



Konsorcjum Andziak sp. j.
78-100 Kołobrzeg, ul. Jedności Narodowej 18

Skład maszyn:
78-123 Siemysł, Białokury 14
andziak@andziak.com
www.andziak.com



Pałac Siemczyno Adam Andziak
78-551 Siemczyno, Siemczyno 81
biuro@palacsiemczyno.pl

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie
hss@palacsiemczyno.pl
www.palacsiemczyno.pl



Zdzisław Andziak z wieńcem dożynkowym, który zajął I miejsce na Dożynkach Wojewódzkich 2016



Sołtys Siemczyna Michał Olejniczak z wieńcem dożynkowym, który zajął I miejsce na Dożynkach Wojewódzkich 2016



Grupa z Siemczyna z wieńcem, który na Dożynkach Wojewódzkich 2016 zajął I miejsce